

Usiądźcie wygodnie, znajdujecie się na początku jazdy
z piekła rodem.



Poznajcie opowieść Jaya Fieldsa,
iluzjonisty, mentalisty, oszusta.

SZEŚĆ SERC

Hearts

L.H. COSWAY

L.H. COSWAY

SZEŚĆ
SERC

Hearts

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Dla tych, którym dzieciństwo zostało skradzione.
Bez względu na to, w jakim jesteście wieku,
nigdy nie jest za późno, byście je odzyskali.
Wierzcie w niewiarygodne, ponieważ świat,
w którym żyjemy jest magiczny.*

Czyń swą powinność!
– *Hrabia Monte Christo*, Aleksander Dumas

PROLOG

ROK 1998

Dom sąsiadów Jasona był dużo fajniejszy niż jego własny. U siebie słyszał jedynie krzyki, płacz lub ciszę. Wszystko, co czuł, to ból i pięści ojca uderzające w przeróżne części jego ciała.

Pewnego dnia na podwórzu za domem zaprzyjaźnił się z córką sąsiadów. Była najładniejszą dziewczynką, jaką w życiu widział. Lubił jej towarzystwo, ponieważ na jej twarzy nieustannie gościł uśmiech pełen szczęścia i idealnych, białych zębów. Chciał uchwycić tę emocję, skraść jej kawałek dla siebie.

Czasami, kiedy jego ojciec był daleko, w pracy, czuł coś podobnego do szczęścia. Byli wtedy we troje, on, mama i jego brat, Jack. Kochał ich tak bardzo, iż czuł, że zrobiłby dla nich wszystko. Śmiali się i bawili w ogrodzie, a wtedy zapominał, że za kilka godzin, wraz z powrotem ojca, wróci również przemoc.

Dziewczynka z sąsiedztwa przynosiła Jasonowi i jego bratu jedzenie. Musiała czuć, że są głodni, jakoś wiedziała, że ich ojciec racjonował wszystko, a matka nie była w stanie go powstrzymać. Ojciec był duży i silny, mama drobna i słaba. A to podobało się jego ojcu.

Ulubioną rzeczą Jasona u sąsiadów był telewizor. Nie wolo im było go oglądać we własnym domu. Było to wbrew zasadom taty. Słyszeli tylko dochodzący z odbiornika dźwięk, kiedy wieczorem ojciec wracał z pracy, a oni byli wysyłani do łóżek. U sąsiadów Jason mógł oglądać telewizję bez końca. Nie istniały tam żadne ograniczenia.

Tamtego wieczora czekał w starej szopie w ogrodzie, wiedząc, że ojciec pije alkohol i wróci do domu na rauszu. Jason planował go tym razem powstrzymać. Zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by nie pozwolić mu krzywdzić brata i matki, nawet jeśli oznaczałoby to dla niego porządne lanie.

By zabić czas, który spędzał, siedząc w szopie, a także by odciągnąć myśli od bólu, który go czekał, wyciągnął kulki i talię kart, po czym zaczął ćwiczyć sztuczki, które wcześniej wymyślił. Zawsze cieszyło go pokazywanie ludziom trików, podobało mu się zdziwienie na ich twarzach, kiedy przedstawiał im swoje umiejętności.

W szkole on i jego najlepsza przyjaciółka, Jessie, byli nie do pokonania. Jessie zbierała zakłady, a Jay bez patrzenia zgadywał, którą kartę wyciągną z talii jego koledzy. Była to jedna z najprostszych sztuczek, ale zawsze rzucał sobie wyzwanie, by wykonywać znacznie trudniejsze. Najznamienitsze, które zachwycałyby ludzi i wzbudzałyby ich szacunek.

Było już po północy, gdy usłyszał wracającego ojca. Trzasnęły drzwi wejściowe, po czym na schodach zabrzmiały kroki, gdy rodzic wchodził na górę. Jason wiedział, że jego nieobecność zwróci uwagę taty, który pójdzie go szukać, trzymając się tym samym z dala od Jacka i matki.

Kiedy wyjrzał przez okno, zauważył światło w oknie sypialni rodziców. Słyszał cichą rozmowę, po czym światło zgasło. Nastąpiła cisza. Jason głęboko westchnął. Być może będzie to ta rzadka chwila, kiedy ojciec nie będzie chciał się wyżyć.

Przed powrotem do domu postanowił odczekać dwadzieścia minut. Tata powinien do tego

czasu zasnąć, nie będzie więc słyszał jego kroków. Czekał, usłyszał niedaleko siebie stłumione głosy. Wyrzwał ponownie przez okienko i zauważył trzech mężczyzn w ciemnych ubraniach, skradających się w kierunku tylnych drzwi ich domu. Kryli się w mroku, więc Jason nie był w stanie dostrzec ich twarzy.

Zamarł, gdy zobaczył jak jeden z nich rozbija szybę w drzwiach. Mężczyzna sięgnął przez dziurę i otworzył je od wewnątrz. Serce Jasona biło jak szalone. To byli źli ludzie, być może nawet gorsi niż jego ojciec. Czuł to. Włamywali się do jego domu, więc musiał ich powstrzymać.

Pobiegł do drzwi i wpadł do kuchni, gdzie zastał wpatrzonych w niego dwóch zakapturzonych mężczyzn, podczas gdy trzeci chodził po salonie i oblewał wszystko benzyną.

– Kurwa! To dzieciak McCabe’a – zaklął najwyższy z trójki.

– Zajmij się nim – powiedział szorstko ten z benzyną, przechodząc do następnego pokoju.

Wysoki facet złapał Jasona, jednak chłopiec walczył, gryzł i kopał. Kiedy tylko zaczął krzyczeć, mężczyzna wcisnął mu ścierkę w usta, uniemożliwiając mu wydanie jakiegokolwiek dźwięku. Nie przestawał walczyć, ale w pewnym momencie poczuł z tyłu głowy otepiający ból.

To była ostatnia rzecz, którą zapamiętał, nim się obudził. Dym i płomień zamazywały mu obraz. Jego dom stał w płomieniach, a cała jego rodzina nadal spała na górze. Wstał chwiejnie, przygotowując się, by pobic ich obudzić, jednak w tym samym momencie usłyszał, jak ktoś krzyczy do niego, by się nie ruszał. Strażak złapał go i przerzucił sobie przez ramię. Wrywał się, ale trzymający go mężczyzna był zbyt silny. Chwilę później, gdy znalazł się na zewnątrz, strażak posadził go na noszach w karetce.

– Moja rodzina! Muszę ich obudzić! – protestował histerycznie, ale sanitariusz go przytrzymał. Poczuł żółć podchodzącą do gardła, nie był w stanie przezwyciężyć nudności i z wymiotował do wiadra.

– Ma wstrząs mózgu. – Usłyszał czyjeś słowa.

Nigdy w życiu nie czuł się bardziej bezradny, niż kiedy wpatrywał się w swój dom trawiony przez ogień. Tak bardzo starał się zapamiętać, jak wyglądali ci trzej mężczyźni, jednak ich twarze rozplywały się w jego umyśle.

W szpitalu ładna pani doktor zajęła się nim troskliwie. Zmarszczyła czoło, gdy zauważyła siniaki na jego żebrach, po czym zapytała, skąd je ma.

Powiedział, że spadł z roweru.

Nie wyglądała, jakby mu uwierzyła.

Czas wydawał się ciągnąć lub upływać zbyt szybko. Nie potrafił tego stwierdzić. Za każdym razem, gdy pytał o mamę czy Jacka, nikt nie chciał mu nic powiedzieć. Do jego sali przyszedł łysy mężczyzna w okularach, by przy nim być. Znajdowało się tu mnóstwo zabawek dla małych dzieci, jednak jako dwunastolatek Jason stwierdził, że już go nie interesują.

W oczach mężczyzny Jason dostrzegł, że nie przynosi dobrych wieści, a to go zabolowało. Złapał do ręki kilka resorówek i zaczął rzucać nimi po pokoju. Nie chciał słuchać tego, co łysy człowiek miał do powiedzenia. Wiedział, że sobie z tym nie poradzi.

Kilka godzin później dowiedział się, że z Ameryki jedzie po niego wujek, z którym miał zamieszkać. Jason słyszał kiedyś o tym człowieku, ekscentrycznym bracie matki, ale nigdy go nie poznał.

Tymczasowo zaopiekowali się nim sąsiedzi. Stanęli w drzwiach szpitalnej sali: mama, tata i ich córka. Dziewczynka miała wielkie, niebieskie oczy. Jego ulubione. Byli doskonałą rodziną, jego własna już nie istniała.

Nie miał już celu. Jaki był sens jego życia, jeśli nie musiał już chronić mamy i Jacka?

Zaczął drżeć, gdy łzy spłynęły mu po policzkach. Dziewczynka podbiegła do niego, zarzuciła mu chude rączki na szyję i mocno go przytuliła. Szepnęła, że wszystko będzie dobrze i że zostanie z nimi przez kilka najbliższych dni, aż do przyjazdu jego wujka.

Dużo czasu upłynęło, nim przestał płakać, a kiedy tak się w końcu stało, sąsiedzi zabrali go do domu. To właśnie u nich spędził najsmutniejsze trzy dni swojego życia.

Kiedy przyjechał wuj, zakomunikował mu oschle, że jego rodzina nie żyje, po czym zabrał go do świata, który był taki sam, a jednocześnie zupełnie inny od tego, który pozostawiał za sobą. Każdego dnia Jason myślał o zakapturzonych mężczyznach, o matce i bracie, których nie mógł ochronić, a te myśli niezmiennie prowadziły do tego samego miejsca.

Zemsty.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

MATILDA

Obecnie.

Czasami w życiu można się jedynie śmiać.

Przez ostatnie kilka dni debiutowałam w niebezpiecznym świecie randek internetowych. W tej właśnie chwili gapię się w ekran komputera, próbując ocenić, czy mój ostatni „konkurent” jest poważny, czy poważnie stroi sobie żarty. Pytacie, jak wygląda? Wiem tylko, że ma na brzuchu naprawdę ładny kaloryfer albo ściągnął z Internetu kilka zdjęć naprawdę ładnego kaloryfera i wykorzystał je na swoim profilu. I czy to oliwka, czy on się tak spocił? Nie potrafię stwierdzić.

Tak czy inaczej, jego wiadomość brzmi następująco:

Hej, ślicznotko!

Kurde bele, jaki jestem podjarany! Twoja focia wpadła mi w oko od razu, jak tu wlażłem. Jesteś taaaka odpicowana. Mam zajebiaszczą nadzieję, że poznamy się lepiej. Obczaj mój profil i odpisz. Jak tego nie zrobisz, to się pochlastam.

Steve

.-.-*.-**

To złe na tak wielu poziomach, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Po pierwsze, muszę przekartkować słownik w poszukiwaniu słowa „podjarany”. Według definicji jest to „gorliwe podniecenie” lub „spora ekscytacja” albo „zaaferowanie, entuzjazm, poruszenie”.

Jasne.

Steve używający słowa „podjarany” wzbudza we mnie dokładnie odwrotne uczucia. Właściwie mam wielką ochotę skasować jego wiadomość ze skrzynki. Kto w ogóle używa słów „kurde bele”? Z jego profilu wynika, że Steve ma dwadzieścia siedem lat i że urodził się i wychował w Dublinie, gdzie nikt nie używa takich zwrotów. A jeśli używa, to musi obracać się w określonym towarzystwie. Najwyraźniej ktoś tutaj naoglądał się za dużo MTV. A tekst o „pochlastaniu się”? Nie mam słów.

W każdym razie moja reakcja na jego zaloty jest stanowczo negatywna. Głównie dlatego, że jego wiadomość trąci wykonaniem „kopiuj-wklej”, co tłumaczy, dlaczego zamiast przywitać się ze mną po imieniu użył zwrotu „ślicznotko”.

Mogę się założyć, że wysyła takie wiadomości do każdego Toma, Dicka czy Harry’ego na portalu. Albo raczej powinnam powiedzieć: Tomasiny, Dickiny czy Harrietty, cały podjarany, czekając, aż jakaś niczego nie podejrzewająca kobieta odpisze i da się wkręcić w cyberseks. Mogę się założyć, że Steve już po dziesięciu sekundach wysyła ofiarom zdjęcia penisa.

Żyjemy w świecie pełnym zboczeńców.

W tym miejscu muszę przeprosić wszystkie kobiety, których rodzice byli na tyle okrutni, że ochrzcili je Dickina.

Szybki rzut oka na zegarek mówi mi, że jest ósma czterdzieści pięć. Pozostało jeszcze piętnaście minut do otwarcia biura, więc pospiesznie wylogowuję się z tej otchłani rozpaczy, inaczej znanej jako serwis randkowy, i sprawdzam, czy jestem przygotowana do

wszystkich dzisiejszych spotkań.

Brandon Solicitors to mieszcząca się w niewielkim, trzypokojowym biurze w centrum Dublina kancelaria prawnicza mojego taty. Odkąd skończyłam szkołę, pracuję tu na pełen etat jako jego sekretarka. Przeważnie mamy do czynienia z małymi sprawami. No wiecie, ludźmi, którzy chcą pozwać miejscowy supermarket, ponieważ coś rozlali i poślizgnęli się na mokrej podłodze. Albo raczej ludźmi, którzy „wywrócili się, bo była tam mokra podłoga”.

Proszę, nie przejmujcie się moim sarkazmem w ostatnim zdaniu.

Krótko mówiąc, nie jesteśmy prestiżową firmą prawniczą, ale się staramy.

Drzwi biura stają otworem i mój tata, Hugh, kulejąc, przechodzi do swojego gabinetu. Jego kuśtykanie jest dziś dość mocno zauważalne, co sprawia, że marszczę brwi. Zapewne nie odpoczywał wczoraj tyle, co powinien.

Kiedy miałam osiem lat, do naszego domu włamali się jacyś bandyci i pobili ojca tak mocno, że do dzisiaj kuleje na lewą nogę. Jednak to nie najgorsze, co zrobili. Jeden z nich zastrzelił mamę, gdy próbowała zadzwonić na policję. Widząc jej śmierć wpadłam w histerię, a włamywacz rzucił mną w lustro. Szkło pękło i pocięło mnie, przez co mam brzydką bliznę tuż za uchem, na szyi i pod żuchwą. Tamtej nocy mama zmarła, pozostawiając mnie jedynie z tatą. Policja nigdy nie schwytała tych bandziorów.

Byłam dzieckiem, gdy to się wydarzyło, jednak pamiętam mamę i każdego dnia za nią tęsknię. Tata nigdy o tym nie mówi, ale wiem, że również tęskni. Była miłością jego życia i nigdy nie zdecydował się na związek z inną kobietą.

– Dzień dobry, Matildo – mówi tata. – Mogłabyś mi przynieść kawę z tej kawiarenki za rogiem? Nasz ekspres się zepsuł.

– Oczywiście – odpowiadam radośnie, jednocześnie starając się wyprzeć z głowy straszne wspomnienia. – Jak ci się spało?

Krzywi się i spogląda na nogi.

– Podejrzewam, że zauważyłaś moje kuśtykanie.

– Tak, musisz dłużej odpoczywać – mówię, wyciągając torebkę spod biurka.

– Nie spałem pół nocy, pracowałem nad sprawą O’Connell – wyjaśnia.

– Tak, no cóż, dzisiaj połóż się wcześniej, dobrze? – nalegam, podchodząc, by cmoknąć go w policzek. Słyszę, jak odpowiada, że oczywiście tak robi, po czym wychodzę z biura. Martwię się o zdrowie taty, ponieważ mam na świecie tylko jego.

Spiesząc wąskimi schodami do wyjścia z budynku, wpadam na wysokiego mężczyznę z włosami w kolorze złocistego brązu. Normalnie nie zauważam koloru męskich włosów, ale ten facet ma je mocno wystylizowane. Krótko przycięte po bokach i dłuższe na górze, przez co wygląda jak jakiś seksowny czarny charakter z filmu z lat dwudziestych. Patrzę na niego, wytrzeszczając oczy. Ma na sobie bardzo ładny, granatowy garnitur oraz skórzaną torbę przewieszoną przez ramię. Nawet jeśli najpierw zauważyłam jego włosy, to są niczym w porównaniu z arcydziełem, jakim jest jego twarz. Chyba nigdy w życiu nie byłam tak blisko tak przystojnego osobnika płci męskiej.

Dlaczego tacy mężczyźni nie piszą do mnie na portalu randkowym?, myślę z przygnębieniem.

Ponieważ tacy faceci nie znają terminu „wycofanie społeczne”, odpowiada mój umysł.

Patrzę z poziomu metra pięćdziesięciu z hakiem na jego wysoką na jakiś ponad metr osiemdziesiąt sylwetkę, zastanawiając się: *co taka sztuka robi w tym budynku?* Właściwie

teraz, kiedy na niego spoglądam, wydaje się dziwnie znajomy, ale nie potrafię określić, gdzie go wcześniej widziałam.

Pewnie na okładce magazynu mody, ponieważ wygląda dokładnie jak z żurnala.

Jeśli jeszcze nie wydedukowaliście tego z faktu, że nie potrafię znaleźć sobie chłopaka nawet w serwisach dziwkarskich w Internecie, to dokładnie wam to wyjaśnię. Jestem kompletną ciapą, jeśli chodzi o facetów, i mówię tu o wszystkich mężczyznach na Ziemi. Nawet o tych przystępnych. Chociaż nie szukam teraz jakiegoś przystępnego towarzysza. Bardziej zależałoby mi na niebezpiecznym tygrysie.

Mrrrau...

Klatka schodowa jest wąska i musimy się jakoś wyminąć. Posyłam mu niepewny uśmiech i wzruszam ramionami. Jego oczy błyszczą wymownie, kiedy odsuwa mi się z drogi. Wygląda jak człowiek, który zna sens życia i którego bawi to, że zwykli śmiertelnicy błądzą po omacku, by go odnaleźć.

Już mam wyjść na zewnątrz, kiedy tygrys zaczyna mówić:

– Szukam Brandon Solicitors. Wiesz może, czy dobrze trafiłem?

Przesuwam się na bok.

Brzmi jak Mark Wahlberg, który zapominając się, ujawnia swoje południowoamerykańskie korzenie. Jego mocny amerykański akcent sprawia, że mam ochotę zamknąć oczy i rozkoszować się tym dźwiękiem. Nie robię tego jednak – nie jestem kompletną świruską.

– Tak, dobrze trafiłeś. Właściwie pracuję tutaj. Jestem w tej firmie sekretarką łamane przez recepcjonistką, łamane przez asystentką. To kancelaria mojego taty – odpowiadam. *Zbyt wiele informacji, Matildo. Zbyt wiele!*

Tygrys uśmiecha się, przez co wygląda jeszcze lepiej, chociaż wydawało się to niemożliwe. I, dzięki Bogu, nie komentuje mojej paplaniny.

– Jestem umówiony z Hugh Brandonem na dziewiątą. Jestem Jay – mówi i podchodzi bliżej, podając mi rękę. Uderzam plecami o ścianę, ponieważ przytłacza mnie jego wysoka sylwetka. Nie wiem, czy on zdaje sobie sprawę, jak wąskie jest to pomieszczenie. Wyczuwam zapach jego wody kolońskiej. Wow, nieczęsto znajduję się na tyle blisko mężczyzn, by wiedzieć, jak pachną. Jay Fields pachnie nieprzyzwoicie dobrze.

– A, tak. Jay Fields. Tak, byłeś umówiony. Idź na górę, tata cię przyjmie – odpowiadam, ściskając jego dłoń, po czym pospiesznie ją puszczam, by nie zauważył, jak spocona jest moja. – Muszę coś załatwić.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, jakby chciał przyjrzeć się dokładnie mojej twarzy, ale to nie może być prawda. Kiedy się w końcu odzywa, mówi po prostu:

– Więc nie będę cię zatrzymywał, Matildo.

Boże. Dlaczego te słowa wypowiedziane głębokim głosem sprawiają, że galopuje mi serce? To było dosłownie pół minuty, a ja jestem na prostej drodze, by się zadurzyć.

Jeszcze przez moment spogląda mi głęboko w oczy, po czym wchodzi na górę. Dopiero na ulicy uświadamiam sobie, że przecież nie podałam mu swojego imienia, a mimo to je znał. Pewnie widział naszą stronę internetową. Być może nie jest ona jakaś porażająca, ale pilnuję, by nieustannie była dobrze wypożyczonowana. W zakładce „O nas” znajdują się zdjęcia taty, mnie i Willa, prawnika, który z nami pracuje.

Jeśli wiedział, kim jestem, dlaczego zapytał, czy dobrze trafił?

Czyżby zdarzył się cud i ten facet naprawdę chciał do mnie zagadać? *Spokój, serduszko.*

A może jest po prostu przyjaznym, gadatliwym typem? Zastanawiam się nad tym, idąc do kawiarni znajdującej się trzy budynki dalej, gdzie zamawiam dwie latte na wynos. Rozważam, czy nie zamówić też czegoś dla tygrysa, znanego także jako Jay Fields, ale może być on jednym z tych wybrednych smakoszy, więc tego nie robię.

Kiedy wracam, widzę zamknięte drzwi do gabinetu taty i żadnego śladu Jaya, natomiast kolejna umówiona klientka czeka już na swoje spotkanie. Jest to kobieta w średnim wieku z owiniętym wokół szyi kołnierzem ortopedycznym. Nie miałam czasu, by przejrzeć informacje na jej temat, ale mogę sobie wyobrazić, po co przyszła. Klientka z roszczeniami po wypadku.

Tak naprawdę chcę wiedzieć, po co zawitał do nas Jay. Tak, zdecydowanie zbyt dużo myślę o tym gościu. Pamiętam, że dzwonił tydzień temu, by umówić spotkanie i jakoś zapomniałam zapytać, czego dotyczy jego sprawa. To trochę dziwaczne, ponieważ jeśli chodzi o umawianie spotkań, mam gotowy zestaw pytań i nigdy nie zapominam wypytać o potrzebne informacje. To niemal tak, jakbym podświadomie wiedziała, że rozmawiam z przystojniakiem, przez co mój umysł przestawił się na opcję „ZiZ”: Zapominalska i Zakręcona.

Wiedząc, że tata chce dostać kawę tak szybko jak to tylko możliwe, pukam lekko do jego drzwi, po czym czekam na zaproszenie. Tata woła, bym weszła, więc z kartonowym kubeczkem w ręce otwieram drzwi. Jay siedzi naprzeciwko biurka taty z rękami założonymi za głowę, opiera się wygodnie w wyluzowanej pozie. Czuję, że nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy podchodzę do biurka, by podać tacie kawę. Tata wygląda na lekko zdenerwowanego, więc kładę mu rękę na ramieniu i pytam:

– Wszystko w porządku?

Tata przez chwilę pozostaje pogrążony we własnych myślach, przez co muszę powtórzyć pytanie, by uzyskać odpowiedź.

– Co? A, tak, wszystko dobrze. Dzięki za kawę, kurczaczku – mruczy.

– Zapewne to ja stanowię problem – wyjaśnia Jay. – Przedstawiłem twojemu staruszkowi sprawę, której chyba nie chce wziąć.

Patrzę na Jaya i marszczę brwi. Kim, u licha, jest właściwie ten gość? To, co powiedział, wzbudziło moją ciekawość, więc zamykam drzwi i krzyżuję ramiona na piersiach. Jeśli nie muszę robić notatek, zazwyczaj nie uczestniczę w spotkaniach z klientami, jednak dzisiejsze zachowanie taty mnie niepokoi, więc czuję, że muszę pomóc.

Jay uśmiecha się w sposób, który sugeruje mi, że jest zadowolony z mojej obecności.

– Och, teraz jest ciekawa.

Dobra, może ten facet jest przystojny, ale jest też niesamowicie dziwny.

– Chcesz wystąpić z roszczeniem? – pytam, ponieważ tata nadal się nie odzywa. Podejrzewam, że wciąż zastanawia się nad sprawą Jaya.

– Nie. Chcę kogoś pozwać – mówi rzeczowo.

– Za co?

– Za zniesławienie – odpowiada i wyciąga z torby gazetę. Przerzuca strony, składa ją, kiedy odnajduje to, czego szukał, i podaje mi. Zerkam na tabloid i czytam nagłówek: „ILUZJONISTA JAY FIELDS POWODEM ŚMIERCI OCHOTNIKA”. Przeglądam artykuł, pod którym znajduje się zdjęcie Jaya trzymającego kartę z sześcioma czerwonymi sercami – szóstkę kier. *Och*. Teraz pamiętam, skąd go znam.

Kilka tygodni temu w dzienniku „Daily Post” ukazała się historia irlandzko-

amerykańskiego iluzjonisty, który miał w telewizji prezentować swój nowy show. Właśnie kręcono pierwszy odcinek, gdy zdarzył się tragiczny wypadek. Czytam artykuł w gazecie w poszukiwaniu szczegółów. Kilka godzin po nakręceniu odcinka, w którym Jay występował, składając hołd Houdiniemu poprzez wykonanie swojej wersji „Pogrzebanego żywcem”, biorący udział w tej sztuczce ochotnik zmarł na zawał serca.

Jay zaproponował, by ochotnika Davida Murphy’ego wprowadzić w stan hipnozy, dzięki któremu do oddychania potrzebował bardzo małej ilości powietrza. Pozwalało to na pochowanie go w pustym grobie na dwadzieścia cztery godziny bez ryzyka, że się udusi. Wielu powiedziało, że to niemożliwe. Ochotnik otrzymał guzik bezpieczeństwa i jeśli cokolwiek byłoby nie tak, mógł go nacisnąć, po czym natychmiast zostałby odkopany. Okazało się jednak, że przycisk nie był potrzebny i jakimś cudem udało mu się przeżyć pod ziemią całą dobę. Jednak kiedy wieczorem położył się do łóżka, dostał ataku serca i zmarł.

Nie trzeba dodawać, iż brukowce podłapały ten temat i zaczęły zadawać pytania, czy to nie Jay przyczynił się do ataku serca u Davida Murphy’ego. W końcu pogrzebanie żywcem to dość traumatyczne przeżycie.

Artykuł, który trzymam w dłoniach, napisany przez dobrze znaną dziennikarkę śledczą, Unę Harris, która jako pierwsza przedstawiła całą historię o Jayu, jest z pewnością ostry. Dziennikarka zagłębia się w nim w amerykańską przeszłość Jaya, twierdząc, że spędził rok w poprawczaku oskarżony o napaść na jakiegoś przechodnia na ulicy. Wcześniej uciekł z domu i mieszkał w opuszczonym budynku w Bostonie.

Harris stawia pytania na temat niezbyt kryształowej historii życia Jaya. Zastanawia się, jak chłopak z kryminalną przeszłością, nawet jeśli siedział jedynie w poprawczaku, dostał pozwolenie na tak niebezpieczne wyczyny, jakie pokazywał w swoim przedstawieniu. Zastanawia się również, dlaczego Jay, występujący z sukcesami w Las Vegas, zostawił to wszystko i ruszył na tak mały rynek, jakim jest Irlandia, by kręcić program telewizyjny, który, w porównaniu do widowni w Stanach, miał tutaj szansę dotrzeć jedynie do niewielkiej garstki osób.

Ogólnie rzecz ujmując, twierdzi, że Jay miał szemrane motywy, by tutaj zawitać, i być może chciał nawet śmierci Davida Murphy’ego. Przecież kiedy miał piętnaście lat, niemal na śmierć pobił pewnego mężczyznę. Harris zarzuca mu, że być może wymyślił po prostu bardziej wyrafinowany sposób na krzywdzenie ludzi.

Wow, ta kobieta naprawdę nie hamuje się w insynuacjach. Jakby dosłownie błagała o pozew. To znaczy, pracuję z tatą na tyle długo, że wiem, iż jeśli chce się publicznie kogoś oskarżyć, trzeba mieć najpierw niepodważalne dowody, ponieważ inaczej można zostać posądzonym o oszczerstwo. Natomiast tutaj Una Harris, poza kilkoma mglistymi faktami z młodości lat Jaya, nie przedstawia żadnych dowodów.

Odrywam wzrok od gazety i uświadamiam sobie, że tata i Jay prowadzą rozmowę, która umknęła mi, gdy zatraciłam się w artykule.

– Niech mnie pan źle nie zrozumie – mówi tata. – Podjęcie takiej sprawy mnie ekscytuje. Od lat nie pracowałem nad czymś takim, ale muszę być obiektywny i powiedzieć panu, że są inni, o wiele lepsi prawnicy do tego typu zadania. Mogę nawet dać panu kilka numerów telefonów. Zakładam, że chce pan wygrać tę sprawę, tak?

Jay prostuje nogi i rozkłada ręce.

– Do diabła, tak, chcę wygrać. I wiem, że nadaje się pan do tej roboty, panie Hugh, bez

względu na to, jak bardzo stara się pan mnie przekonać, że jest inaczej.

W milczeniu oddaję mu gazetę, a kiedy ją odbiera, jego palce stykają się z moimi. Kontakt ten sprawia, że czuję mrowienie. *Głupi, przystojny drań.*

Tata patrzy na Jaya i widzę w jego oczach, że chciałby się zgodzić – ale po prostu nie wierzy w siebie. Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że jednak odmówi. Wiem, jak stresogenna może być sprawa, którą proponuje Jay, i nie chcę, by przechodził przez to wszystko. Miesiąc temu skończył sześćdziesiąt lat. Te okrągłe urodziny uświadomiły mi, jak niewiele czasu mu zostało.

– Przykro mi, panie Fields, ale mam zamiar trzymać się swojej wcześniejszej decyzji – mówi tata przepraszającym tonem. – Pozwanie dziennikarki to jedno, ale pozew przeciwko całej gazecie będzie wymagał jakiejś renomowanej kancelarii. Jak pan widzi, my taką nie jesteśmy.

Och. Jay chce pozwać całą redakcję? Jestem pod wrażeniem. Trzeba mieć do tego wielkie jaja.

Dobra, Matildo, przestań myśleć o jego jajach.

Jay wzdycha przeciągle i patrzy w okno. Chwilę później wstaje i podaje tacie rękę.

– Widzę, że nie ma sposobu, bym pana przekonał – odpowiada, ściskając mu dłoń. – I tak dziękuję za poświęcony mi czas.

Jay podchodzi do drzwi, ale na moment się obraca i z szelmowskim błyskiem w oku mówi:

– Och, nim wyjdę, nie wiecie może, gdzie mógłbym wynająć jakiś pokój blisko miasta? Musiałem wyprowadzić się z mieszkania, które zajmowałem.

Biorę szybki wdech, obserwując, jak twarz taty się rozjaśnia. Kilka tygodni temu wpadł na pomysł wyremontowania pokoju gościnnego w naszym domu, by go wynająć i w ten sposób sobie dorobić. Nie byłam zbyt przychylna tej idei, ponieważ nie bardzo podoba mi się dzielenie przestrzeni osobistej z nieznanymi, ale jeśli tata raz się na coś uprze, nie ma takiej siły, która wybiłaby mu to z głowy.

I z pewnością nie chcę dzielić tej przestrzeni z Jayem Fieldsem. Nie z powodu rzekomej mrocznej przeszłości przedstawionej przez Unę Harris, ale dlatego, że nie będę mogła się przy nim odprężyć. Jego magnetyczna energia sprawia, że jestem jednocześnie zdenerwowana i podekscytowana.

– To zabawne, że pan pyta – mówi tata. – Miałem w planie wynajęcie naszego pokoju gościnnego. Oczywiście jeśli byłby pan zainteresowany. Ma osobną, odnowioną łazienkę.

Zaciskam dłoń w pięści i wracam do recepcji, siadam za biurkiem i biorę łyk kawy. Nie podoba mi się gwałtowne bicie mojego serca na myśl o Jayu mieszkającym w naszym domu. Właśnie dlatego wyszłam z gabinetu ojca – by nie słyszeć jego odpowiedzi. *Proszę, proszę, proszę, niech powie nie.*

Ochrypy śmiech taty dochodzi zza drzwi. Najwyraźniej Jay używa wobec niego swojego czaru. Przeklinam w duchu ojca, że tak łatwo daje się uwieść.

Chwilę później obaj pojawiają się w recepcji. Kątem oka widzę, że Jay mi się przygląda, nie przerywam jednak stukania w klawiaturę, czując, że gdybym na niego spojrzała, mógłby wywnioskować, jak bardzo mi się podoba.

– Matildo, mogłabyś wyświadczyć mi ogromną przysługę i podczas przerwy na lunch zaprowadzić Jaya do naszego domu, by pokazać mu pokój? – Najwyraźniej przeszli na „ty”. – Zrobiłbym to sam, ale muszę iść na spotkanie.

Och, tato. Nawet nie wiesz, jak mnie w tej chwili torturujesz. Potrzebuję chwili, by odpowiedzieć. Kiedy w końcu to robię, mówię cicho:

– Tak, dobrze.

Choć tak naprawdę mam ochotę powiedzieć „cholera, nie”, ale gdybym to powiedziała, byłabym jędzą. A nią nie jestem. Cóż, przynajmniej na zewnątrz.

– Świetnie – mówi tata, po czym obraca się i podchodzi do kobiety w kołnierzu ortopedycznym. – Ach, pani Kelly. Zapraszam do gabinetu.

Pani Kelly idzie za ojcem, a ja zostaję sam na sam z Jayem.

– O której masz przerwę? – pyta cicho, zbliżając się do mojego biurka.

– O pierwszej. Będziemy musieli pojechać taksówką, ponieważ muszę wrócić o drugiej.

– W porządku. Możemy jechać moim autem – mówi Jay, a ja przygryzam wargę i patrzę na niego. Wow, jego oczy są hipnotyzujące, nie całkiem brązowe, ale też nie zielone. Patrzymy tak na siebie przez dłuższą chwilę, po czym na jego pełnych ustach pojawia się cień uśmiechu.

– Dobrze. Do zobaczenia o pierwszej – mówię lekko, po czym wracam spojrzeniem do ekranu komputera, a Jay wychodzi. Na zewnątrz jestem profesjonalna, jednak wewnątrz jestem kłębkim nerwów. W jaki sposób, u diabła, spędzając przynajmniej godzinę w jego towarzystwie, mam się zachowywać jak normalna, ludzka istota? On naprawdę nie wie, co go czeka.

Zakładam, że nie upłynie pięć minut, a palnę jakieś głupstwo, przez co następne pięćdziesiąt pięć będzie bardzo niezręczne. A kiedy mówię „niezręczne”, mam na myśli koszmarne.

Podczas gdy porządkuję pliki na komputerze i jednocześnie rozmyślam nad swoim zbliżającym się upokorzeniem, drzwi się otwierają i do kancelarii wchodzi Will, a jego niesforne, brązowe włosy tworzą na czubku głowy niemały bałagan. Rano był w sądzie, dlatego przyszedł później do biura. Przy Willu czuję się dobrze, nie tak jak w towarzystwie większości mężczyzn. Pewnie dlatego, że uważam go za tak seksownego, jak babcine reformy. Tak, wiem, że mówiłam, że jestem ciapą przy wszystkich mężczyznach, ale chyba powinnam skorygować to stwierdzenie. Jestem ciapą przy wszystkich mężczyznach, którzy mi się podobają.

Jasne, mogę się z nimi przyjaźnić. Ale być dziewczyną któregoś z nich? To się nie może dobrze skończyć. Mój jedyny chłopak, z którym byłam w związku kilka lat temu, rzucił mnie ostentacyjnie przez SMS-a, a to mówi samo za siebie. Nadal mam blizny na duszy z powodu tego doświadczenia.

– Dzień dobry, Will – witam się z kolegą, gdy teczka wyslizguje się z jego niedomkniętej aktówki. Schyla się po nią, więc moim oczom ukazuje się jego niezbyt piękny, płaski jak naleśnik zadek.

No co? Mówiłam już przecież, że moje wewnętrzne ja to jędza. Chodzi o to, że tak naprawdę nigdy na głos nie powiedziałam niczego złośliwego. Wszyscy mamy myśli, których nigdy w życiu byśmy nie wyartykułowali, a ludzie, którzy twierdzą, że jest inaczej, kłamią.

– Cześć, Matildo. Byłabyś tak dobra i zrobiła mi herbatkę? Gorąco dzisiaj.

– Jasne – odpowiadam. – Dobrze, że wolisz herbatę, ponieważ ekspres do kawy znów rzucił robotę.

Kręci głową.

– Częściej jest zepsuty niż sprawny. Chyba czas odesłać biedaka na emeryturę.

Wciążam głośno powietrze.

– Nigdy nie mów tego przy tacie. Wiesz przecież, że on niczego nie wyrzuca, aż nie padnie na amen.

Will, śmiejąc się, idzie do gabinetu. Rejestruję kilku klientów pojawiających się na umówione spotkania i spędzam kilka godzin przed lunchem, zajmując się zwykłymi, nudnymi pracami biurowymi. Wolałabym być w domu, pracując na mojej maszynie do szycia.

Za dnia może i jestem sekretarką w kancelarii prawnej, jednak wieczorami zamieniam się w projektantkę. Projektuję i szyję własne stroje, po czym sprzedaję je w Internecie. Nie przynosi mi to wystarczających zysków, dlatego pracuję też w firmie ojca.

Mama była krawcową, a jednym z moich najwcześniejszych związków z nią wspomnień jest to, jak uczyła mnie szyć. Hobby to zostało ze mną, z czasem przekształcając się w formę ucieczki. Uważam, że to wspaniała terapia, zatracić się w nowym projekcie. Właściwie to jedyny sposób, bym czuła bliskość mamy.

Kiedy zerkam na zegarek i uświadamiam sobie, że jest prawie pierwsza, biegnę do łazienki, by poprawić fryzurę i delikatny makijaż, który nałożyłam rano, przy czym dłuższą chwilę gapię się w lustro. Gdybym wiedziała, że spotkam dziś kogoś takiego jak Jay Fields, przyłożyłabym się do tego nieco bardziej.

Moja przyjaciółka Michelle mówi, że mam świetne usta i że powinnam podkreślać swoje zalety. Właściwie stwierdziła, że mam „usteczka obciążaczki”, przez co zarumieniłam się jak pensjonarka. Mam skłonność do zadawania się z ludźmi, którzy są moim przeciwieństwem. Pewne siebie kobiety, które lubią mężczyzn i seks jak koń owies. Żeglują po oceanie randkowania, niczym się nie przejmując. Michelle jest jedną z takich właśnie dziewczyn i podziwiam ją za to. Trzeba swego rodzaju odwagi, by nie przejmować się zdaniem innych i brać z życia to, czego się chce.

Czeszę swoje długie, brązowe włosy, pilnując, by zakrywały bliznę na szyi. Prawie zawsze noszę je rozpuszczone, by zamaskować mój defekt. To zaledwie kilka białych linii, a mimo to nieustannie jestem świadoma ich istnienia i mam nadzieję, że ludzie ich nie zauważą.

Ledwie pamiętam twarz mężczyzny, który mnie okaleczył, ale nienawidzę go jak nikogo innego na tym świecie. Nienawidzę go jeszcze bardziej za to, że zabił mi mamę. Ale nienawiść to okropne uczucie, więc próbuję nie dopuścić, by mnie pochłonęła.

Nakładam kolejną warstwę tuszu na rzęsy okalające moje niebieskie oczy, pakuję torebkę i wracam do recepcji. Zatrzymuję się w pół kroku, gdy dostrzegam Jaya opierającego się o ścianę, z ramionami niedbale splecionymi na piersi. Nie słyszałam, by ktokolwiek wchodził do biura, więc czuję niewielki lęk, a moje serce przyspiesza. Cholera, musi mieć umiejętności wojownika ninja.

Patrzy na mnie. Wiem, że musi być to jednostronna reakcja, lecz za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się krzyżują, czuję, jak rozpala się we mnie ogień.

Co takiego jest w tym mężczyźnie? Tak, jest niesamowicie przystojny, jednak jest w nim coś jeszcze, czego nie potrafię zdefiniować.

Uśmiecha się do mnie, ukazując zęby, i grzechocze kluczykami w kieszeni.

– Gotowa, Matildo? – pyta.

Biorę głęboki wdech i kiwam głową.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pierwszą rzeczą, którą odnotowuję, gdy wychodzimy z za rogu biurowca, jest fakt, że Jay ma naprawdę fajny samochód. To czarny Aston Martin V8. Jednym z ulubionych programów telewizyjnych taty jest *Top Gear*, przez co czasami przypadkowo chłonę niepotrzebne informacje motoryzacyjne. Drugą jest to, że wydaje się, iż cały dobytek Jaya spoczywa na tylnym siedzeniu.

To dziwna myśl, że jest chwilowo bezdomny, a mimo to jeździ samochodem wartym ponad sto tysięcy euro. To po prostu nie ma sensu. Jay otwiera mi drzwi, więc wsiadam na miejsce pasażera, rozkoszując się dotykiem skózanego fotela. Przez chwilę wyobrażam sobie, że jestem dziewczyną Bonda, którą kierowca ma zawieźć do kochanka-szpiega, czekającego w eleganckim hotelu, gdzie będziemy uprawiać namiętny, ostry seks.

– To gdzie mam jechać? – pyta Jay, czekając za kierownicą na moje instrukcje. Zagubiłam się nieco w swojej fantazji.

– Och, nasz dom stoi przy Clontarf. Znasz drogę?

– Wiem, w którym to kierunku. Poprowadzisz mnie, gdy będziemy się zbliżać – odpowiada z uśmiechem, po czym włącza się do ruchu.

Kiedy uruchamia silnik, automatycznie włącza się radio, mocny rock dudni w głośnikach. Zerkam na deskę rozdzielczą, by sprawdzić, jaka to stacja, a moje nerwowe usposobienie nalega, bym wypełniła tę krótką podróż jakąś rozmową.

– Widzę, że jesteś fanem radia Phantom – mówię, przekrzykując muzykę. To stwierdzenie nie mogło być chyba głupsze, chociaż tylko ono przyszło mi do głowy.

Jay zerka na mnie, po czym na wyświetlacz, a następnie na drogę. Przez chwilę wyraz jego twarzy jest nieczytelny, ale po chwili lekko się uśmiecha.

– Tak, chyba tak – odpowiada w końcu, po czym ścisza muzykę, byśmy mogli swobodnie rozmawiać. *O nie, nie rób tego.* – Grają dobre gówno.

– Powinieneś posłuchać radia Nova. Oni też grają, ee, dobre gówno.

Jay śmieje się głośno, a ja opieram się pokusie, by nie walnąć się w czoło.

– Tak? Jakiego rodzaju dobre gówno?

– No, normalnego rocka. Puszczają dużo Fleetwood Mac. Uwielbiam ten zespół.

Jay śmieje się jeszcze chwilę, a ja nie potrafię stwierdzić, czy śmieje się ze mnie, czy ze mną, jednak kiedy posyła mi ciepłe spojrzenie, wiem, że chodzi o to drugie. Znowu czuję ten ogień. Naprawdę chciałabym, by przestał tak na mnie patrzeć, ale prośba, by tego nie robił, z pewnością byłaby zbyt dziwna.

– Co taki dzieciak robi, słuchając Fleetwood Mac? Nie powinnaś zachwycać się raczej Brandonem Flowersem czy czymś w tym stylu? – droczy się, co sprawia, że nieco się jeżę.

– Nie jestem dzieckiem. Dla twojej wiadomości, mam dwadzieścia trzy lata.

Jay obraca głowę i przez chwilę mi się przygląda. Uśmiecha się, więc wiem, że chciał mnie tylko wkurzyć.

– Fleetwood Mac, co? – próbuje wybadać teren.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Po prostu podobają mi się ich piosenki, nie mówiąc już o tym, że byli buntowniczy. Wiesz, w ich muzyce wyczuwa się tak wiele emocji.

– Rozumiem – mówi Jay, znów skupiając się na drodze. – Mam dać w prawo czy w lewo?
– pyta, kiedy dojeżdżamy do ronda.

Jego pytanie mnie śmieszy, więc odpowiadam:

– W lewo, po czym jedź cały czas prosto. Nasz dom jest niedaleko. A jeśli już jesteśmy przy tym temacie, dlaczego, u licha, chcesz wynająć pokój, kiedy jeździsz takim samochodem? Ludzi jeżdżących astonami martinami przeważnie stać, by kupić sobie dom. A właściwie nawet kilka.

Jay patrzy na mnie łobuzersko.

– Jeśli chcesz znać prawdę, to powiem ci, że wygrałem ten samochód w zakładzie.

Unoszę brwi.

– To musiał być dopiero zakład.

– Był. Pewnej nocy grałem w pokera z chłopakami występującymi w cyrku. Krótko mówiąc, wyszedłem stamtąd z astonem martinem, pięcioma tysiącami, dwiema lamami i słoniem. Miałem gest, więc pozwoliłem im zatrzymać zwierzęta. No bo kto ma na tyle wielki ogródek, by trzymać w nim słonia?

Patrzę na niego z otwartymi ustami.

– To prawda?

Poprawia uchwyt na kierownicy.

– Oczywiście, że to prawda. Dlaczego miałbym kłamać?

Wybucham śmiechem.

– Musi pan wieść bardzo barwne życie, panie Fields.

Sposób, w jaki uśmiecha się po moim komentarzu, sprawia, że wydaje mi się, iż podoba mu się to stwierdzenie. Kiedy stajemy na naszym podjeździe, Jay wyskakuje z auta jako pierwszy i, nim mam szansę otworzyć drzwi, obchodzi samochód i robi to za mnie. Podoba mi się to.

Grzebię w torebce w poszukiwaniu kluczy. Do czasu, gdy podchodzę do drzwi, nadal nie mogę ich znaleźć, więc staram się przypomnieć sobie, czy je rano zabrałam.

Słyszę lekkie brzęczenie za sobą, obracam się i widzę Jaya, który z szelmowskim błyskiem w oku nimi macha.

– Tego szukasz? – pyta z uśmieszkiem.

Gapię się na niego, zasłaniając ręką usta, kiedy dopada mnie ciekawość.

– Dobra, jak to zrobiłeś?

Podaje mi klucze, po czym pyta niewinnie:

– Co zrobiłem?

Chichoczę.

– Byłbyś dobrym kieszonkowcem, wiesz?

– Poprawka – rzuca. – Byłem dobrym kieszonkowcem.

Śmieję się mimowolnie.

– Jesteś pewien, że chcesz o tym mówić przyszłej współlokatorce?

– Właściwie to nie, ale już postanowiłaś, że mnie lubisz, a odkrycie moich zdolności jako kieszonkowca tego nie zmieni – mówi z absolutną pewnością, kołysząc się przy tym na piętach i patrząc na mnie z szatańskim uśmieszkiem.

Dobra, czekajcie momencik. Skąd on może o tym wiedzieć? Nawet jeśli to prawda.

Wchodzę do domu, a Jay idzie za mną.

– Kiedy doszedłeś do tego wniosku? – pytam cicho.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – Uśmiecha się, podchodząc bliżej.

Spoglądam na niego przez chwilę, a moje serce gubi rytm. Jest naprawdę piękny, zwłaszcza z tak bliskiej odległości. Myślę, że odpowiadając twierdząco, otworzę jedynie puszkę Pandory, więc wybieram bezpieczną odpowiedź:

– Nie. Chyba jednak nie.

Jego oczy błyszczą łobuzersko, więc pospiesznie prowadzę go schodami na górę.

– Chodźmy, pokażę ci pokój – wołam przez ramię.

W połowie schodów, kiedy nie słyszę za sobą żadnego dźwięku, obracam się, by sprawdzić, czy za mną podąża. Kiedy to robię, moje serce przyspiesza do galopu, ponieważ hipnotyzujące oczy Jaya przyklejone są do mojego tyłka, a on sam wygląda, jakby cieszył się tym widokiem. Drżenie rozchodzi się po moim ciele, a facet za mną się uśmiecha. *O Boże*. Nim ma szansę coś powiedzieć, ponownie się odwracam i resztę drogi przemierzam praktycznie biegiem.

Będąc już na górze, Jay rozgląda się po pokoju gościnnym. Jedynymi meblami znajdującymi się tutaj są duże łóżko, szafa oraz komoda. Ściany pomalowane są na jasny kolor, na oknie wiszą kremowe zasłony. Jay chodzi po pokoju z zadowoloną miną. Chwilę później wychodzi na korytarz i oświadcza:

– Pokój jest doskonały, Matildo. Gdzie mam podpisać?

Niemal się jąkam, odpowiadając:

– Najpierw muszę porozmawiać z tatą. Zapewne ma jeszcze kilku potencjalnych chętnych na wynajem, którym pokaże pokój, nim zdecyduje, którą z osób wybrać. Będzie też pewnie chciał kaucję.

Jay opiera się o futrynę i patrzy na mnie.

– Hmm, dziewczyna kłamie czy mówi prawdę? Myślę, że kłamie. Nie chcesz, bym tu zamieszkał, skarbie?

– Nie kłamie – oświadczam, defensywnie krzyżując ręce na piersiach. – Jeśli chcesz, w tej chwili zadzwonię do ojca, by sam ci o tym powiedział – mówię, wkładając ręce do torebki w poszukiwaniu telefonu. Kiedy nie mogę go znaleźć, sfrustrowana wzdycham przeciągle.

Patrzę na niego podejrzliwie i pytam:

– Nie gwizdnąłeś mi przypadkiem telefonu tak jak kluczyków, co?

Na policzkach Jaya pojawiają się dwa dołeczki, gdy odpowiada:

– Nie gwizdnąłem ci kluczy, Matildo. Wypadły ci z torebki, gdy wysiadałaś z samochodu. Po prostu je podniosłem i ci podałem.

Super, to oznacza, że zgubiłam telefon i pewnie będę musiała wydać sporo kasy na nowy. Pamiętam dokładnie, że wkładałam go do torebki jakieś dwadzieścia minut przed przerwą na lunch. Wpadł mi na ulicy?

Jay odpycha się od futryny i podchodzi do mnie, zatrzymując się jakiś metr przede mną. Przechyla głowę na bok, wciąż patrząc mi w oczy. Sekundy mijają niczym godziny, nim wkłada rękę do kieszeni i wyciąga z niej iPhone'a.

– Sam zadzwonię do twojego taty i powiem, że jestem zainteresowany wynajęciem tego pokoju.

– Tak, lepiej zrób to sam – mówię, starając się nie brzmieć nonszalancko.

Milczy przez chwilę, po czym przykłada telefon do ucha i mówi:

– Hugh? Tak, tu Jay. Słuchaj, właśnie obejrzałem pokój i dokładnie o coś takiego mi chodziło. – Milczy, gdy tata wyjaśnia mu coś po drugiej stronie linii. Podchodzę do okna, by wyrzucić na ulicę wychodzącą za domem, a na rękach pojawia mi się gęsia skórka. Jay miał rację, mówiąc, że go lubię, i nawet nie wiem, dlaczego tak jest, no może oprócz oczywistego przyciągania. Jest w nim coś, co pozwala mi wierzyć, że jest dobrym facetem, pomimo tego, jak niewiele o nim wiem. A jednak pomysł, że będziemy mieszkać pod jednym dachem, sprawia, że drżę z ekscytacji.

– Świetnie, doskonale. W takim razie do zobaczenia jutro, Hugh – mówi Jay, po czym się rozłącza i patrzy na mnie. Uśmiech na jego twarzy mówi mi, że wygrał tę rundę. Wiedziałam, że już wcześniej zauroczył tatę. – Twój staruszek mówi, że w barku w salonie leży wydrukowana umowa najmu. Stwierdził też, że mogę ją podpisać i już jutro się wprowadzić. Powiedział, że na razie mi zaufa, a rano wszystko posprawdza.

– Dobrze, pójdę po dokumenty dla ciebie – mówię i ruszam, by zejść na dół. Kiedy go mijam, łapie mnie za łokieć i zatrzymuje. Jego ciepłe palce na mojej skórze wznecają płomień w moich żyłach.

– Nie masz nic przeciwko, skarbie? – pyta ochryplym głosem.

Za każdym razem, gdy mówi „skarbie”, zabija mnie swoim akcentem. *Boże, głupie hormony.* Przełykam z trudem ślinę.

– Nie, nie mam. Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli zostaniemy tu na chwilę? Mam w torebce kanapkę, którą chciałabym zjeść.

Jestem dumna, że udało mi się szybko zmienić temat. Jay patrzy na mnie przez sekundę, po czym uwalnia moje ramię.

– Żaden problem. Nie spieszy mi się.

Przynoszę dokumenty, które Jay rozkłada na blacie w kuchni, czytając tekst, nawet ten napisany małym druczkiem. Siedząc przy stole, rozpakowuję kanapkę z kurczakiem i cebulą, po czym, głodna, biorę duży kęs.

– To umowa na pół roku? – pyta Jay. – Myślisz, że twój staruszek zmieniłby ją na roczną? Nie znoszę się przeprowadzać, kiedy już gdzieś osiadę.

– Nie wiem. Sam będziesz musiał go zapytać.

Kiwa głową w zamyśleniu, jednak nie wraca do papierów. Zamiast tego podchodzi do ściany, na której wisi kilka zdjęć. Wskazuje na fotografię, która przedstawia mnie siedzącą na kanapie z kotką Maggie i stwierdza:

– Fajny kot.

– Była fajna – mówię z pełnymi ustami. – Odeszła w zeszłym roku.

– Przykro mi. Weźmiesz innego?

Kręcę głową.

– Nie. Żaden kot nie będzie w stanie dorównać Maggie. Była pełna kocich tajemnic. Każdego wieczora, kiedy wracałam z pracy, znajdowałam ją w ogrodzie na tyłach pachnącą lawendowymi perfumami.

– Tak? – dziwi się Jay, siadając naprzeciwko mnie przy stole z wyrazem zainteresowania na twarzy, kiedy opowiadam kocią historię.

– Tak. Przeprowadziłam małe detektywistyczne śledztwo, by dowiedzieć się, dlaczego tak pachnie. Kiedy rano wychodziła z domu, szłam za nią. Jednak była dla mnie zbyt szybka i ciągle ją gubiłam. Rozwiązanie tej zagadki poznałam dopiero po jej śmierci.

Krótko po jej odejściu do naszych drzwi zapukała starszuszka mieszkająca na końcu ulicy, wyplakując sobie oczy. Miała ze sobą mnóstwo zdjęć Maggie i pachniała lawendą. Najwyraźniej moja kotka prowadziła podwójne życie. Dnie spędzała ze starszą panią, a wieczory ze mną.

– Wygląda na to, że Maggie była sprytnym kotkiem, Watsonie.

Prycham śmiechem.

– Och, z pewnością taka była. – Urywam na chwilę. – Dlaczego tak mnie nazwałeś?

– Przez to twoje detektywistyczne dochodzenie. No wiesz, Watson i Holmes.

Marszczę nos.

– Dlaczego nie mogę być Holmesem?

Jay krzyżuje ręce na piersi i unosi brwi.

– Bo tylko ja mogę być Holmesem.

– No tak, on był trochę szalony – zgadzam się, drocząc się z nim. *Co to było? Czy ja flirtuję?* Jay wygląda, jakby tłumił śmiech. To wystarczająca zachęta, bym kontynuowała wywód: – Tak więc jestem Watsonem granym przez Lucy Liu czy przez Martina Freemana?

Pochyla się, opiera łokcie na stole i przysuwa do mnie twarz.

– A którym chcesz być?

– Och, oczywiście Martinem Freemanem. W ten sposób mogłabym się przyjaźnić z Benedictem Cumberbatchem.

– Ale gdybyś była Lucy Liu, mogłabyś się przyjaźnić z Jonnym Lee Millerem – odpowiada Jay.

– O nie, nie, dziękuję. Musiałabym wysłuchiwać jego biadolenia na temat nieudanego polowania na Angelinę Jolie i że to jego największa życiowa porażka.

Jay otwiera usta i głośno się śmieje.

– To było dobre, Watsonie.

Ignorując jego komplement, pytam:

– Chcesz pół kanapki? – W moim brzuchu jest zbyt wiele motyli, by zmieściło się jeszcze jedzenie.

– Chcę.

Przesuwam ją po blacie, po czym Jay konsumuje ją w czterech gryzach. Przyglądając się, jak je, przeżywam pewnego rodzaju *déjà vu*. *Dziwne*. Jay w końcu podpisuje umowę najmu i mówi, że przyjedzie jutro wieczorem, by się wprowadzić, pod warunkiem że tata wszystko sprawdzi i ostatecznie się zgodzi.

– Mogę cię o coś spytać? – mówię nieśmiało, kiedy odwozi mnie do biura.

– Dawaj.

– Czy David Murphy naprawdę zmarł z powodu próby, której go poddałeś?

Jay zaciska palce na kierownicy i nie patrząc na mnie, odpowiada:

– Kim jestem, Matildo?

– Ee, nie wiem...

– Jaka jest moja profesja?

– Jesteś iluzjonistą.

– Tak, a co robi iluzjonista?

Waham się przez chwilę, nim mówię:

– Coś, co nie jest prawdziwe?

– Dokładnie. Wbrew temu, co niektórzy szaleńcy są w stanie zrobić, byś w to uwierzyła, wszystko, co robię ja, to sztuczki. Mistyfikacja, triki, dym i lustra. Pokazuję ludziom stół i przekonuję ich, że to krzesło. Ostatecznie jednak to wciąż stół. David miałby tamtej nocy atak serca bez względu na to, czy wziąłby udział w moim przedstawieniu, czy nie.

– Ale Una Harris napisała w artykule, że dałeś jego rodzinie dwadzieścia tysięcy – dociekam szeptem.

– Tak, dałem. Ponieważ David nie był jakimś tam przypadkowym ochotnikiem. Był moim dobrym przyjacielem. Chciałem im pomóc opłacić pogrzeb.

– Och.

– Właśnie, och – odpowiada Jay, na chwilę zapada niezręczna cisza. – Czujesz się teraz źle, prawda Watsonie?

Robię, co mogę, by zapanować nad uśmiechem.

– Trochę.

Jay lekko chichocze.

– Dobrze.

Chwilę później zostawia mnie przed biurowcem, po czym odjeżdża swoim szpanerskim samochodem. Nie wierzę, że naprawdę już jutro będę mieszkać z nim w jednym domu. Kiedy wchodzę do recepcji i spieszę, by usiąść za biurkiem, zauważam, iż w poczekalni siedzi już kilka osób i czeka na swoją kolej. Natychmiast rejestruję ich w naszej bazie. W którymś momencie coś czerwonego przykuwa moją uwagę. Na stosie teczek z dokumentami czekających na podłodze na schowanie błyszczą mój telefon.

Dziwnym trafem na jego ekranie leży wyjęty z talii biały kartonik z sześcioma czerwonymi sercami.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia o wpół do siódmej, jak zwykle, wracam z tatą z pracy autobusem. Mamy samochód, ale tata mówi, że to nieekonomiczne, by jeździć nim do firmy i płacić dodatkowo za parking, kiedy możemy skorzystać z komunikacji miejskiej.

Jak się spodziewałam, tata sprawdził wcześniej Jaya, a kiedy wszystko się zgadzało, zadzwonił do niego, przekazując mu dobre wieści. Jay jeszcze się nie pojawił, co, szczerze mówiąc, jest mi na rękę. Potrzebuję czasu, by przetrwać fakt, że będzie tu mieszkał. Wchodzę do kuchni i włączam piekarnik, by się nagrzał. Mam zamiar zrobić na obiad lasagne. Tata siada przy stole i wyciąga dokumenty z aktówki.

– Odłóż to – karzę go łagodnie. – Uważam, że przynajmniej ten wieczór powinien spędzić z dala od pracy. Ostatnio się przepracowujesz.

Tata odsuwa teczki i drapie się po głowie.

– Wiem, kochanie. Po prostu trudno mi to zostawić.

– A co sądzisz o dołączeniu do klubu książki, o którym wspominałam ci tydzień temu? Brzmi fajnie i robiłbyś coś, co nie byłoby związane z pracą.

– Aha, a co jeśli czytali tam książkę o prawnikach? – pyta, a ja wzdycham.

– Tato...

– Dobrze, jeśli to ma cię uszczęśliwić, to pójdę do tego klubu.

– Super, następne spotkanie jest w środę.

Tata uśmiecha się do mnie.

– Zabawne, jak role się zmieniają, co? Pamiętam, że niedawno to ja martwiłem się o ciebie, a teraz to ty się o mnie troszczysz.

Uśmiecham się do niego czule.

– Troszczymy się o siebie nawzajem. Zawsze tak będzie.

Ma rację. Póki nie skończyłam dwudziestu jeden lat, tata był w stosunku do mnie nadopiekuńczy, zawsze pilnował, bym była bezpieczna, i ochraniał mnie, jak tylko mógł. Wysłał mnie nawet do przyklasztornej szkoły dla dziewcząt, co może być powodem, dla którego nieco odstaję od innych kobiet w moim wieku, jeśli chodzi o relacje z mężczyznami.

Strata mamy tak wcześnie sprawiła, że tata martwił się o mnie odrobinę bardziej niż przeciętny rodzic.

Idę do swojego pokoju, by zrzucić służbowe ciuchy i przebrać się w getry i ulubioną koszulkę z logo *Gry o Tron* i napisem: DŹGAJ CIAŁO OSTRYM KOŃCEM. Jeśli Jay ma tu mieszkać, równie dobrze może widzieć, jaka naprawdę jestem. Nie mam potrzeby chodzić po domu nieustannie wystrojona. Lepiej, żeby nasz iluzjonista od samego początku nie miał co do tego złudzeń.

Zmywam makijaż i wyciągam soczewki kontaktowe. Zakładam na nos okulary w czarnych oprawkach i wiążę włosy w kok. No i proszę. Mój wygląd mówi: Oto ja. Bierz albo spadaj.

Kiedy tata usadawia się w fotelu przed telewizorem, a ja wkładam lasagne do

piekarnika, rozlega się pukanie do drzwi. Zdenerwowana przemierzam korytarz, po czym za matową szybą w drzwiach dostrzegam wysoką sylwetkę Jaya. Biorę głęboki wdech i otwieram.

Wow. Najwyraźniej nie jestem jedyną, która postanowiła się przebrać. Garnitur zniknął. Teraz mężczyzna ma na sobie wytarte jeansy i szary T-shirt, z jego ust zwisa zapalony papieros. I, cholera, jego ramiona aż po nadgarstki pokryte są tatuażami.

Robię z siebie pośmiewisko, gapiąc się na niego intensywnie.

– O, witaj. Przepraszam, ale myślałam, że to ktoś inny. Nie widziałeś go czasem? Nazywa się Jay Fields, jest mniej więcej twojego wzrostu, nosi garnitur i nie ma tatuaży.

– Przestań być taką mądralą, Watsonie, i pomóż mi z tymi gratami. – Śmieje się, nie zwracając uwagi na mój domowy strój. *Och, w takim razie niech i tak będzie.*

Biorę od niego pudło i układam je na pierwszym stopniu, po czym idę za Jayem do samochodu i pomagam z pozostałymi.

– To kim teraz niby jesteś? Clarkiem Kentem czy Supermanem? – pytam żartobliwie, gdy wręcza mi kolejne pudło. Coś w nim grzechocze, więc zerkam do środka, dostrzegam plastikową głowę, hełm średniowiecznego rycerza, kilka nieprawdziwych monet i wielką rolkę taśmy klejącej.

– Pieprzyć to, mówiłem ci, że jestem Sherlockiem – odpowiada z uśmiechem, przydeptywając niedopałek papierosa. Staje przede mną i z zaskoczenia szczypie mnie w nos. – Poza tym to ty nosisz te śliczne okulary.

Śmieję się. Nie mogę się powstrzymać. Jest po prostu taki... uroczy. Kiedy już wszystkie jego rzeczy zostają wniesione, łącznie z wielgachną walizą na kółkach i dwoma plecakami, pytam, czy miałby ochotę coś zjeść.

– Jasne. Cokolwiek robisz, pachnie bosko, a ja jestem głodny – mówi, ściskając moje ramię, po czym przechodzi do salonu, by porozmawiać z tatą. Nadal czuję na sobie jego dłoń, kiedy wrzucam na talerz sałatkę i nakładam lasagne.

W najdalszym kącie kuchni stoi moja wysłużona maszyna do szycia, obok której walają się kawałki materiałów. Patrę na nią z utęsknieniem, wyczekując sposobności, by po kolacji dokończyć suknię, nad którą obecnie pracuję. Słyszę dobiegającą z salonu rozmowę, gdy tata i Jay z ożywieniem dyskutują o sprawie zniesławienia iluzjonisty. Jay nadal próbuje przekonać tatę, by go reprezentował, i to mnie zdumiewa. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo zależy mu, by zostać jego klientem.

Po nałożeniu jedzenia na talerze wołam ich do stołu. Kiedy Jay zajmuje miejsce naprzeciwko mnie, dostrzegam jego rozbawioną minę, gdy spogląda na moją koszulkę.

– To jakiś eufemizm? – pyta i wiem, że próbuje mnie zawstydzić.

Wibruje komórka taty, który od razu odpisuje na SMS-a, nie przerywając posiłku i nie zwracając na nas większej uwagi. To tyle, jeśli chodzi o wieczór wolny od pracy.

– Nie – odpowiadam, poirytowana. – To cytat z serialu, który lubię.

– To serial pornograficzny? – Jego uśmieszek zmienia się w pełen uśmiech, przy czym jestem wdzięczna, że tata pochłonięty jest wiadomością w telefonie.

Rumienię się, kiedy Jay wkłada do ust widelec z lasagne. Jest w tym coś seksownego.

– Nie ma czegoś takiego jak serial pornograficzny. – Krzywię się.

– Och, ośmielę się nie zgodzić.

– Dick! – mówi tata głośno, odbierając telefon, po czym bierze talerz i wychodzi do salonu, by spokojnie porozmawiać. – Co u ciebie słychać? Miałem do ciebie zadzwonić

w sprawie tego spotkania w zeszłym tygodniu.

Następuje bardzo długa chwila ciszy. To zabawne, ale nie mam zamiaru się roześmiać. *Nie będę się śmiała!* Niestety w chwili, w której patrzę w oczy Jaya, oboje wybuchamy wesołością.

– Idealne wycucie czasu, co? – mamroczę pod nosem.

– Tak. – Jay się uśmiecha. – A jeśli chodzi o twoją koszulkę, Watsonie, to się tylko droczyłem. *Winter is coming* i takie tam...

– Jesteś okrutny!

– Tylko kiedy przyprawia cię to o rumieniec.

Rumienię się więc nieco bardziej. Pospiesznie zaczynam jeść, by zająć czymś usta. Kiedy odzyskuję zdolność mówienia, pytam:

– Dlaczego zostawiłeś kartę na moim telefonie?

Patrzy na mnie, przełykając.

– Co znów zrobiłem?

– Mój telefon. Znalazłam go w biurze, a na jego ekranie leżała szóstka kier.

Uśmiecha się i ponownie dostrzegam jego dołeczki.

– To ciekawe.

– Tak. Dlaczego to zrobiłeś? – Wbijam widelec w sałatkę.

– Nic nie zrobiłem.

Marszczę czoło, usiłując przypomnieć sobie cały wczorajszy dzień. Tuż przed lunchem wsadziłam telefon do torebki, po czym zabrałam ją ze sobą do łazienki. Kiedy wracałam do recepcji, dostrzegłam w niej Jaya, następnie wyszliśmy z biura. Nie było szans, by zwinął mi telefon.

– Wow. Dobry jesteś. – Wzdycham. – Wiem, że go wzięłeś, tylko nie wiem, jak ani kiedy to zrobiłeś.

Uśmiecha się szerzej, jednocześnie przeżuując. Jego głos staje się niższy, gdy odpowiada:

– Nawet się nie domyślasz, jak dobry jestem.

Dobra, nie ma mowy, bym dała się wciągnąć w tę rozmowę.

– W takim razie powiedz mi, czy twój serial został całkowicie zdjęty z anteny?

Wzrusza ramionami.

– W tej chwili jest zawieszony. Nie powiedzieli, że go wycofają, ale nie powiedzieli też, że tego nie zrobią. Jutro mam spotkanie, ale wątpię, by udzielono mi jakichś konkretnych odpowiedzi. Wszystko zależy od sprawy w sądzie. Jeśli zdołam oczyścić swoje imię, mogę liczyć, że wrócę przed kamerę. Ale pewnie będzie się to ciągnęło w nieskończoność. Nawet jeśli wygram, nie ma gwarancji, że będę miał swój show. Wiesz, oskarżenia plamią twoją reputację, nawet jeśli zostaniesz uznana za niewinną.

– Tak, wiem.

– Chociaż myślę, że uda mi się przekonać twojego tatę, by wziął tę sprawę – mówi cicho.

Wzdycham.

– Dlaczego tak bardzo się upierasz, by to był właśnie on?

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, tak długo, że nie jestem pewna, czy odpowie, po czym rzuca nonszalancko:

– Wiesz, że po śmierci rodziców przez kilka lat wychowywał mnie wujek?

– Co to ma wspólnego z...?

– Był profesorem nauk behawioralnych – ucina Jay, nim mam szansę dokończyć. – Kiedy miałem dwanaście lat, zabrał mnie do siebie, do Stanów. Możesz uwierzyć, że do tamtej chwili mieszkałem tutaj, w Irlandii? Krótko mówiąc, wuj był nieźle stuknięty i dzień w dzień kazał mi się uczyć z podręczników akademickich. Jeśli tego nie chciałem lub nie mogłem czegoś zrozumieć, karał mnie na dość wymyślne sposoby, aż to zrobiłem. Nie pozwalał mi jeść, wyjść do toalety. To jeden z powodów, dla których uciekłem i stałem się dzieckiem ulicy. Jednak pomimo dręczenia, jego nauka sprawiła, że poznałem techniki odczytywania ludzi. Kiedy patrzę na twojego staruszka, widzę faceta, który pomoże mi wygrać w sądzie. Nie interesują mnie renomowane firmy. Chcę twojego ojca i nie spocznę, póki go nie przekonam.

– Och. – Wzdycham. – Przykro mi z powodu twoich rodziców... i szalonego wujka.

Jay macha ręką.

– Było, minęło, Watsonie. Pomożesz mi z twoim tatą?

Kończę lasagne, po czym odpowiadam:

– Nie sądzę, byś potrzebował mojej pomocy, ale nie będę ci stać na drodze. Obiecuję. Ale jeśli on się zgodzi, pewnie będziesz się musiał wyprowadzić. Mieszkanie ze swoim prawnikiem byłoby konfliktem interesów.

Jay patrzy na mnie zamyślony. Wstaję od stołu i zbieram naczynia. Kiedy ponownie zerkam na stół, Jaya już przy nim nie ma.

Napełniam zmywarę, a potem siadam przy maszynie do szycia, by popracować nad suknią wieczorową. Włączam ją, po czym krzywię się, słysząc wydawany przez nią dźwięk. Oszczędzam na nową, ale minie jeszcze trochę czasu, nim uzbieram wymaganą kwotę.

Sukienka została zamówiona przez jedną z moich stałych internetowych klientek. Biorę się więc do pracy, modląc się, by maszyna wytrzymała, przynajmniej póki nie skończę. Pracuję nad nią przez jakąś godzinę, kiedy Jay wraca do kuchni, gryząc jabłko.

– Hej, Watsonie, ten gruchot nie brzmi za dobrze – komentuje, opierając się o futrynę. Marszczę brwi, przyszywając ostatnią lamówkę.

– Wiem. Mam nadzieję, że wytrzyma do czasu aż będę mogła sobie pozwolić na nową.

– Oszczędzasz?

Opieram się, robiąc sobie przerwę, po czym kiwam głową.

– Tak.

– Ile już masz?

– Nie za wiele. Jakies sto pięćdziesiąt, a na tę, którą chcę kupić, potrzeba mi osiemset.

Jay odgryza kolejny kawałek jabłka, po czym mówi z pełnymi ustami:

– Co byś powiedziała, gdybym twoje sto pięćdziesiąt w jedną noc przemienił w osiemset?

– Powiedziałabym, że mnie wkręcasz – odpowiadam ostrożnie.

– Nie wkręcam cię. Jeśli pójdziesz jutro ze mną, to do środy rana będziesz miała swoje osiem stów.

– Dobra. Ale jak?

Niegodziwy błysk pojawia się w jego oczach.

– Blackjack, Watsonie. Blackjack.

Patrzę na niego niepewnie.

– W kasynie?

– Tak. No a gdzie?

– Nigdy wcześniej nie byłam w kasynie.

– Muszę przyznać, że Dublin to nie Vegas, ale jest tu kilka fajnych miejsc. Nauczę cię.

Wzdycham, patrząc na moją ledwo działającą maszynę. Wiem, że na gwałt potrzebuję nowej. W przeciwnym razie będę musiała odmawiać przyjmowania zamówień, aż uzbięram potrzebną sumę. Propozycja Jaya z pewnością jest atrakcyjna.

– I mam obstawiać? Nie mam zielonego pojęcia, jak się gra w blackjacka, Jay.

– Potrafisz liczyć do dwudziestu jeden?

Piorunuję go wzrokiem.

– Oczywiście.

– Na początek wystarczy. – Przechodzi przez kuchnię, by wyrzucić ogryzek do kosza. – Wyjeżdżamy o ósmej. Ubierz się ładnie – mówiąc to, wychodzi z pokoju.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jak można było przewidzieć, moja maszyna wydaje ostatnie tchnienie, kiedy kończę sukienkę. Sprzątam wszystko i idę do łóżka, mając nadzieję, że w czwartek nabędę nową.

Wchodzę pod kołdrę i biorę telefon z szafki nocnej, by sprawdzić wiadomości. Jest jedna od Michelle.

Michelle: JAK CI MINAŁ DZIONEK? :-*:-*:-*

Bez względu na wszystko zawsze umieszcza buziaczki na końcu wiadomości, choć w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przypadków nie są potrzebne.

Matilda: WŁAŚCIWIE CAŁKIEM FAJNIE. A JAK U CIEBIE? PS PRZESTAŃ MNIE TAK CAŁOWAĆ, NIE JESTEM JEDNYM Z TWOICH CHŁOPAKÓW :-P

Michelle: MYŚLISZ, ŻE O TYM NIE WIEM? POŚWIĘCASZ MI ZNACZNIE WIĘCEJ UWAGI NIŻ KTÓRYKOLWIEK Z TYCH DUPKÓW. MÓJ DZIEŃ BYŁ NA MAKSA NUDNY. ALE TWÓJ BYŁ CIEKAWY, CO? PISZ.

Matilda: TATA W KOŃCU ZNALAZŁ KOGOŚ CHĘTNEGO, BY WYNAJAĆ POKÓJ GOŚCINNY...

Michelle: TE KROPKI WYGLĄDAJĄ ZŁOWIESZCZO. KTOŚ, KOGO ZNAM? BOŻE, TO NIE LARRY Z WIELKIM NOSEM, PRAWDA? JAKIŚ CZAS TEMU SKOŃCZYLIŚMY Z BYCIEM KUMPLAMI DO ŁÓŻKA. ZA BARDZO SIĘ PRZYWIĄZAŁ.

Szukam w Google zdjęć Jaya. Znajduję ich dość sporo. Najlepsze jest to, które przedstawia go stojącego na scenie w Vegas. Ubrany jest w jeansy i T-shirt z logo Sex Pistols, na ekranie zaś dobrze widać pistolet. Zapisuję je w pamięci telefonu i przesyłam Michelle z podpisem:

Matilda: ON.

Michelle: OMFG! ŻARTUJESZ?

Matilda: NIE ŻARTUJĘ.

Michelle: TYDZIEŃ TEMU CZYTAŁAM O NIM W GAZECIE. PRZYSTOJNIAK. NIE MOGŁAM UWIERZYĆ, ŻE KTOŚ TAK ŁADNY MÓGŁBY BYĆ ZŁY.

Matilda: EE, A JUSTIN BIEBER?

Michelle: BIEBER SIĘ NIE LICZY. JEST JAK ŚREDNIEJ URODY LESBIJKA.

Matilda: DZIĘKI. TERAZ ZACZNĘ WARIOWAĆ. CHOCIAŻ JAY WYDAJE SIĘ MIŁY. WIESZ, ŻE W GAZETACH PEŁNO JEST KŁAMSTW.

Michelle: TAK, MASZ RACJĘ. ALE W JAKI SPOSÓB WYLĄDOWAŁ U WAS?

Matilda: PRZYSZEDŁ DO KANCELARII, SZUKAJĄC ADWOKATA, A WYSZEDŁ, WYNAJMUJĄC POKÓJ.

Michelle: LOL. ŚMIESZNE, JAK SIĘ CZASEM UKŁADA. TO KIEDY MOGĘ WPAŚĆ, BY GO POZNAĆ? BĘDĘ W STANIE CNWIRN PRZEZ CO RZUCI SIĘ NA MNIE I ZROBI MAGICZNE DZIECIAKI.

Matilda: CNWIRN...?

Michelle: CYCKI NA WIERZCHU I ROZŁOŻONE NOGI.

Matilda: OK. ŻAŁUJĘ, ŻE ZAPYTAŁAM.

Michelle: POWAŻNIE, CHCĘ GO POZNAĆ. OBIECUJĘ, BĘDĘ GRZECZNA.

Matilda: WIERZĘ W TO TAK SAMO, JAK WIERZYŁAM W SUKCES Z JOHNEM EDWARDSEM.

Michelle: HEJ, TO BYŁA DOBRA NOC!

Matilda: NAJGORZEJ WYDANE SZEŚCZDZIESIĄT EURO.

Michelle: JESTEŚ ZBYT SCEPTYCZNA. PROSZĘ, POZWÓL MI GO POZNAĆ. NIGDY WCZEŚNIEJ NIE SPOTKAŁAM NIKOGO SŁAWNEGO.

Matilda: STWIERDZENIE, ŻE ON JEST SŁAWNY JEST TROCHĘ NACIĄGANE, ALE OK. ZAPYTAM, CZY WYSKOCZY Z NAMI W PIĄTEK NA DRINKA.

W każdy piątek umawiam się z Michelle. Nasze spotkania zazwyczaj kończą się tak samo: ona wychodzi z jakimś przypadkowym typem, a ja wracam samotnie do domu. Nic dziwnego, że nigdy nie udało mi się udoskonalić sztuki jednorazowych numerków. Powinnam ją w sumie zaprosić jutro do tego kasyna, ale egoistycznie chciałabym na chwilę zatrzymać Jaya dla siebie.

Michelle: JEJ! MUSZĘ TYLKO WYMYŚLIĆ, W CO SIĘ UBRAĆ.

Matilda: LOL. ZAŁÓŻ TĘ CZARNĄ SUKIENKĘ OD CHANEL. ONA ZAWSZE JEST DOBRA.

Michelle: ZAŁOŻĘ. NIGDY ŹLE MI NIE DORADZIŁAŚ.

Matilda: KOLOROWYCH SNÓW. POGADAMY JUTRO.

Michelle: TOBIE TEŻ. :-*:~*~*~*

Zamykając stronę wyszukiwarki, zauważam link do filmiku na YouTube i nie potrafię powstrzymać palca przed kliknięciem. Tytuł głosi: JAY FIELDS: PRZESTRASZA, SPRAWIA, ŻE LUDZIE GO KOCHAJĄ I NIENAWIDZĄ. Sama prawda.

Naciskam play i wyświetla mi się ulica w dzielnicy handlowej w Bostonie. Ktoś idzie za Jayem i filmuje go, jak przechadza się ulicą w beżowych spodniach i szarej koszulce z krótkim rękawem, która nie zasłania jego tatuaży. Widać tę jego pewność siebie, przez którą w piersi czuję drżenie. Jest jednym z tych ludzi, z którymi nie wiesz, czy chcesz być blisko, czy chcesz być jak oni.

Z naprzeciwka zbliżają się do niego dwie kobiety, niosą siatki i rozmawiają. Nie zauważają go, dopóki nie mija ich z wielkim kubkiem coli w ręce. Niechcący trąca blondynkę ramieniem i wylewa brązowy płyn na jej biały top.

– O Jezu, przepraszam – mówi Jay, kiedy kobieta wciąga ostro powietrze i piorunuje go morderczym spojrzaniem.

– Do jasnej cholery! – wykrzykuje kobieta, podczas gdy jej koleżanka patrzy oszołomiona.

– Powiedziałem, że przepraszam. Hej, mogę to naprawić, daj mi tylko chwilę – mówi, po czym kręci dłonią nad plamą. Kobiety spoglądają na niego jak na szaleńca, a kamera robi zbliżenie na materiał koszulki. W dość cudowny sposób brązowa plama zaczyna się kurczyć, aż znika całkowicie, jakby wywabiona z materiału samą siłą woli.

– Co do... – szepcze blondynka, patrząc na niedawno zniszczone ubranie, które teraz jest jak nowe.

Jej koleżanka uśmiecha się szeroko, kiedy wskazuje na osobę trzymającą kamerę stojącą za Jayem.

– Jak to zrobiliście? No dalej, powiedzcie! Filmujecie i będziecie gdzieś to pokazywać?

Film pokazuje kolejną scenę, tym razem akcja dzieje się w dyskotecce. Widać tłum ludzi poruszających się na parkiecie, ponad nimi zawieszony jest masywny ekran migający tysiącem światełek. Koszmar epileptyka. Jay przeciska się między tancerzami i podchodzi do dziewczyny z krótkimi, rudymi włosami, ubranej w srebrną bluzeczkę bez rękawków. Jay trzyma w ręku talię kart, którą tasuje w ten efektowny sposób, przerzucając karty z jednej ręki do drugiej. Ludzie, zwłaszcza kobiety przyglądają się, co robi.

Wyciąga w stronę dziewczyny wachlarz kart.

– Wybierz jedną.

– Co? – Dziewczyna próbuje przekrzyczeć muzykę.

– No dalej, wybierz jedną kartę, ale mi jej nie pokazuj.

Dziewczyna wygląda na dezorientowaną.

– A, dobra. – Wyciąga kartę i zerka na nią. Jay podaje jej flamaster.

– Proszę, zapisz na niej tytuł swojej ulubionej piosenki, ulubiony kolor i zwierzę.

Kiwa głową, myśli przez chwilę, po czym zapisuje informacje na karcie i unosi głowę.

– I co dalej?

– Włóż kartę do kieszeni.

Wsuwając ją do opinających tyłek spodni, chichocze, po czym pyta:

– To jakaś magiczna sztuczka?

Jay podchodzi bliżej do niej i się uśmiecha.

– Założę się, że zgadnę, jaką kartę wyciągnęłaś.

Dziewczyna promienieje.

– Nie ma mowy. Nie ma sposobu, byś to wiedział.

Patrzy jej w oczy, jakby naprawdę mocno o tym myślał.

– Ósemka karo.

Jej uśmiech poszerza się triumfalnie.

– Nie.

– Cholera! Może królowa kier?

– Znów pudło. Chyba powinieneś postawić mi drinka.

Jay cofa się i masuje palcami skronie.

– Nie, nie, czekaj. Potrafię. – Milknie, po czym zerka na nią i pokazuje na ekran u góry, wyświetlający teraz dwójkę trefl.

– Hej... czy to twoja karta?

– O rany! – piszczy dziewczyna, obracając się.

Grająca muzyka zatrzymuje się w połowie piosenki i przełącza się na „Single Ladies” Beyonce.

– Niemożliwe!

– Co? – pyta Jay.

– Ten tytuł zapisałam.

To jej ulubiony utwór? Co za okropny gust.

– Naprawdę?

– Tak! Skąd wiedziałeś?

– Zgadywałem. – Uśmiecha się. – Ale poczekaj. Nadal muszę zgadnąć twój ulubiony kolor i zwierzę.

Nagle wszystkie światła w dyskotecie zmieniają się na fioletowe, dwójka trefl znika z wielkiego ekranu, za to pojawia się sylwetka żółwia. Ruda patrzy z podziwem.

– Kurwa – dyszy.

– Trafiłem? – pyta Jay. – Pokaż kartę, bym mógł sprawdzić.

Z rozchylonymi ustami dziewczyna sięga do kieszeni, ale nic w niej nie znajduje. Marszczy czoło.

– Nie mam jej. – Rozgląda się, sprawdzając, czy ktoś stojący w pobliżu mógł ją zabrać.

– Czekaj, a co to? – pyta Jay, znów wskazując na ekran, zawieszony dobre pięć metrów

dalej. Kamera podąża we wskazanym kierunku. Na ekranie znów połyskują światła, ale wydaje się, że na środku coś jest do niego przyklejone. Dziewczyna mruży oczy, kręci głową i śmieje się, jakby nie mogła uwierzyć.

– Nie ściemniaj, to nie może być moja karta.

– Idź po nią i sprawdź – odpowiada Jay, wskazując, by ruszyła.

Waha się jedynie przez chwilę, po czym przechodzi przez parkiet. Wspina się na scenę, gdzie znajduje się stanowisko DJ-a, podchodzi do monitora i odkleja od niego kartę. Patrzy na nią, trzymając ją w ręce, gdy wraca, jej usta są otwarte z niedowierzania.

– To moja karta – mówi i unosi ją, by do kamery pokazać to, co zapisała. Znajdują się tam słowa: Beyonce „Single Ladies”, fioletowy i żółt. – Szaleństwo! – mówi i przeczesuje ręką włosy.

Słychać śmiech osoby trzymającej kamerę, przy czym widać uśmiechniętego Jaya. Ma naprawdę wspaniałą uśmiech. Podchodzi do dziewczyny i zarzuca jej rękę na ramiona.

– Chodź, postawię ci drinka.

Następne ujęcie kręcone jest w dzień, w ogródku piwnym, gdzie grupka fanów obojga płci, ubrana w koszulki swojej drużyny, ogląda mecz. Jay przepycha się przez tłum stojących, napakowanych facetów trzymających kufle. Zatacza się przy tym i wygląda na pijanego. Podchodzi do jednego z facetów (tak przy okazji, największego z nich), wrywa mu z ręki piwo i wypija je całe od razu.

Mięśniak przygląda się Jayowi z niedowierzaniem, że ten miał na tyle wielkie jaja, by to zrobić. Na jego twarzy natychmiast maluje się wściekłość.

– Ty pieprzony gnojku, zabrałeś mi piwo – mówi facet, patrząc po kolegach i szukając wsparcia. – Ten fiut wyrwał mi z ręki piwo.

Zadowolony z siebie Jay odstawia pusty kufel na stolik, kiedy jeden z mężczyzn łapie go za ramię.

– To nie było miłe, koleś.

– Pić mi się chciało – mówi Jay i wzrusza ramionami, jakby celowo prowokując gościa, by go uderzył. Nie mija sekunda, a dłoń zwinięta w pięć wystrzeliwuje w powietrze, zmierzając prosto w twarz Jaya. Ten robi unik i odskakuje w bok.

– Hej, przemoc jest niepotrzebna. Mam zamiar ci to wynagrodzić.

– To przynieś mi pieprzone piwo – mówi mięśniak.

– Dobra, dobra, tylko popatrz – mówi Jay, kiedy unosi dłoń nad pustym kuflem. – Założę się o pięćdziesiąt dolców, że napełnię go, nawet nie dotykając.

– Tak, napełnisz go, maszerując do baru i kupując mi nowe piwo.

– Nie. Nie tak to zrobię. Założysz się?

Kibice wydają się teraz bardziej zainteresowani sprzeczką niż meczem, zerkają to na Jaya, to na Pana Mięśniaka.

– Jesteś walnięty, ale dobra, założę się.

– No to przybijmy – mówi Jay, podając dłoń, którą tamten ściska. Zauważam, że Jay nie wygląda już na pijanego i uświadamiam sobie, że wcześniej musiał udawać. To część triku. Kamera skupia się na ręce Jaya znajdującej się nad pustą szklanką. Zatacza nią koła, jak gdyby czarował, by królik znalazł się w kapeluszu (lub, jak w tym przypadku, piwo w kuflu).

Powoli zaczyna pojawiać się coś złotego, płyn unosi się z dna kufla i pnie się ku górze. Mężczyźni stojący wokół puszczają wiązanki przekleństw, kiedy Jay udowadnia, że

potrafi wykonać to, co zapowiedział. Sprawił, że piwo pojawiło się ponownie, praktycznie znikąd. Szklanka ponownie jest pełna.

– Jaja sobie robisz – krzyczy mięśniak, pocierając głowę i patrząc z niedowierzaniem na swój napój.

– Cholera, to było super – mówi jeden z gapiów, podchodząc do Jaya i klepiąc go po plecach. – Dam ci pięćdziesiątkę i postawię piwo.

– Występujesz na imprezach? – pyta kobieta, prawdopodobnie żona któregoś z facetów. Jay patrzy na nią, unosząc brwi, po czym kręci głową, kiedy inni zaczynają podchodzić i gratulować mu triku. Mięśniak się śmieje.

– Dobra, wygrałeś, ale nie tknę tego piwa. To cholernie dziwne.

Filmik się kończy, pozostawiając mnie z wielkim uśmiechem na twarzy. Jest więcej nagrań, które mogłabym zobaczyć, ale wiem, że mogłabym spędzić nad nimi całą noc, jeśli zaczęłabym je oglądać. Zamiast tego pospiesznie czytam, jak grać w blackjacka, po czym zasypiam.

* * *

Spokojna melodia mojego budzika wrywa mnie ze snu o Jayu. Snu, w którym sprawił, że skurczyłam się do wielkości monety, po czym wrzucił mnie do piwa. Nie sądzę, bym znalazła odpowiednią interpretację czegoś takiego w senniku.

Słyszę wodę płynącą w gościnnej łazience, więc zgaduję, że Jay też już nie śpi. Jest coś ekscytującego w tym, że przez kilka następnych miesięcy będziemy mieszkać pod jednym dachem.

Ja również biorę prysznic i ubieram się do pracy, przy czym czuję dochodzący z dołu zapach smażonego boczku. Tata nigdy nie przyrządza śniadań. Zawsze łapie coś w locie, stąd wiem, że Jay musi stać przy kuchni. Moje obcasy stukają na drewnianej podłodze, gdy schodzę na dół. Mam na sobie czarną, krótką sukienkę i biały sweterek, moje rozpuszczone włosy luźno spływają na ramiona. Nałożyłam minimalny makijaż, właściwie tylko trochę podkładu, by zakryć bliznę, błyszczczyk na wargi i tusz na rzęsy.

Nie jestem fanką porannego makijażu. Właściwie nigdy za tym nie przepadałam. Uważam, że kiedy trzeba go nakładać, by coś zakryć, to bardziej chore niż przyjemne. Przy czym człowiek zawsze się martwi, że się zetrze i ludzie zobaczą to, co chce się ukryć.

Kiedy miałam piętnaście lat, kochałam się w chłopaku mieszkającym na końcu ulicy. Gdy pewnego dnia, wracając ze szkoły, próbowałam z nim pogadać, wskazał tylko na moją szyję i zapytał, co mi się stało. To nie jego słowa, lecz wyraz obrzydzenia na twarzy sprawił, że poczułam się koszmarnie. Od tamtej pory zawsze staram się zakrywać bliznę.

W kuchni Jay stoi przy kuchence zwrócony do mnie plecami, tata siedzi przy stole, z zadowoleniem czytając gazetę, pałaszując przy tym boczek i jajka. Przez moment podziwiam seksowne, muskularne plecy Jaya, po czym wzdrygam się, gdy mężczyzna pyta:

– Głodna, Watsonie?

Skąd wiedział o mojej obecności? Musiał usłyszeć stukot obcasów.

Tata śmieje się, słysząc tę ksywkę, rozumiejąc oczywiście jej trafność. Od dziecka byłam ciekawska, zawsze chciałam wyjaśniać zagadki, nie żebym była w tym dobra. Tata zwykł mnie nazywać Matą Hari, ale nie znosiłam tego przyzwiska. Podoba mi się jednak, kiedy Jay nazywa mnie Watsonem. Czuję się trochę tak, jakbym mogła być jego pomocnikiem, no i budzi to fajne skojarzenia.

– Trochę – odpowiadam, kiedy obraca się, by nałożyć jedzenie na mój talerz.

– Pomyślałem, że zrewanżuję się za wczorajszą kolację – mówi, odkładając talerz i nalewając sok pomarańczowy do szklanki.

– Miło z twojej strony. Dzięki – rzucam z uśmiechem.

– Słyszałem, że wybieracie się dzisiaj uprawiać hazard – mówi tata, składając gazetę i odkładając ją na stół. – Kiedy byłem młody, uwielbiałem grać na maszynach. Nigdy nic wielkiego nie wygrałem. Nie mam do nich szczęścia.

– Szczęście nie ma z tym nic wspólnego, Hugh. Grając w pokera, uczysz się odczytywać przeciwników. Grasz w ruletkę, ważysz szanse. Czasami to działa, czasami nie.

– Obawiam się, że będę koszmarnie kiepska w tym blackjacku – dodaję. – Nie ma tam łatwiejszych gier?

– Możesz przez kilka kolejek przyglądać się, jak gram. Szybko podłapiesz – zapewnia mnie Jay z uśmiechem, po czym gryzie grzanekę.

– Nie jestem tego taka pewna, ale spróbuję – mówię zawstydzona. Po skończonym śniadaniu tata wstaje od stołu.

– Idę na wcześniejszy autobus, Matildo. Zobaczymy się w biurze. – Cmoka mnie w policzek, po czym ubiera płaszcz i bierze aktówkę. Zerkam na jej wytartą skórę, zastanawiając się, czy będę mogła kupić mu nową pod choinkę.

Drzwi wejściowe otwierają się i zamykają z trzaskiem.

– Ładnie dzisiaj wyglądasz – mówi Jay, a ja nie mogę się zmusić, by na niego spojrzeć, skupiam więc wzrok na talerzu.

– Dzięki – mruczę, przyczesując palcami włosy do szyi.

– Często to robisz, wiesz?

Natychmiast unoszę głowę.

– Co?

– Poprawiasz włosy. Przesuwasz po nich dłonią, pilnując, by zasłaniały bliznę.

– Och. – Kurde, zauważył bliznę. Zapewne stało się to wczoraj, gdy spięłam włosy w kok. – Tak, zazwyczaj robię to podświadomie. – Wzruszam ramionami.

– Mógłbym cię nauczyć, jak przestać. To łatwe.

– Nie przeszkadza mi to. To nie jest jeden z tych okropnych nawyków, jak obgryzanie paznokci do krwi czy coś takiego. – *Obgryzanie paznokci do krwi? Piękna wizja, Matildo.*

Jay kiwa głową i nie przestaje obserwować, jak jem. W tej chwili żałuję, że tu jestem. Jego obecność jest równie ekscytująca, co denerwująca.

– Daj znać, jeśli zmienisz zdanie.

Po chwili ciszy pytam cicho:

– Nie zamierzasz zapytać, skąd ją mam?

– To twoja sprawa. Ale jeśli będziesz chciała mi powiedzieć, z chęcią wysłucham.

Patrzę na niego wdzięczna za te słowa, ale nie odpowiadam. Nie lubię opowiadać tej historii, więc i tym razem nie chcę mu o sobie mówić. Może innym razem, gdy poczuję, że jestem odważniejsza. Nikt nie jest odważny przy śniadaniu. To raczej kolacja jest daniem dającym odwagę. Od wielkiego dzwonu, lunch.

Kończymy jedzenie, po czym Jay proponuje, że podwiezie mnie do kancelarii.

– Nie mam nic przeciwko jeździe autobusem – mówię, nie chcąc sprawiać mu kłopotu, choć tak naprawdę chciałabym przebywać w jego towarzystwie.

Jay unosi brwi.

– Wolisz jechać nudnym autobusem zamiast ponownie doświadczyć przyjemności jazdy tą seksowną bestią, jaką jest mój samochód?

Wybucham niespodziewanym śmiechem.

– Myślę, że jest trochę za wcześnie, by doświadczyć przyjemności seksownej bestii.

Moja odpowiedź mnie zaskakuje. W Jayu jest coś, co wydobywa ze mnie moją wewnętrzną flirtiarę i szczerze mówiąc, aż do teraz nie wiedziałam, że w ogóle takową posiadam.

Jay podchodzi bliżej, jego uśmiech jest podobny do mojego.

– Na to nigdy nie jest za wcześnie.

Kręcę głową, biorę torebkę, żeby stworzyć pomiędzy nami jakiś dystans. On mnie niepokoi. Bardzo. Ale w ten dobry sposób.

– Dobra, w takim razie możesz mnie podwieźć.

– Przygotuj się na jazdę życia, Watsonie.

Muszę przyznać, że jego pewność siebie jest podniecająca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie planujesz przypadkiem dzisiaj oszukiwać, prawda? – pytam podczas jazdy.

Wieczorem, gdy czytałam o grze w blackjacka, znalazłam artykuł o liczeniu kart i trochę się zdenerwowałam. Miałam wizję wyprowadzania przez strasznych ochroniarzy do jakiegoś małego pomieszczenia na tyłach kasyna. Przy długich stołach siedzieli imigranci w samej bieliźnie i liczyli brudne pieniądze, podczas gdy jakiś wysoko postawiony gangster groziłby mi bronią za kantowanie.

Dobra, może i widziałam za dużo filmów akcji. Nie jestem pewna, czy w ogóle jacyś bossowie gangów pochodzą z Irlandii. Przynajmniej nie ci z włoskiej mafii. Może z chińskiej triady.

Jay śmieje się cicho, luźno trzymając kierownicę.

– Naprawdę uważasz, że jestem oszustem, co?

– Nigdy tego nie powiedziałam! Chodzi tylko o to, że robisz to, co robisz, przez co założyłam... że musisz wiedzieć, jak liczyć karty.

– Znów bawiłaś się w detektywa, Watsonie?

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiadam, krzyżując ramiona na piersiach.

– Mówię o tym, że szukałaś w sieci informacji o mnie.

Prycham (raczej nieestetycznie).

– Neeee...

– Kłamiesz.

– Nie kłamię.

– Znów kłamiesz. – Śmieje się. – Musisz pamiętać, Matildo, o moim szalonym wujku zajmującym się behawioryzmem. Potrafię stwierdzić, kiedy ktoś ściemnia. Przeważnie.

Wzdycham.

– Dobra. Widziałam filmik na YouTube.

– No to już coś mamy. – Patrzy na mój profil, w jego oczach połyskuje rozbawienie. – Podobało ci się?

– Oczywiście. Nadal zastanawiam się, jak udało ci się przykleić kartę tej dziewczyny do ekranu w dyskotecce.

– To było śmieszne. Ale jeśli chcesz wyciągnąć ze mnie tajemnicę sztuczek, to masz pecha.

– Ugh, nie umiesz się bawić.

Szturcza mnie ramieniem.

– Hej, nie rób takiej smutnej minki. Może jeśli będziesz dla mnie bardzo, bardzo miła, zdradzę ci jakiś swój sekret.

– Dobra, to w ogóle nie zabrzmiało złowieszczo – mówię poważnie.

Jay się śmieje.

– Słuchaj, nie mam zamiaru liczyć kart, więc nie musisz się martwić. Tajemnica hazardu tkwi w tym, że trzeba wiedzieć, kiedy obstawiać, a kiedy się wycofać.

– Ale to mi nic nie mówi, kompletnie nic – jęczę.

– Obserwuj mnie dzisiaj, a się nauczysz – mówi, parkując niedaleko biura. – Wsiadaj i baw się dobrze w pracy, Czarny Piotrusiu.

Już na chodniku obracam się i mówię:

– O, nie, proszę. Watsona jeszcze mogę znieść, ale nie Czarnego Piotrusia.

Unosi ręce w górę.

– Hej, trzeba zjeść kilka niedojrzałych winogron, by dostać się do tych słodkich.

Po prostu kręcę głową i odchodzę. Przez całą drogę do kancelarii nie potrafię zapanować nad uśmiechem.

* * *

Dzień mija na nudnych, przyziemnych obowiązkach. Z każdą godziną przybliżającą mnie do końca pracy staję się coraz bardziej podekscytowana. W głowie przerabiam wszelkie scenariusze dzisiejszego wieczoru. Jay powiedział, że mam się ładnie ubrać, ale nie wiem, czy miał na myśli coś uroczego, czy coś seksownego. Zawsze uwielbiałam bawić się modą, ale nie nosiłam wyzywających strojów, więc pewnie ubiorę się uroczo.

Planuję założyć ciemnoniebieską, koktajlową sukienkę, którą sama uszyłam. Sięga do kolan, więc będzie pasowała do moich ulubionych szpilek od Louboutina. W mojej kolekcji pewnie tylko one są sexy. Zazwyczaj zakładam je na wielkie okazje, ale myślę, że moja pierwsza wycieczka do kasyna jest ich warta.

Przyjeżdżam do domu i wrzucam gotowe danie do mikrofalówki, ponieważ taty nie ma w domu – pracuje z Willem do późna, a potem ma iść na spotkanie klubu książki. Przechodząc obok pokoju Jaya, zauważam, że drzwi są otwarte na oścież, a on sam siedzi na podłodze otoczony niechlujnymi stosami książek oraz zapisanymi odręcznie arkuszami papieru. Śmietnik po brzegi wypełniony jest pogniecionymi kartkami, a na ekranie otwartego laptopa leci filmik z chirurgiem przeprowadzającym jakąś operację. Dość to dziwne.

Nigdy nie lubiłam widoku krwi, więc odwracam wzrok.

– Nie wiedziałam, że jesteś w domu – mówię, stając w drzwiach. Jay unosi głowę, patrzy mi w oczy i drapie się po brodzie. Jego rozczochrane włosy w jakiś sposób sprawiają, że mam ochotę ich dotknąć.

– Matilda. Jak ci minął dzień? – pyta, odkładając kartki na bok i zatrzymując filmik. Wchodzę głębiej do jego pokoju.

– Dobrze. Mogę zapytać, co robisz?

– Pracuję nad nowymi trikami.

Nie uczy się zatem, by zostać chirurgiem.

– Więc nie masz zamiaru rzucić tej profesji? – pytam zaciekawiona.

Posyła mi zdziwione spojrzenie, po czym śmieje się ochryple.

– Miałbym zrezygnować, bo jakaś zdzira, która nawet mnie nie zna, postanowiła zasiąść przed komputerem i zniszczyć mi karierę? Na pewno nie. Potrzeba czegoś więcej niż kilku artykułów, by mnie powstrzymać.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Właściwie jego zaciekły gniew nieco mnie niepokoi, choć wiem, że nie jest wymierzony we mnie. Zmieniam więc temat:

– Chcesz obiad? Robię coś szybkiego.

– Nie, nie trzeba. Już jadłem. – Jego oschły ton i nieobecny wyraz twarzy mówią mi, że jego umysł jest gdzieś indziej, więc wychodzę.

– Dobra, w takim razie nie przeszkadzam.

– Przygotuj się na ósmą – woła za mną, spojrzeniem wracając do ekranu laptopa.

– Dobrze.

Zamykam drzwi i idę do siebie. Jay wydaje się dziś inny, posępny. To prawda, że znam go zaledwie jeden dzień, więc zdaję sobie sprawę, że musi mieć więcej twarzy niż tę uroczego czarusia, którą już widziałam.

Obiad jem przed telewizorem. Jay nie schodzi w ogóle na dół, siedzi w swoim pokoju, kontynuując poszukiwania, czy cokolwiek tam robi. Jakiś czas później, gdy w łazience kończę nakładać makijaż, słyszę pukanie.

– Puk, puk, mogę wejść? – pyta Jay, kiedy układam kosmyk włosów na skroni.

Wzdrygam się najpierw, ale uświadamiam sobie, że jestem ubrana, więc mówię:

– Jasne. – Mimo to uważam, że to trochę dziwne, że chce tu wejść.

Pojawia się w niewielkim pomieszczeniu ubrany w luźny strój: ciemną koszulę i spodnie. Pierwszy guzik koszuli ma niezapięty, przez co widać fragment tatuażu na obojczyku. Gwiżdże pod nosem, a ja mimowolnie się rumienię.

– Mocno się wystroiłaś, Watsonie.

Skupiam się, by założyć soczewki kontaktowe, kiedy on mierzy wzrokiem moje nogi.

– Fajne buty. Naprawdę ładne. Wynagradzają płytki dekolt.

– Ee, dzięki. Chyba.

Z założonymi już soczewkami widzę, że Jay nadal patrzy na moje buty, ma przy tym zamyślony wyraz twarzy. Przelyka ślinę. O czym on, u licha, myśli? Nakładam błyszczący na wargi, kończąc przygotowania. Jay nadal stoi za mną, jednak tym razem spogląda mi w twarz. Naprawdę nie potrafię rozszyfrować jego miny, bo nigdy żaden mężczyzna tak na mnie nie patrzył. Potrafię jedynie stwierdzić, że w jego oczach jest coś pomiędzy żarem a żywym ogniem. *Rany*.

Ciężko mi uwierzyć, że to ja tak na niego działałam, ale najwyraźniej tak właśnie jest. No bo przecież nikogo innego tu nie ma.

Odchrząkuję.

– Prowadzisz?

Kręci głową, a emocje opuszczają jego twarz.

– Nie, pojedziemy taksówką. Kiedy już będziemy mieli twoje osiem stówek, poświęcimy trochę. – Szczerzy zęby w uśmiechu.

– Tak. Tylko mam nadzieję, że nie za bardzo. Jest środek tygodnia – mówię, nie mogąc się powstrzymać. Niemal udało mi się wyluzować. Niemal.

Jay opiera mi dłoń na ramieniu i mówi nadzwyczaj miękko:

– Nie martw się, Watsonie. Do pierwszej odtransportuję cię do łóżka.

Gdybym potrafiła flirtować, odpowiedziałabym coś w stylu: „Ach tak? Osobiście dopilnujesz, bym znalazła się pod kołderką?”. Jednak nie potrafię, więc tego nie robię. Jay w końcu informuje, że poczeka na dole, po czym wychodzi.

W drzwiach domu, kiedy spieszymy do czekającej na podjeździe taksówki, mijamy się z tatą. Życzy nam dobrej zabawy, po czym Jay pomaga mi wsiąść na tylne siedzenie. Denerwuję się podczas jazdy, w tym czasie Jay prowadzi rozmowę z kierowcą.

Kilkakrotnie sprawdzam, czy wzięłam pieniądze, po czym upewniam się też, czy mam ze sobą dokumenty. Do kasyna wpuszczają bowiem dopiero od dwudziestu jeden lat.

Kilka minut później, gdy jesteśmy już w mieście, Jay płaci za kurs. Spoglądam na elegancki, czarny budynek oraz na neon zawieszony nad wejściem. Przed drzwiami stoi

ochroniarz, który jest niemal tak szeroki, jak wysoki, lecz nie potrafię stwierdzić, czy to mięśnie, czy tłuszcz. Ma na sobie garnitur, a w uchu słuchawkę.

Kiedy podchodzimy, Jay niespodziewanie obejmuje mnie w talii i przyciąga do swojego boku. Dobra, to dla mnie nowość. Od jakiegoś czasu nie byłam tak blisko mężczyzny. Przez chwilę patrzy na mnie. Wydaje mi się, że spogląda na moje usta, śledząc ich krzywiznę.

Czuję tak wielkie podniecenie, że zaraz się rozplnę. Naprawdę muszę nad tym zapanować.

Ochroniarz pozwala nam wejść, nawet nie pytając o dokumenty. To pewnie przez tę pewną siebie postawę Jaya nasze wejście obyło się bez przeszkód. W tej chwili Jay opiera dłoń na moim biodrze, przez co ciężko mi skoncentrować się na czymkolwiek innym. Czuję ciepło i mrowienie, a to takie przyjemne. Gdy pokazuje mi, jak zamienić gotówkę na żetony, jego ręka opuszcza moje biodro i natychmiast mi jej brakuje.

Wkładam żetony do torebki, po czym Jay chwyta lekko za mój podbródek, unosząc go tak, bym popatrzyła mu w oczy.

– Dobra, Matildo, sam twój widok sprawia, że robię się nerwowy. Napijmy się czegoś dla rozluźnienia.

– Nie jestem zdenerwowana – mruczę, kiedy prowadzi mnie w kierunku baru, po czym wślizguję się na krzesło.

Kręci głową i daje znak barmanowi, by do nas podszedł.

– Co muszę zrobić, byś przestała mnie okłamywać?

– Przepraszam. Robię to mimowolnie – odpowiadam cicho. – Nie kłamię, bo jestem dwulicowa, robię to, bo nie chcę, by ludzie wiedzieli, że się czegoś boję i takie tam.

Wow, to było dość szczere.

Uśmiecha się, patrząc na mnie ciepło.

– Wiem, ale mnie nie musisz okłamywać. Poza tym ja i tak wiem, kiedy się czegoś boisz i takie tam.

No i proszę.

Jay prosi barmana o Jacka Daniela z colą. Ja też mam ochotę na drinka, więc przeszukuję menu. *Cholera, dlaczego najlepsze koktajle zawsze mają tak zawstydzające nazwy?*

Pieprzyć to, przecież mogę zamówić to, na co mam ochotę. Jay i tak pewnie będzie wiedział, ponieważ ma te swoje zdolności odczytywania ludzi, czy jak one się tam nazywają.

– Poproszę Martini Gwiazdki Porno – mówię zdecydowanym tonem.

Barman nawet na mnie nie patrzy, tylko idzie przygotować zamówienie.

– Odważny wybór – mówi z uśmiechem Jay. – Chcesz się szybko upić, Watsonie?

– Nie, przynajmniej póki nie wygram ośmiu stów... lub nie przegram tego, co mam. Tak czy siak, wypiję co nieco.

Przez chwilę dotyka mojej ręki.

– Obiecuję, że nie przegram swoich pieniędzy.

– Ale nie wiesz jeszcze, jak kiepska w tym jestem.

Barman stawia przed nami drinki, obserwuję, jak kawałek marakui pływa w żółtym alkoholu. Ilekroć widzę, że jakiś koktajl zawiera w sobie szampana, muszę go skosztować. Umysł podpowiada mi, że ten będzie pyszny.

Piję przez słomkę (niezbyt elegancko) i wiem, że Jay miał rację – czuję się swobodniej. Jest środa, więc w kasynie nie ma tłoku, jednak jest tu trochę gości. Zerkam na łysiejącego faceta, który jak szalenciec wyzywa się na jednorękim bandycie.

– On wie, że ta maszyna nie odpowie mu wyzwiskami, prawda? – szepczę rozbawiona do Jaya.

– Hazardziści to szaleńcy. Zawsze się jakiś trafi.

Jay zamawia kolejnego drinka i zabiera go ze sobą, oprowadzając mnie po kasynie. Rozglądam się uważnie. Dostrzegam ruletkę, więc kieruję się w jej stronę, chcąc zobaczyć, jak działa. Facet w średnim wieku ubrany w garnitur obstawia, a krupier kręci kołem. Kiedy gość wygrywa, na jego twarzy pojawia się uśmiech satysfakcji, a koledzy składają mu gratulacje. Już wiem, w jaki sposób można się uzależnić od hazardu.

Docieramy w końcu do stolika z blackjackiem, przy którym grają facet po dwudziestce i około czterdziestoletnia kobieta o platynowoblond włosach, ubrana elegancko i obwieszona mnóstwem złotej biżuterii. Młody mężczyzna jest atrakcyjny, ma ciemne włosy i przyjemne spojrzenie. Jay zajmuje miejsce i ustawia szklankę na skraju stolika. Krupierem jest wysoka, wyglądająca na znudzoną kobieta o krótkich, czarnych włosach. Posiada niemal taką samą ilość tatuaży co Jay, chociaż nie widać ich wszystkich pod jej służbowym strojem. Ma również dwa srebrne kolczyki w nosie i jeden w dolnej wardze.

Przypomina mi jedną z bohaterek książki, którą czytałam – Lisbeth Salander z *Dziewczyny z tatuażem*. Gdybym choć w połowie była tak fajna jak Lisbeth, byłabym dwa razy fajniejsza, niż jestem teraz.

Kiedy zauważa Jaya, jej spojrzenie rozjaśnia się i kobieta posyła mu słaby uśmiech. *Hmm, czy oni się znają?*

– Nie mówiłeś, że dzisiaj przyjdiesz – mówi głębokim, ochryplym głosem.

– Uczę grać moją nową przyjaciółkę, Matildę – odpowiada, kiedy siadam obok niego.

Kobieta spogląda na mnie, mierzy mnie wzrokiem z góry na dół, po czym przyjaźnie kiwa głową.

– Ach, więc to jest Matilda. Jest dokładnie taka, jak ją opisywałeś.

Patrzę na Jaya pytająco. Zdażył już komuś o mnie powiedzieć? A, co ważniejsze, jak, u licha, mnie przy tym opisał?

– To moja przyjaciółka Jessie – mówi, przedstawiając nas.

– Witam. – Kiwam jej głową, po czym żartuję: – Więc razem tworzycie „Jessie J.”

Przez chwilę panuje cisza, Jessie unosi brwi i tłumi uśmiech, podczas gdy Jay klepie mnie w ramię.

– No wiecie, jak ta wokalistka? – ciągnę dalej.

– Mówiłem ci, że ma niecodzienne poczucie humoru – mówi Jay do Jessie.

– Tak, rozumiem. – Jessie uśmiecha się do mnie, po czym zwraca do niego: – Przyszedłeś obstawiać czy pogapić się na moje boskie cycki?

– I to, i to – odpowiada Jay, po czym kładzie żetony w małym kółku na stoliku przed sobą. Jessie unosi brwi, po czym bierze talię kart i je tasuje. Niebieską, zwykłą kartę podaje blondynce, posyłając jej przy tym, jak sędzę, zalotny uśmiech. *Och. Och!* Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie są z Jayem parą, teraz widzę, że to mało prawdopodobne.

Jessie rozdaje karty. Przyglądam się, jak Jay studiuje swoje, ma siódmkę karo i czwórkę trefl.

Wyciągam szyję i pytam:

– Dobrze?

– Naprawdę jest nowa – mruczy Jessie zza stołu.

– Blackjackowa dziewica – mówi Jay z figlarnym uśmiechem. – Muszę ją powoli rozdziewiczyć.

Młody mężczyzna chichocze pod nosem, kiedy blondynka z niesmakiem zaciska usta.

– Niezła wizja – rzucam z sarkazmem.

Jay uśmiecha się szerzej, kiedy patrzy mi w oczy.

– Mnie też się podoba.

Blondynka gestem daje znać, że chce kolejną kartę (co, jak dowiedziałam się podczas wczorajszych poszukiwań, nazywa się „dobranie”), a facet obok macha ręką, pokazując, że wystarczy mu to, co ma. Jay również prosi o następną kartę.

Niewiele wiem o tej grze, ale czytałam, że wygrywa osoba, która ma ilość punktów najbliższą dwudziestu jeden, a każda karta ma swoją unikalną wartość.

Po kolejnym rozdaniu okazuje się, że blondynka ma piętnaście, facet obok osiemnaście, a Jessie siedemnaście. Jednak wygrywa Jay, który ma idealne oczko. Położył na stoliku żetony warte sto euro, więc tyle też wygrał.

– To takie ekscytujące – mówię, ponieważ naprawdę mi się podoba. Fajnie jest obserwować, jak ktoś wygrywa pieniądze.

– Było zbyt łatwo – mówi Jay. – Sprawmy, by było trochę bardziej interesująco. – Układa wszystkie wygrane żetony na tych, które wcześniej tam położył i dorzuca jeszcze kilka.

Zaczyna się kolejna partia, którą wygrywa blondynka. Tym razem gra jest bardziej skomplikowana, gracze przerzucają się terminami takimi jak: „podwajam” i „bez fury”. Jay w trakcie gry robi wszystko, by mi to wyjaśnić. W międzyczasie wychylam kolejne dwa drinki Martini Gwiazdki Porno, więc jestem na dobrej drodze do ubzdryngolenia się.

Przy sąsiednim stoliku siedzi grupa biznesmenów, którzy piją i głośno rozmawiają. Kiedy spoglądam na Jaya, zauważam, że im się przygląda. Nie sprawia wrażenia, by przeszkadzało mu ich głośne zachowanie, jednak wydaje się, że z jakiegoś powodu śledzi ich wzrokiem. Ciekawi mnie to, więc również im się przyglądam.

W przeważającej większości to faceci w średnim wieku, jednak jeden z nich wygląda, jakby był po sześćdziesiątce. Pije wino z kieliszka i śmieje się z czegoś, co powiedział sąsiad. To właśnie jemu najuważniej przygląda się Jay.

– Jay – mówi cicho Jessie, rozdając karty. W jej głosie słychać ostrzeżenie.

Mój towarzysz powoli obraca ku niej głowę, niemal jakby obserwowanie starszego mężczyzny wprowadziło go w jakiś trans.

– Co? – pyta oschle. Jeszcze nie słyszałam, by tak się do kogoś zwracał.

Kobieta, cała spięta, patrzy na niego przez dłuższą chwilę, po czym mówi:

– Przestań się na nich gapić. Zdenerwujesz ich.

Jay wzdycha i odwraca wzrok, następnie bierze kartę, która leży tuż przed nim.

– Rozglądałem się tylko – mruczy.

– Jasne – mówi Jessie ledwie słyszalnym szeptem. – A w twoich oczach wcale nie widziałam *luparabianca*.

Natychmiast zastanawiam się, o co jej chodziło, więc wyciągam telefon i wyszukuję w Internecie „luparabianca”. Okazuje się, że to powiedzenie włoskich mafiozów,

oznaczające zabójstwo i zatarcie śladów tak, by nigdy nie odnaleziono ciała. *Nie, to w ogóle nie jest dziwne. Ani niepokojące.*

Przy następnej partii Jay o włos wygrywa z Jessie, ponieważ miał osiemnaście, a ona siedemnaście punktów. Obserwując jego grę, naprawdę jestem pod wrażeniem. Gdybym była na jego miejscu, do tej pory już miałabym gotówkę na nową maszynę. Wkrótce młody mężczyzna odchodzi od stolika. W jego ślady idzie w końcu także blondynka, jednak najpierw podsuwa swój numer Jessie.

Krupierka uśmiecha się do niej, wsuwając karteczkę do kieszeni.

Jay spogląda na oddalającą się postać blondynki.

– Jesteś zainteresowana? – pyta zaciekawiony.

Jessie unosi brwi.

– A jak myślisz? Ma seksowne ciało.

– Tak, i wystarczająco dużo biżuterii, by zatopić Titanica.

Jessie się uśmiecha.

– Będzie pan jeszcze grał czy kończymy?

Jay patrzy na mnie.

– Myślę, że damy szansę zagrać naszej małej dziewicy.

Kręcę głową.

– No nie wiem. Nadal do końca nie rozumiem zasad.

– Zaczniemy powoli – mówi Jessie.

– Niczym dobry kochanek – dodaje Jay.

– Musisz wiedzieć, że już jakiś czas temu pewien kochanek mnie rozdziwicył – rzucam z odwagą napędzaną przez martini i wskazuję palcem na Jaya.

Jessie się śmieje, ale Jay obraca się na krześle i przygląda mi się intensywnie, a kąciki jego ust niemal unoszą się w uśmiechu.

– Dawaj więc, z chęcią posłucham tej historii.

– Nie ma mowy – odpowiadam, chichocząc i jednocześnie poszukując w torebce żetonów. Z dumą wypisaną na twarzy kładę na stole ten wart dziesięć euro.

– Wysoko obstawiasz – mówi Jay ze śmiechem.

Jessie karci go wzrokiem, a zwracając się do mnie, mówi:

– Nie musisz obstawiać wysoko, jak ten uwielbiający popisy drań. Zagramy tak, byś czuła się komfortowo.

– Wiem – mówię, ale moje serce bije z niecierpliwości. Kiedy dostaję karty, trzymam je blisko twarzy, by Jay ich nie widział, wkurzona, bo nabijał się, że postawiłam tak mało.

Ale to i tak nie ma znaczenia, ponieważ przegrywam.

Gramy jeszcze dwie partie, za każdym razem stawiam jedynie dziesięć euro. Raz wygrywam, raz przegrywam. Wygrana daje mi pewność siebie, by zagrać o wyższą stawkę, więc tym razem stawiam pięćdziesiąt euro. Dwóch biznesmenów z grupki, której przyglądał się Jay, dosiada się do naszego stolika. Czekać na wynik, czuję, jak pot spływa mi po skroni. Mam w ręce asa i ósemkę trefl, więc nie dobieram kart, a moje serce galopuje jak szalone. W sumie mam dziewiętnaście punktów. To dobry wynik. Bardzo dobry. Trzymam zaciśnięte kciuki, mając nadzieję, że Jessie ma mniej albo coś ponad dwadzieścia jeden.

Kiedy okazuje się, że ma jedynie piętnaście, praktycznie podskakuję na miejscu z radości. Wygrałam! Właśnie wygrałam pięćdziesiąt euro. Wow! Jestem tak

rozentuzjasmowana, że obejmuję Jaya za szyję i mocno go ściskam. Jestem wstawiona, ale i tak odnotowuję, jak przyjemnie się do niego tulić. Odwzajemnia gest, przez chwilę opiera ciepłą dłoń na moich plecach, a wtedy się odsuwam.

– To wymaga uczczenia drinkiem – mówię szczęśliwa.

– Tak – odpowiada Jay, uśmiechając się do mnie czule.

Siedzący przy drugim końcu stolika mężczyźni się śmieją, a jeden z nich żartuje:

– Jezu, jeśli tak się cieszy z powodu pięćdziesiątki, dam jej stówkę za lodzika.

Ugh. Co za dupek. Niestety Jay również go słyszał. Wstaje z miejsca, jego radość natychmiast przekształca się we wściekłość.

– Co powiedziałaś, fiucie? – pyta, podchodząc do nich.

Ten, który rzucił tekstem jest zbyt pijany, by wiedzieć, że powinien się bać. Patrzy tylko wilkiem na Jaya.

– Powiedziałem – wyjaśnia – że dam jej stówkę za zrobienie loda. Te usteczka będą tego warte.

Jego kumpel zaczyna panikować, więc podchodzę do nich i łapiąc Jaya za przedramię, mówię:

– Zostaw ich. To zwykli kretyni.

– Tak, Jay – dodaje Jessie poważnym tonem – zostaw ich.

Równie dobrze mogłybyśmy nie istnieć, bo wydaje się, że Jay nas nie słyszy. Podchodzi do faceta, który mnie obraził, i patrząc na niego z wściekłością, żąda:

– Natychmiast przeproś.

Gość tylko prycha.

– Pieprzę cię.

– Nie, to ja pieprzę ciebie – mówi Jay, po czym szturcha go w ramię. Wkurzony facet poluzowuje krawat i wstaje.

– Nie waż się mnie dotykać – warczy, po czym patrzy na Jessie. – Pracujesz tu, nie powinnaś wezwać ochrony?

– Powinam – odpowiada, unosząc brwi. – Ale myślę, że poczekam jeszcze chwilę.

– To śmieszne. Ten gnojek właśnie się na mnie rzucił. Chcę rozmawiać z kierownikiem.

– Proszę bardzo.

Jay stoi z facetem twarzą w twarz, podczas gdy drugi próbuje ich uspokoić.

– Słuchaj, nie szukamy kłopotów.

– Czyżby? Ten kutas wydaje się o nie prosić.

– Chryste, zażartowałem sobie jedynie z twojej kurewki. Chciałem się tylko pośmiać.

– W porządku, zobaczymy, jak rozśmieszysz cię to – mówi Jay, po czym wali gościa w szczękę, a następnie uderza go w zębra. Facet opada w tył, na swoje krzesło, dotyka dłońią twarzy, na której maluje mu się zdziwienie. Myślę, że nie wierzył, iż Jay naprawdę go uderzy. Nawet ja tak nie myślałam, póki tego nie zobaczyłam.

Chwilę później ochroniarz sprzed drzwi dopada Jaya, chwytając go za ramiona, i odciąga od biznesmena. Jay z łatwością wykręca się z uścisku i podchodzi do mnie.

– Przykro mi, że tak wcześnie muszę cię opuścić, Jess, ale chyba już za długo tu jestem.

– Kiwa jej głową, uśmiechając się.

– Nie ma sprawy – mówi Jessie, po czym Jay łapie mnie za rękę.

– Chodź, Watsonie, chyba czas stąd zniknąć.

Ściąga mnie z miejsca, nadal unikając ochroniarza, który ściga nas, pokrzykując za

Jayem, że ma przerąbane. Trzymając się za ręce, wybiegamy z kasyna i biegniemy ulicą, dopiero w jej połowie się zatrzymujemy. Bieganie i szpilki niezbyt do siebie pasują.

Chwytam się za serce, próbując złapać oddech, po czym wybucham gromkim śmiechem. Nie wiem, dlaczego chichoczę. Być może to szok lub coś w tym stylu. Jay staje przede mną i również zaczyna się śmiać.

Uspokojenie się zajmuje nam chwilę. Kiedy w końcu dochodzimy do siebie, Jay podchodzi do krawężnika, by zatrzymać taksówkę. Dopiero na tylnym siedzeniu samochodu jesteśmy w stanie rozmawiać.

– Nie wierzę, że go uderzyłeś. To było wariactwo. Nie sądziłam, że naprawdę to zrobisz – mówię, nadal ciężko dysząc. Kierowca nastawia uszu. Nie przeżyłam tylu emocji chyba od czasu, gdy tata na jedenaste urodziny niespodziewanie zafundował mi wycieczkę do paryskiego Disneylandu.

Jay obraca się w moją stronę i zakłada mi kosmyk włosów za ucho. Przygląda mi się intensywnie z miną, której nie potrafię zdefiniować.

– Nie mogłem pozwolić, by ten gnojek tak o tobie mówił. Nie ma mowy. Jesteś za dobra na takie traktowanie.

Jego słowa sprawiają, że drżę. Nie chcę tego przyznać, ale w głębi duszy cieszę się, że stanął w obronie mojego honoru, chociaż dopiero co mnie poznał. Czy czuje coś do mnie, jak ja do niego? Jakieś niewielkie przyciąganie? Chwyta moją rękę, splatając nasze palce. Kciukiem pieści wnętrze mojej dłoni, a ja patrzę przez szybę, ciesząc się tym nieskomplikowanym odczuciem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wychodzimy z taksówki i idąc do drzwi, staramy się być cicho, by nie obudzić taty. Zerkam na komórkę i zauważam, że jest prawie północ. Nie udało mi się wygrać na tyle dużo, bym mogła kupić nową maszynę. Mam jednak więcej pieniędzy, niż miałam wcześniej, więc przynajmniej nie przegrałam.

Włączam światło w korytarzu i widzę, że knykcie prawej dłoni Jaya są zaczerwienione, a skóra otarta.

– Chodźmy na górę, opatrzę ci to – szepczę, przez chwilę dotykając jego dłoni. Zrzucam szpilki, porzucając je obok schodów.

Jay po cichu idzie za mną i zastanawiam się, czy podobnie jak ostatnio gapi się na mój tyłek. Nie mam odwagi, by się obrócić i sprawdzić.

Już w łazience wyciągam buteleczkę wody utlenionej z szafki i gaziki z szuflady. Jay przygląda mi się, siedząc na krawędzi wanny.

– Naprawdę nie powinieneś ich atakować – mówię. – Przez lata gorzej mnie nazywano.

Mruży oczy.

– Kto cię gorzej nazywał, Matildo?

Wzruszam ramionami.

– Prawie za każdym razem, gdy wychodzę z moją przyjaciółką Michelle, ktoś krzyczy do nas okropne rzeczy. Myślę, że to nieodłączny element przebywania w otoczeniu pijanych facetów, którzy są pozbawieni zahamowań. – Milknę, po czym dodaję: – Chociaż kobiety też potrafią dokuczyć.

– Pewnie są zazdrosne. Faceci to robią, bo błędnie zakładają, że uda im się dobrać dziewczynie do majtek.

Śmieję się cicho, wylewając na gazik nieco wody, po czym siadam obok Jaya i przykładam mu opatrunek do ręki.

– Błędnie to z pewnością dobre określenie.

Kiedy woda utleniona dotyka jego skóry, Jay syczy przez zęby:

– Sukinsyn.

– Wiesz co? Twoje przekleństwa są mocniejsze niż irlandzkie – żartuję.

– Tak – mówi. – Sporo przeklinam, ale zazwyczaj w dobrej wierze.

Zerkam na niego. Sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że robi mi się gorąco, więc podaję mu gazik.

– Proszę. Sam możesz zrobić sobie dobrze – mówię, wstając.

Muszę się pilnować, by nie walnąć się dłonią w czoło, kiedy dostrzegam rozmiar jego uśmiechu. Czasami myślę, że mój umysł składa się wyłącznie z czarnej dziury wyrzucającej z siebie nieświadome insynuacje.

– Wiesz, o co mi chodziło – mruczę, otwierając drzwi, by wyjść.

– Och, dokładnie wiem o co – woła za mną Jay.

– Idę do łóżka.

– Kolorowych snów.

Zamykając drzwi sypialni, nadal słyszę jego śmiech.

* * *

Następnego ranka znów czeka na mnie śniadanie. Tym razem to owoc i rogalik. Jaya nie ma, ale rogalik wciąż jest ciepły, więc musiał go niedawno przynieść. Tata radośnie zajada boczek i jajka, jak wczoraj.

– Wygląda na to, że decyzja, by wynająć ten pokój była najlepszą, jaką kiedykolwiek podjąłem. Nasz lokator sprawia, że każdego ranka jadamy jak królowie.

– Jasne, zobaczymy, co powiesz, kiedy przytyjesz dziesięć kilo – odpowiadam, po czym biorę kęs pysznego, świeżego rogalika.

Jay wchodzi do kuchni. Ubrany jest w garnitur, jak w dniu, kiedy się poznaliśmy.

– Śniadanie to najważniejszy posiłek dnia, Watsonie – mówi. – Właściwie udowodniono, że jedząc je można raczej schudnąć, niż przytyć.

– Och, oczywiście musiał mnie poprawić – mamroczę pod nosem.

– A jak było wczoraj w kasynie? – pyta zaciekawiony tata.

Patrzę Jayowi w oczy i myślę, że w tym momencie dochodzimy do porozumienia, że nie powinniśmy poruszać kwestii pobicia człowieka w obronie mojego honoru.

– Świetnie. Patrzysz na dziewczynę, która jest bogatsza o czterdzieści euro – wyznaję z dumą. – Dwa razy straciłam dziesięć euro, ale wygrałam dziesięć, a następnie aż pięćdziesiąt, więc w sumie mam czterdzieści więcej. – Spoglądam na Jaya. – Nadal nie wystarczy na nową maszynę, ale będę oszczędzać.

Jay spogląda na mnie z zaskakującą czułością, po czym duszkiem wychyla kubek kawy.

– Cóż, panowie i panie, nie będzie mnie prawie cały dzień. Mam kilka spotkań przed sobą, muszę znaleźć prawnika, który zajmie się moją sprawą.

– Powodzenia – mówi tata do wychodzącego Jaya. Kiedy młodego mężczyzny już nie ma, tata zanoszą talerz do zlewu i myje kilka naczyń. Zawieszam wzrok na zepsutej maszynie i zauważam, że coś jest nie w porządku. Zostawiam swoje niedojedzone śniadanie i podchodzę do stolika, gdzie dostrzegam dwa stosiki żetonów z kasyna. Przed nimi leży karteczka.

Z mojego powodu musieliśmy wcześniej wyjść, przekazuję Ci więc swoją wygraną. Idź sobie kupić maszynę, Watsonie. Twój

Jay

PS Zajmowanie się sobą nie jest tak zabawne, jak kiedy robi to ktoś inny.

O Boże, on jest taki zuchwały i... podoba mi się to. Biorę jeden z żetonów i przesuвам po nim palcem. Naprawdę nie powinnam ich przyjmować, ale wizja zakupu nowej maszyny jest zbyt kusząca, by przepuścić okazję. Niczym zachłanne dziecko zgarniam wszystkie żetony i wsypuję je do torebki.

* * *

Podczas przerwy na lunch wybieram się do kasyna, licząc na to, że będzie otwarte i będę mogła wymienić żetony. Jest czynne od dziesiątej rano, więc kiedy wchodzę do środka, okazuje się, że grają tam już jacyś ludzie. To dość smutne. Nocą jest w tym jakiś urok, jednak w dzień widać w tym desperację.

Podchodzę do kasy i zauważam w jednym z okienek Jessie.

– O, Matilda, dobrze znów cię widzieć – mówi.

– Wzajemnie – odpowiadam, podając jej żetony.

– Zabawne, nie pamiętam, byś tyle wygrała – kontynuuje, tłumiąc uśmiech.

– Nie wygrałam. Jay podarował mi swoją wygraną w ramach przeprosin za ten... ee,

incydent z popychaniem.

– Tak? To miło z jego strony – mówi. – Wybierasz się na duże zakupy?

Nie potrafię zapanować nad uśmiechem.

– W pewnym sensie, tak. Mam zamiar kupić nową maszynę do szycia. Szyję sukienki i sprzedaję je w sieci, a ostatnio moja stara maszyna się zepsuła. Jay powiedział, że zabierze mnie do kasyna, bym wygrała wystarczająco kasy na nową, ale najwyraźniej pomysł się nie sprawdził.

– Studiowałaś to? To znaczy projektowanie.

Kręcę głową.

– Nie, mama nauczyła mnie, gdy byłam małą, a jako nastolatka zrobiłam wieczorowy kurs.

– Fajnie. Proszę – mówi, wyplacając mi pieniądze. Wkładam je do torebki i się żegnam.

* * *

W domu jestem później niż zwykle. Tazszyć ze sobą wielkie, brązowe pudło. Układam je na podłodze w korytarzu i głęboko wzdycham. Zmęczyłam się, pomimo że przystanek autobusowy mam pod samym domem. Tata siedzi w salonie przed telewizorem. Wygląda na to, że zamówił sobie chińszczyznę na wynos – w lodówce znajdują poustawiane kartoniki. Podgrzewam je w mikrofalówce, po czym zjadam szybko, by móc zabrać się do pracy.

* * *

Jest po jedenastej w nocy, kiedy kończę. Zmęczona pakuję nowe zamówienia do kopert bąbelkowych. Jay staje w drzwiach, gdy zaklejam ostatnią.

– Hej, kupiłaś. Miło! – woła, podchodząc, by przyjrzeć się nowemu nabytkowi. Maszyna jest oliwkowozielona, wygląda jak model z lat pięćdziesiątych.

– Tak. I muszę ci za to podziękować – odpowiadam z uśmiechem wdzięczności. – Jak poszły twoje spotkania?

– Ach, tak właściwie to do dupy. Prawnicy... To znaczy, wszyscy to stare gaduły, ale kiedy z nimi rozmawiałem, widziałem w ich oczach znaczki dolara... a może powinienem powiedzieć euro?

– Lepiej, by tata tego nie słyszał.

– Twój tata jest wyjątkiem. Nie śpi jeszcze? Muszę go przekonać, by wziął tę sprawę.

– Jakąś godzinę temu poszedł się położyć – mówię, układając na blacie paczuszki.

Jay na nie zerka.

– Chcesz, żebym rano podrzucił je na pocztę?

– Mógłbyś? Wybierałam się przed pracą, ale mogłabym się spóźnić.

– Z przyjemnością to zrobię. Jutro piątek, masz jakieś plany na weekend? – Zaciera ręce.

Zastanawiam się, po czym przypominam sobie, że Michelle nalegała, bym zaprosiła Jaya na drinka.

– Tak, właściwie to mam. Jutro wieczorem wybieram się z przyjaciółką do baru. Również jesteś zaproszony.

– Brzmi świetnie – mówi Jay, bawiąc się dwiema agrafkami, które zostawiłam obok nowej maszyny. Łączy je razem, po czym unosi, by mi pokazać.

– Agrafki są takie fascynujące – mówię, ziewając.

Jay podchodzi bliżej, bym mogła zobaczyć, jak bez rozpinania rozdziela agrafki, po czym magicznie je łączy. Wydaje się, że metal przenika metal.

– Gdybym nie była tak zmęczona, z pewnością rozgryzłabym, jak to robisz – mówię cicho.

Jego pierś porusza się, gdy Jay bezgłośnie się śmieje. Życzę mu dobrej nocy, po czym idę do łóżka. Kiedy moja głowa łąduje na poduszce, jestem świadoma faktu, że łóżko Jaya znajduje się tuż po drugiej stronie ściany, a nasze ciała dzieli od siebie niecałe pół metra. Zasypiam, myśląc, że chciałabym pozbyć się tej przegrody.

* * *

Piątek wlece się niemiłosiernie. Mamy umówione spotkania jedynie przed południem, więc kiedy kończę swoje zadania, tata mówi, że mogę wrócić do domu wcześniej. W drodze na przystanek trąbi za mną samochód. Odwracając się, widzę Jaya za uchyloną szybą i Jessie palącą papierosa na miejscu pasażera.

– Podwieźć cię? – woła Jay z ręką opartą na drzwiach samochodu. Auto jadące za nim trąbi, po czym go omija. – Wskakuj.

Pospiesznie wskakuję na tylne siedzenie. Jessie wydmuchuje dym i wita się ze mną.

– Nie możesz doczekać się wieczoru? – pyta mnie.

– Tak. Idziesz z nami?

– Nie mogę. Mam randkę z kocicą z kasyna. Pamiętasz ją? – Posyła mi diabelski uśmiezek.

– Tak.

– Wydaje mi się, że to pewniak, ale nigdy nic nie wiadomo. Sama też chyba idziesz zapolować dzisiaj na faceta, co?

Natychmiast się czerwienię, a w lusterku widzę, że Jay piorunuje ją wzrokiem.

– Och, no nie wiem. Nie mam szczęścia do mężczyzn. Tak naprawdę próbowałam serwisu randkowego w Internecie, ale nie jestem pewna, czy to coś dla mnie.

Jay patrzy mi w oczy w lusterku wstecznym, po czym wraca spojrzeniem na drogę. Wiem, że słucha nas z uwagą, choć udaje, że tak nie jest.

– Właśnie, sama poznałam w sieci kilkoro ludzi, ale większości zależy zwykle na przygodnym seksie – mówi Jessie. – Nie to, że to coś złego, ale domyślałam się, że nie tego szukasz. – Patrzy na mnie z sympatią.

Jezu, czy moje policzki mogą być jeszcze bardziej czerwone?

– Nie, niespecjalnie – odpowiadam.

Jay unosi brwi.

– Co oznacza „niespecjalnie”, Watsonie?

Drapię się po ramieniu.

– No bo to nie tak, że miałabym coś przeciwko, gdyby w grę wchodził seks. Po prostu nigdy tak daleko nie zabrnęłam. Michelle mówi, że to dlatego, iż nie wydzielałam zachęcających wibracji. Raczej takie, które każą mężczyznom trzymać się z dala. – Śmieję się beztrosko.

– Nie ma w tym nic złego – mówi Jay. – Brzmi, jakby twoja przyjaciółka chciała, byś zachowywała się jak zdzira.

– Jay! – krzyczy Jessie.

Krzywię się.

– Nie. To nie tak. Michelle bardzo mnie wspiera.

– Skoro tak mówisz.

– Byłaś na wielu randkach? – pyta Jessie, nadal zwrócona twarzą do mnie.

– Nie byłam na randce z żadnym facetem z sieci. Wydają się obleśni i zainteresowani wyłącznie seksem.

– Och, pewnie więc jesteś zalogowana w złym serwisie. Daj mi swój numer, a wyślę ci listę stron, gdzie można znaleźć partnera seksualnego oraz tych, na których ludzie szukają kogoś chętnego na związek.

Podaje mi telefon, więc zapisuję jej swój numer w kontaktach.

– Dzięki. Miło z twojej strony – mówię.

– Co rozumiesz przez „obleśni”? – pyta Jay ze zmarszczonym czołem. Mogę się mylić, ale wydaje się, że słyszę troskę w jego głosie.

Z trudem przełykam ślinę.

– O Boże, naprawdę nie chcesz wiedzieć.

Jay staje się dziwnie milczący, zaciska przy tym zęby. Wygląda na zirytowanego. Wysadzamy Jessie niedaleko mieszkania, macham jej na pożegnanie, a Jay włącza się do ruchu.

– Nie powinnaś się spotykać z przypadkowymi facetami – mówi nagle.

– Nie spotykałam się, przynajmniej jeszcze nie. Jednak gdybym to zrobiła, mam mnóstwo zasad. – Prostuję palce, wymieniając je. – Randka musiałaby się odbyć w miejscu publicznym, za dnia. Nigdy nie poszłabym do kogoś do domu. I powiedziałabym Michelle i tacie, dokąd się wybieram. I, co najważniejsze, posiadamy z Michelle kod, który wysyłamy, żeby ta druga zadzwoniła do nas i pomogła udawać, że to jakiś nagły wypadek. Ale stosujemy go jedynie wtedy, kiedy randka idzie naprawdę kiepsko. Michelle użyła go dopiero dwa razy.

Patrzy mi w oczy, a w jego spojrzeniu jest coś, czego nie potrafię opisać. Przez kilka chwil siedzimy w ciszy.

– Pomogę ci – mówi w końcu Jay.

– Z czym?

– Z randkami. Nauczę cię, jak się przełamać. Nie powinienem wcześniej rzucać uwagi o twojej przyjaciółce. Przepraszam. Właściwie w tym, co ci powiedziała, ma sporo racji. Zazwyczaj ludzie, którzy są samotni, językiem swojego ciała pokazują, że są dostępni, natomiast ci, którzy są szczęśliwi w związku, tego nie robią. Skoro jesteś singielką, a jednak wysyłasz ludziom sygnały, że jesteś niedostępna, musi istnieć ku temu jakiś powód.

Krzyżuję ręce na piersiach.

– Jaki powód?

Wzrusza ramionami.

– To pewnie tylko lęk czy coś w tym rodzaju. Nie martw się... zajmiemy się tym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wracamy do domu, po czym idę od razu do swojego pokoju. Po rozmowie w samochodzie nie chcę przez jakiś czas oglądać twarzy Jaya. To upokarzające mówić o tym, jaka jestem beznadziejna, jeśli chodzi o związki. Problem polega na tym, że zapytana, za każdym razem odruchowo odpowiadam z brutalną szczerością. Czuję ulgę, wyrzucając to z siebie i mogąc dowiedzieć się, co ktoś inny o tym myśli. Chociaż oferta pomocy Jaya nie jest dla mnie tak atrakcyjna, jak być powinna. No bo on chyba naprawdę zna się na tym, co robi. Wolałabym jednak, by pomógł mi zdobyć siebie samego niż jakiegoś innego faceta.

Ta cała sytuacja jest po prostu beznadziejna.

Jem kolację, idę pod prysznic, po czym przygotowuję się do wyjścia. Kiedy wycieram włosy, wibruje moja komórka.

Michelle: SEKSOWNY MAGIK WYBIERA SIĘ DZIŚ Z NAMI?

Matilda: TAK, IDZIE BAWIĆ SIĘ Z NAMI.

Michelle: OCH, JUŻ JA SIĘ Z NIM ZABAWIĘ.

Matilda: PROSZĘ, NIE MÓW TAK... A W OGÓLE TO WOLI, BY NAZYWAĆ GO ILUZJONISTĄ, NIE MAGIKIEM.

Michelle: DOBRZE WIEDZIEĆ. NIE CHCIAŁABYM GO OBRAZIĆ. :-* :-* :-*

Gotowa, dzwonię po taksówkę, po czym pukam w ścianę dzielącą pokój mój i Jaya.

– Co tam, Watsonie? – krzyczy Jay. Wydaje mi się, że chichocze pod nosem, ale nie mam pojęcia dlaczego. Czasami potrafi być dziwny.

– Taksówka przyjedzie po nas za dziesięć minut.

– Zaraz będę gotów.

Niedługo później, trąbiąc pod naszym domem, taksówkarz daje znać, że jest już na miejscu. Spieszę na dół, zapinając po drodze długi, granatowy płaszcz. Mówię tacie, że nie wrócę późno i poganiam Jaya, by zszedł. Słyszę skrzypnięcie drzwi jego pokoju, po czym rozlegają się kroki na schodach. Stoję nieruchomo, walcząc, by nie opadła mi szczęka.

Jest przystojny, choć to zapewne nieodpowiednie słowo.

Ma na sobie ciemne jeansy i czarną, elegancką koszulę, włosy zaczesał na bok i wygląda tak dobrze, że chciałoby się go schrupać. Albo polizać.

Co jest takiego w tym facecie, że moje myśli zawsze zbaczają przy nim na nieodpowiednie, erotyczne tory?

Otrząsam się z nich i uśmiecham do niego, po czym wychodzę z domu. W samochodzie okazuje się, że kierowca jest jednym z tych małomównych. Z doświadczenia wiem, że istnieją dwa typy taksówkarzy: ci, którzy potrafią zagadać człowieka na śmierć, i ci, którzy w ogóle się nie odzywają.

Jay ruchem głowy wskazuje na mój zapięty pod szyję płaszcz.

– Nie planujesz pokazać mi sukienki?

Skubię rękaw, ponieważ nie czuję się zbyt komfortowo, gdy tak zwraca na mnie uwagę. Starając się brzmieć nonszalancko, odpowiadam:

– Zobaczysz w barze.

Wzdycha i zniecierpliwiony stuka szybko palcami o szybę.

– Ale chcę tylko zerknąć.

– Dlaczego?

– Bo tak.

– Och, to wspaniały powód, Jacobie. Mogę nazywać cię Jacobem?

Śmieje się i kręci głową, przyglądając się mijanym budynkom.

– Właściwie mam na imię Jason, ale pozwalam się tak nazywać jedynie w sypialni. –

Puszczą do mnie oko.

Jestem nieco zażenowana, ale się nie poddaję.

– Chcesz, by kobiety nazywały cię pełnym imieniem, kiedy sprzątają ci szuflady z bielizną? To okropny fetysz, Jasonie.

– Nie. Sam sobie sprzątam w szufladzie z bielizną, Watsonie. Nie o tym mówiłem. – Zmienia głos na wyższy i mówi, jakby był zdyszany: – Och, Jasonie, jesteś dobry. Pieprz mnie ostrzej, Jasonie. Jasonie, jesteś taki wielki. Jasonie, błagam, zrób mi dobrze.

Praktycznie rzucam się na drugą stronę tylnego siedzenia, by go uciszyć, śmiejąc się przy tym histerycznie i czerwieniąc jak burak.

– Zamknij się! – szepczę stanowczo, za to taksówkarz w lusterku wstecznym karci Jaya wzrokiem.

Pierś Jaya porusza się gwałtownie pod wpływem wstrzymywanego śmiechu. Kiedy mam pewność, że nie powie już nic upokarzającego, zabieram dłoń z jego zaskakująco miękkich ust i wracam na swoją stronę samochodu.

– I tak ci nie wierzę – mówię, kręcąc głową.

Patrzy mi w oczy z błyskiem rozbawienia. Wydaje się, że nieznośnie długą chwilę śledzi wzrokiem rysy mojej twarzy. Moment ten przerywa kierowca, zatrzymując się przy chodniku i mówiąc z rozdrażnieniem, że jesteśmy mu winni piętnaście euro.

Sięgam do torebki, ale Jay podaje mu dwudziestkę, po czym przysuwa się, by otworzyć mi drzwi. Kiedy to robi, mam szansę powąchać jego wodę kolońską, a pachnie bosko. Biorę głęboki wdech, próbując się z tym nie zdradzić. Wsiadam i dostrzegam palącą papierosa Michelle. Stoimy na popularnej ulicy, znajduje się tu wiele barów wypełnionych biznesmenami. Przyjaciółka zawsze nalega, byśmy się tu spotykały, ponieważ ma szansę upolować dobrą partię.

Jay bierze mnie pod rękę i prowadzi do wejścia, gdzie macham do Michelle. Ubrała, jak sugerowałam, czarną sukienkę od Chanel, do której założyła niesamowicie wysokie, fioletowe szpilki. Zdjęła już płaszcz, który teraz trzyma na ramieniu. Odsuwam się od Jaya, by ją uściskać.

– Cześć, dzieciaczki – woła i cmoka mnie w policzek.

– Hej, wyglądasz fantastycznie – mówię. Jej wzrok wędruje w stronę Jaya, więc mogę ich sobie przedstawić. – To mój nowy współlokator, Jay. Jay, to moja przyjaciółka, Michelle.

Dziewczyna wyciąga rękę, Jay ją ściska. Wydaje się rozczarowana, że nie pochyliła się, by ją pocałować. Kilka tygodni temu była na randce z facetem, który tak zrobił, przez godzinę opowiadała mi o tym przez telefon.

– Miło mi cię poznać, Michelle – mówi Jay, nim puszcza jej dłoń.

Nie jestem pewna dlaczego, ale uważnie studiuję ich zachowanie, starając się je przejrzeć, jednak nie wiem, o co dokładnie chodzi. W głębi ducha mam nadzieję, że nie

zainteresują się sobą, pomimo dotychczasowego entuzjazmu Michelle.

Wchodzimy do środka, gdzie udaje się nam znaleźć pusty stolik tuż przy oknie. Jay pomaga mi zdjąć płaszcz, w milczeniu oceniając moją sukienkę, w szczególności jej dekolt. Typowy facet. Chociaż muszę przyznać, że mój biustonosz typu push-up świetnie się sprawdza. Naprawdę świetnie. Kelner podchodzi przyjąć nasze zamówienie, więc proszę o białe wino.

– Słyszałam, Jay, że żyjesz z magii. To musi być czadowe. Sama zajmuję się marketingiem, ale to takie nudne – mówi Michelle.

– Jest czadowe, póki ktoś nie napisze artykułu, przedstawiając cię jako geniusza zła zabawiającego się ludzkimi umysłami – odpowiada ze śmiertelną powagą, po czym bierze łyk drinka. Jego oschła odpowiedź bynajmniej jej nie odstrasza.

– Tak, o tym też słyszałam. Och – mówi, nagle zwracając się do mnie: – a mówiąc o pracy, muszę posiedzieć w ten weekend nad prezentacją, którą mam oddać w poniedziałek, więc niestety nie pójde z tobą w sobotę. Przepraszam.

– Co? – pytam cicho, nieśmiało. – Planowałam to od tygodni. Bilety kosztowały osiemdziesiąt euro, a naprawdę nie chcę iść bez ciebie.

Nie wypominam jej, że poruszyła ten temat przy Jayu, ponieważ to bardzo krępujące. Kilka miesięcy temu znalazłam całodzienny wykład na temat związków prowadzony przez pochodzącego z Australii specjalistę. Ma za zadanie pomagać kobietom, by miały bardziej satysfakcjonujące życie miłosne. Udało mi się przekonać Michelle, by ze mną poszła, a teraz ona się wycofuje. Nie mogę w to uwierzyć. Naprawdę cieszyłam się na ten wykład, miałam nadzieję, że w jakiś sposób pomoże rozwiązać moje problemy albo przynajmniej wskaże, co, do cholery, jest ze mną nie tak.

– Powiedziałam, że przepraszam. Próbowałam to przesunąć na później, ale szef powiedział, że nie ma takiej możliwości. Chociaż ty i tak powinnaś iść.

– Sama nie pójde.

Przygryza wargę, jakby usilnie starała się wymyślić jakieś zastępcze rozwiązanie.

– Mogłabyś wziąć ze sobą tatę – sugeruje w końcu.

Prycham głośno.

– Nie pójde tam z tatą. Czułabym się, jakbyśmy wspólnie oglądali film porno.

Michelle przewraca oczami z powodu mojego melodramatycznego zachowania.

– Dobra, już wcześniej mnie zaciekawiliście, ale teraz to na serio nie mogę wytrzymać – mówi Jay. – O czym wy w ogóle rozmawiacie?

– O niczym – odpowiadam pospiesznie, piorunując Michelle wzrokiem, by mu nie mówiła. Niestety, przyjaciółka mnie ignoruje.

– Planowałyśmy się wybrać na wykład dotyczący związków. Prowadzi je Simon Silver. Podobno to ekspert w sprawach miłosnych – wyjaśnia Michelle rzeczowo i zupełnie bez zażenowania.

– Wielkie dzięki – mruczę do niej.

Jay uśmiecha się coraz szerzej, słuchając tego. Spoglądam na niego, zaciskając usta.

– Tylko się ze mnie nie nabijaj, dobrze? Powiedziałam ci już, że potrzebuję pomocy.

– Ja mogę z tobą iść – podsuwa.

Tego się z pewnością nie spodziewałam. Szczerze mówiąc, myślałam, że przynajmniej przez kilka minut będzie się ze mnie śmiał. To znaczy, dwudziestotrzylatka nie powinna chodzić na takie wykłady. Powinna dobrze się bawić gdzieś na mieście. Zawsze jednak

byłam beznadziejną romantyczką. Odkąd sięgam pamięcią chciałam znaleźć „tego jedyne”.

Pragnę wielkiej miłości, takiej, którą ogląda się w filmach. Chcę jej tak bardzo, że na samą myśl o niej rośnie mi serce.

– Myślę, że byłoby jeszcze gorzej, niż gdybym poszła z tatą – mówię, po czym biorę spory łyk wina.

Jay wzdycha ciężko.

– Matildo, nie wiedziałem, że z natury jesteś taka niegrzeczna!

– Och, weź się zamknij. Wcale się nie obraziłeś.

Uśmiecha się.

– Masz rację, ale i tak chcę tam z tobą pójść. Będzie zabawnie.

– I właśnie dlatego nie pójdziesz. Co to, to nie.

– Och, no przestań – wcina się Michelle. – Weź go ze sobą. Co się takiego może stać?

Patrzę na nią i kiedy tak patrzy to na Jaya, to na mnie, dostrzegam na jej twarzy dziwny wyraz.

– Wszystko się może stać – odpowiadam stanowczo. – A poza tym już postanowiłam, że nie pójdę.

– Ale wydałaś przecież tyle pieniędzy... – wytyka Michelle.

– Właśnie, Watsonie. Wydałaś tyle kasy... – zgadza się Jay, szturchając mnie łokciem.

Nie odpowiadam, pochylam się i opieram podbródek na dłoni. To, że wydałam mnóstwo pieniędzy na te bilety, wcale mi nie przeszkadza.

Michelle wstaje.

– Porozmawiajcie sobie o tym, ja idę do łazienki, a później mam zamiar upolować liska siedzącego zupełnie samotnie przy barze. Buziaczki!

Ze co proszę? Myślałam, że miała dziś chęć upolować Jaya. Najwyraźniej jej libido ma humory.

– Buziaczki? – pyta Jay, unosząc brwi.

– Rymuje się ze „szczeniaczki” – mamrocę pod nosem.

– I „wieśniaczki”.

– Kurczaczki.

– Obieraczki.

– Misiaczki.

– Padaczki? – mówi Jay. Kręcę głową i uśmiecham się, po raz pierwszy odkąd Michelle postanowiła mnie zawstydzić. – Dobra, poddam się.

– Ha! Wygrałam bitwę na rymy – oświadczam i siadam prosto, palcami bawię się kieliszkiem wina.

– Lepiej się już czujesz? – pyta cicho Jay.

– Trochę.

Jay kładzie ramię na oparciu kanapy, na której siedzimy.

– Jesteś cholernie urocza – mówi tuż przy moim uchu. – Powinnaś zabrać mnie na ten wykład.

Zerkam na niego i krzyżuję ręce przed sobą.

– Mógłbyś o tym zapomnieć? Nadal umieram z zażenowania.

– A gdybym przez cały wieczór udawał, że jestem gejem? Mniej byś się wtedy wstydziła?

– Jakby ktokolwiek mógł w to uwierzyć. Nawet nie wiem, dlaczego chcesz ze mną iść.

To wykład dla samotnych kobiet, nie facetów.

– Czy właśnie nie zaproponowałem, że będę udawał geja? Wtedy będę tam z tego samego powodu, co wszyscy. – Uśmiecha się.

Mrużę oczy.

– Myślisz, że jesteś taki sprytny? Dobra, możesz iść, ale musisz obiecać, że potraktujesz to poważnie.

Opiera dłoń na piersi, po czym kreśli na niej znak krzyża.

– Przysięgam. Zatem ustalone. Idę z tobą.

– Tak. – Wzdychając, rozglądam się po pomieszczeniu. Widzę, jak po jego drugiej stronie Michelle podchodzi do gościa, który wpadł jej w oko. Nadal nie rozumiem, dlaczego jej zainteresowanie Jayem tak nagle zniknęło. Może nie spodobały jej się jego tatuaże. Nie, żeby były widoczne, biorąc pod uwagę to, jak jest teraz ubrany. Odczułam jednak ulgę, kiedy skierowała uwagę na kogoś innego. Najwyraźniej moje zadurzenie coraz bardziej się rozwija, więc ciężko by mi było obserwować, jak przyjaciółka próbuje zdobyć obiekt moich westchnień.

Jay przysuwa się do mnie na czerwonej, aksamitnej kanapie i dotyka mnie udem.

– Zatem oglądasz porno, co?

Parskam śmiechem.

– To, że zapamiętałeś akurat ten szczegół, mówi, że jesteś wariatem. To był sarkazm. Nie musisz brać wszystkiego, co wychodzi z moich ust za pewnik.

Patrzy mi w oczy przez dłuższą chwilę.

– Oglądasz. Wiesz, sam mam dość okazałą kolekcję. Możesz czasami coś sobie pożyczyć.

– Upija łyk drinka, przy czym dostrzegam w jego oku figlarny błysk.

– Nie oglądam porno – nie daję się sprowokować.

– Wszyscy je oglądają.

– Ale nie ja. Dla mnie pornografia jest mechaniczna. Bardziej kręci mnie intensywny emocjonalnie romans niż przyglądanie się jak na ekranie dwoje ludzi uprawia seks.

Przysuwa się jeszcze bliżej mnie, ciekawość maluje się na jego twarzy.

– Tak? Opowiedz mi.

Biorę kolejny łyk wina. Jeśli powiedziało się A, trzeba powiedzieć też B.

– Znasz tę scenę z *Fortepianu*, kiedy Harvey Keitel dotyka Holly Hunter przez dziurę w pończosze? Coś takiego podnieca mnie bardziej niż sam akt seksualny.

– Założę się, że to pieprzony znak z nieba – mamrocze pod nosem.

– Co?

Przesuwa rękę z oparcia kanapy na moje ramię. Spinam się, moje serce przyspiesza z powodu tej bliskości.

– Nic. To tylko najśłodsza rzecz, jaką w życiu słyszałem, Matildo.

Spodziewam się, że będzie stroił sobie żarty, ale kiedy na niego patrzę, na jego twarzy widzę jedynie powagę. Przesuwam się, skupiam spojrzenie na winie i nie mówię ani słowa. Słyszę dźwięczny śmiech Michelle dobiegający od strony baru, a kiedy na nią patrzę, widzę, że trzyma dłoń na ramieniu tego faceta.

Jay spogląda tam gdzie ja.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że nauczę cię języka ciała?

Przytakuję.

– Popatrz więc na swoją przyjaciółkę. Kiedy dziewczynie podoba się chłopak, będzie go

subtelnie dotykała, by okazać zainteresowanie, właśnie tak, jak robi to teraz Michelle. Zatem, gdy chcesz pokazać komuś, że jest godny twojej uwagi, możesz przez chwilę dotykać jego ramienia lub lekko musnąć jego nogę, po czym zabrać rękę.

Staram się nie myśleć o tym, że nasze uda nadal się stykają. Czy to coś oznacza?

– Jest również kontakt wzrokowy – ciągnie dalej. – Jeśli podoba ci się jakiś facet, powinnaś patrzeć mu w twarz, nie pod nogi. Odwróć spojrzenie na jakiś czas, by po chwili znów na niego spojrzeć. Nieustannie gapienie się jest odbierane jako psychoza, więc lepiej tego nie rób.

– Ja zawsze patrzę pod nogi – mówię. – To taki paskudny zwyczaj, ale nie potrafię się powstrzymać.

Właściwie w tej chwili kusi mnie, by spuścić wzrok, ale siłą woli powstrzymuję się, by tego nie robić. W przeciwnym razie Jay mógłby rozpoznać moje zauroczenie nim, a tego nie chcę brać nawet pod uwagę.

– Za każdym razem, gdy przyłapiesz się na tym, po prostu przestań. Po jakimś czasie stanie się to twoją drugą naturą.

W tej samej chwili do naszego stolika podchodzi kelner, pytając, czy napijemy się czegoś jeszcze. Jay prosi o drugą kolejkę tego samego, a ja przeproszam i idę do łazienki. Może będę mieć szczęście i gdy wrócę, zastanę przy stoliku Michelle. Siedzenie sam na sam z Jayem wydaje się mocno intymne, a moja zamknięta osobowość sprawia, że w takich sytuacjach natychmiast się blokuje.

Siedząc na muszli, słyszę pukanie do drzwi kabiny, po czym donośny głos Michelle:

– Jak ci mija wieczór?

– Dobrze, chociaż nie dzięki tobie. Nie wierzę, że powiedziałaś Jayowi o wykładzie. Teraz muszę zabrać go ze sobą. Nie chciał odpuścić.

– Och, zapewne nie odpuści. Wydaje mi się, że będziecie się razem świetnie bawić.

– Zobaczymy. Znajdziemy się na sali wypełnionej dwustoma niewyżytymi seksualnie kobietami, a ja przyprowadzę ze sobą Jaya Fieldsa. To jak machanie soczystym kotлетem przed nosem hordy wygłodniałych psów.

– Nie dramatyzuj. Wyświadczasz tym kobietom przysługę, pozwalając popatrzeć na tak doskonały przykład męczyzny. – Michelle się śmieje. Zastanawiam się, ile wypła przy barze.

– A jeśli już przy tym jesteśmy, skąd u ciebie taki nagły brak zainteresowania nim? – pytam zaciekawiona, spuszczać wodę i wychodząc z kabiny. Podchodzę do umywalki, by umyć ręce.

Michelle wzrusza ramionami i posyła mi dziwaczne spojrzenie.

– On nie jest mną zainteresowany. Wiem o tym. A ty wiesz, że pociągają mnie wyłącznie faceci, którzy padają mi do stóp.

– Prawda. Zakładam więc, że resztę wieczoru spędzisz przy barze z Panem Liskiem.

– Przynajmniej na razie. Jeśli ktoś inny zwróci moją uwagę, być może zmienię liska.

Wychodzimy z toalety, a Michelle wraca do baru. Idąc do stolika, zauważam, że Jay nie jest już przy nim sam. Obok niego siedzi jakaś ruda panna, przerzucając zalotnie włosy za ramię. Rozglądam się, ważąc możliwości. Mam wrócić do stolika i zostać piątym kołem u wozu czy znaleźć sobie inne zajęcie dla zabicia czasu?

Mogłabym z kimś porozmawiać, ale nie mam w tej chwili na to ochoty. Idę więc do stolika. Kiedy docieram na miejsce, zajmuję krzesło, na którym siedziała wcześniej

Michelle i biorę nowy kieliszek wina, który zostawił dla mnie kelner.

Posyłam rudej niewielki uśmiech, po czym biorę łyk wina. Większość dziewczyn wydaje się mnie lubić. Przypuszczam, że dzieje się tak dlatego, że ich zdaniem nie stanowią dla nich zagrożenia. Jednak ta tutaj patrzy na mnie, jakby poczuła śmierdzący zapach. Hmm, to pewnie przez sukienkę, którą założyłam. I ten spory dekolt. Czuję niewielki zastrzyk emocji. Świadomość, że stanowią zagrożenie jest nawet przyjemna.

– Hej, wróciłaś – mówi Jay. – To Matilda – mówi do rudej. – Jesteśmy współlokatorami. Matildo, poznaj Charlene. Jest stewardessą, ma białego, perskiego kota, chodzi na siłownię i niedawno przefarbowała się na rudo.

Czy ja dobrze słyszę, że w jego głosie jest nutka sarkazmu?

Robię, co mogę, by stłumić śmiech.

– Sprawdziłaś jej profil na Facebooku czy coś? – pytam oschle.

– Cicho, ujawniasz wszystkie moje sekrety – mówi i puszcza do mnie oko.

– Udało mu się zgadnąć to wszystko, jedynie na mnie patrząc – wyjaśnia Charlene. – Czy to nie wspaniałe?

– Zdecydowanie. – Zwracam się do Jaya: – Powiedz nam teraz, skąd to wiedziałeś.

Jay opiera się z powrotem, po czym wskazuje na dowody:

– Sierść białego kota na sukience, jednak dłuższa niż włosy zwykłego domowego kota. Pers to dość oczywiste rozwiązanie. Umięśnione ramiona wskazują na to, że ćwicz, jednak niewielki trądzik na podbródku niezamaskowany makijażem świadczy, że robi to okazjnie. Gdyby była sportsmenką, dbałaby o zdrową dietę, dzięki czemu miałaby czystą cerę. To nie jest też sprawa hormonów. Te są charakterystyczne dla wieku dojrzewania i zazwyczaj pozostawiają po sobie blizny, których tutaj nie widzę. Nie czuję też zapachu dymu papierosowego. Większość sportowców nie pali. Pozostaje zatem okazjne odwiedzanie siłowni. Cienie pod oczami ujawniają brak snu, więc albo są wynikiem bezsenności, albo wymagającej pracy. Poza tym zauważyłem odznakę stewardessy wystającą z jej torebki. – Uśmiecha się. – Wiem też, że się niedawno farbowała. Świadczą o tym niewielkie plamki na skórze przy włosach.

Nonszalancko krzyżuje ramiona na piersi. Muszę to przyznać, nie byłam gotowa na takie przemówienie. Myślę, że Charlene też nie. Właściwie wygląda, jakby była zawstydzona przedstawieniem jej w taki sposób. Zbyt łatwo sypie faktami, o których nieznajomy nie powinien wiedzieć. To jednak ekscytujące, lecz też trochę dziwne dla niego, że wyjaśnił, skąd to wiedział.

Jednak dziewczyna po kilku minutach konsternacji wybucha śmiechem.

– O Boże, nie wiedziałam, że można powiedzieć o mnie takie rzeczy. Trochę mnie wystraszyłeś, ale to i tak fajne! Okej, a teraz powiedz coś o niej – mówi, wskazując na mnie.

Jey obraca głowę i uśmiecha się łobuzerko.

– Z przyjemnością.

Nie potrafię stwierdzić, czy jego insynuacje są celowe. Unoszę rękę.

– Proszę, nie rób tego. Nie chcę wiedzieć.

– Och, proszę, nie psuj zabawy – mówi Charlene. Posyłam jej poirytowane spojrzenie.

Jay pochyla się do stolika i bierze moją dłoń w obie swoje. Ten dotyk mnie zaskakuje i sprawia, że mam gęsią skórę. Mężczyzna pociera kciukiem o wierzch mojego palca wskazującego, a ja próbuję nie drzeć.

– Widzisz te niewielkie zadrapania? Ujawniają, że pracujesz rękami. Szyjesz, prawda? Przytakuję.

– Tak, ale to już wiedziałeś.

Widzę, jak próbuje się nie uśmiechać.

– Dobrze. Masz głęboki sen. Lubisz zdrową żywność. Ćwiczysz, założę się, że jeździsz na rowerze. Kiedy jest ciepło, lubisz przesiadywać na słońcu. Nie farbujesz włosów. Dotyk mężczyzny sprawia, że się denerwujesz. Twoimi ulubionymi czasami są lata pięćdziesiąte... i chciałabyś, żebym się już zamknął w cholerę. – Ponownie się opiera i uśmiecha do mnie. – I co? Jak mi poszło?

Mrużę oczy.

– Za dobrze.

– Chcesz, bym wyjaśnił, skąd to wiem?

– Nieszczęśliwie.

Charlene przewraca oczami i opiera dłoń na ramieniu Jaya, po czym się do niego przysuwa.

– Ja chcę wiedzieć. Powiedz.

Jay nieznacznie się od niej odsuwa, po czym mówi:

– Wiem, że dobrze sypiasz, ponieważ nie masz przekrwionych oczu. Ludzie, którzy źle sypiają, mają zaczerwienione białka i widać na nich czerwone żyłki. Jestem tego najlepszym przykładem. – Wskazuje na siebie, przez co zastanawiam się, dlaczego nie może spać. – Wiem, że lubisz się zdrowo odżywiać, ponieważ nie jesteś gruba, chociaż masz krągłości. Masz umięśnione uda i łydki, lecz nie ramiona, co wskazuje, że ćwiczysz głównie nogi, a to można robić, jeżdżąc na rowerze. Drobne piegi na nosie powstały zapewne w wyniku siedzenia na słońcu. Twoje włosy pasują kolorem do brwi, nie mogą być więc farbowane. Do tego twój tata pokazał mi kilka twoich zdjęć z dzieciństwa – przyznaje.

Och, muszę zamienić z tatą słówko.

– Wzdrygasz się za każdym razem, kiedy dotykam twojej dłoni, co może oznaczać, że mnie nie lubisz lub nie przywykłaś do częstego dotyku mężczyzny, co cię denerwuje. Wiem, że lubisz lata pięćdziesiąte, ponieważ wszystkie zrobione przez ciebie sukienki mają dodatki z tego okresu. Natomiast twoje spojrzenie jasno mówi, żebym przestał już gadać. – Śmieje się.

– Cóż – mówię, po czym wzdycham przeciągle – to było dobre. I również niepokojące – dodaję.

– Zwracam uwagę na szczegóły, Watsonie – mówi, a ja walczę, by nie drzeć.

– Serio, to było świetne – cieszy się Charlene. – Powinieneś występować w telewizji.

Jay posyła jej ironiczne spojrzenie.

– Powiniennem, prawda?

Z głośników dobiegają pierwsze nuty piosenki Abby, po czym słyszę, jak Michelle woła, bym dołączyła do niej i pana Liska na parkiecie. Oboje już się kołyszą w takt muzyki.

– Matilda! To „Dancing Queen”! Natychmiast przywlecz tu swój tyłek! – Wstaję więc i idę do Michelle. Chwyta mnie za obie ręce i kołysze na boki. – Uwielbiam tę piosenkę! – przekrzykuje muzykę, podczas gdy pan Lisek trzyma się tuż za nią. Najwyraźniej moim dzisiejszym przeznaczeniem jest bycie piątym kołem u wozu.

– Kim jest ta ruda zdzira? – pyta, wskazując ruchem głowy nasz stolik.

– Jakaś stewardessa.

– Aha. Och, nie patrz, ale Jay tu idzie. Ruda latawica nie wygląda na zadowoloną.

– Serio? Idzie tutaj?

– Oj, czekaj. Jednak poszedł do baru.

Wzdycham z ulgą. Lubię tańczyć, ale nie wiem, czy przeżyłabym taniec z Jayem. Piosenka się kończy i zmienia na powolny kawałek, więc opuszczam Michelle, by mogła zatańczyć ze swoją zdobyczą. Podchodzę do Jaya i proszę o kolejny kieliszek wina.

– Nie wracasz do Charlene? – pytam. – Nadal tam na ciebie czeka.

Jay obraca się do mnie twarzą, choć ja nadal patrzę gdzieś przed siebie. Nie wiem dlaczego, ale nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Kątem oka dostrzegam, że marszczy brwi.

– Chcesz, żebym do niej wrócił?

Wzruszam ramionami i zerkam na niego, po czym biorę łyk wina.

– Powinnaś przyhamować. Jest dopiero dziesiąta.

– Nic mi nie będzie. I tak pewnie niedługo pójdę do domu. Michelle już znalazła sobie towarzystwo na resztę wieczoru.

– Zazwyczaj zostawia cię tak samą? – pyta Jay, przysuwając się odrobinę.

– Nie, zwykle rozmawiam z jakimś kumplem tego, którego ona poderwie. Fajnie, nie?

Jay nie odpowiada, ale w dziwny sposób zaciska zęby. Nadal na mnie patrzy. W końcu Charlene nudzi się sama przy stoliku i postanawia do niego podejść.

– Hej, pomyślałam, że oszczędzę ci drogi – mówi słodkim głosem, siadając na wysokim krześle obok niego. Obracam głowę, by rozejrzeć się po ludziach wyginających ciała na parkiecie. Zauważa mnie facet w niebieskiej koszuli, więc pilnuję, by już nie nawiązywać z nim kontaktu wzrokowego. Jay szturcha mnie łokciem, trzymając w ręce komórkę.

– Właśnie dostałem wiadomość od Jessie. Najwyraźniej okazało się, że kocica ma męża, który chce zabawić się w trójkącik, więc potrzebuje ratunku. Jedziesz ze mną?

– Ee, jasne. Napiszę tylko Michelle, że wychodzę.

I tak po prostu opuszczamy bar, by pojechać po samochód Jaya.

Nieprzyjazne spojrzenie Charlene mówi mi, że nie jest z tego zadowolona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wpadam do domu, by przebrać się w jeansy, koszulkę i tenisówki. Ogólnie rzecz biorąc, wieczór był porażką, więc nie ma sensu nadal być wystrojoną. Jay trąbi na mnie, więc zbiegam ze schodów i zamykam za sobą drzwi.

Wskakuję na fotel pasażera, Jay jedzie tak szybko, jak pozwalają mu ograniczenia prędkości. Wyjeżdżamy na ciche przedmieścia. Prowadzi nas nawigacja samochodowa. W końcu docieramy do bocznej uliczki, na końcu której stoi duży, szary dom. Okolica jest spokojna, nigdzie jednak nie widać Jessie. Kiedy zatrzymujemy się przy kamiennym podejździe, drzwi wejściowe się otwierają, po czym Jessie wypada z domu i biegnie ku nam, jakby się paliło.

Kocica i mężczyzna w średnim wieku spieszą za nią, oboje ubrani w czarne jedwabne szlafroki, i wygrażają jej pięściami. Gdyby ich gniew nie był tak wielki, zapewne roześmiałabym się z ich strojów. Nie słyszę, co wykrzykują, ale kiedy Jay opuszcza szybę, dociera do moich uszu sama końcówka:

– ...ta mała suka!

Jessie wskakuje na tylne siedzenie, krzycząc:

– Gaz do dechy, Jay! Musimy stąd spieprzać, jak najszybciej!

Para znajduje się w tej chwili przed samochodem, więc nie mamy miejsca, by zawrócić.

– Coś ty zrobiła? Ukradłaś im portfele czy co? – pyta Jay, śmieje się i cofa, próbując wyminąć wściekłe małżeństwo.

– Długo nie przyjeżdżałeś, a oni cały czas próbowali mnie przekonać, bym wzięła udział w trójkącie. Wkurzyłam się w końcu i rozbiłam im komplet kryształowych kieliszków. Teraz chcą, bym zapłaciła za szkodę. Para popieprzonych dziwaków.

– Nie chcę ci się narażać, ale brzmi, jakbyś to ty ześwirowała, Jess.

– Hej, chyba wolno mi się wkurzyć. Nie moja wina, że obraża mnie propozycja ssania fiuta – żartuje.

Jay wystawia głowę przez okno i woła:

– Słuchajcie, odsuńcie się stamtąd, nim was oboje rozjadę.

– Kryształowe kieliszki były prezentem na naszą rocznicę! – krzyczy mężczyzna. – Jest nam winna sześćset euro.

– Za kilka kieliszków? – pyta Jay. – Nie za dużo?

– To były prawdziwe kryształy Waterforda! – krzyczy żona.

– Ale skoro były prezentem, to tak naprawdę nie straciliście pieniędzy, nie?

– Miały wartość sentymentalną!

– Potraktujcie to jako zadośćuczynienie za molestowanie seksualne! – krzyczy Jessie z tylnego siedzenia.

Żona maszeruje w kierunku samochodu, a Jay odjeżdża kawałek dalej.

– Wiedziałaś dokładnie, o co chodzi, Jessie – mówi kobieta, mocno gestykulując. – Sama nie jesteś bez winy.

– Nie wiedziałam, że masz cholernego męża. Zdecydowałam, że ujawnisz mi to dopiero,

gdy znajdę się w twojej norze.

– Powinnaś być zadowolona, że zaprosiliśmy cię do naszego domu, mały lumpie.

– Wolę być lumpem niż pomarszczoną starą wiedźmą!

Kobieta rzuca się na samochód, ale Jayowi udaje się skrócić i w nikogo nie uderzyć. Wjeżdża jednak na trawnik, gdzie zawraca i kieruje się wprost do wyjazdu, pozostawiając ślady opon na rabatkach z kwiatami. Obracam się i widzę, jak para biegnie za nami. Mam tylko nadzieję, że nie zapamiętają numerów rejestracyjnych.

Wkrótce wracamy na główną drogę. Wzdycham z ulgą, po czym z troską pytam Jessie:

– Wszystko w porządku?

– Nie rób tego, Matildo – mówi Jay, chwytając mnie za udo. – Nie współczuj jej. Sama się w to wpakowała, więc sama jest sobie winna.

– Nie wiedziała, że ta babka ma męża – mówię cicho.

– Tak, nie wiedziałam – odpowiada Jessie. – I dziękuję za troskę, kochanie, ale nic mi nie jest.

– Nie powinnaś robić sceny – mruczy Jay, patrząc z naganą w lusterko wsteczne.

– Ale to wychodzi mi najlepiej – odpowiada Jessie i pokazuje mi język.

Obracam się, by spojrzeć przez szybę, ale Jay nie zabiera ręki z mojego uda. Jego palce są dość blisko pewnego miejsca, przez co przez chwilę ciężko mi oddychać. Ścisną mnie lekko i, o Boże, pragnę rzeczy, których pragnąć nie chcę.

Przez chwilę jedziemy w ciszy. Przerywa ją dopiero Jay, który naśladuje głos Jessie.

– „Nie moja wina, że obraża mnie propozycja ssania fiuta”.

Jessie warczy:

– Zamknij się.

Jay wzdycha.

– Oboje wiedzieliśmy, że z tą babą będą kłopoty.

– Kłopoty są fajne, przynajmniej póki nie miesza się w nie mąż.

– Tak, musisz się bardziej pilnować. W pewnej chwili możesz się wpakować przez to w kłopoty, i to niefajne.

– Dobrze, tato. Nie będę wytykać, że sam nie jesteś przykładem idealnej samokontroli.

– Tak, lepiej nie wytykaj, chociaż właśnie to zrobiłaś. Nie jestem twoim tatą, i dzięki Bogu. Jesteś paskudnie wychowana.

Jessie śmieje się i opiera wygodnie, krzyżując ręce na piersi.

– A jak wam minął wieczór?

– Było świetnie, póki nie musieliśmy wyjść, by ratować twój tyłek.

– Tak – dodaję, obracając się, by puścić oko do Jessie. – Dosiadła się do nas bardzo ładna, ruda dziewczyna, która ewidentnie leciała na Jaya, ale całkowicie im przeszkadzałam.

Jay ścisną moje udo, przy czym mówi cicho:

– Nikomu w niczym nie przeszkadzałaś. Wcale nie zamierzałem skorzystać z okazji.

Nie wiem, co mogłabym na to odpowiedzieć, więc milczę. Z tylnej kanapy dobiega miękki chichot Jessie. Kilka minut później podjeżdżamy pod jej mieszkanie, po czym dziewczyna wysiada, uchylając nam w podziękowaniu niewidzialnego kapelusza.

– Dzięki za podwiezienie – mówi, po czym idzie do drzwi.

– Skąd znasz Jessie? – pytam, kiedy Jay włącza się do ruchu.

– Znam ją od dziecka. Zanim zginęli moi rodzice i pojechałem z wujkiem do Ameryki,

przyjaźniliśmy się w szkole. Kiedy tu wróciłem, odnalazłem ją. Okazało się, że nie radzi sobie najlepiej. Rodzina się od niej odwróciła, kiedy okazało się, że jest lesbijką, więc zaczęła ćpać. Załatwiłem jej odwyk i pomogłem znaleźć pracę. Reszta jest chyba historią.

– Wow. To naprawdę miło z twojej strony.

Jay wzrusza ramionami.

– To nic wielkiego.

Reszta drogi powrotnej upływa nam w ciszy. W domu Jay idzie za mną po schodach, a kiedy docieram do drzwi swojego pokoju, obracam się, by powiedzieć dobranoc, ale widzę, że stoi tuż za mną z taką miną, że robi mi się gorąco. Jest w jego spojrzeniu coś mrocznego, czego nie rozumiem. Atmosfera między nami jest ciężka, przez co z każdą sekundą coraz bardziej się denerwuję. Muszę się odsunąć i nawet nie wiem dlaczego, więc kiedy odzyskuję głos, zegniam się i pospiesznie znikam w swojej sypialni.

A kiedy układam głowę na poduszce, mimowolnie zastanawiam się, co by się stało, gdybym nie przełamała magii tej chwili.

* * *

Sobota mija leniwie. Większość czasu czytam w ogrodzie na czytniku. Mamy ładną pogodę. Wybrałam na tę okazję mocny romans, choć nie zamierzam analizować dlaczego. Najwyraźniej wczorajsze spojrzenie Jaya sprawiło, że zapragnęłam nieco kobiecej pornografii.

A mówiąc o Jayu, siedzi przy stole za drzwiami tarasowymi, ma przed sobą stos książek oraz otwartego laptopa i szuka w Internecie, Bóg jeden wie czego. Co jakiś czas zerkam w jego kierunku, przy czym widzę, że również patrzy na mnie w zamyśleniu. Kiedy uświadamia sobie, że na niego patrzę, uśmiecha się do mnie i wraca do swoich poszukiwań. Gdyby na mnie nie spoglądał, nie mogłabym oderwać od niego wzroku. Ma na sobie opięty, szary podkoszulek, idealnie podkreślający jego umięśnione ramiona oraz napiętą pierś.

Im bliżej wieczora, tym bardziej denerwuję się jutrzejszym wykładem. Nie mam pojęcia, co mnie czeka. Mam jedynie nadzieję, że Jay dotrzyma obietnicy i będzie grzeczny.

* * *

Rankiem ubieram się w prostą, niebieską letnią sukienkę, do której dobieram czarne szpileczki. Nie chcę zakładać soczewek, więc zostaję w okularach. Schodzę na dół, gdzie znów zastaję śniadanie przyrządzone przez Jaya. Tym razem to naleśniki z miodem.

– Wiesz, że płacisz czynsz? Nie musisz każdego ranka robić śniadania, by podlizać się tacie – mówię ze śmiechem.

– A skąd wiesz, że to jemu chcę się przypodobać? – odpowiada Jay z zalotnym uśmiechem, przy czym porusza zabawnie brwiami i siada naprzeciwko mnie.

Wkładam kawałek naleśnika do ust, bym nie musiała odpowiadać.

– A może zawrzemy umowę? – pyta Jay. – Ja każdego ranka będę robił śniadanie, a ty co wieczór obiad? Tak będzie sprawiedliwie.

Uśmiecham się, przeżuując.

– Dobra. Niech będzie.

* * *

Godzinę później podjeżdżamy pod hotel Hilton, gdzie ma się odbyć wykład. Recepcjonistka kieruje nas do sali, nad drzwiami której znajduje się wielki baner z napisem: ZACZNIJ SWOJE ŻYCIE MIŁOSNE Z SIMONEM SILVEREM.

Dostajemy upominki i wchodzimy do środka. Stojące przed nami dwie kobiety zerkają przez ramię na Jaya, chichocząc przy tym.

– Lepiej, żebyś był przekonujący jako gej – szepczę. – W przeciwnym razie pod wieczór możesz mieć pełne ręce roboty.

– O co ci chodzi, Watsonie? – pyta, podchodząc do lodówki, by wziąć napój. Idę za nim.

– Chodzi mi o to, że każda kobieta znajdująca się w tej sali nie spuszcza cię z oka i, choć wydaje się to teraz miłe, nie będzie, kiedy się na ciebie rzucą – żartuję, chociaż jednocześnie jestem poważna. Jay ma dziś na sobie niebieską koszulę wsuniętą w jeansy, które spiął brązowym, skórzanym paskiem. Wygląda bardzo atrakcyjnie.

– To byłoby interesujące – mówi Jay. Milknie na chwilę, opiera rękę na biodrze, po czym kończy: – Przyjaciółko.

Zasłaniam ręką oczy.

– O Boże. Proszę, powiedz, kiedy skończysz z tym, cokolwiek teraz robisz.

Czuję ciepło jego oddechu, a po chwili chwyta mnie za rękę i odsuwa ją z mojej twarzy.

– Dobra, już nie będę. Stanę się jednym z tych niezwracających uwagi gejów.

– Chyba tak będzie lepiej.

Śmieje się, prowadząc mnie do trzeciego rzędu.

– Może powinniśmy usiąść nieco dalej? – sugeruję. – Nie chcę być proszona do rozmowy.

– Nie musisz rozmawiać, jeśli tego nie chcesz – mówi Jay, ciągnąc mnie, bym usiadła.

Kobieta zajmująca miejsce dwa rzędy dalej nieustannie na nas zerka. To oczywiste, że Jay jest tak homoseksualny jak Gerard Butler w filmie *300*. Chociaż po przemyśleniu stwierdzam, że muszę znaleźć sobie lepsze porównanie. *300* był tak bardzo hetero, że automatycznie stał się supergejowski.

Mija kilka minut, sala zaczyna się wypełniać. Wkrótce ciężko znaleźć wolne miejsce. Pociuszające jest to, że nie tylko ja mam problem w relacjach damsko-męskich. Widzę nawet kilka dziewczyn w moim wieku.

Po drugiej stronie Jaya siada blondynka, która uśmiecha się do niego słabo i mówi cicho, choć z zainteresowaniem.

– Cześć.

Mam ochotę dźgnąć ją długopisem, który dostałam na wejściu. Dobra, zapewne powinnam się uspokoić. To, że mieszkamy pod jednym dachem, nie oznacza, że jest moją własnością. Jay jest wolny. Właściwie wolny jak ptak.

To dopiero przygnębiająca myśl.

Przeszukuję torbę z upominkami i znajduję w niej broszurę z listą dziesięciu wskazówek na udaną randkę. Czytam ją, kiedy z głośników dobiega nowoczesna muzyka, a elegancko ubrana dwudziestoparolatka wchodzi na scenę. Wygłasza krótkie wprowadzenie, po czym mówi:

– Nie przedłużając, przedstawiam wam Simona Silvera.

Siedzący obok mnie Jay prychnął.

– To nie może być prawdziwe nazwisko. Brzmi jak imię pirata z serialu dla dzieci.

Próbuję stłumić śmiech, bo też tak uważam.

– Tak, ale najwyraźniej Bóg nie wszystkich nas obdarzył takimi fajnymi nazwiskami jak Jay Fields – droczę się, a on natychmiast się spina. *Powiedziałam coś nie tak?*

Wracam spojrzeniem na scenę, na której widzę mężczyznę prawdopodobnie po trzydziestce, choć ciężko to stwierdzić z całą pewnością, ponieważ ma blond pasemka

i sztuczną opaleniznę, wynik wielu lat opalania się w solarium. W jego uchu połyskuje diamentowy kolczyk.

Nie szukałam zbyt wielu informacji o tym wykładzie, więc to pierwszy raz, gdy widzę prowadzącego. Nie mogę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem. Właściwie mam przeczucie, że to może być wielka katastrofa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Simon Silver, uzbrojony w słuchawkę z mikrofonem, zatrzymuje się na środku sceny.

– Okej, przejdźmy od razu do sedna – mówi z australijskim akcentem. – Chcę, żebyście wszystkie zapisały na kartkach pięć najistotniejszych cech idealnego partnera.

Kobiety zaczynają wyciągać notatniki i długopisy. Waham się przez moment, po czym robię to samo. Staram się nie krzywić, ponieważ obok siedzi Jay i jak zwykle mnie obserwuje. Wypisuję pięć cech, a Jay przechyla głowę, by zobaczyć, co napisałam. Nakrywam kartkę dłonią, by nie mógł ich przeczytać.

– Nie powinieneś pisać? – pytam, zerkając na niego kątem oka.

– Nie muszę. – Z uśmiechem stuka się w skroń. – Mam listę tutaj.

Znów koncentruję się na swojej kartce. Zapisałam: zabawny, bystry, opiekuńczy i zmotywowany. Stawiając wszystko na jedną kartę, kończę listę wyrazem „przystojny”.

– Macie już pięć cech? – pyta Simon ze sceny, a po sali rozchodzą się potakiwania. – Super – ciągnie, po czym skupia uwagę na Azjatce siedzącej w pierwszym rzędzie. – Witam, jak masz na imię?

Kobieta wstaje, po czym opiera rękę na biodrze i mówi:

– Meesha. – Wydaje się pewna siebie i zarozumiała. Jeśli prowadzący zapyta mnie tak jak ją, chyba połknę własny język.

– W porządku, Meesha. Mogłabyś przeczytać wszystkim, co napisałaś?

Meesha bierze swoją listę i bez najmniejszego wahania zaczyna czytać:

– Bogaty, przystojny, silny, seksowny i duży fiut.

Simon chichocze, jego białe zęby wyraźnie kontrastują z mocno opaloną skórą.

– Rozumiem, że chciałabyś, by miał dużego fiuta, a nie żeby był dużym fiutem.

Meesha śmieje się głośno.

– Tak, tak, o to mi właśnie chodziło.

– Zabawne, brzmi, jakby opisywała ten drugi przypadek – szepcze Jay.

Brzmi, jakby opisywała ciebie, myślę, chociaż tak naprawdę nie mam pojęcia, czy określenie „duży fiut” jest właściwe.

Opieram się na krześle, mamrocząc pod nosem:

– Przypomnij mi, dlaczego zapłaciłam za to osiemdziesiąt euro? – Musiałam powiedzieć to głośniej, niż myślałam, ponieważ Simon Silver patrzy bezpośrednio na mnie.

– Witam! Brunetko w niebieskiej sukience siedząca w trzecim rzędzie, chciałabyś przeczytać swoją listę?

O Boże, nie. To się naprawdę dzieje, zostałam wywołana do odpowiedzi. *Głosie, nie zawieź mnie teraz.*

– Nieszczególnie – mruczę.

– Przepraszam, mogłabyś mówić głośniej?

Siadam bardziej wyprostowana.

– Wolałabym nie czytać.

– Och, no dalej. Wszyscy jesteśmy tu przyjaciółmi – mówi Simon. – Większość dzisiejszej

pracy będzie polegała na budowaniu pewności siebie. Czy jest na to lepszy sposób niż mówienie przed publicznością?

– Przepraszam, ale nie mogę. – Zdenerwowana pocieram kark. Robię to tak mocno, że zapewne zostanie mi czerwony ślad.

Kiedy Simon bierze wdech, by dalej mnie przekonywać, Jay postanawia przybyć mi na ratunek:

– Moja przyjaciółka jest nieco nieśmiała. Może ja odpowiem?

Nagle do Simona dociera, że na sali jest mężczyzna. Przeżywa szok, przerażenie i nie jest z tego zadowolony.

– Oczywiście, śmiało – mówi, ale w jego oczach widać nieufność, kiedy wskazuje na Jaya.

Jay wstaje, lecz cały czas patrzy na mnie. Posyłam mu wzrokiem nieme podziękowanie.

– Dobrze, moja idealna dziewczyna powinna być elegancka, zabawna, piękna, wrażliwa i powinna mieć zajebiste cycki.

Wokół nas wybucha gromki śmiech i nie wiem dlaczego, ale czuję się zażenowana. Oprócz „wrażliwa” chyba nie wpisuję się w tę listę.

Simon też się śmieje.

– Wiesz, że to wykład dla kobiet pragnących znaleźć faceta, prawda?

Jay wzrusza ramionami.

– Chyba nie doczytałem.

– W porządku, wiele z tego, o czym będę mówił, może być wykorzystane również w stosunku do kobiet. Jesteś tu mile widziany.

– Rany, dzięki – mówi Jay z niewielką dozą sarkazmu, po czym siada na swoim miejscu.

Simon piorunuje go wzrokiem, ale sekundę później ponownie się uśmiecha.

– Dobrze, następna część ćwiczenia polega na analizie tych pięciu cech. Skupcie się głównie na cechach charakteru, a nie wyglądu, dopasujcie je do siebie. Odpowiedzcie sobie na pytanie, czy sami posiadacie cechy, których wymagacie od partnera. Jeżeli ich nie macie, czy macie prawo wymagać ich u kogoś innego? Zastanówcie się też, co możecie zrobić, by te cechy u siebie rozwinąć.

Patrzę na moją listę: zabawny, bystry, opiekuńczy, zmotywowany i przystojny.

Jay szturcha mnie w ramię.

– Jak ci idzie?

– Cóż, jestem najprzystojniejszą kobietą, jaką znam, więc mam już początek.

– A ja mam zajebiste cycki, ale pamiętaj, że mieliśmy się nie skupiać na wyglądzie.

– A tak – odpowiadam, chichocząc i nerwowo przygryzając wargę.

– I...?

– Nie jestem zbyt dobra w analizowaniu samej siebie.

– Pokaż.

Podaję mu listę, którą zaczyna czytać.

– Zabawna? Tak. Bystra? Tak. Opiekuńcza? Tak. Zawsze troszczysz się o tatę.

Zmotywowana? Ponownie tak. Nie znam nikogo, kto by codziennie pracował na pełnym etacie, po czym przychodził do domu, by pracować jeszcze więcej, szyjąc sukienki.

– Jay! Przykro mi mówić, ale ja taka nie jestem.

Marszczy czoło.

– Dlaczego nie lubisz samej siebie?

– Nie wiem. Wstrętem do samego siebie to raczej bardzo ludzka cecha, nie sądzisz? To znaczy, nie siedziałabym tutaj, gdybym uważała, że jestem fantastyczna. Gdyby tak było, nie miałabym problemu ze znalezieniem chłopaka.

Jay już otwiera usta, by coś odpowiedzieć, ale ponownie odzywa się Simon:

– No i jak wam idzie?

Na sali słychać kilka jęków.

– Tak, rozumiem. Wszyscy jesteśmy winni, bo pragniemy idealnej osoby, ale nie pomyślimy, by zajrzeć do własnego wnętrza i zobaczyć, jak sami jesteśmy niedoskonalimi. To nic złego. Kluczem do sukcesu jest nieustanny rozwój. Nikt z nas nigdy nie będzie idealny, więc pogódźmy się z tym. Możemy jedynie starać się być lepszą wersją samych siebie. Musimy dobrze czuć się we własnej skórze, a kiedy to osiągniemy, staniemy się bardziej atrakcyjni dla płci przeciwnej. Na przykład ja. Kiedy byłem młody, nie byłem pewny siebie. Równie dobrze mogłem być niewidzialny dla kobiet. Nie wierzyłem w siebie, a właśnie to jest najważniejsze. Pewnego dnia kupiłem książkę motywacyjną. Nie była jakaś wyjątkowa, ale zasiała ziarenko osoby, którą jestem teraz.

Opowiada jeszcze kilka anegdot, ale wydaje mi się, że to z jego strony marnowanie czasu na chełpienie się własnymi osiągnięciami. Nie wynoszę z nich nic użytecznego. Następnie dobieramy się w pary, by odgrywać role. Jedna osoba jest chłopakiem, druga dziewczyną, mamy udawać, że dopiero poznaliśmy się w barze czy podobnym miejscu. Dziewczyna musi przejąć w rozmowie inicjatywę, by poderwać chłopaka. I tak, to jest tak samo bolesne jak się wydaje.

Trafiłam na kobietę we wzorzystej bluzce i sztruksowej spódnicy, podczas gdy Jay jest praktycznie atakowany przez kobiety, które chcą być z nim w parze. Wcale mnie to nie dziwi. Ostatecznie wybiera siedzącą obok niego blondynkę.

Nadal mam ochotę dźgnąć ją długopisem.

Nie rozmawiałam z Jayem od blisko dwóch godzin, do czasu, gdy przychodzi pora na lunch. Wychodzę właśnie z toalety, zmierzając w stronę hotelowej restauracji, kiedy Jay wyłania się zza kolumny. Natychmiast bierze mnie pod rękę i prowadzi w drugą stronę.

– Hej, pomyślałem, że moglibyśmy zjeść coś w lokalu po drugiej stronie ulicy. Okazuje się, że miałaś rację co do tego, że się rzuca.

Wybucham śmiechem pełnym niewypowiedzianego „a nie mówiłam”.

– Co się stało?

– Przynajmniej dziesięć różnych lasek zapytało, czy zjem z nimi lunch. Jedna zaczęła ścisnąć mi ramię, a druga naprawdę uszczypnęła mnie w tyłek.

– O Boże, ale z ciebie szczęściarz. Dobra, nie musimy tutaj jeść, jeśli to cię przytłacza.

Jay unosi brew.

– To wyzwanie, Watsonie?

– Myślę, że tak, Holmesie. – Mój uśmiech nie mógłby być szerszy.

– Dobra. Zjemy tutaj, ale nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Kiedy wchodzimy do restauracji, wyczuwam na sobie spojrzenia przypominające kropki laserowego celownika. Jay prowadzi mnie do dwuosobowego stolika w odległym rogu pomieszczenia. Natychmiast pojawia się kelner, po czym, przyjąwszy zamówienie, błyskawicznie znika.

– Och, umieram z głodu. Mam nadzieję, że szybko dostaniemy posiłek – mówię, nim przy naszym stoliku pojawia się blondynka, z którą poprzednio rozmawiał Jay.

– Hej, mogłabym się dosiąść? – pyta.

Jay kaszle.

– Przykro mi, Joanne, ale wydaje mi się, że nie ma miejsca.

– Och, jestem pewna, że się zmieszczę – mówi i puszcza do niego oko.

– Już zamówiliśmy, a tak naprawdę to przyszedłem tutaj, by wesprzeć przyjaciółkę, Matildę, więc jeśli nie masz nic przeciwko...

Natychmiast markotnieje.

– Dobrze, przepraszam, że przeszkodziłam.

Po jej odejściu przez chwilę panuje niezręczna cisza, w czasie której zajmuję się rozkładaniem serwetki na kolanach. Kiedy cisza staje się nie do zniesienia, postanawiam zażartować:

– Wiesz co? Na takie spotkania powinni przychodzić samotni mężczyźni. To świetne miejsce na upolowanie kobiety.

– Tak – mówi Jay, ale nie wydaje się być w nastroju do rozmowy.

Chwytam go za rękę.

– Dobrze się czujesz?

Obraca dłoń, po czym ściska moją. Nadal nie odpowiada, ale znacząco patrzy mi w oczy. Ogień rozpala się w moich żyłach. Chwilę później kelner przynosi nasze jedzenie, więc pośpiesznie zabieram rękę.

Skupiam się na jedzeniu sałatki z łososia, jednocześnie bicząc się w myślach za to, że pozwoliłam Jayowi tu przyjść. To nie tylko katastrofa, ale również niesamowicie krępująca sytuacja.

W drugiej połowie wykładu mniej jest odgrywania ról, za to więcej siedzenia i słuchania Simona. Przysłuchując się temu, co mówi, dochodzę do wniosku, że nigdy nie uda mi się być lepszą wersją samej siebie. Ta lepsza wersja zaginęła gdzieś w przeszłości, zniszczona przez cały łańcuch doświadczeń.

Po pierwsze – na moich oczach zabito mi matkę.

Po drugie – będąc dzieckiem, spędziłam cały rok na próbach wyciągnięcia ojca z żałoby.

Po trzecie – miałam tylko jednego chłopaka. Byłam nastolatką, a on po dwóch latach spędzonych razem zerwał ze mną przez SMS-a, twierdząc, że zakochał się w innej.

Poza tym mam w sobie głęboko zakorzeniony strach przed ryzykiem. Całe życie spędziłam w domu, otoczona troską i ciepłem przez mojego wiernego towarzysza – tatę. Najśmieszniejsze jest to, że pojawianie się Jaya w moim życiu sprawia, że mam ochotę zaryzykować, uwolnić się i zrobić coś szalonego. Niech będą przeklęte konsekwencje.

Kiedy dzień chyli się ku końcowi, jestem wyczerpana i nie mogę się doczekać, aż wrócę do domu i położę się do łóżka. Jednak nie jest mi to dane, ponieważ Jay przekonuje mnie, bym poszła z nim na drinka. Zabiera mnie do pubu o nazwie Gypsy Rose, gdzie starszy facet śpiewa w kącie rockowe piosenki, brzdąka na gitarze i nuci do mikrofonu.

– To tutaj lubisz spędzać czas? – pytam, siadając na wysokim krześle przy barze.

– Tak – odpowiada Jay. – To miejsce ma charakter.

– Och, więc tak to się teraz nazywa.

Podchodzi do nas barman, zaskakująco młody i atrakcyjny, po czym wita się z Jayem uściskiem dłoni.

– Co mogę wam zaproponować?

– Dla mnie piwo – mówi Jay.

– A ja proszę wódkę z sokiem pomarańczowym – odpowiadam, unikając wina, które prawdopodobnie będzie smakowało jak ocet.

– Dobrze się dzisiaj bawiłaś? – pyta Jay, kiedy mamy już przed sobą napoje.

– Tak. Wykład był bardzo pomocny – łożę jak z nut. Tak naprawdę wstyd mi, że zapłaciłam tyle pieniędzy i wyszłam jedynie z notesikiem, długopisem i ulotką.

Jay śmieje się cicho, po czym bierze duży łyk piwa i przełyka, rozkoszując się smakiem.

– Zatem uważasz, że to wszystko było gównem warte.

– Co? Nie to powiedziałam!

Jay obraca się do mnie.

– Przyjrzyj mi się uważnie. – Odchrząkuje, po czym dokładnie powtarza moje słowa i kręci głową. – Właśnie to zrobiłaś, Watsonie. Ustami powiedziałaś „tak”, lecz całe twoje ciało mówiło „nie”. Usta kłamią, ale ciało mówi prawdę.

Jęczę.

– Dobra, zatem w większości cholernie się wynudziłam. Zadania w parach byłyby bardziej pomocne, gdybym nie była zmuszona rozmawiać z panią Wzorzystą Bluzeczką. Nawet ja lepiej potrafię udawać flirt.

– A może teraz to przećwiczymy? Udawaj, że jestem jakimś gościem, który ci się podoba, i którego chcesz poderwać. No śmiało.

Mam udawać? Jasne, Jasonie, będę udawać, że mi się podobasz.

– Myślę, że już dość się dzisiaj wycierpiałam, dziękuję ci bardzo – odpowiadam.

Jay prychnie.

– Tchórz.

– Nie jestem tchórzem. Po prostu nie jestem w nastroju.

– Jesteś tchórzem. No zrób to, Matildo, czekam. – Bębni palcami o bar, by to zaakcentować. Wiem, że nie odpuści, więc przez chwilę zastanawiam się nad strategią. Wstaję, podchodzę z drugiej strony, po czym wracam na swoje krzesło. Jay gapi się przed siebie, trzymając szklanek z piwem.

Chrząkam.

– Cześć.

Zerka na mnie, po czym mówi:

– Hej.

– Często tu, ee, przychodzisz?

Jego piersią porusza wstrzymywany śmiech. Spodziewam się, że przerwie całą scenkę i powie mi, że tekst był do dupy, ale ciągnie to dalej.

– Tak. A ty?

– Właściwie to nie. To mój pierwszy raz.

Uśmiecha się.

– Pierwszy raz, co?

Boże, naprawdę lubi żartować na temat dziewictwa.

– Tak. Mam na imię Matilda, a ty?

– Royston. Miło mi cię poznać, Matildo – odpowiada i podaje mi rękę.

Parskam śmiechem.

– Royston? Serio?

– Masz coś do mojego imienia?

Próbuję być poważna.

– Nie. Wcale.

– To dobrze.

Otwieram usta, by odpowiedzieć, ale nie potrafię niczego wymyślić. Wzdycham przeciągle.

Jay się śmieje.

– Co się stało?

– Ugh, poddaję się.

Bierze łyk piwa i wstaje.

– Dobra, chcesz, żebym ci pokazał, jak się to robi?

– Ee, tak? – odpowiadam.

– Zaraz wracam.

Odchodzi, a ja obracam się w stronę baru i przeciągam palcem po krawędzi szklanki. Krzesło obok skrzypi i zostaje przysunięte bliżej mnie. Czuję, że Jay dotyka mnie ramieniem, po czym chwyta mnie za rękę. Narusza moją przestrzeń osobistą, przez co trudno mi oddychać i ciężko się skupić.

– Cześć – mruczy ochryple, patrząc mi w oczy.

– Hej – piszczę.

– Co za cudowne oczy – ciągnie.

– Dzięki.

Wędruje wzrokiem wzdłuż moich nóg, a ja czuję się, jakby jego obecność pochłaniała każdy skrawek mojej przestrzeni. Gdyby tak zachowywał się wobec mnie jakiś inny facet, uciekłabym w przeciwnym kierunku, jednak Jay sprawia, że podoba mi się jego dotyk. Czuję, jakby on był magnesem, a ja kawałkiem metalu. Lubię jego bliskość, nawet jeśli w tej scenie powinniśmy być nieznajomymi.

– Fantastyczne buty.

– Dziękuję. Raz jeszcze.

W tej chwili po prostu patrzy mi w oczy. Zatracam się w jego zielono-brązowych tęczęwkach, kiedy jego usta są coraz bliżej, na tyle blisko, że czuję ciepło jego oddechu. Nadal trzyma moją dłoń, która z każdą mijającą chwilą staje się coraz bardziej spocona. Zwilża językiem wargi i przez moment zapominam, co robimy, ponieważ mam wrażenie, że chce mnie pocałować.

– Skarbie – szepcze, więc się rozplýwam.

Mimowolnie zaciskam uda, nagle czując między nimi ucisk. Wymyka mi się niewielkie westchnienie. No i proszę. Faktycznie chce to zrobić.

A jednak tego nie robi.

Zamiast tego odsuwa się i obdarowuje mnie szelmowskim uśmieszkiem.

– No i? Jak mi poszło?

Jednym haustem dopijam resztę mojego drinka, by dać sobie szansę na dojście do siebie.

– Och, poszło ci całkiem nieźle. Chociaż za wiele nie mówiłeś.

– Nigdy tak naprawdę nie musiałem – odpowiada z zadowoleniem.

– My, śmiertelnicy, nie mamy tego luksusu.

– Czasami mówię: „Wiesz, co będziesz robiła później? Nie? To zabawne, bo ja wiem”.

Parskam śmiechem.

– Żartujesz! To działa?

Przytakuje.

– Tak. Jak urok.

– Zapewne mógłbyś też powiedzieć: „Bolało jak spadłaś z nieba?“, a i tak poderwałbyś dziewczynę.

Jay uderza dłonią o blat.

– Dobrze. Sama to wymyśliłaś?

– Po co ten sarkazm? I nie, nie jestem aż taką idiotką.

Kiedy spoglądam na niego, obraca się do mnie twarzą, opiera podbródek na dłoni, a kilka pasemek włosów opada mu na czoło. Nie mógłby wyglądać apetyczniej.

– Jesteś atrakcyjniejsza, niż ci się wydaje, Matildo. Hamuje cię jednak twój sposób myślenia.

Dobra. Mogę sobie to pierwsze zdanie oprawić w złotą ramkę i powiesić nad kominkiem? Moją jedyną odpowiedzią jest niezbyt grzeczne prychnięcie.

Jay przechyla głowę, po czym zauważa, że do baru wchodzi facet ubrany w czarną, skórzaną kurtkę i wysokie motocyklowe buty.

– Zaraz wracam – mówi Jay, zostawiając mnie i podchodząc do mężczyzny. Ściskają sobie ręce, po czym Jay wyciąga z wewnętrznej kieszeni kurtki małą, cienką paczuszkę. Wręcza mu ją, w zamian otrzymuje kopertę wielkości A4. Zamieniają ze sobą kilka słów, po czym znów ściskają sobie dłonie i gość wychodzi. Jay wraca do mnie.

– O co chodziło?

– O nic takiego.

– Hmm.

– Hmm – mruczy Jay, naśladując mnie.

– To ma coś wspólnego z twoją sprawą sądową?

– Ależ dzisiaj jesteśmy wścibscy...

– Dobra, przestanę zadawać pytania.

Jay wstaje, jego krzesło skrzypi, gdy przesuwają je po podłodze.

– Skończyłaś drinka? Chyba czas się zbierać.

– Tak, skończyłam.

Wychodzimy i w milczeniu wracamy do domu, jednak to przyjemna cisza. Po całym dniu spędzonym w towarzystwie Jaya, wydaje mi się, że znam go o wiele lepiej. Nie dowiedziałam się wprawdzie o nim niczego konkretnego, ale czuję się przy nim mniej skrępowana, bardziej wyluzowana.

* * *

Kolejny dzień w pracy mija powoli. Tata kilkakrotnie wychodzi ze swojego gabinetu, by sprawdzić listę spotkań. Ta jednak za każdym razem jest tak samo pusta, jak przy poprzednich oględzinach.

– Będzie lepiej – próbuję go pocieszyć, ale nie wygląda, jakby to działało.

Robię sobie długą przerwę na lunch, podczas której idę do parku, gdzie zjadam kanapkę. Ponieważ z pomocą Jaya udało mi się kupić nową maszynę do szycia, nie muszę już dłużej oszczędzać, mogę więc pozwolić sobie na porządną bułkę z delikatesów i nie muszę przygotowywać sobie kanapek w domu. Chociaż przy takim braku klientów prawdopodobnie szybko wrócę do oszczędzania.

Muszę wymyślić jakiś sposób, by rozkręcić interes, myślę.

Wracam do kancelarii i przeszukuję Internet w temacie doradztwa on-line i tego, jak tata mógłby rozszerzyć swoją działalność. Dodaję kilka stron do ulubionych, po czym

wyłączam komputer.

Idąc na przystanek autobusowy, zauważam na chodniku coś dziwnego. Wygląda, jakby ktoś pomalował go kredą. Jest to rysunek wielkiego, czerwonego serca, w środku którego znajduje się cyfra sześć. W środku szóstki umieszczony został kwadratowy kod. Natychmiast przypominam sobie zdjęcie Jaya w gazecie, na którym trzymał szóstkę kier. Tę samą kartę zostawił również na moim telefonie, który za jego sprawą magicznie zniknął, po czym się pojawił.

Wyciągam komórkę z torebki, skanuję kod i czekam na wynik. Pojawia się strona internetowa w kolorze czarnym i intensywnie niebieskim. W tle znajduje się zdjęcie mężczyzny stojącego na scenie. Jest zwrócony tyłem do publiczności, ręce ma rozłożone na boki niczym orzeł. Chwilę zajmuje mi uświadomienie sobie, że to Jay – na zdjęciu jest bez koszuli, a nigdy nie widziałam go topless, dlatego go nie poznałam. Na skórze ma tatuaże, które wyglądają jak żywe. Pod wizerunkiem widnieje zaledwie kilka linijek tekstu.

26 lipca

Godzina 20:00

The Paint Cellar

Temple Bar

Dublin 2

I to wszystko – zaledwie jedna strona, żadnych innych informacji. Spieszę na przystanek, ponieważ chcę wrócić jak najszybciej do domu i zapytać Jaya o tajemniczą stronę. Co się tam wtedy odbędzie?

Mam ciarki z ekscytacji.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wchodzę do kuchni, gdzie spotykam Jaya i Jessie. On pisze coś szybko w starym notatniku, podczas gdy Jessie słucha muzyki na słuchawkach, kołysząc głową do rytmu. To, co szczególnie zwraca moją uwagę, to ustawiona przy oknie klatka z dwoma białymi gołębiami.

– O Boże, jakie ładne – mówię, podchodząc, by się przyjrzeć.

Jay odkłada długopis, wstaje i zbliża się do mnie.

– Podobają ci się moje dziewczynki? – mruczy, opierając dłoń na moim biodrze.

– Tak. Są twoje?

– Tak. Jessie trzyma je u siebie.

– Jak mają na imię?

– To Ellen – mówi, wskazując ptaka po lewej. – A ta to Portia. Jeśli jeszcze się nie domyśliłaś, pozwoliłem Jessie je nazwać. Uważa, że to bardzo zabawne.

– Ach. Ale w jaki sposób je rozróżniasz? Dla mnie wyglądają identycznie.

– Mają różne osobowości. Ellen jest żywsza, Portia spokojniejsza.

– Rozumiem – mówię zachwycona. – Masz zamiar teraz trzymać je tutaj?

– Pewnie. – Uśmiecha się dobrotliwie, jego twarz znajduje się blisko mojej.

– Tak bardzo się cieszę! Od śmierci kotki nie miałam żadnego pupila.

Jay pociera moje ramię – przyjacielski gest, choć odczuwam to dużo intensywniej. Chciałabym, by wsunął ręce pod materiał i dotknął mojej skóry. Przez chwilę przyglądamy się ptakom, aż w końcu przypominam sobie, o co chciałam zapytać, więc wyciągam z torebki telefon. Wyświetlam na jego ekranie znaną wcześniej stronę i pokazuję mu.

– O co z tym chodzi?

Jay odsuwa się i uśmiechając się, pociera zarośnięty policzek.

– O, widziałaś. Powinienem był wiedzieć, że mój mały Watson będzie chciał rozwiązać zagadkę.

„Mój mały Watson”. Tak, podoba mi się brzmienie tych słów.

– No to dawaj, nie trzymaj mnie w niepewności – proszę.

Jessie zdejmuję słuchawki.

– Cześć Matildo – mówi, kiwając mi głową. Pospiesznie jej odpowiadam i z powrotem skupiam się na Jayu.

– W piątek daję występ. Widziałaś jego reklamę. Razem z Jessie cały ranek malowaliśmy je na mieście przy pomocy szablonów.

Idę do lodówki, by zobaczyć, z czego będę mogła przygotować obiad. Co zaskakujące, jest pełna jedzenia. Jay musiał zrobić zakupy. Miło z jego strony.

– Świetny pomysł, ale myślisz, że skuteczny? Większość ludzi może pomyśleć, że to tylko graffiti.

– Och, zadziała – mówi Jay. – Ludzie uwielbiają wszystko, co niejasne i tajemnicze. Przyjdą, choćby tylko po to, by sprawdzić, o co chodzi. Chociaż moi fani będą wiedzieć, że

to ja, już w chwili, w której zobaczą symbol.

– Jeśli to nagłośnisz, przyjdą – mówi Jessie, siedząca po turecku niczym Budda. Brzmi, jakby była na lekkim haju, ale myślę, że taki po prostu ma sposób mówienia.

– Dobra. – Śmieje się Jay.

– A tak w ogóle, co oznacza ten symbol? – pytam.

– Och, to by była dopiero opowieść.

– Tak wiele sekretów – drocę się, wyciągając z lodówki kurczaka i jakieś warzywa. – Jesteś jak niegrzeczny mąż, który ma romans.

Wyrywa mi z ręki marchewkę, po czym odgryza znaczny kawałek. Patrzy mi w oczy, kiedy przeżuwa i przelżyka. Puszczą do mnie oko i mówi:

– Zdrada nie jest w moim stylu, ale z pewnością mogę być niegrzeczny.

Jakoś w to nie wątpię. Obracam się i zaczynam przyrządzać kurczaka z ryżem i warzywami w takiej ilości, by wystarczyło dla wszystkich, wliczając w to tatę, który zaraz powinien wrócić.

– Jestem zaproszona na występ? Czy może jest zbyt ekskluzywny dla kogoś takiego jak ja?

– Oczywiście, że jesteś, Watsonie! Będiesz moim gościem honorowym – mówi bardzo podekscytowany Jay.

Śmieję się i kręcę głową, po czym odpowiadam żartobliwie:

– Słuchaj, Jay, wiem, że jestem podobna do Emmy Watson i w ogóle, ale nie musisz tego ciągnąć.

Przykrywam kurczaka, by dusił się na wolnym ogniu. Kiedy się obracam, Jay stoi tuż przede mną. Przygląda się mojej twarzy przez czas, który wydaje się wiecznością.

– Nie, jesteś bardziej podobna do Scarlett Johansson, gdyby była brunetką – mruczy pod nosem, nadal mi się przyglądając.

Prycham.

– Jasne, gdyby była oszpecona.

Jego dłonie lądują na mojej twarzy i fragmencie szyi, gdzie blizna znaczy moją skórę. Oddech więźnie mi w gardle pod wpływem tego dotyku. Boże, ile to już czasu minęło, gdy byłam dotykana w taki sposób? Patrzy na mnie z powagą, przesuwając kciukiem tam i z powrotem, i mruczy:

– Ponieważ to sprawia, że jesteś tak odpychająca.

Nie trzeba być geniuszem, by wiedzieć, że mówi z sarkazmem. *Wow.* Już drugi raz w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin wspomniał o moim wyglądzie. Czy powinnam mieć nadzieję?

Jessie szybko psuje tę magiczną chwilę, wydając z siebie odgłosy wymiotów.

– Ugh, znajdźcie sobie pokój – mówi, po czym znów zakłada słuchawki.

Jay bierze mnie za rękę i prowadzi do słonecznego ogrodu na tyłach domu.

– Stworzyłem magiczny trik specjalnie dla ciebie. Myślę, że dopracowałem go do perfekcji.

– Dla mnie? Poważnie? – pytam zachwycona. Na mojej otwartej dłoni kładzie coś, co wygląda jak małe, beżowe kurze jajo.

– To jajko – mówię, stwierdzając oczywiste.

Jay kiwa głową.

– Po prostu patrz. – Układa nad nim dłoń, a skorupka zaczyna pękać, jakby w środku

był kurczaczek. Ponownie macha nad nim dłonią i jajko pęka całkowicie. Wciągam gwałtownie powietrze, gdy ze środka wylatuje pięć wspaniałych czerwono-czarnych motyli z białymi plamkami, trzepocząc skrzydełkami na wietrze. Latają wokół mnie, a moje serce rośnie, gdy jeden z nich siada mi na ramieniu.

– O, wow – szepczę, uśmiechając się szeroko, starając się nie poruszyć. Kolejny przylatuje i siada mi na rękę, łaskocząc mnie, co sprawia, że zaczynam chichotać.

Kiedy patrzę na Jaya, który obserwuje moją reakcję, dostrzegam, że jego oczy lśnią w słońcu, a jego usta rozciągają się w delikatnym uśmiechu. Nie mam nawet zamiaru pytać, jak to zrobił. Cieszę się magią, nie chcąc tracić tej chwili.

– To było niesamowite – mówię, kiedy motyle odlatują.

Jay podchodzi do mnie i chwyta mnie lekko za podbródek.

– Spójrzcie na te pełne zachwyty oczy. Uwielbiam oglądać twoje reakcje. Czuję się wtedy, jakbym mógł odzyskać dzieciństwo, którego nigdy nie miałem.

Jego szczerość wywołuje u mnie falę współczucia, która chwyta mnie za gardło. Chciałabym go przytulić, ale nie mogę. To byłoby... zbyt wiele.

Słyszę, że tata otwiera drzwi wejściowe, więc odsuwam się i spieszę do kuchni. Jay idzie za mną. Kiedy wchodzę, widzę, że tata wita się z Jessie, która przedstawia się jako koleżanka Jaya. Niedługo później podaję na stół kurczaka z warzywami. Przy jedzeniu rozmawiamy na neutralne tematy.

Po obiedzie tata idzie do siebie, ma zamiar czytać książkę omawianą w tym miesiącu w klubie. Jay rzuca pomysł, byśmy obejrzeliby coś na DVD w salonie. Idę się przebrać w wygodniejszy strój, podczas gdy on i Jessie mają wybrać film.

Wracam i widzę, że padło na komedię romantyczną *Para na życie*, którą kupiłam kilka lat wcześniej, tuż po premierze. Nie pamiętam dokładnie, ale generalnie film opowiada o parze spodziewającej się dziecka. Dziwny wybór jak na Jaya i Jessie, ale nie protestuję.

Jessie zajmuje fotel, więc siadam obok Jaya na kanapie, ustanawiając między nami bezpieczny dystans. Przyciskam poduszkę do piersi, podczas gdy Jay włącza film. Rozpoczyna się spokojną nocną sceną, więc odprężam się na swoim miejscu. Niestety mój dobry nastrój pryska zaledwie kilka sekund później, gdy uświadamiam sobie, że to scena seksu. Na ekranie widać mężczyznę leżącego na kobiecie, jeśli mam być szczegółowa. Natychmiast czuję, że oblewam się rumieńcem, nawet jeśli miało to być zabawne.

– Och, patrzcie – mówi Jessie, wskazując na telewizor. – Źle to robi. Musiałby dostać ode mnie kilka wskazówek. Jestem mistrzynią lizania.

Jay unosi brew, patrząc na nią i się uśmiecha. Zakłada ramię na oparcie kanapy.

– Założę się, że jestem lepszy – mówi cicho.

Jessie parska przeciągle i głośno.

– Chcesz się założyć? Wygram bez używania rąk.

Matko, moglibyście skończyć już tę rozmowę?

– Dobra, ale jak to zrobić? Potrzebny będzie sędzia – mówi Jay, śmiejąc się. Naprawdę mam nadzieję, że żartuje.

Jessie zerka na mnie.

– Chcesz czynić honory, Matildo?

Praktycznie się krztuszę.

– Niestety muszę odmówić.

– Boisz się? – pyta Jay, przechylając głowę na bok i uśmiechając się szelmowsko.

Zaczynam się bronić.

– Nie, nie boję się. Poza tym, żeby móc być sędzią, trzeba mieć doświadczenie...

O Boże, powiedziałam to? Gdzie, u licha, jest mój kaganiec?

– Co? – Jessie praktycznie wyskakuje ze swojego miejsca. Nagle żałuję, że zgodziłam się oglądać film z tą dwójką. – Proszę, powiedz, że żartujesz.

Moja twarz kolorem przypomina pomidora.

– Zapomnij, że to powiedziałam – mamroczę.

– O Boże, ty nie żartujesz, prawda?

Popełniam błąd i zerkam na Jaya, którego wzrok aż płonie. Nerwowo szarpię krawędź koszulki.

– Nie. Miałam tylko jednego chłopaka i powiedzmy, że był egoistą w tym temacie.

– Dupek – rzuca Jay.

– Tak, był dupkiem. Zatem nie, nie mam doświadczenia w... tym.

– To wielka szkoda, kochana. Każda dziewczyna zasługuje na lizanie. To jak rytuał przejścia – mówi Jessie kompletnie bez zażenowania.

Wstaję, by wyjść, ale Jay chwyta mnie za rękę i ciągnie z powrotem na miejsce, obracając się do mnie twarzą. Piorunuje Jessie wzrokiem.

– Nie musisz tak do niej mówić.

– Nie jest dzieckiem, Jay.

– Nie jest też jedną z twoich łóżkowych kumpelek, więc trzymaj dziób na kłódkę, dobrze?

Wyrywam mu swoją rękę.

– Może do mnie mówić, jak chce. Pragnę tylko byśmy w spokoju obejrzeliby film zamiast roztrząsać moje życie seksualne. Lub jego brak.

Jay wyrzuca ręce w górę.

– Dobra. Oglądajmy zatem.

Mija kilka niezręcznych chwil, nim wciągamy się w akcję. Ostatecznie okazuje się, że tak naprawdę dobrze się bawię, pomijając oczywiście początkową scenę. Jessie wychodzi zaraz po filmie, a ja idę do swojego pokoju. Przygotowując ubranie na jutro, słyszę, jak Jay krząta się u siebie. Wydaje mi się, że chodzi w kółko. Kilka minut później ktoś puka lekko do moich drzwi.

– Proszę – mówię. Jay wchodzi, ale nie zamyka za sobą drzwi. Och tak, wspominałam, że jest bez koszulki? Jest nagi od pasa w górę! Podziwiam jego tatuaże, skupiając wzrok na tym nad sercem. Wygląda jak obraz kubisty, przedstawia pudełko wypełnione różnokolorowymi trójkątami. Po drugiej stronie piersi znajduje się karta, szóstka kier, namalowana intensywnie czerwonym i śnieżnobiałym tuszem. Najwyraźniej uwielbia ten motyw. Nad kartą widnieje cytat: „Czyń swą powinność!”. Czy to przypadkiem nie z *Hrabiego Monte Christo*?

– Przepraszam za wcześniej. Nie powinniśmy cię tak zawstydząć.

– Nic się nie stało.

Kołysze się na piętach, niezdecydowany, po czym obraca się, by wyjść. Jednak zamiast to zrobić, zamyka drzwi i staje tuż obok mnie. Bierze ode mnie koszulkę, którą właśnie składałam i odkłada ją na łóżko, a następnie splata palce naszych dłoni. Przyglądam się zahipnotyzowana, jak unosi nasze dłonie i opiera je sobie na piersi. Przechyliła głowę na bok.

– Nie czujesz się teraz niekomfortowo, prawda?

– Ee, nie – kłamię i po raz pierwszy Jay mnie za to nie karci.

Wzdycha przeciągle.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedziałaś.

– A co powiedziałam?

– Że nikt nigdy nie zrobił ci dobrze językiem.

Wytrzeszczam oczy, gdy słyszę jego słowa, jednak staram się zbyć to śmiechem.

– To żalosne, co?

– Powinnaś pozwolić mi to zrobić. Pokażę ci, o co to całe zamieszanie. – Uśmiecha się diabelsko.

Zabieram rękę i przechodzę na drugą stronę pokoju. Patrę przez okno, ponieważ nie potrafię spojrzeć na niego. Nie wiem, czy mam się czuć podniecona, czy znieważona.

– To nie powinieneś być ty.

– Skarbie...

Och, nie nazywaj mnie tak, Jasonie. Rozpływam się, gdy tak do mnie mówisz.

Zerkam w dół i zauważam, że trzęsą mi się dłonie. Jezu, co jest ze mną nie tak? Jay jest najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu znałam. Powinnam tego chcieć. Chcę tego. Problem polega jednak na tym, że cholernie się boję.

Słyszę, że przechodzi przez pokój i zatrzymuje się tuż za mną. Żar jego ciała niemal mnie parzy, a nawet się nie dotykamy. Odzywam się cicho:

– Nie uważasz, że byłoby to dziwne? Nie jesteś moich chłopakiem, Jay.

– Nie trzeba mieć chłopaka, by tego zaznać, Matildo. – W jego ustach moje imię brzmi jak pieszczota. *O Boże.*

– Lubisz mnie? – pytam. Nie podoba mi się, jak niepewnie brzmi mój głos.

– Oczywiście, że cię lubię. Bardzo mnie cieszy twoje towarzystwo.

– Nie miałam na myśli przyjacielskich relacji – stwierdzam z rozczarowaniem. Taka sympatia nie wróży wielkiej miłości, na którą czekam przez całe życie.

Chwyta mnie za rękę i kładzie głowę na moim ramieniu, jego oddech łaskocze mnie w kark.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo – szepcze.

Mija kilka chwil, po czym jego ciepło znika. Obracam się akurat w chwili, w której zamyka za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Reszta tygodnia mija dość szybko. Widuję Jaya jedynie przy śniadaniu lub przy obiedzie. Przez większość czasu przygotowuje się do występu w Temple Bar. Nie rozmawiamy już o seksie, co przynosi jednocześnie ulgę i rozczarowanie.

Chociaż tak jest lepiej. Jay zapewne był wtedy podniecony, a ja byłam jedyną kobietą w pobliżu. Następnego ranka znów byłabym jedynie przyjaciółką, a Jay żyłby swoim dotychczasowym życiem, zostawiając mnie ze złamanym sercem. Wolę więc zrezygnować z jednej nocy przyjemności, by ochronić swoje uczucia.

W czwartek spotykam się na lunchu z Michelle i pytam ją, czy nie wybrałaby się ze mną na występ Jaya. Zgadza się z entuzjazmem.

Kiedy wieczorem wracam do domu, pierwszy raz od dłuższego czasu loguję się do serwisu randkowego. Od wprowadzenia się Jaya nie sprawdzam już tak obsesyjnie skrzynki odbiorczej. Zabawne.

Mam pięć wiadomości od różnych facetów. Tylko jedna wydaje się przyzwoita. Napisał ją Owen, który ma kruczoczarne włosy i niebieskie oczy. Przyjemna kombinacja. Mimowolnie jednak zaczynam go porównywać do chłopaka o brązowozłoty włosach i piwnych oczach, którego ostatnio widuję w snach. Owen pracuje jako szef kuchni w miejskiej restauracji, którą akurat znam, zatem już zdobył u mnie kilka dodatkowych punktów. Jest ode mnie starszy o dwa lata i mieszka w centrum. Stawiając na odwagę i chcąc odwrócić uwagę od głupiego zadurzenia w Jayu, odpisuję Owenowi:

Cześć, Owen.

Dzięki, że do mnie napisałeś. Uwielbiam Twoją restaurację! To niesamowity zbieg okoliczności, że nieustannie tam jadam. W każdym razie, odpowiadając na twoje pytanie: tak, chciałabym się z Tobą spotkać. Daj znać kiedy i o której godzinie Ci pasuje.

Matilda

No i proszę. Krótko i na temat. Dokładnie, jak zalecił lekarz. Moje serce bije jak szalone, kiedy przyciskam „wyślij”. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z nikim poznanym w Internecie. Często o tym myślałam, wmawiając sobie, że zrobię to w przyszłym tygodniu. Zawsze jednak odwlekałam to w nieskończoność, budując przy okazji nieprzeniknioną barierę psychiczną.

Teraz jednak postanawiam stawić czoła lękom. Inaczej będę spędzać dni, platonicznie podkochując się w Jayu, a to byłoby zbyt żałosne nawet jak na mnie.

* * *

Następnego wieczora na występ Jaya ubieram się dość odważnie, zakładam ciemnofioletową, obcisłą sukienkę i szpilki. Upinam włosy tak, by falami spływały z jednej strony głowy na ramię. Owen nadal mi nie odpisał i muszę przyznać, że nieco mnie to dotknęło. Wmówiłam sobie, że pewnie jest zbyt zajęty i nie sprawdzał skrzynki. Praca kucharza jest dość wymagająca.

Tak czy siak, może poznam dzisiaj kogoś interesującego.

Przełączyłam się w wysokim lustrze, wkładając kolczyki, kiedy w moich drzwiach pojawia

się Jay. Spogląda na mnie przez chwilę, a ja patrzę na jego odbicie w lustrze.

– Nie zakładaj kolczyków – mówi.

– Dlaczego nie?

Dostrzegam w jego oczach łobuzerski błysk.

– Po prostu nie zakładaj.

– Dziwna prośba, ale dobrze. Przy okazji, dobrze wyglądasz.

Ma na sobie czarną koszulę i spodnie tego samego koloru. Sprawiają, że wygląda mrocznie i tajemniczo i, szczerze mówiąc, seksownie jak sam diabeł.

– Ty wyglądasz lepiej – odpowiada, a ja się rumienię. – Muszę wyjść wcześniej, by wszystko ustawić na miejscu. Najpierw idziecie na drinka z Michelle, tak?

– Tak. Do tego samego baru co tydzień temu. To w pobliżu miejsca twojego występu, więc przejdziemy stamtąd spacerkiem.

Jay gwizdże.

– W tych butach? Nie wydaje mi się.

Śmieję się.

– A wiesz, że jest chyba taka piosenka? Pewnego dnia byliśmy z Michelle na występie drag queen na Capel Street i gość miał to w repertuarze.

Jay patrzy na mnie pobłaźliwie, grzebiąc w kieszeniach.

– Weźcie taksówkę. Tu masz drobne.

Kładzie pieniądze na komodzie, ale nie mam zamiaru ich brać. Taksuje mnie wzrokiem z góry na dół, mówi, że zobaczymy się później, i znika tak szybko, jak się pojawił.

* * *

Wyjście z Michelle na drinka jak zawsze jest zabawne. Przyjaciółka opowiada mi o randce z facetem poznanym w zeszłym tygodniu, o tym jak skończyła przywiązana do jego łóżka. Nie było to tak namiętne, jak w teorii, ponieważ więzy w którymś momencie się poluzowały. Facet zaczął się wkurzać, ponieważ jego próba zniewolenia się nie powiodła.

Śmieję się nad kieliszkiem białego wina, a po jeszcze jednej kolejce wychodzimy, by dotrzeć na przedstawienie Jaya. Miał rację – nie powinnam chodzić w tych szpilkach. Wybierając buty, nie pomyślałam o brukowanej uliczce prowadzącej na miejsce. Najprawdopodobniej jutro będę miała spore bąble na stopach.

O dziwo, od drzwi lokalu ciągnie się długa kolejka. Zdecydowanie rewelacyjna frekwencja jak na kogoś, kto zaczął występy pięć dni temu. Jay powiedział, że wpisał mnie i Michelle na listę gości, więc nie musimy czekać na wejście. Michelle odczuwa wielką satysfakcję z możliwości wejścia poza kolejką. Ochroniarz sprawdza nasze nazwiska na liście, po czym zaprasza do środka.

Ładna dziewczyna z krótkimi, fioletowymi włosami podchodzi do nas, kiedy tylko robieramy się w szatni.

– Cześć, ty jesteś Matilda?

– Tak, to ja.

– Super. Chodź ze mną. Pan Fields chciał, byś siedziała w pierwszym rzędzie.

– Och – mówię z wahaniem. – Dlaczego?

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Po prostu wykonuję polecenie.

Lokal znajduje się w piwnicy, gołe cegły ścian gdzieś pomalowane są sprayem.

Jedna strona pomieszczenia jest ciemna, malowidła przedstawiają ogień i demony, druga natomiast jasna, pełna niebiańskich aniołów. Sala wypełniona jest poustawianymi w rzędy, staromodnymi, obitymi aksamitem krzesłami. Jest przyjemniej niż w jakimkolwiek innym miejscu, w którym bywałam. Nawet pomimo obecności dziwacznie ubranych osób, które ze swoimi tatuażami i koczykami wyglądają zbyt fajnie, by mogły być prawdziwe. Jest tu też kilka osób wyglądających przeciętnie, więc nie czuję się całkiem nie na miejscu. Dziewczyna o fioletowych włosach informuje nas, że przyniesie nam z baru, co tylko zamówimy, obie prosimy więc o wino.

– Wow, naprawdę jesteśmy tu ważnymi gośćmi – mówi Michelle, przesuwając rękami po aksamitnych podłokietnikach krzesła.

– Prawda? Oplaca się mieszkać z iluzjonistą pod jednym dachem. Kto mógłby przypuszczać?

Michelle patrzy na mnie z błyskiem w oku, pytając:

– Masz z tego również inne korzyści?

– A o jakie konkretnie korzyści ci chodzi? – mówię, w chwili, kiedy dziewczyna z fioletowymi włosami podaje nam wino i natychmiast wraca za bar.

– Konkretnie o korzyści wynikające z relacji damsko-męskich – wyjaśnia.

– Oczywiście, że nie! – Unoszę głos zbyt defensywnie.

– Och, ale chciałabyś. Znam cię, Matildo, i wiem, że ci się podoba. Masz to wypisane na twarzy. Dlaczego nie dasz się skusić? Właśnie dlatego wycofałam się tydzień temu.

Serio? Dlatego się wycofała? Jest lepszą przyjaciółką, niż sądziłam. Wzdycham i opieram podbródek na dłoni.

– To nie takie proste. A jeśli zacznę go podrywać, a on każe mi spadać? Byłabym upokorzona i nadal musiałabym z nim mieszkać. To zbyt ryzykowne.

– Życie jest ryzykowne. A tak poza tym wątpię, by kazał ci spadać. Raczej powitałby cię z otwartymi ramionami.

Śmieję się, a ona odwzajemnia uśmiech. Zawsze potrafi poprawić mi humor, nawet jeśli to właśnie ona wyciągnęła ten temat. Przynajmniej się zrehabilitowała.

Popijamy wino, kiedy sala zaczyna się wypełniać. Po niedługim czasie nie ma ani jednego wolnego krzesła. Grupka ludzi stoi nawet przy barze. Wzdrygam się, gdy ktoś stuka mnie w ramię, po czym odwracam się i widzę Jessie.

– Pomyślałam, że się przywitam – mówi i uśmiecha się do mnie.

– Cześć, Jessie, to moja przyjaciółka, Michelle.

Jessie taksuje wzrokiem Michelle i kiwa głową.

– Cześć.

– Cześć – mówi Michelle z uśmiechem.

Jessie ubrana jest cała na czarno, podobnie jak Jay, a to sprawia, że zastanawiam się, czy również będzie brać udział w występie. Nim mam szansę o to zapytać, mówi, że musi lecieć i spieszy za kulisy.

Nagle gasną wszystkie światła i spowija nas ciemność. Co, u licha? Jest tak czarno, że nie widzę własnej ręki. Moje serce przyspiesza, kiedy napięcie przepęłnia atmosferę. Ironia, co? Ekscytacja ściska mi płuca. Z jakiegoś powodu nie wydaje mi się, by była to awaria sieci elektrycznej.

Z głośników zaczyna płynąć muzyka i natychmiast rozpoznaję piosenkę. To „Till I Collapse” Eminema. No co? Słuchałam kiedyś rapu. Światła się nie zapalają. Kilka

taktów później pojedynczy jasny strumień pojawia się nad sceną, oświetlając Jaya, jakby pojawił się znikąd. Moją skórę mrowi ciężki rytm piosenki. Jay zdjął czarną koszulę, którą zastąpił prostą, czarną kamizelką. Jego muskularne ramiona i tatuaże uwydatniają się, kiedy trzymając ręce przed sobą, pokazuje parę błyszczących kajdanek spinających jego nadgarstki.

Uśmiecha się lekko. Czy to subtelna szpilka wymierzona w artykuł Uny Harris? Tak mi się wydaje.

Publiczność zaczyna klaskać, aplauz jest tak ogłuszający, że wydaje mi się, iż sala pełna jest zagorzałych fanów Jaya, ponieważ tak naprawdę nic jeszcze nie pokazał. Uśmiecha się teraz szeroko do wszystkich, podchodząc do krawędzi sceny, a kiedy odnajduje mnie wzrokiem, puszcza do mnie oko. Wow, mam gęsią skórę. Fakt, że jedynym źródłem światła jest snop padający na scenę sprawia, że oczekiwanie na to, co może się stać, jest jeszcze bardziej absorbujące.

Jay wyciąga ręce w geście nakazującym wszystkim cierpliwość, po czym sięga do kieszeni. Wyciąga z niej niewielki kluczyk i pokazuje go zgromadzonym. To klucz do kajdanek. Unosi go w powietrze, po czym wrzuca sobie do ust. Jego grdyka porusza się, gdy przełyka.

Spacerując po scenie, demonstruje publiczności wytrzymałość kajdanek. Próbuje odsunąć od siebie ręce, ale kajdanki trzymają mocno. Wykręca dłonie, ale dalej nic. Co on, u diabła, zamierza zrobić?

Oczekuję, że w którymś momencie obróci się już bez kajdanek, ale nic takiego się nie dzieje. Zamiast tego nadal próbuje je rozerwać. W pewnej chwili łączący je łańcuszek zamienia się w piasek i długim strumieniem opada na scenę. Sekundę później, Jay rozrywa kajdanki na pół. Publiczność pokrzykuje i bije brawo.

Następnie Jay wyciąga zza paska spodni nóż, unosi go do piersi i demonstrując, jaki jest ostry, rozcina materiał kamizelki. Potem w okamgnieniu odwraca nóż i podrzuca go w górę, a ten opada, wbijając się bezpośrednio w jego stopę. Wszyscy na sali wciągają gwałtownie powietrze. Jay przybiera zdezorientowany wyraz twarzy i unosi nogę, po czym pochyla się, by sprawdzić, czy nóż przeciął but. Widać przy tym wystający z podeszwy ostry koniec noża. Mężczyzna chwyta za rękojeść i wyciąga nóż, przy czym zapewne nie tylko ja się krzywię. Siedząc w pierwszym rzędzie, jestem tak blisko niego, że wygląda to okropnie. Chociaż to nie może być prawdą, ponieważ na nożu nie ma krwi, a kiedy Jay ponownie pokazuje but, jest całkiem jak nowy.

Rozlegają się brawa.

Następnie Jay wyciąga z kieszeni mały, czarny pistolet i przykłada go sobie do skroni. Znow się krzywię, a krew szumi mi w uszach. Trauma z przeszłości zaprogramowała we mnie panikę na ten widok. Nawet jeśli wiem, że to tylko sztuczka, całe moje ciało pokrywa się gęsią skórą. Siedzę na skraju krzesła, gdy Jay pociąga za spust i rozlega się głośny huk, a po drugiej stronie jego głowy wybucha konfetti. Moje serce gubi rytm i natychmiast zaciskam powieki. Od zawsze boję się pistoletów, nawet tych, które nie są prawdziwe.

Rozlegają się oklaski niemal tak głośne, jak wystrzał broni.

Jay bierze pistolet i nakrywa go obiema dłońmi. Kiedy je otwiera, przedmiotu już nie ma, a w jego miejsce pojawia się latający ptak. Gołąb. Jedna z jego pupilek! Widok symbolu wojny zmieniającego się w symbol pokoju w jakiś sposób mnie uspokaja. Robi coś

takiego z moim umysłem, że łagodzi traumę. Gołębica lata nad głową Jaya, po czym ląduje na jego ramieniu. Magik chwyta ją, trzymając jak wcześniej pistolet. Przesuwa nad nią wolną dłoń i jeden ptak przemienia się w dwa. O cholera!

Trzyma po jednej gołębicy w każdej ręce. Otwiera dłonie i ptaki przelatują nad publicznością na koniec sali. Jay pociera szybko ręce, jego skóra zaczyna dymić, a po chwili wybuchają na niej płomienie, jakby dobywały się z jego skóry. Tłum szaleje, a płomienie rosną. Ze swojego miejsca czuję ich gorąco, więc muszą być prawdziwe. Podczas widowiska na ścianie za sceną pojawiają się dwa czerwone diabelskie rogi, sprawiając wrażenie, jakby wyrastały z głowy Jaya.

Ogień i siarka.

Tak. Z pewnością miałam wcześniej rację, opisując go jako seksownego diabła.

Sięga do czarnego sznurka, który ma na szyi, i wyciąga jedną z tych strasznych masek Jasona z *Piątku, trzynastego*, po czym zakrywa nią twarz. Grupka ludzi siedzących z tyłu zaczyna głośno wiwatować. Ach, już rozumiem, przecież jego pełne imię brzmi Jason.

Przez dłuższą chwilę stoi na scenie bez ruchu, z wyciągniętymi rękami, po czym w jakiś cudowny sposób zaczyna unosić się w powietrze i zawisa jakieś pół metra nad sceną. Porusza dłońmi, a kurtyna zawieszona obok sceny zaczyna gwałtownie falować, jakby rozwiewał ją mocny wiatr. Jay wskazuje na krzesło umieszczone po jednej stronie sceny, które również wzlatuje i rozbija się po drugiej stronie pomieszczenia. Siedząca za mną kobieta wydaje stłumiony okrzyk.

Wspominałam, że on nadal się unosi? Dosłownie lata w powietrzu. To jakaś magiczna sztuczka. Z podłogi dobywa się biały dym, jego gryzący zapach dociera do mojego nosa.

Jay unosi się jeszcze przez chwilę, po czym opada na scenę. Kiedy oklaski zamierają, zdejmuje maskę, przesuwając ją na tył głowy. Jednak gdy odsłania twarz, okazuje się, że to nie Jay. To Jessie. Jest niemal tego samego wzrostu, ma podobne tatuaże, ale nie ma tej samej budowy. I zdecydowanie nie jest Jayem.

Gdzie on się podział?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Światło reflektora wędruje od Jessie stojącej na scenie, w dół do środka widowni, po kraniec sali. Wszyscy podążają za nim wzrokiem, aż ląduje na Jayu, który jak gdyby nigdy nic stoi za ostatnim rzędem krzeseł i trzyma Ellen i Portię, swoje dwie gołębicę.

Mężczyzna macha do publiczności, po czym światło znów gaśnie i spowija nas całkowita ciemność. Zapala się dosłownie sekundę później, tym razem z prawej strony sceny, gdzie teraz stoi Jay, trzymając gołębicę. Dobra, jak znalazł się tam tak szybko? To naprawdę nie jest możliwe.

Mój umysł zmienia się w papkę.

Piosenka się kończy, a publiczność wiwatuje jeszcze głośniejsze. Kiedy milknie, Jay spogląda na swoje nadgarstki, gdzie nadal znajdują się obręcze pękniętych kajdanek.

– Wiecie co? – mówi, spoglądając na publiczność. – Trochę mnie ocierają. Ktoś ma klucz?

– Połknąłeś go – krzyczy ktoś z tyłu.

Jay drapie się po głowie, przy czym wygląda, jakby się zastanawiał.

– Ach tak, no przecież. Cholera, to nie było mądre. Ale, hej, jesteście pewni, że go nie macie? – Jego spojrzenie ląduje wprost na mnie, przez co nieco się wzdrygam. Aż do tego momentu byłam jakby niewidzialna na swoim miejscu pośród tłumu, ale wzrok Jaya sprawia, że czuję się, jakbym dosłownie świeciła.

– Hej, ty w fioletowej sukience – woła do mnie z uśmiechem. – Nie masz kluczyka?

Kręcę głową, planując opieprzyć go później za wyróżnienie mnie, gdy słyszę, jak coś dzwoni. Sięgam z boku twarzy i nagle czuję, że mam coś w uchu. Dotykam płatka i czuję metal. Cholera jasna! To nie może być klucz do jego kajdanek. Przełknął go, a przynajmniej tak to wyglądało. Niemożliwe, bym miała go przy uchu. To po prostu niemożliwe.

Światło reflektora wraz ze spojrzeniami wszystkich zgromadzonych ląduje na mnie, kiedy dotykam kluczyka zawieszzonego na kolczyku wpiętym w ucho. Jay schodzi ze sceny i podchodzi do mnie. Odpinam kolczyk i pokazuję wszystkim kluczyk, co sprawia, że rozlegają się brawa. Jay staje przede mną, wyciąga rękę, a następnie pochyla się i mówi:

– Nie masz nic przeciwko czynieniu honorów, prawda?

Jego oddech owiewa mi skórę, więc z trudem przełykam ślinę, patrząc na jego lewy nadgarstek. Odpinam z niego obręcz kajdanek, która opada, kiedy przesuwam dłonie do jego drugiej ręki. Jay przysuwa się bliżej, po czym cmoka mnie lekko w policzek i szepcze:

– Dzięki, Watosnie. – Łobuzerski uśmieszek nie opuszcza jego ust.

– Mówiłeś, bym nie zakładała kolczyków. Zaplanowałaś to – szepczę w odpowiedzi.

– Zaplanowałem? – pyta, po czym odwraca się i wskakuje na scenę.

Zerkam na Michelle, która uśmiecha się zachwycona.

– Dobra – mówi Jay, stając na środku. – Przypuszczam, że wszyscy czytaliście ostatnio o mnie jakieś bzdury.

– Pieprzyć „Daily Post”! – krzyczy jakiś podpity gość stojący przy barze.

Jay się śmieje.

– Tak, pieprzyć ich.

– Możesz mnie pieprzyć, jeśli chcesz, Jay – krzyczy rozochociona kobieta.

Nękanie, nawet to pozytywne, nie jest przyjemne, bo jeśli jedna osoba zacznie, reszta zaraz podchwyci temat.

Jay patrzy w stronę, gdzie siedzi kobieta z przyjaciółmi. Nie mówi nic, tylko uśmiecha się i puszcza do niej oko. W duchu krzyczy: *Hej, to moje zalotne mrugnięcie!* Czuję paskudną zazdrość, ale jej nie okazuję. Wyobrażam sobie, że połowa zgromadzonych tutaj kobiet pragnie tego samego. Moja zazdrość byłaby daremna.

Jay odchrząkuje, po czym ciągnie dalej:

– Ale wracając do rzeczy, chciałbym wam wszystkim podziękować za to, że nie wierzycie w to gówno, że pokładacie we mnie nadzieję i za to, że przyszliście tu dzisiaj.

Wybucha wrzawa i oklaski. Jay czeka, aż wszystko ucichnie, zanim kontynuuje:

– Zatem pewnie powinienem przejść do kolejnej części występu. Jakby to powiedział pan Jerry Burke, który w swojej dobroduszości co tydzień wysyła mi e-mailem dziesięciostronicowe pochwały na temat moich występów: Mam zamiar wykorzystać moje cudowne zdolności czytania w myślach, by namieszać wam nieco w głowach.

Rozlega się śmiech, a ja zastanawiam się, czy Jerry Burke istnieje naprawdę. Jeśli tak, wydaje się, że Jay przyciąga wielu szaleńców.

– Dobrze, potrzebuję trzech ochotników, więc moja asystentka Jessie wybierze ich spośród was. – Jessie wychodzi zza sceny i kieruje się w stronę publiczności. Przechodzi wzdłuż rzędów i wybiera dwie kobiety i mężczyznę. Prowadzi ich na scenę, gdzie wita ich Jay, po czym rozdaje im kartki, koperty i mazaki. Jednej z kobiet każe zapisać nazwę ulubionego zespołu, drugiej tytuł ulubionej książki, a facetowi tytuł ulubionego obrazu.

– Kiedy je już zapiszecie, chcę, byście włożyli kartki do kopert i je zakleili – mówi Jay, powoli podchodząc do rogu sceny, po czym wraca z małą, metalową skrzyneczką ze szczeliną u góry, do której ochotnicy wrzucają koperty. Jay odstawia ją na skraj sceny.

– Zostawię ją tutaj, byście ją wszyscy widzieli. Podczas trwania tego numeru nikt jej nie będzie dotykał, więc nie ma mowy, bym wiedział, co tam zostało napisane. Jednak obiecuję, że pod koniec występu rozszyfruję, co jest w tych kopertach. Zgoda? – mówi, po czym ściska dłonie wszystkim trzem ochotnikom.

Wracają na miejsca, a Jay pokazuje na scenie kilka kolejnych trików. W pierwszym hipnotyzuje mężczyznę, by ten uwierzył, że jest niewidzialny i może robić, co tylko zechce, bez żadnych konsekwencji. Gość kieruje się wprost do baru, nalewa sobie drinka i wyciąga z kasy gotówkę.

Następnie Jay budzi go z hipnozy, dziękuje mu i odprowadza na miejsce. Najwyraźniej facet pamięta, co zrobił, bo wygląda, jakby był zakłopotany. Jay staje po jednej stronie sceny i woła jedną z kobiet, która zgłosiła się wcześniej jako ochotniczka przy kopertach. Ma na imię Rhona.

– Witaj, Rhona – mówi Jay. – Chcę ci dać mały prezent. Zerknij proszę do torebki. Sprawdź, czy jest tam coś, czego wcześniej nie było.

Rhona, wyglądająca na podekscytowaną i jednocześnie zdenerwowaną, sięga do swojej czerwonej, skórzanej torebki. Chwilę później wyciąga z niej niewielką brązową kopertę.

– Mam ją otworzyć? – pyta nieśmiało.

– Proszę – mówi Jay, siadając na skraju sceny, opierając podbródek na rękę. – Pokaż nam wszystkim, co w niej jest.

Odwracam głowę, by lepiej widzieć, kiedy wyciąga z koperty coś, co wygląda jak bilety.

– To dwa bilety na Kings of Leon! – krzyczy podekscytowana.

– Czy to ten sam zespół, którego nazwę zapisałaś na kartce zamkniętej w tej skrzynce?

– pyta, wskazując na przedmiot.

– Tak – odpowiada zadowolona. – Cudownie! Wow, dziękuję.

Jay wstaje.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Okej, jedna koperta z głowy, zostały jeszcze dwie. Ale wiecie co? Cholernie tu gorąco. Chyba to zdejmę. – Zaczyna rozpinąć kamizelkę, którą ma na sobie, a publiczność wybucha gwizdami i wrzawą. Siedząca obok mnie Michelle również gwizdże. Zerkam na nią, a ona bezgłośnie pyta „no co?”, jednak szeroki uśmiech nie opuszcza jej twarzy.

Boże. Nikt nie wygląda lepiej niż Jay bez koszulki. Obraca się plecami do publiczności i przez chwilę myślę, że pokazuje więcej tatuaży, ale tak nie jest. Na jego skórze widnieje kopia „Krzyku” Edvarda Muncha. Brawa mieszają się z okrzykami.

– Co się stało? – pyta żartobliwie Jay. – Mam coś na plecach?

Wstaje mężczyzna, który wcześniej zgłosił się na ochotnika.

– Masz na sobie mój ulubiony obraz, właśnie jego tytuł zapisałem na kartce. – Usta ma rozdziawione, jakby nie mógł w to uwierzyć.

– Mamy zatem już dwie koperty – mówi Jay, spoglądając na ostatnią ochotniczkę, siedzącą w drugim rzędzie Becky. – Ty będziesz następna, więc się pilnuj.

Kobieta chichocze, a Jay skacze na drugą stronę sceny, przygotowując następny numer.

Wiem, że to retoryczne pytanie, ale jak, u diabła, on to robi? Musiał mieć ten obrazek namalowany na plecach przez cały występ, co oznacza, że odpowiedź znał, zanim w ogóle wybrał ochotników. Albo w jakiś sposób zaszczepił ten pomysł w głowie mężczyzny, albo naprawdę ma cudowne zdolności czytania w myślach, jak twierdzi jego fan, Jerry Burke.

Okazuje się, że numerem kulminacyjnym staje się odgadnięcie tytułu ulubionej książki ochotniczki. Jay na moment schodzi ze sceny, po czym wraca, drapiąc się po głowie. Nauczyłam się już, że w ten sposób udaje, że się zastanawia, kiedy tak naprawdę wszystko ma już ustalone. Podejrzewam, że niewielu o tym wie, ponieważ nie mieli okazji przyglądać mu się tak, jak ja – co zapewne uznałby za niepokojące, gdyby o tym wiedział.

– Cholera, Becky – mówi Jay – nadal tego nie wiem.

Becky kręci głową. Wygląda na rozczarowaną. Może liczyła na prezent jak w przypadku Rhony. Jay wyciąga niewielką książeczkę z tylnej kieszeni i unosi ją w górę.

– Czy to nie jest przypadkiem *Buszujący w zbożu*?

Becky marszczy brwi.

– Nie, nie to zapisałam.

Jay patrzy na trzymaną książkę i przygryza wargę.

– *Władca pierścieni*?

W sali panuje cisza, kiedy Becky znów kręci głową, po czym unosi szklanekę i upija z niej łyk.

– Hej, wydaje się, że w twojej szklance coś pływa! Mogę zobaczyć? – Wskazuje na naczynie palcem.

Becky mruży oczy, po czym wyławia z drinka kostkę lodu. Siedzi tuż za mną, więc widzę, że coś jest zamrożone wewnątrz.

– O Boże! – mówi Becky.

– Możesz to wyciągnąć, Becky? – pyta Jay.

Jerry Burke miał rację – Jay jest cudowny i zwiódłby samego boga kłamstwa, Lokiego. Becky kruszy kostkę lodu, odkrywając złożoną w środku karteczkę.

Rozwija ją i wzdycha.

– To pierwsza strona z *Nigdziebądź*, mojej ulubionej książki!

Wybucha aplauz, a Jay schodzi ze sceny i podchodzi do Becky, by podziękować jej za uczestnictwo w występie. Chwyta ją za rękę, zbliża do swych ust, by ucałować. Kobieta się rumieni. Jest taki uwodzicielski. W głębi ducha miałam nadzieję, że jest taki czuły tylko dla mnie, jednak teraz widzę, że to jego normalne zachowanie wobec kobiet.

Jest flirciarzem.

Wraca na scenę, na chwilę znika za kulisami, wychodzi z powrotem i kłania się widzom. Dostaje jeszcze więcej braw, a kiedy staje prosto, uśmiecha się szeroko, po czym jego ciało zaczyna błyszczeć i znika. Co, u diabła? To była projekcja? Wtedy prawdziwy Jay wraca na scenę i kłania się w taki sam sposób jak wcześniej jego hologram. Wiwaty są ogłuszające, kiedy wszyscy, łącznie ze mną, podrywają się z miejsc, by nagrodzić go owacją na stojąco.

To najlepsze przedstawienie, jakie w życiu widziałam.

W sali zapalają się światła, ludzie zaczynają się ubierać i powoli wychodzą z rzędów, kierując się do baru po coś do picia.

– To było niesamowite – mówi Michelle. – Mózg mi paruje od prób rozgryzienia, jak to zrobił. Chyba dam sobie spokój. Facet jest genialny.

Pocieram ramiona, próbując pozbyć się gęsiej skórki, powstałej bynajmniej nie z zimna. Jay na scenie emanuje charyzmą i seksapilem. Pozostawia to po sobie uczucie pustki, kiedy pokaz się kończy.

– Tak, z pewnością nie myśli tak jak reszta z nas – mówię, kiedy podchodzi do nas Jessie.

– Hej, podobało się przedstawienie? – pyta zdyszana.

– Oczywiście! Nigdy czegoś takiego nie widziałam – wyjaśniam, kiedy bierze zarówno mnie, jak i Michelle pod rękę.

– Chodźcie ze mną. Mamy za kulisami małą imprezkę, na którą obie jesteście zaproszone.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jessie prowadzi nas przez przejście dla personelu znajdujące się za barem, a potem długim korytarzem, do pokoju z czerwonymi ścianami, czarnymi, obitymi aksamitem krzesłami i szklanymi stolikami. Jay siedzi w drugim końcu pomieszczenia, gdzie rozdaje autografy grupce dzieciaków ubranych w stylu gotyckim. W pomieszczeniu przebywają jeszcze dwaj mężczyźni i starsza kobieta, która siedzi przy stoliku z napojami, mówiąc coś z ożywieniem. Wszyscy ubrani są na czarno, jak Jessie, myślę więc, że należą do ekipy Jaya.

– Och, musisz nam powiedzieć, jak zamieniliście się miejscami, kiedy Jay założył tę straszną maskę! – Michelle naciska na Jessie, by dziewczyna ujawniła tajemnicę.

– Wiesz co? – Jessie chichocze. – Ten gnojek zmusił mnie do podpisania umowy z klauzulą poufności, więc nie mogę nikomu nic powiedzieć, nawet gdybym chciała, kochana.

Michelle zaciska usta, a Jessie pyta ją, czego się napije. Moja przyjaciółka odpowiada, jak na mój gust, zbyt zalotnym tonem. Michelle jest świetna, ale flirtuje z każdym, kto obdarzy ją miłym słowem, bez względu na to, czy jest to kobieta, czy mężczyzna. Mam jedynie nadzieję, że Jessie będzie na tyle mądra, że to zauważy.

Patrzę na Jaya, kiedy daje ostatni autograf, a ochroniarz wyprowadza nastolatków z pomieszczenia. Nadal nie założył koszulki, na jego skórze perli się pot po występie.

– Powinam się do ciebie nie odzywać – mówię, szturchając go palcem w pierś. Przrzekam, że to nie wymówka, by dotknąć jego nagiego ciała.

Śmieje się, patrząc na mnie pobłaźliwie.

– Dlaczego?

– Ponieważ uczyniłeś mnie częścią swojego pokazu i wcześniej mi o tym nie powiedziałeś! Wiesz przecież, że nie lubię skupiać na sobie uwagi.

Na jego twarzy maluje się cyniczne rozbawienie.

– Podobało ci się.

– Wcale nie – mówię stanowczo i krzyżuję ramiona na piersi.

Podchodzi do mnie i czuję, jak niesamowicie dobrze pachnie. Nienawidzę tego jego cudownego zapachu. Chwyta mnie za podbródek i unosi mi głowę, bym spojrzała mu w oczy, po czym mówi głębokim głosem:

– Cholernie ci się podobało.

Odsuwam się szybko.

– Nieważne. Idę się czegoś napić.

– Często się – mówi, idąc za mną, kiedy wybieram wino i nalewam sobie do kieliszka.

Siadam przy stole z innymi, a Jay wślizguje się na miejsce obok, trzymając w dłoni szklankę z whisky. Nadal się nie wykąpał ani nie założył koszulki. Próbuje mnie zabić?

Jessie przedstawia mnie i Michelle reszcie. Poznaję Gera, faceta od dźwięku i oświetlenia; Ricky'ego, scenarzystę, i Sharon, która zajmuje się rekwizytami i garderobą. Czuję, że Jay przysuwa się nieco bliżej, gdy rozmowa schodzi na mój temat.

Przez chwilę rozmawiam z Sharon, zainteresowana tym, jak jej się wiedzie w tym interesie. Jeśli mam być szczerą, trochę zazdroszczę jej pracy. To moje wymarzone zajęcie. Choć wydaje się, że Jay nie ma zbyt wielu skomplikowanych strojów, byłabym w siódmym niebie, gdyby kiedyś zdecydował się założyć coś ekstrawaganckiego. Powiem tak: gdyby stylistą Johna Barrowmana się zwolnił, oddałabym lewą nerkę, by zająć jego miejsce.

– Ciągłe się na mnie wkurzasz, Watsonie? – pyta Jay jakiś czas później.

Przewracam oczami i uśmiecham się, po czym przyznaję niewyraźnie:

– Nie. Najwyraźniej moje serce już ci przebaczyło.

– Już jesteś pijana?

Pokazując palcami niewielki odcinek, mówię:

– Troszeczkę.

Śmieje się.

– Zatem lepiej będę cię pilnował.

Nie odpowiadam. Nie mogę. Cisza przeciąga się między nami, więc rzucam:

– Nie rozumiem, jak robisz to wszystko. To znaczy, jak na przykład sprawiłeś, że ogień zapłonął ci na dłoni?

Jay przysuwa się do mnie.

– Z chęcią posłucham twojej teorii na ten temat.

Pocieram podbródek.

– Zgaduję, że wcześniej wylałeś na siebie jakiś łatwopalny płyn, po czym wykrzesaleś jakoś iskrę, by go podpalić. Jednak płomienie były wielkie, więc musiało być coś jeszcze.

W kącikach jego oczu pojawiają się kurze łapki, gdy szeroko się uśmiecha.

– Wiesz co jest moją tajemnicą? – szepcze, więc nachylam się, pragnąc, by w końcu coś ujawnił.

– Mam obsesję na punkcie niejasności w nauce. Większość ludzi interesuje jedynie rezultat. Nie myślą o sposobach działania. Nie rozważają działania laptopa, surfując w Internecie, ani działania lodówki chłodzącej im jedzenie. Chcą jedynie wejść do sieci i mieć świeże produkty. Właśnie tak działałam. Myślę o tym, co chcę zrobić... na przykład sprawić, by z mojej dłoni wystrzeliły płomienie... więc działałam wstecz. Albo czasami coś czytam i natrafiam na interesujące fakty, po czym wypracowuję metodę, by mi się to przydało.

– Nie sądzę, żeby było to tak proste, jak opisujesz. Większość ludzi nie byłaby w stanie tego zrobić, nawet jeśli myśleliby od końca. Wiem, że ja bym nie potrafiła.

– A ja nie potrafiłbym zaprojektować i uszyć sukienki, która idealnie na kogoś pasuje, więc jesteśmy kwita – mówi, stukając szklanką o mój kieliszek.

Krzyżuję ręce, zadowolona z jego odpowiedzi. Niewielu ludzi wie o moim krawiectwie, głównie dlatego, że to bardzo niedoceniane zajęcie, więc miło jest, gdy komuś podoba się moja praca. Wyobrażam sobie, że gdyby żyła moja mama, byłaby dumna, że kontynuuję to, czego mnie nauczyła.

– Opowiedz mi coś więcej. Chcę poznać jakieś szczegóły.

– Cóż... – mówi Jay, chwytając moją dłoń i obracając ją. Śledzi palcem żyłki, które biegną po wewnętrznej stronie mojego przedramienia, przez co muszę powstrzymać się przed drżeniem. – Gdybym powiedział, że masz niemal sto tysięcy kilometrów, technicznie mówiłbym prawdę, ponieważ niemal takiej długości są wszystkie żyły

w twoim ciele.

Zgrzytam zębami.

– Serio? Nie musiałeś tego mówić. Teraz czuję się krucha. To strasznie dużo żył.

Patrzy na moje usta, po czym unosi palec i muska nim moje wargi.

– Ludzie wymieniają więcej bakterii, gdy ściskają sobie dłonie, niż gdy się całują.

– Och – szepczę, znów myśląc, że mnie pocałuje. Chociaż ponownie tego nie robi. Wydaje się, że cieszy się z faktu, że Jessie przerywa ten szalony moment, sugerując, że powinniśmy zagrać w rozbieranego pokera.

– Ha! Nie ma mowy, żebym zagrała w to z wami – mówię, wskazując na nią i na Jaya. –

Widziałam, jak oboje tasujecie karty i przeraziła mnie wasza szybkość.

– Zgadza się – odpowiada Jessie, uśmiechając się do Michelle. – Mam piorunująco szybkie palce.

Ponieważ jestem pijana, wyobrażam sobie niewielkie pioruny strzelające z jej dłoni, więc zaczynam chichotać. Natychmiast jednak przestaję, nie chcąc, by ktoś krzywo na mnie patrzył, ponieważ śmieję się sama do siebie.

Jay szturcha mnie w ramię.

– Gdzie widziałaś, jak tasuję karty?

– Na filmiku, który oglądałam w sieci.

Cieszy go moja odpowiedź.

– Bądź szczerą, oglądasz je co wieczór przed pójściem spać, prawda?

– Wcale nie! Widziałam tylko jeden.

– Kłamiesz. Uwielbiasz się przyglądać, jak robię sztuczki. Są twoją własną wersją filmów porno. Założę się, że oglądając filmiki z moim udziałem, świetnie się bawisz ... w łóżku.

Uderzam go. Mocno.

– Próbujesz mnie zawstydzić, ale to nie działa.

– Już zadziałało. – Śmieje się, a ja mrużę oczy, patrząc na niego. Pospiesznie przenoszę się, siadając obok Michelle, ponieważ mam już dość obecności Jaya jak na jedną noc.

Imprezka trwa w najlepsze, wkrótce tracę rachubę, ile wypiałam. Muzyka, przy której tańczę z Michelle na środku pomieszczenia, gra coraz głośniej. Próbujemy tańczyć walca przy taktach stworzonych do podskakiwania. Mój upojony alkoholem umysł jest zadowolony z ironii. Nasze szpilki dawno poszły w niepamięć, brykamy na bosaka. Michelle prowadzi, przechyla mnie tak nisko, że lekko uderzam głową o podłogę. Szybko ciągnie mnie w górę, śmieje się i przeprasza, kiedy pocieram czołko. Jestem zbyt pijana, by czuć ból, co ma swoją dobrą stronę.

– Cholera, przepraszam! – piszczy, jednocześnie histerycznie się śmiejąc.

– To koniec, sir! – krzyczę, udając focha. – Nie chcę już być twoją partnerką w tańcu!

– O nie, ale zaraz będziemy tańczyć kotyliona – odpowiada, przybierając zrozpaczoną minę.

– Głuptasie, przecież nie można tańczyć kotyliona we dwoje. Oszalałaś?

Chciałabym zaznaczyć, że obie mówimy z udawanym angielskim akcentem, wyjętym wprost z powieści Jane Austen.

– Obie jesteście cholernie dziwne, wiecie o tym? – mówi Jessie, trzymając piwo. Jay przez większość wieczoru siedzi w tym samym miejscu, bawiąc się nieustannie tym samym drinkiem i obserwując mnie z uśmiechem. Nie potrafię stwierdzić, czy jest

rozbawiony, czy po prostu się z nas śmieje. Przynajmniej w końcu założył koszulę. Reszta jego ekipy poszła już do domu, więc zostaliśmy we czwórkę.

– Chyba czas się zbierać – mówi, wstając i zbierając moje rzeczy. – Jessie, pojedziesz z Michelle taksówką, dobrze? Jesteś zbyt pijana, by prowadzić. Ja się zajmę Matildą.

– Matilda będzie zachwycona, jeśli się nią zajmiesz, Jay – mówi Michelle, starając się brzmieć seksownie, ale jej głos jest zachrypnięty, jakby była przeziębiona. Piorunuję ją wzrokiem, przez co niemal dusi się ze śmiechu.

Ignorując ją, Jay pomaga mi założyć płaszcz, po czym zakłada mi torebkę na ramię. Następnie odnajduje moje buty i klęka przede mną, by pomóc mi je włożyć. Jego ciepły dotyk na mojej stopie sprawia, że na myśl przychodzi mi określenie „nieprzytomna z podniecenia”. Tak właśnie się przy nim czuję. Wiercę się, chichocząc i utrudniając mu zadanie.

Wreszcie wyprowadza mnie z lokalu i pomaga wsiąść do swojego zaparkowanego na tyłach budynku samochodu. Sadza mnie na miejscu pasażera, zapina mi pas. Czuję, jak ociera knykциями o mój obojczyk, ale nie jestem wystarczająco trzeźwa, by się tym rozkoszować.

Niesszzz szlag trafi całe to wino!

Już dawno tak się nie upiłam. Ostatni raz sponiewierałam się w swoje osiemnaste urodziny, które w połowie spędziłam, leżąc twarzą w dół na kanapie Michelle, nie mogąc sobie przypomnieć, jak się tam znalazłam. Chwila, właściwie to pamiętam. Załatwiła mnie butelka taniej wódki z supermarketu.

Kiedy przyjeżdżamy do domu, Jay pomaga mi wysiąść, po czym obejmuje mnie w talii i prowadzi do drzwi. Otwiera je swoim kluczem, a ja podchodzę do schodów i zrzucam buty, trzymając się poręczy.

– Głupie, obcierające nogi szpilki – narzekam, czując, jak kręci mi się w głowie.

Jay śmieje się cicho, kiedy stawiam niepewnie stopę na pierwszym stopniu.

– Czeka, pomogę ci, pijaczko – mówi, po czym znów obejmuje mnie w talii. Czuję się przy nim tak dobrze, że opieram głowę na jego ramieniu. Jay szybko orientuje się, że nasza podróż potrwa wieki, więc porywa mnie na ręce niczym pannę młodą i niesie na górę.

– Łiii... – piszczę, po czym ściskam jego ramię. – Jest pan taki silny, inspektorze Holmesie.

– Mówisz, jakbyś była pod wrażeniem.

– Jestem pod wielkim... wrażeniem.

– Tak? A czego dokładnie?

Kręcę głową, po czy zamykam oczy.

– Och, pod wrażeniem... wszystkiego.

Docieramy do mojego pokoju, którego drzwi otwiera łokciem, po czym wchodzi do środka, kierując się w stronę łóżka. Układa mnie na materacu. Gdzieś po drodze moje ramiona same oplótły jego szyję, a teraz nie chcą puścić. Zamiast tego praktycznie ciągnę go w dół, by położył się obok, i histerycznie chichoczę, kiedy ląduje bezpośrednio na mnie.

– Ha! Upadłeś! – mówię głośno.

Nakrywa dłonią moje usta, jego piersią porusza wstrzymywany śmiech.

– Ciszej, skarbie. Obudzisz tatę.

Nie znajduję na to odpowiedzi. Tak naprawdę myślę tylko o jego dłoni znajdującej się na

moich wargach. Zerkam na nią, co zauważa, bo natychmiast ją cofa. Mój oddech staje się ciężki z powodu naszej bliskości oraz tego, że Jay leży w moim łóżku. To również zauważa i próbuje oderwać moje ręce od swojej szyi. Przypominam sobie jego wcześniejsze słowa, kiedy mówił o bakteriach, uścisku rąk i pocałunku. Chciałabym wymienić ich teraz trochę przez pocałunek. Takie zarazki naprawdę by mi nie przeszkadzały.

– Musisz mnie puścić, Matildo – mówi łagodnie.

– Nie chcę, byś odchodził – szepczę.

Uśmiecha się i kręci głową.

– Wypiłaś zbyt wiele wina. Prześpij się. Zobaczymy się rano.

Kiedy niemal udaje mu się odsunąć, rzucam się na niego i niepewnie przyciskam wargi do jego ust. Moje ciało porażają jednocześnie wybuchające w moim wnętrzu fajerwerki, płomienie i przepływający przez nie prąd. Usta Jaya są ciepłe, miękkie, idealne, ale wtedy zdaję sobie sprawę, jak sztywne są jego mięśnie. Z jego gardła dochodzi ni to jęk, ni warknięcie. Po chwili Jay się odsuwa. Przenosi usta na moje czoło, które całuje czule i wychodzi z mojego pokoju.

Kiedy w moim umyśle zaczyna szaleć upokorzenie, ciało postanawia się poddać i natychmiast zasypiam.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Budzę się po siódmej i chce mi się pić. Spałam ledwie trzy godziny. Dlaczego kac nie pozwala po prostu spać? Czuję się, jakbym miała spuchnięte powieki i bolą mnie mięśnie. Jedyne, czego pragnę, to pozostać w łóżku, zakopuję się więc pod kołdrą i tulę do poduszki. Niestety pragnienie nie daje mi zasnąć, więc postanawiam zejść do kuchni po wodę.

Wysuwam nogi z łóżka i przypominam sobie, co działo się wczoraj. Próbowałam pocałować Jaya, a on dał mi jedynie przyjacielskiego całusa w czoło, po czym speszony wyszedł z pokoju. Widziałam wystarczająco dużo komedii romantycznych, by wiedzieć, co oznacza taki całus w czoło.

Chcąc pozbyć się zażenowania, spinam włosy w kok, zakładam dres i idę pojeździć na rowerze. Na szczęście Jay wciąż śpi, więc udaje mi się napić wody i wyprowadzić rower zanim mamy szansę na siebie wpaść.

Jest piękny lipcowy poranek, ptaki śpiewają, świeci słońce. Widzę, że zapowiada się upalny dzień, więc od razu czuję się lepiej. Każdy po pijanemu robi żenujące rzeczy. To nic nie oznacza.

Jadę szybko ulicą. Okolica, w której mieszkam, potrafi być piękna. Droga wzdłuż wybrzeża tuż za moim domem ciągnie się aż do Howth, małego, nadmorskiego miasteczka znajdującego się jakieś dwadzieścia minut jazdy od Dublina. Przemierzam całą tę trasę rowerem tam i z powrotem, a gdy docieram do domu, jestem cała spocona.

Wchodzę i słyszę, że Jay przygotowuje śniadanie. By go uniknąć, idę schować rower w szopie na tyłach domu. Musiał widzieć mnie przez okno, ponieważ otwiera przesuwane drzwi od tarasu i wychodzi na zewnątrz.

– Matildo, robię ci najlepsze jedzenie na kaca. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Biorę głęboki wdech, zamykam drzwiczki szopy i obracam się ku niemu. Podchodzi do mnie, przypatrując się mi, zdyszanej, spoconej i skacowanej. Zastanawiam się, jak wyglądam w jego oczach.

– Dzień dobry – mówi po prostu.

– Dobry. – Mijam go, ale wyciąga rękę, blokując mi drogę.

– Hej, co się stało? Nie wyglądasz najlepiej.

Ocieram czoło i biorę łyk wody z butelki.

– Jestem zmęczona. Właśnie przejechałam prawie dwadzieścia kilometrów.

Jay gwizdże.

– Rozjeździłaś to?

– Co?

– Cokolwiek chciałaś rozjeździć – wyjaśnia, po czym przeciąga palcem po mojej szyi. –

Pot ci pasuje – mruczy pod nosem niemal bezwiednie.

– Nie wiem, o co ci chodzi, ale trening był wskazany. Mówiłeś coś o śniadaniu? Umieram z głodu – mówię, obchodząc go, by wejść do środka.

Stawia przede mną talerz, jedzenie wygląda przepysznie. Na ten widok burczy mi

w brzuchu.

– Jest ci głupio, ale musisz z tym skończyć – mówi stanowczo.

– Nie jest mi głupio.

– Jest, ale niepotrzebnie. Próbowalaś mnie wczoraj pocałować. Byłaś pijana, Watsonie.

Wszystko w porządku. Każdy robi się czuły, gdy sobie wypije. – Puszczą do mnie oko.

– Tak, przepraszam za tę próbę – mówię, krzywiąc się, a on się śmieje, po czym siada przy stole. Mój telefon wibracjami oznajmia nadejście wiadomości. Wyciągam go z kieszeni i widzę, że to powiadomienie o e-mailu. Otwieram go i dostrzegam, że to od kucharza Owena. Odpowiedział na moją wiadomość! Serce mi przyspiesza. Nie unikał mnie, jak przypuszczałam.

Uśmiecham się, czytając, co napisał. Chce się spotkać w porze lunchu. Och, wow, szybko. Chociaż w obecnej sytuacji z Jayem to pewnie dobry pomysł.

– Z czego tak się cieszysz? – pyta Jay, przeżuując śniadanie.

Odpisuję Owenowi, pospiesznie informując, że przyjdę, po czym wkładam telefon do kieszeni. Czuję się w tej chwili niezmiernie. Nie wierzę, że zgodziłam się na spotkanie z nieznajomym.

– Ugh, właśnie załatwiłam sobie randkę – odpowiadam niepewnie. – Dzisiaj.

Jay przez chwilę milczy, przyglądając się w ciszy, jak jem.

– To z tego serwisu randkowego?

– Tak.

– Powinnaś pozwolić mi sprawdzić profil tego faceta, by mieć pewność, że to nie jakiś zboczeniec.

– Ech, wydaje mi się, że sama potrafię to stwierdzić. I nie jest. Jest kucharzem.

– No to zaje-kurde-biście. Nadal wolałbym go sprawdzić, Matildo. Jest nieznajomym. To nie jest bezpieczne. W sumie, jak tak się zastanowić, dlaczego nie mogę być twoim ochroniarzem?

Parskam głośno śmiechem.

– Dobra, zaproszę też tatę, zrobimy sobie rodzinny wypad na miasto – odpowiadam z sarkazmem. – Nie będziesz mnie ochraniał, ale jeśli chcesz, wymienimy się numerami, bym mogła po ciebie zadzwonić, jeśli coś pójdzie nie tak. Będziemy w publicznym miejscu, więc nawet jeśli zrobi się dziwnie, z łatwością będę mogła uciec. – Nie wypominam mu, że nie tak dawno temu sam również był dla mnie nieznajomym. Tak właściwie to wciąż nic o nim nie wiem.

– Dobra, daj komórkę – mówi, wyciągając rękę. Podaję mu ją, a on wpisuje swój numer, podczas gdy ja kończę śniadanie. Jednak kiedy uświadamiam sobie, że zajmuje mu to zbyt dużo czasu, i gdy widzę, że podejrzanie się uśmiecha, wiem, że coś kombinuje.

– Oddawaj mi komórkę, Jay – mówię, wyciągając rękę przez stół. Próbuję go złapać, ale trzyma telefon poza moim zasięgiem.

– Ten facet to kompletny dupek, Watsonie. Mówi do ciebie, jakby chciał dobić umowy handlowej.

Podrywam się z krzesła, zdeterminowana, by odzyskać komórkę. Chwytam ją, ale Jay przekręca rękę, przez co potykam się i ląduję na jego kolanach.

– Oddawaj, Jay. Nie można czytać cudzej korespondencji – oznajmiam zdenerwowana. Nie podoba mi się, że czyta moje e-maile. Początkowo było to zabawne, ale teraz wydaje mi się, że on się ze mnie nabija.

Marszcząc brwi, oddaje mi komórkę, a ja pospiesznie schodzę z jego kolan.

– Właściwie uważam, że był bardzo kulturalny w porównaniu do tych piszących wcześniej zboków. – Pociągam nosem. Kac sprawił, że jestem bardziej wyczulona. – A to, że komuś jest trudniej kogoś poznać, wcale nie oznacza, że możesz się nabijać.

Jay pochyła się nad stołem i bierze mnie za rękę.

– Hej, tylko się wygłupiałem. – Pociera kciukiem wewnętrzną stronę mojej dłoni, więc natychmiast ją cofam. Dotyk sprawia, że czuję zbyt wiele.

– Nieważne. Byłeś złośliwy i dobrze o tym wiesz.

– Nie chciałem i przepraszam. Boże, jesteś zbyt słodka. – Jego głos sprawia, że czuję ucisk w brzuchu.

– Przestań mnie pocieszać nieszczerymi komplementami.

– Jesteś słodka, Matildo. Naprawdę cholernie słodka. A teraz możemy się na chwilę cofnąć? Kto powiedział, że mnie jest łatwo poznawać ludzi?

Przewracam oczami.

– Przestań. Wątpię, czy kiedykolwiek w życiu miałeś z tym trudność.

– Tylko dlatego, że wiele kobiet mnie zaczepia, wcale nie oznacza, że im ulegam. Ciężko nam znaleźć kogoś, kto do nas pasuje. Jeśli jeszcze nie wywnioskowałaś tego po mojej profesji, nie jestem do końca normalny.

Patrzę na niego, zaskoczona tym, jak się otworzył. Mówi teraz całkiem poważnie i dziwnie się przez to czuję. Chciałabym go przytulić, byśmy byli przyjaciółmi, jednak nie mam na tyle odwagi. Zamiast tego zerkam na zegarek i sprawiam wrażenie, jakbym się spieszyła.

– Dobra, przepraszam za insynuacje, że jest ci łatwo, Jay. I dzięki za śniadanie. Idę wziąć prysznic.

Opuszczając kuchnię, czuję, że nie spuszcza ze mnie wzroku.

* * *

Wybranie stroju na randkę jest trudniejsze, niż oczekiwałam. Próbuję dodzwonić się do Michelle, by mi coś doradziła, ale od razu włącza się poczta głosowa. Podejrzewam, że przyjaciółka próbuje odespać noc, zatem jestem zdana na siebie. W takich chwilach chciałabym mieć przy sobie mamę.

Wybieram niebieską, plisowaną spódnicę za kolana i białą bluzkę z krótkim rękawem, zapinaną na guziki pod szyję. Stylizacja wygląda jak z lat pięćdziesiątych, więc zakładam do niej biało-granatowe trzewiczki. Suszę włosy, podkręcam ich końce i spinam w wysoki kucyk. Wydaje mi się, że wyglądam dobrze. Mam nadzieję, że Owenowi się spodoba.

Schodzę na dół i słyszę rozmowę taty i Jaya dobiegającą z salonu. Staję na progu, a ich głosy milkną.

– Gdzie się tak wystroiłaś, kurczaczku? – pyta tata, uśmiechając się ze swojego fotela.

Nerwowo pocierając ramię, odpowiadam:

– Mam randkę.

– Randkę? To cudownie. Ślicznie wyglądasz.

Uśmiecham się lekko.

– Dzięki, tato.

Jay przez cały czas milczy. Zakładam torebkę na ramię i obracam się, by wyjść.

– Odprowadzę cię – mówi Jay, podrywa się z miejsca i biegnie za mną. Wychodzę jednak, nie oglądając się za siebie. Kładzie mi rękę na ramieniu, po czym spogląda na

mnie, wpatrując się w moją twarz.

– Nie denerwuj się. Ten gnojek ma szczęście, że poświęcasz mu czas. Powtarzaj to sobie. Nieustannie powtarzaj to sobie w myślach. Bądź tą pewną siebie Matildą, która gdzieś się tam skrywa, tą, która nie przestaje się uśmiechać – mówi lekko spiętym głosem.

Biorę głęboki wdech, jego słowa dodają mi pewności siebie, czuję się, jakbym naprawdę mogła sobie z tym sobie poradzić.

– Postaram się. Dzięki Jay.

– Proszę – mówi, po czym przesuwając dłońmi po mojej bluzce i rzuca: – Spójrz tylko na ten pieprzony, anielski strój. Sprawia, że mam ochotę się zgorszyć.

Spoglądam na niego z otwartymi ustami. Przysuwa się i składa na moim policzku leciuteńki pocałunek. Odchodząc w kierunku przystanku, nakrywam to miejsce palcami. Boże, jakżebym chciała, by czekała mnie randka z nim, nie z Owenem. Nie żeby z Owenem było coś nie w porządku. Jestem pewna, że nie jest gnojkiem, jak ujął to Jay. Wypada jednak blado w porównaniu z iluzjonistą mieszkającym pod moim dachem.

Docieram do stylowej restauracji, ale waham się chwilę przed wejściem. Moje serce wali jak młotem i trzęsą mi się dłonie. Oddycham zbyt szybko, pragnąc kolejnej motywacyjnej przemowy od Jaya. Jednak jego tu nie ma, a ja wcześniej czy później muszę tam wejść. Z pewnością nie mogę sobie pozwolić, by stchórzyć i uciec.

Kiedy w końcu wchodzę, widzę, że Owen siedzi przy stoliku dla dwojga na zewnętrznym tarasie. Podchodzę do niego, a każdy krok ciągnie się jak kilometr, kiedy unosi głowę i mi się przygląda. Wstaje, kiedy docieram do stolika, przysuwa się i cmoka mnie w policzek. Jestem rozczarowana, że nie czuję ekscytacji podobnie jak wtedy, kiedy pocałował mnie Jay.

– Matilda, prawda? – pyta.

– Tak, to ja – odpowiadam głupekowato.

Uśmiecha się.

– Jestem Owen.

Kulturalnie odsuwa dla mnie krzesło, więc siadam. Na stoliku leży menu, więc biorę je tylko po to, by zająć czymś ręce. Przychodzi kelner, przynosząc drinki, przy czym zastanawiam się, dlaczego nie wypiliśmy jednego czy dwóch, zanim tu przyszłam. Podchmielona jestem o wiele odważniejsza. Jednak gdybym przyszła pijana, nie wyglądałoby to zbyt dobrze.

– Więc jesteś kucharzem. Co w takim razie polecasz? – pytam, próbując brzmieć dojrzałe i zdecydowanie, chociaż mój głos brzmi dziwacznie nawet dla mnie samej.

Owen się uśmiecha.

– Nie pracuję tutaj, ale wydaje mi się, że kurczak będzie dobry.

– Lubię kurczaka, chociaż nie odsmażanego. Ma wtedy konsystencję gumy.

Naprawdę to powiedziałam? Zabijcie mnie!

Nie wychodzi z tego kompletna katastrofa, ponieważ Owen mi przytakuje.

– Tak, są ohydne. Właściwie nie wierzę, że to mięso drobiowe.

Parskam śmiechem.

– O rany, a co by to mogło być? Myślisz, że nakarmię nas przyprawionym kartonem z klejem?

Owen pochyla się i szepcze:

– To może być wszystko, ale nie rozmawiajmy o tym tutaj. Ściany mają uszy.

Tym razem śmieję się głośno. Okazuje się, że randka idzie całkiem dobrze. Zaskakująco miło. Przez chwilę rozmawiamy o tym, czym się zajmujemy, później opowiadam o krawiectwie. Wydaje się zainteresowany, co jest dobrym znakiem. Z Michelle często rozmawialiśmy z mężczyznami w barze, ale tamci nie wydawali się zaciekawieni, kiedy mówiłam o sobie. I przeważnie ich wzrok skupiony był raczej na moich piersiach, nie na twarzy.

Tuż po tym, jak dostajemy zamówiony posiłek, moja komórka obwieszcza nadejście wiadomości. Ignoruję ją, ale Owen nalega, bym sprawdziła, bo być może to coś ważnego. Jednak tak nie jest. Wiadomość przysłał Jay.

Sherlock Holmes, do usług: WATSONIE, GDZIE TRZYMACIE KOSIARKĘ?

Tak, właśnie tak się wpisał do moich kontaktów. Natychmiast poprawiam to na zwykłe „Jay”.

Matilda: W SZOPIE. NIE MAM NAWET ZAMIARU PYTAĆ, PO CO CI KOSIARKA. PS ZMIENIŁAM NAZWĘ KONTAKTU, CWANIAKU.

Jay: JESTEM W SZOPIE. NIE MOGĘ ZNALEŹĆ. CHCIAŁEM SKOSIĆ TRAWNIK, A CO INNEGO MIAŁBYM Z NIĄ ZROBIĆ? ZMIANA NAZWY BĘDZIE MIAŁA POWAŻNE KONSEKWENCJE.

Matilda: DLACZEGO ZAWRACASZ MI TYM GŁOWĘ? NIE MOŻESZ ZAPYTAĆ TATY? I MAM W NOSIE TWOJE KONSEKWENCJE.

Jay: WYSZEDŁ. MASZ W NOSIE MOJE KONSEKWENCJE? POWINIENEM ZŁAĆ CI TYŁEK ZA TĘ BEZCZELNOŚĆ.

Nie wiem, co odpowiedzieć, i się rumienię. Siedzę z palcem nad ekranem, starając się coś wymyślić, gdy przychodzi kolejna wiadomość.

Jay: ZAPOMNIAŁEM ZAPYTAĆ, JAK IDZIE RANDKA...?

Matilda: SZŁABY LEPIEJ, GDYBYŚ MI NIE PRZESZKADZAŁ!

Jay: ZATEM JEST DOBRZE. JEST DŻENTELMENEM? LEPIEJ, ŻEBY BYŁ. NIE CHCIAŁBYM SIĘ TAM ZJAWIĆ, BY STŁUC GO NA KWAŚNE JABŁKO.

Uśmiechając się, wrzucam telefon do torebki, uświadamiam sobie, że pozwoliłam Owenowi zbyt długo czekać. Kontynuujemy naszą rozmowę i posiłek, przy czym słyszę, że moja komórka brzęczy kilkakrotnie sygnałem wiadomości. W końcu decyduję się ją wyłączyć. Czegokolwiek chce Jay, może poczekać. Owen wydaje się zakłopotany tym, że ignoruję SMS-y. Super, teraz pewnie myśli, że jestem jędzą, do której nie warto pisać.

Pod koniec randki Owen odprowadza mnie na przystanek. Okazuje się, że wybrał tę restaurację, ponieważ mieszka niedaleko. Cicho sugeruje, że powinniśmy się jeszcze kiedyś spotkać, na co z uśmiechem przystaję. Wymieniamy się numerami telefonów. Kiedy podjeżdża mój autobus, Owen pochyla się, by mnie pocałować lub uściskać, jednak zdenerwowana wskakuję do pojazdu i energicznie macham mu na pożegnanie.

Boże, to było straszne. Wydaje mi się, że zniszczyłam tę w miarę przyzwoitą randkę. Teraz pozostaje mi tylko czekać na telefon.

Jadąc autobusem, postanawiam sprawdzić wiadomości od Jaya.

Jay: OCH, NO WEŻ. NIE KAŻ MI CZEKAĆ.

Jay: NADAL CZEKAM...

Jay: LEPIEJ, ŻEBY NIE DOTYKAŁ TWOICH CYCKÓW.

Jay: DOBRA. WIEM, KIEDY MNIE NIE CHCĄ.

Jay: TYLKO ŻARTOWAŁEM. WSZYSCY MNIE CHCĄ :-)

Na miejscu zauważam, że trawnik nie został skoszony, więc albo Jay kłamał, albo nie

znalazł kosiarki. To drugie jest wręcz niewiarygodne, ponieważ szopa jest mała, a kosiarka to wielka, pomarańczowa maszyna. Wkurza mnie to, więc spieszę do jego pokoju, przygotowując się po drodze, by dać mu burę. Nie zawracam sobie głowy pukaniem. Zamiast tego wpadam do środka.

Powinam była zapukać.

Przed oczami mam rozciągniętego na łóżku Jaya, leżącego bez koszulki. Przez długą chwilę, której powinam się wstydzić, stoję tam, przyglądając się, jak śpi. Muskularne ramię zarzucił za głowę, drugie ułożył na piersi, jego dłoń spoczywa na brzuchu, którego mięśnie schodzą się ku dołowi w apetyczne „V”. Drzę, patrząc na niego. Jest dziełem sztuki stworzonym z mięśni i tatuaży.

Czysta pornografia.

Zamykam drzwi i oddychając powoli, podchodzę do krawędzi łóżka, nadal chłonąc tę wizję oczyma. Komórka Jaya leży na poduszce, przez co myślę, że musiał do mnie pisać z łóżka. Był przy tym ledwie ubrany i śpiący.

Zdecydowanie kłamał w temacie kosiarki, ale dlaczego? Chciał po prostu przeszkodzić mi w randce, czy może się nudził i chciał się tylko czymś zająć?

Zerkam na kubistyczny tatuaż, który ma na piersi. Podoba mi się najbardziej spośród wszystkich rysunków na jego skórze, a ma ich sporo. Jest tak wyraźny, że ogarnia mnie nagła ochota, by go dotknąć. Pierś Jaya powoli unosi się i opada. Wyciągam rękę, a kiedy moje palce stykają się z jego skórą, jego dłoń porusza się błyskawicznie, chwytając mnie za nadgarstek. Przenoszę spojrzenie na jego twarz. Oczy nadal ma zamknięte, twarz odprężoną, ale usta rozciągają się w słabym uśmiechu.

– Co robisz, Matildo? – pyta ochryplym, zaspanym głosem.

Słowa mnie zawodzą. Nie puszcza mojej ręki, ale otwiera oczy.

– Zapytałem cię o coś, skarbie.

No i znów to „skarbie”, w końcu mnie to zabije. Próbuję wyszarpnąć rękę, ale trzyma ją mocno. Właściwie ciągnie mnie do siebie, przez co pochylam się, a on przyciąga mnie jeszcze bliżej tego rozkosznego ciała. Tracę oddech.

– Przyszłam, by z tobą porozmawiać. Tymi głupimi SMS-ami niemal zniszczyłeś mi randkę – mówię, ale w moim głosie nie ma gniewu. W ogóle.

– Zabawne, nie wyglądało, jakbyś chciała rozmawiać. Bardziej jakbyś chciała mnie poobmacywać we śnie.

Krzywię się.

– Nie miałam zamiaru cię obmacywać. Chciałam cię tylko szturchnąć, byś się obudził.

Uśmiecha się.

– Ach, o to chodziło, co? Więc chodź tutaj, porozmawiamy.

W okamgnieniu szarpie mnie za nadgarstek, ciągnąc na łóżko obok siebie. Obraca mnie tak, że leżę zwrócona do niego tyłem, po czym obejmuje mnie w talii i przytula do siebie tak, że leżymy przytuleni do siebie na łyżeczkę. Na łyżeczkę! Kiedy wmaszerowałam tu schodami, nie myślałam, że to może się tak skończyć.

Serce mi przyspiesza, podobnie jak oddech. Słyszę szum własnej krwi.

– Zatem mów. Opieprz mnie – mówi Jay, a jego oddech łaskocze mnie w szyję.

– Nie tak się z kimś rozmawia, Jay – marudzę cicho.

– Nie? Ale ja tak lubię rozmawiać najbardziej.

– Celowo wysyłałeś mi te wiadomości. Wiem o tym. Chciałeś mnie wkurzyć, bo się

nudziłeś.

– Powinnaś wiedzieć, że ja się nigdy nie nudzę – mruczy. – Nuda byłaby fajna, ale mój cholerny umysł nie chce się zatrzymać.

– Więc dlaczego do mnie pisałeś?

– Mówiłem ci, szukałem kosiarki.

– Trawa rośnie, jak rosła.

– Zmęczyłem się szukaniem i postanowiłem się zdrzemnąć. Ty też musisz być zmęczona.

Niewiele w nocy spałaś. Prześpijmy się razem.

– Nie mam zamiaru z tobą spać. Wciąż jestem ubrana. Nie miałam nawet szansy zdjąć butów.

Nie wiem, dlaczego o tym mówię, ale potrafię się jedynie na tym skupić. Może dlatego, bym nie musiała zwracać uwagi na jego twardą pierś przyciskającą się do moich pleców.

Wzdycha.

– Więc zdejmij trochę ciuszków, skarbie, nie będę narzekał.

– Dlaczego mam z tobą spać? – pytam cicho. – Mam wygodne łóżko tuż za ścianą.

– Ponieważ sen na stosie jest najlepszą formą relaksu, a nie można tego robić, gdy jest się samemu. Nie czytałaś *Gdzie mieszkają dzikie stwory*?

– Nie leżymy na żadnym stosie, tylko na łyżeczkę. No i nie wiem, czy wiesz, ale stos to więcej ludzi niż dwoje.

– Chcesz się założyć? – pyta, po czym obraca nas płynnie tak, że ląduję na nim. Moje ciało płasko przyciska się do niego, przez co zaczynam niebezpiecznie płonąć. Czuję każde wybrzuszenie jego mięśni, każdy twardy wznórek.

– Teraz to stos. Śpij.

– Nie mogę tak spać.

– Przestań mnie podpuszczać, i tak przegrasz.

Przesuwa nogami między moimi, po czym stopami zsuwa mi buty.

– Teraz już nie masz wymówki, powinnaś zasnąć.

Mija dłuższa chwila ciszy.

– Jay? – szepczę.

– Tak, skarbie? – również szepcze, głaszcząc mnie po plecach. Opieram głowę przy jego szyi i zamykam oczy. Dalsze protesty nie mają sensu. W duchu muszę przyznać, że to najlepsza rzecz, jaka mnie ostatnio spotkała. Poza tym jestem wykończona.

– Chyba lubię spać na stosie.

Jego odpowiedzią jest wibrujący w piersi śmiech, który kołysze mnie do snu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Budzę się, uświadamiając sobie, że zsunęłam się z Jaya i leżę obok niego. Nadal opieram twarz w pobliżu jego szyi, a moje włosy leżą rozsypane na jego twarzy. A tak, objęłam go również nogą. Zerkam na nasze przytulone ciała i zauważam jego „wieczornego drąga”.

Nie mogę przestać się na niego gapić. Teraz już znam odpowiedź na to, czy Jay ma dużego fiuta. Nie wchodząc w szczegóły, powiem tylko, że to dobre określenie. Biorę wdech i czuję woń tego mężczyzny, leciutką mieszaninę potu, perfum i czegoś, co po prostu pachnie nim. Uwielbiam to, że w tej chwili cała nim pachnę.

Kto by pomyślał, że pójdę na pierwszą w życiu randkę z facetem poznanym w sieci, a wyląduję w domu, w objęciach innego mężczyzny? Ujęte w ten sposób, brzmi to dużo gorzej.

Jay jęczy:

– Przestań się wiercić, Matildo.

Ściska mnie za rękę, bym przestała się ruszać. Ciepło jego dłoni sprawia, że się roztapiam.

– Powinnam już iść.

Otwiera oczy i marszczy brwi.

– Dlaczego?

– Bo to dziwaczne.

– Wcale nie. Dzięki temu można zacieśnić więzi. Wiele zwierząt tak robi. Nigdy nie oglądałaś Discovery?

– Nie jesteśmy zwierzętami.

Szatański uśmiezek maluje się na jego twarzy.

– Mów za siebie.

Ponownie zakopuje twarz w moich włosach, po czym bierze głęboki wdech. On mnie wacha? Pachnę dobrze czy źle? Brałam wcześniej prysznic, więc powinno być dobrze. Jay przesuwa kolano, wkładając je między moje uda, co wywołuje u mnie lekkie sapnięcie. Ten gest budzi w moim wnętrzu coś zlokalizowanego między moimi nogami i nikt z nas nie musi mieć piątki z biologii, by wiedzieć, czym jest to „coś”. Jay natychmiast patrzy mi w oczy, wpatrując się w nie intensywnie, gdy po raz drugi porusza kolanem. Gwałtowna fala przyjemności sprawia, że zaciskam uda. Jay ponownie się rusza, a ja jęczę. Patrzy na mnie z rozchyłonymi ustami, jakby pochłaniał ten dźwięk.

Jak poprzednio obejmuje mnie i obraca nas, ale tym razem to on jest u góry. Używając kolan, rozchyła moje nogi i układa się między nimi. Nadal patrząc mi w oczy, porusza biodrami i twardym członkiem wypychającym materiał spodni ociera się o mnie.

Spoglądając mi w oczy, stwierdza:

– Tak, to zdecydowanie będzie problem. – Jego słowa brzmią tak cicho, że wydaje mi się, iż mówi do siebie.

Mój głos jest równie cichy, to zaledwie westchnienie:

– Jay.

Obejmuje moją twarz, po czym znów porusza biodrami.

– Matildo.

Nabiera coraz szybszego rytmu. Trzymam się jego szerokich ramion, przypominając sobie, jak przyglądałam mu się, gdy ćwiczył w ogrodzie. Nie miał przy tym sprzętu, używał jedynie siły własnego ciała, niczym więźniowie ćwiczący w celi. Zastanawiam się, do czego jeszcze potrafi je wykorzystać.

Oblizuję wargi. Co to znaczy? Znów jest podniecony, jak wtedy gdy proponował mi minetę? Czy może naprawdę tego chce?

Jęczy i pochyla głowę, biorąc w usta moją dolną wargę, którą dopiero co zwilżyłam językiem, po czym ją przygryza – mocno. Jednak to nie boli. Czuję się niesamowicie. Przepływa przeze mnie prąd. Tak bardzo chciałabym, by mnie teraz pocałował. W tej samej chwili drzwi wejściowe domu otwierają się z trzaskiem, po czym na korytarzu rozlegają się kroki taty.

Jay nieruchomieje, uwalnia moją wargę i się wycofuje.

– Matildo? Jesteś w domu? – woła tata i nagle ucieka ze mnie całe powietrze.

– Naprawdę powinnam już iść – szepczę, przerażona, że mój ojciec jest na dole, a ja robię coś takiego. Wydaje mi się, że zagubiłam się na kilka błogich chwil we śnie. Obudził mnie trzask drzwi i teraz czuję się głupio, bo dałam się złapać w pułapkę Jaya.

Jay schodzi ze mnie, więc pospiesznie wstaję, zakładam buty i biegnę do drzwi. Kiedy chwytam klamkę, po raz ostatni zerkam przez ramię. Mężczyzna leży na plecach, przygląda mi się pociemniałymi oczyma, a jego klatka piersiowa porusza się gwałtownie. Dowód podniecenia wyraźnie wypycha mu spodnie.

Z wielkim wysiłkiem wychodzę na korytarz, po czym zamykam za sobą drzwi i krzyczę do taty:

– Tak, jestem w domu.

* * *

Kolejny poranek jest inny niż zazwyczaj. Jaya nie ma, a śniadanie nie czeka w kuchni jak każdego dnia, odkąd się wprowadził. Właściwie kiedy przechodzę obok jego pokoju, widzę pościelone łóżko, choć jego samego nigdzie nie znajduję. Musiał wyjść bardzo wcześnie.

Tata siedzi przy stole, je grzanekę i pije kawę, jak zawsze czytając przy tym gazetę. Wyciągam z lodówki jogurt, biorę owoc i siadam obok niego. Zauważam, że czyta „Daily Post”, co wypominam mu z dezaprobatą:

– Jay nie byłby zadowolony, że to czytasz – mówię, otwierając jogurt.

Tata zerka na mnie znad gazety.

– To Jay mi ją dał. Una Harris napisała o nim kolejny artykuł.

Wytrzeszczam oczy.

– Serio? Co pisze?

Kładzie gazetę na stół i otwiera ją na stronie z artykułem, bym mogła przeczytać. Znajduje się tam zdjęcie Jaya stojącego na scenie w tej części występu, w której założył maskę Jasona.

– Harris poszła zobaczyć show incognito – wyjaśnia tata. – Napisała kilka niepoehlebnych słów. Myślę, że jest odważna, bo Jay jeszcze nie powziął przeciwko niej żadnych kroków. Naprawdę musi ją pozwać. Kilka lat temu ta sama dziennikarka zniszczyła karierę zawodnika futbolu, pisząc o jego otoczeniu i o tym, że nim został

sławnym graczem, był dilerem narkotykowym. Sądzę, że z Jayem chce powtórzyć tamten sukces. Ta kobieta jest jak pitbull.

Spoglądam na ojca.

– Naprawdę go lubisz, prawda?

– Wiem, że jest dobry. Ufam swojemu instynktowi – odpowiada szczerze, co mnie zaskakuje, ponieważ czuję to samo.

Czytam artykuł, ale tym razem jestem nieco bardziej wkurzona słowami panny Harris. Pewnie dlatego, że teraz znam Jaya, a zazwyczaj bronię swoich przyjaciół. Una opowiada, że sala była wypełniona superfanami i że Jay stał się liderem ich kultu. Przewracam oczami.

Wspomina również, jak obraził ją i gazetę, krzycząc z zapalem ze sceny: „Pieprzyć »Daily Post«!». Mogłabym ją udusić. Wcale tak nie było. Przecież krzyknął to ktoś z widowni. Kończę czytać obszerny artykuł oczerniający Jaya i odsuwam od siebie gazetę. O co chodzi tej kobiecie? Co on zrobił, że zasłużył na taką pogardę?

Absolutnie nic.

Una jest jak wilczyca, która wbiła kły w mięso i nie chce puścić.

Jem śniadanie, a tata mówi cicho:

– Zastanawiam się, czy nie wziąć jego sprawy.

Zaskakuje mnie to.

– Naprawdę?

Przytakuje.

– Na początku nie chciałem, ale im więcej się dowiaduję, tym bardziej jestem przekonany, że moglibyśmy to wygrać. Kancelaria w tym roku nie radzi sobie zbyt dobrze. Wygranie tak prestiżowej sprawy mogłoby przyciągnąć nowych klientów.

– Mogłoby, ale myślisz, że podołasz?

Tata się uśmiecha.

– Jeszcze nie umarłem, kurczaczku. Ale nie mów Jayowi. Muszę pomyśleć nad tym jeszcze kilka dni.

– Będę milczeć jak grób.

* * *

Wieczorem, gdy wracam do domu z pracy, widzę, że w kuchni, wzdłuż ściany, przy której stoi maszyna do szycia, ktoś ustawił wyglądający kosztownie mały szezlong. Wykonany jest z ciemnego drewna, ze wspaniałym fioletowym obiciem.

Gołębice Jaya gruchają do mnie z klatki.

– Witajcie, drogie panie – mówię do nich. – Jak się miewacie?

– Mówisz do ptaków? – pyta Jay z rozbawieniem, wchodząc do pomieszczenia.

Obracam się z uśmiechem.

– Tak. A co?

Podchodzi do klatki, wyjmuję Portię i pozwala jej usiąść sobie na dłoni.

– To ciekawe, bo też tak robię. Te dziewczynki jako jedyne znają wszystkie moje tajemnice.

– Och. Masz wiele tajemnic, prawda?

Jego jedyną odpowiedzią jest uśmiech, który napawa mnie ekscytacją. Czyżby myślał o tym, co stało się wczoraj między nami? Ja z pewnością, ale nie mam chęci o tym rozmawiać.

– Nie zapytałem cię wczoraj, jak poszła randka z Owenem – mówi swobodnie, głaszcząc Portię po piórkach. Domyślam się, że też nie chce rozmawiać o tym, co wydarzyło się wczoraj.

Przełykam ślinę.

– Świetnie, pomimo mojej niezręczności. Stwierdził nawet, że chciałby się jeszcze raz ze mną spotkać.

Jay marszczy brwi i zaskakuje mnie pytaniem:

– A czy ty chcesz się z nim jeszcze spotkać? – pyta z poważną miną.

– Jasne. Jest miły.

Wydaje mi się, że zaciska zęby.

– Miły. Masz zamiar się tym zadowolić, Matildo? Tylko miłym?

– Nie zadowolam się tym. Jest jeszcze za wcześnie. Może się tak zdarzyć, że zostanie miłością mojego życia, ale muszę mieć więcej czasu, by go poznać. – Nie wiem, dlaczego to mówię. Mam przeczucie, że Owen nie zostanie miłością mojego życia, ale w jakimś stopniu chcę wkurzyć Jaya. Wydaje się niezadowolony z rozmowy na ten temat i pewnie chciałby, bym ją skończyła. Wkłada Portię z powrotem do klatki, po czym podchodzi do mnie, aż muszę się cofnąć i oprzeć o blat.

– Nie zostanie żadną pieprzoną miłością twojego życia, skarbie – mówi, a w jego oczach błyszczy iskra obłędu. Wow, tego się nie spodziewałam. Dobra, potrzebna szybka zmiana tematu. Przełykam ślinę... z trudem.

– Tata pokazał mi nowy artykuł. Nie wierzę, że Harris miała czelność przyjść na twój występ.

Odrobina napięcia schodzi z ciała Jaya, kiedy odsuwa się ode mnie i wzrusza ramionami.

– Wiedziałem, że tam jest.

– Czekał. Co?

– Wiedziałem, że przyszła. Nie jestem głupi. A poza tym ciężko ją przegapić. Ma wielkie, napompowane botoksem usta. Cieszę się, że napisała ten artykuł. Im bardziej mnie zniesławi tym głównym, tym głębiej sama pogrąży się w szambie.

Opieram rękę na biodrze i przechylam na bok głowę.

– Naprawdę chciałaś, by o tobie napisała?

– Tak. W ten sposób, kiedy sprawa w końcu trafi do sądu, będę miał sporo amunicji. Każde kłamstwo, jakie kiedykolwiek o mnie napisała, będzie mogło zostać wykorzystane jako dowód.

Patrzy na mnie tak, że milknę i zastanawiam się, czy w tej całej historii nie ma drugiego dna.

– Znasz ją skądś? Jest kimś z twojej przeszłości?

– Nie.

– Och. Uważam po prostu, że jej determinacja w prześladowaniu ciebie jest nieco dziwaczna.

– Być może któregoś wieczora kazałem jej spadać i teraz się mści – żartuje.

Otwieram lodówkę i wyciągam produkty na obiad, podczas gdy Jay chodzi po kuchni. Kiedy przebieram warzywa, opiera dłonie na blacie po obu stronach mojego ciała i przysuwa się do mnie tak, że czuję jego ciepło.

– Wyglądasz dziś zjawiskowo, Watsonie – mówi radosnym głosem. – Co na obiad?

– Zapiekanka z kurczakiem.

– Brzmi pysznie – mruczy, przy czym czuję, jakby jego usta były tuż przy mojej szyi. Cała się spinam.

– Co to za nowy mebel? – pytam, przesuwając się, by wypuścić mnie z klatki swoich ramion.

Drapie się po policzku.

– A, to. Wstawiłem, by mieć gdzie siedzieć, gdy obserwuję, jak pracujesz.

– Siedzieć czy leżeć? – pytam żartobliwie.

Jay szczerzy się w uśmiechu.

– Co? To był doskonały żart. Chodzi o to, że nie ma sensu na czymś takim siedzieć. Te szezlongi są zaprojektowane, by na nich leżeć i wyglądać seksownie.

– Uważasz więc, że jeśli się na nim położę, będę wyglądał seksownie. Dobrze wiedzieć.

Prycham.

– Masz nadęte ego.

– Chciałabyś, bym miał nadęte co innego? – odpowiada.

Drzę i natychmiast się rumienię.

– Nie wiem, czy to była najlepsza, czy najgorsza riposta na świecie.

Jay śmieje się głośno i puszcza do mnie oko, po czym wychodzi, zostawiając mnie z gotowaniem.

Tego samego wieczora, kiedy pracuję nad różową, koktajlową sukienką z diamencikami wokół szyi, Jay pojawia się w kuchni z rozczochranymi włosami i w wymiętym podkoszulku. Wygląda, jakby dopiero obudził się z drzemki. Nie przerywam pracy, gdy kładzie się na szezlongu, opierając podbródek na rękę, którą układa na podłokietniku. Jego koszulka przesuwa się nieco w górę, ujawniając pasek gładkiej, opalanej skóry.

Zamyka oczy, jak gdyby rozkoszował się stukotem maszyny do szycia.

– Co ro...

– Ciii. – Unosi palec do ust. – Szyj dalej, Watsonie. Słucham twojego oddechu, gdy się koncentrujesz. To uspokajające. Pomaga mi myśleć.

To mi wystarcza. Ścisza mi się serce. Lubi słuchać mojego oddechu. To takie... romantyczne. Tak, powiedziałam to. To sprawia, że znów przypominam sobie o wielkiej miłości, której od zawsze szukałam, a której nigdy nie znalazłam.

Sceneria nie zmienia się przez godzinę. Ja szyję, a on leży na swojej fantazyjnej sofce, jednak mimo zamkniętych oczu nie śpi – rozmyśla i słucha mojego oddechu. W którymś momencie do kuchni wchodzi tata, by zrobić sobie herbatę, posyła nam rozbawione spojrzenie, lecz głównie przygląda się Jayowi. Tata od zawsze nie znosi stukotu maszyny, mawia, że boli go od niego głowa. Pewnie dlatego nie rozumie, dlaczego Jay siedzi tak blisko. Kiedy ojciec wychodzi, wydaje mi się, że widzę na jego ustach cień uśmiechu.

Po dłuższej chwili Jay siada, wyciąga z kieszeni notatnik i zaczyna coś pisać.

– Co tam skrobiesz?

– Zamilknij na sekundę, skarbie. Mam pomysł na nowy trik i muszę go zapisać, nim zapomnę.

– O, przepraszam.

Odkładam materiał, nad którym pracuję, i przyglądam się mężczyźnie. Chciałabym go zapytać, co wydarzyło się po naszej wczorajszej drzemce, ale w żaden sposób nie potrafię rozpocząć rozmowy na ten temat. Naprawdę chciałabym, by to on ją rozpoczął, ale wydaje się pochłonięty czymś innym.

Kończy pisać, wkłada notatnik do kieszeni i rozluźnia palce.

– Na czym ma polegać twoja nowa sztuczka?

– Musiałabyś podpisać klauzulę poufności, zanim bym ci to powiedział, Watsonie. Nie mogę pozwolić, byś zdradziła moje tajemnicę staremu Slugworthowi, prawda?

– Dobrze, panie Wonka – mówię, śmiejąc się. Po chwili ciszy rzucam: – Mogę cię o coś zapytać?

– Dawaj.

– Jak jest w więzieniu?

Jay parska śmiechem.

– Bądź szczerą. Popełniłaś jakąś straszliwą zbrodnię i obawiasz się, że wyjdzie na jaw i cię zapuszkują. Mam rację, prawda? – I znów to diabelskie spojrzenie, które tak często gości na jego twarzy.

Unoszę ręce w górę i odpowiadam śmiertelnie poważnie:

– Dobra, przyłapałeś mnie. Jestem szefem siatki dilerów narkotykowych i jeden z nich właśnie wyspał mnie władzom.

Jay śmieje się jeszcze głośniej.

– Zabawna jesteś. – Milknie, po czym poważnieje. Mija chwila, nim ponownie się odzywa: – To jak zamknięcie w świecie, gdzie przemoc jest bogiem, a ty nieustannie czekasz, by stać się ofiarą jego wściekłości.

Wow. To było poetyckie.

– Naprawdę pobiłeś jakiegoś faceta prawie na śmierć? Za to cię tam zamknęli?

Jay kręci głową, a jego oczy ciemnieją, jakby to sobie przypominał.

– Zostałem zapuszkowany za drobne kradzieże, co, nawiasem mówiąc, jest świetnym kursem magicznych sztuczek. Musisz ukraść coś komuś sprzed nosa tak, by się nie zorientował. Mówiłem ci już, że byłem kieszonkowcem, prawda? Musiałem być. Tylko tak mogłem przetrwać na ulicy.

– Mówiłeś. Ale Una Harris twierdzi, że trafiłeś tam za pobicie.

– Najwyraźniej jest szurnięta w główkę – mówi Jay, na którego twarzy przez krótką chwilę maluje się satysfakcja. – Kilka razy aresztowano mnie za udział w bójkach, więc może stąd to wzięła. Jeśli nic nie masz, jesteś w stanie usprawiedliwić wiele rzeczy, które robisz, by przetrwać, nawet jeśli wiąże się to z krzywdzeniem innych.

Jego poważna mina każe mi się skupić i nie wiem dlaczego w tej chwili mu współczuję. Odchrząkuję i mówię:

– W takim razie Una musiała widzieć twoją kartotekę policyjną ze Stanów.

– Najwyraźniej.

– Nie rozumiem, dlaczego wydrukowano tak tandetny artykuł. Jej szef powinien był sprawdzić, czy to, co napisała, jest prawdą, zanim dał zielone światło do publikacji!

– Watsonie, w gazetach drukuje się więcej kłamstw niż prawdy. Oboje o tym wiemy. Poza tym jej szef może być tak samo zepsuty jak i ona.

– Zepsuty? – pytam zaciekawiona.

– Nie tylko ona trochę powęszyła. Właściwie to ja wiem więcej o niej niż ona o mnie.

Wstaję i podchodzę do niego, po czym, siadając obok, pytam:

– Czego się o niej dowiedziałeś?

Pociera podbródek.

– Hmm, jest uzależniona od leków przeciwbólowych na receptę. Och i od operacji

plastycznych. Mąż rozwiódł się z nią, bo miała romans. Mieszka sama z ratlerkiem. Stosowała przemoc wobec swojej sprzątaczkii. W każdy piątek rano jedzie na manicure. W niedzielę uczęszcza do kościoła, no wiesz, by się tam pokazać. I wisienka na torcie: od szesnastu lat, co jakiś czas sypia z szefem.

– Co?! Szefem gazety?

– Tak.

– O mój Boże.

– Jak już mówiłem, od jakiegoś czasu szukam na nią haka.

– Tak, ale nie możesz tych informacji wykorzystać w sądzie, zwłaszcza gdy dowiedziałeś się o wszystkim nielegalnie.

Nagle przypominam sobie jego rozmowę z mężczyzną w barze po tym, jak wyszliśmy z wykładu Simona Silvera. Wymienili się wtedy kopertami. To był prywatny detektyw czy może ktoś inny?

– Wątpię, bym musiał. Takie gówno wypływa w ten czy inny sposób, a Una Harris ma go zbyt dużo, by zostało tam, gdzie jest. Prędzej czy później trafi w przysłowiowy wentylator.

Znów odnoszę to dziwne wrażenie, że nie mówi mi wszystkiego. Nie naciskam jednak – czuję, że to byłoby niewłaściwe.

– Przykro mi, że wypisuje takie kłamstwa na twój temat – mówię, pocieszająco ściskając jego ramię.

Jay przez dłuższą chwilę patrzy na moją rękę, po czym bierze ją w swoje.

– I jest mi przykro, że przechodzisz przez to wszystko, że byłeś sam na tym świecie – ciągnę.

– Nie byłem sam, po prostu tak wybrałem. Wtedy wolałem żyć na ulicy, niż mieszkać z szalonym wujkiem. Wystarczająco wiele wycierpiałem z powodu ojca, nim umarł.

To rzadka chwila szczerości i chciałabym wiedzieć więcej, pytam zatem szeptem:

– Twój tata też był szalony?

– Nie w ten sam sposób. Mój ojciec był brutalny. Wujek Killian wolał się znęcać psychicznie. Lubił mieszać mi w głowie. – Mówiąc to, sprawia wrażenie młodszego, jak gdyby wracał do bycia chłopcem dręczonym przez dorosłych, którzy mieli się o niego troszczyć.

Pocieram jego ramię. Nie wiem, co mogłabym powiedzieć, ale pragnę go pocieszyć. Pozostajemy tak przez dłuższy czas, w ciszy, wpatrzeni w ciemną noc za oknem. W końcu ściska moją dłoń i wstaje, przerywając moment zamyślenia. Po jego wyjściu z kuchni, sprzątając przybory do szycia, przez długi czas myślę o chłopcu, którym był kiedyś.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W piątek po lunchu wracam do kancelarii, gdzie zastaję zamknięte drzwi od gabinetu taty, słyszę jednak dochodzące zza nich głosy. Przykładam ucho do drewna i rozpoznaję akcent Jaya. Boże, uwielbiam jego głos. Uważam, że nie ma nic lepszego niż ten dźwięk na co dzień.

Zastanawiając się, po co tu przyszedł, uruchamiam komputer i zajmuję się zadaniami, które muszę dokończyć przed wyjściem z pracy. Jakies pół godziny później drzwi otwierają się i z gabinetu wychodzi dwóch mężczyzn, po czym ściskają sobie dłonie. Jay wygląda na szczęśliwego, ale tata też jest zadowolony.

– Liczę na sukces tego przedsięwzięcia – mówi tata, po czym puszcza dłoń Jaya i wraca do siebie.

– Wygramy to, Hugh, zapamiętaj sobie moje słowa – woła za nim Jay.

Tata śmieje się i macha, zbywając go.

Czy to oznacza, że tata podjął się prowadzenia jego sprawy? Staram się wyglądać nonszalancko, wpisując rekordy do bazy danych, kiedy Jay przystaje przy moim biurku.

– Zgadnij, co się stało – promienieje.

– Tata podjął się twojej sprawy? – Uśmiecham się do niego.

– Tak! Skąd wiesz? – pyta z podekscytowaniem. – Myślę, że masz zdolności paranormalne, Watsonie. Powinienem włączyć cię do mojego show.

– Boże, naprawdę się z tego cieszysz – mówię, kręcąc głową, ale nie mogę przestać się uśmiechać.

– Tak. Plan wrócił na właściwe tory.

– Plan?

Nie odpowiada od razu:

– Aby pokazać Unie Harris, że zadarła z nieodpowiednim magikiem.

– Myślałam, że wolisz, by nazywać cię iluzjonistą. – Śmieję się.

– Tak, ale słowo na „M” sprawiło, że to zdanie brzmi bardziej seksownie.

– Skoro tak twierdzisz.

Wracam do pracy, ale Jay nie odchodzi. Zamiast tego wyciąga z kieszeni komórkę i zaczyna stukać w ekran. Zerkam na niego i dostrzegam, że pomimo jego radosnego nastroju wygląda, jakby był zmęczony. Czasami budzę się w środku nocy i słyszę, jak chodzi po pokoju. Chociaż nigdy mu o tym nie wspominałam.

– O której kończysz pracę, Johnie?

– Johnie?

– Johnie Watsonie, Matildo. Rany, spróbuj być na bieżąco.

Kręcę głową, patrząc na niego.

– Wpół do szóstej. Dlaczego pytasz?

– Chciałbym, byś gdzieś ze mną pojechała. Gwarantuję dobrą zabawę.

– A gdzie jest to miejsce z dobrą zabawą?

Zamiast odpowiedzieć, podtyka mi telefon pod nos. Wyświetla tweet zawierający datę,

godzinę i adres. Data jest dzisiejsza, a adres wskazuje na plac w środku miasta.

– Nie wiedziałam, że masz konto na Twitterze – mówię, sprawdzając jego profil. Opada mi szczęka, gdy zauważam, że ma ponad sto tysięcy obserwatorów. – Wow, Jay, jesteś bardzo popularny.

– Wydajesz się zaskoczona. Powiniennem się obrazić? – droczy się.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie spodziewałam się, to wszystko. Co oznacza ten tweet?

Zabiera telefon i wkłada go do kieszeni.

– Mam sporo nastoletnich fanów, którzy nie są wpuszczani na moje przedstawienia, więc czasami występuję na zewnątrz, by się im pokazać.

Uśmiecham się szeroko.

– Serio? To jedna z najfajniejszych rzeczy, o których słyszałam.

– Te dzieciaki wiele dla mnie znaczą. Patrzę na nich i widzę siebie w ich wieku. Wiesz, chcę im coś dać.

Patrzę na niego, z każdą sekundą uwielbiając go coraz bardziej.

– To co? Pójdziesz? – nalega. – Jessie też będzie. Nakręci filmiki, by wrzucić je na YouTube.

– Tak, pójdę – mówię ochotczo.

– Świetnie, przyjadę po ciebie o wpół do szóstej. – Pochyla się nad biurkiem, by zmierzyć mi włosy, po czym wychodzi.

* * *

Kończę pracę i poprawiam nieco swój wygląd: rozpuszczam włosy i zmieniam szpilki na baleriny, które zawsze noszę w torebce. Jeśli występ będzie na zewnątrz, podejrzewam, że trzeba będzie długo stać.

– Puk, puk. – Słyszę głos Jessie, więc pospiesznie nakładam błyszczak na usta i wychodzę z firmowej łazienki. Idąc, zauważam, że dziewczyna trzyma niewielką kamerę. Jay stoi z boku, jest poza zasięgiem obiektywu.

– Patrzcie państwo, jaka ślicznotka. – Gwiżdże, a ja kręcę głową, patrząc na nią, i się rumienię. Jay kilkakrotnie podrzuca wysoko kostkę do gry, po czym bez trudu ją łapie.

– Przestań mnie filmować – mówię do niej.

Zakładam torebkę na ramię i macham na pożegnanie tacie, który nadal siedzi w swoim gabinecie. Schodzimy ciasną klatką schodową i wychodzimy na ulicę, przy czym Jessie cały czas filmuje.

– Przyrzekam, że cię pozwę, jeśli znajdę się na jakimś filmiku na YouTube – ostrzegam ją. – Pracuję w kancelarii prawnej, więc wiem, jak to zrobić.

– Och, no weź. Musimy mieć jakiegoś cukiereczka, by pobudzić zainteresowanie nastoletnich chłopaków – żartuje Jessie. – Jestem pewna, że nie chcą przez cały czas oglądać paskudnej facjaty Jaya.

Facjacie Jaya daleko do bycia paskudną, ale nie ma mowy, bym przyznała to na głos.

– Tak, Watsonie. Musisz na to pozwolić. To mi pomoże w karierze – zgadza się zadowolony Jay, gdy idziemy chodnikiem. Zarzuca mi rękę na ramiona i ściska, po czym zerka na Jessie. – Nakręć kilka ujęć jej tyłka. Matilda ma dupcię zasługującą na uwagę w Internecie.

Daję mu łokciem sójkę w bok, ale on tylko się śmieje.

– Jeśli nakręcisz mój tyłek, przysięgam na Boga, że naprawdę cię pozwę.

Unosi brwi, patrząc na mnie, a ja odruchowo się uśmiecham. Jay stawia dłuższy krok,

a jego ręka zsuwa się w dół moich pleców i ląduje na tyłku. Sapię lekko, gdy ściska mój pośladek. Natychmiast strącam jego rękę.

– Nie rób tego więcej – ostrzegam, wkurzona jego czarującym uśmiechem i tym, że nadal uważam go za czarującego, nawet po tym, co zrobił jego właściciel. Idąca za nami Jessie śmieje się głośno.

– Przestań się wkurzać – mówi Jay, próbując mnie uspokoić. – Rozmawiamy tu o twoim tyłeczku, skarbie. Nie mogłem się powstrzymać.

– On lubi tyłki – wtrąca Jessie, kiwając głową na potwierdzenie.

Posyłam im karcące spojrzenie, ale nie potrafię się dłużej złościć.

Kilka minut później dochodzimy do miejsca, gdzie czekają fani Jaya i muszę się pilnować, by nie iść z otwartymi ustami. Jest tu przynajmniej setka ludzi, może nawet więcej. Gdy do nich podchodzimy, Jay gwizdże głośno na palcach. Wszystkie głowy natychmiast obracają się w naszym kierunku i rozlegają się wiwaty. Jay wskakuje na dość wysoki murek otaczający biurowce, tam kłania się wszystkim nisko.

Staję z boku przy Jessie, która go nagrywa. Chociaż nie ona jedna. Połowa dzieciaków unosi komórki i również filmuje.

– Dzięki, że przyszliście – mówi głośno Jay. Zabawne, akustyka tego miejsca jest dość dobra, więc nie musi krzyczeć, by być słyszany. – Chcecie zobaczyć coś zajebistego? – pyta, wyciągając z kieszeni kostkę, którą bawił się w kancelarii.

Trzymając ją w dwóch palcach, wyrzuca ją zręcznie w górę. Wszyscy obserwujemy, jak unosi się, po czym spada, jednak w połowie jej drogi żałuję, że mrugnąłam, bo nagle widzę dwie kostki. Publiczność głośno klaszcze i gwizdże, kiedy Jay bierze dwie kostki i również je podrzuca. Znowu się mnożą, a gdy spadają cztery, Jay zaczyna nimi żonglować. Kiedy zataczają w powietrzu koło, ponownie robi się ich więcej, ich właściciel szybko i bez trudu porusza rękami. Wkrótce kostek jest dziesięć, a ja nadal nie potrafię stwierdzić, jak to zrobił. Nie zauważyłam, by którąś wyciągał z rękawa lub z kieszeni. Dosłownie pojawiły się znikąd.

Kiedy jest ich wystarczająco dużo, Jay zaczyna pojedynczo nimi rzucać, celując w przypadkowych gapiów. Kilkunastu nastolatków rzuca się po nie, pragnąc mieć przedmiot należący do ulubionego iluzjonisty. Jay wyciąga talię kart i zaczyna objaśniać trik dziewczynie o imieniu Sarah, która zgłosiła się na ochotnika do występu. Wydaje się jednocześnie przerażona i zadowolona, że została wybrana. Jay przechodzi przez tłum, tasując karty i wyjaśniając, co zamierza z nimi zrobić.

Znajduje się już blisko wejścia do jednego z biurowców, stoi przed wielkimi, szklanymi drzwiami, gdy te rozsuwają się i wychodzą przez nie trzy kobiety. Idący tyłem Jay nie przerywa tłumaczenia i przechodzi przez drzwi. Nadal mówi, gdy te się zamykają, ale kiedy szyby stykają się ze sobą, Jay znika. Kiedy drzwi ponownie się rozsuwają, z biurowca wychodzi więcej ludzi, a Jay ponownie się pojawia, kontynuując wyjaśnianie, jakby przed chwilą nie zniknął.

Otoczające mnie dzieciaki zaczynają wiwatować, głośno klaszcząc i pokrzykując. Z budynku wychodzi kilku mężczyzn w garniturach, Jay niechętny na nich wpada. Wszystko dzieje się bardzo szybko. Przeprasza, klepie jednego z nich w ramię i nie wiem, czy dobrze widzę, ale wydaje mi się, że wkłada drugiemu rękę do kieszeni. Dzieje się to tak szybko, że nie jestem pewna, czy to wydarzyło się naprawdę.

Mężczyźni idą dalej, ale cała ta sytuacja wydaje mi się podejrzana. Facet, którego

poklepał Jay, wygląda znajomo i muszę wysilić umysł, by przypomnieć sobie, gdzie go widziałam. Wtedy to do mnie dociera. To ten sam starszy gość, któremu Jay przyglądał się w kasynie, ten, na którego Jessie kazała mu się przestać gapić.

Co się tu, u licha, dzieje?

Kiedy znów spoglądam na budynek, czuję wyraźny niepokój, ponieważ uświadamiam sobie, że nie jest to zwykły biurowiec. To siedziba wydawcy. Ściśle mówiąc, gazety „Daily Post”.

Chciałabym myśleć, że to zbieg okoliczności, ale choć nie znam Jaya zbyt dobrze, wiem, że to niemożliwe. Jest za sprytny, by to przeoczyć. Dlaczego, u diabła, występuje przed biurowcem, gdzie mieści się instytucja, którą chce pozwać?

Karty, których dziś używa, nie są zwyczajne, to karty tarota. Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek wcześniej oglądała sztuczkę przy użyciu takich kart. Sarah, która zgłosiła się na ochotnika, wybiera jedną z nich. Jay daje jej mazak i prosi, by na odwrocie wpisała swoje imię, podarła ją i włożyła kawałki do torebki. Pospiesznie wykonuje polecenie.

– Mam zamiar odgadnąć twoją kartę, ale nie powiem ci, którą wybrałaś – mówi Jay. – Pokażę ci ją.

Pośród zebranych zapada cisza, słychać jedynie odgłosy miasta i ruchu ulicznego.

– Dobra, karta jest gdzieś na ulicy. Ktoś potrafi ją znaleźć?

Wszyscy wydają się podekscytowani, biegając wokół w poszukiwaniu karty, ale ja mam wrażenie, że nie chodzi o jej fizyczną postać. Rozglądam się, usiłując ją wypatrzyć. W końcu Jessie szturcha mnie łokciem, ruchem głowy wskazując na budynek gazety. Na oknie czwartego piętra widnieje rysunek jakby naszkicowany czerwoną kredą.

Choć niewiele wiem o kartach tarota, ten znak rozpoznałabym wszędzie. Każdy, kto pracuje w systemie sądowym, wie, jak wygląda symbol sprawiedliwości i potrafi rozpoznać kobietę siedzącą z mieczem w prawej i wagą w lewej ręce.

Wow.

Przyglądałam się budynkowi już wcześniej, kiedy zorientowałam się czyja to siedziba, ale definitywnie nie zauważyłam wtedy rysunku na oknie. Moją uwagę przyciągają kolory. Czerwony jest tak intensywny, że nie sposób go przeoczyć.

W końcu jeden z nastolatków zauważa rysunek i krzyczy do wszystkich, by spojrzeli. Zszokowana Sarah zakrywa dłonią usta, podczas gdy jej przyjaciółki krzyczą i piszczą z zachwytem. Jay siedzi na krawędzi murka, uśmiechając się pobłaźliwie do swoich fanów, podbródek opiera na dłoni. W jego oczach błyszczy rozbawienie, kiedy przygląda się ich reakcji na trik, rozkoszując się emocjami, którymi ich obdarował. W jego spojrzeniu dostrzegam tęsknotę za dzieciństwem, które zbyt wcześnie mu odebrano. Wygląda jak wtedy, gdy opowiadał mi o nim w ogrodzie.

– Miałem rację? – pyta Sarah. – Czy twoją kartą była Sprawiedliwość?

Dziewczyna potrafi jedynie przytaknąć ruchem głowy, nadal nie umie wydusić z siebie słowa. Widzowie klaszczą, kilkoro z nich krzyczy, że chcą wiedzieć, jak to zrobił, a wtedy okno na czwartym piętrze otwiera się i pojawia się w jego świetle głowa kobiety.

Rozgląda się, prawdopodobnie próbując ustalić, skąd wziął się rysunek i jak komukolwiek udało się go wykonać na oknie jej pokoju, po czym zerka w dół i zamiera na dłuższą chwilę, wpatrując się intensywnie w Jaya. Kiedy na jej twarzy pojawia się gniew, rozpoznaję ją. To Una Harris.

Jasna cholera.

Co Jay właściwie robi? To znaczy, dlaczego umieścił kartę z symbolem sprawiedliwości na oknie kobiety, którą zamierza pozwać? Zawsze uważałam, że postacie z filmów postępują głupio, zdradzając przeciwnikowi, że coś się szykuje. To tak jakby dać im fory.

Harris wraca do swojego gabinetu, a ja wypuszczam wstrzymywane w płucach powietrze. Być może cała akcja na tym się skończy i kobieta nie da się sprowokować jawną kpina Jaya. Jednak kilka minut później, kiedy Jay rozdaje autografy, Una zważym krokiem wychodzi z budynku. Ręce trzyma skrzyżowane na piersiach, a po piętach depta jej szczupły mężczyzna w koszuli i krawacie.

– Chcę, by to gówno natychmiast zniknęło z mojego okna – domaga się piskliwym głosem.

Jay od niechcenia przechyla głowę w jej stronę, przez moment widać jego zadowoloną minę, ale szybko poważnieje. Unosi rękę i wskazuje na szybę.

– Gotowe, panno Harris.

Kobieta obraca się i widzi, jak ekipa czyszcząca poleruje szkło do czysta. Śmiejemy się razem z Jessie. Jay pomyślał naprawdę o wszystkim.

– Myślisz, że jesteś taki sprytny? – pyta Harris. – Jeśli to nielegalne zgromadzenie zaraz się nie zakończy, zadzwonię po służby.

– To publiczne miejsce, Uno. Mogę mówić ci po imieniu? Skoro publicznie pierzesz moje brudy, czuję, jakbyśmy byli ze sobą zżyci.

– Nie, najlepiej się do mnie nie odzywaj – warczy Harris. – I powiedziałam, że masz stąd spadać.

– Możemy tu legalnie przebywać.

– Powodujesz zamieszanie i brudzisz mi okno.

– Które jest już czyste. Spójrz, twoja szyba lśni jak nowa. Jeśli już, to wyświadczyłem ci przysługę.

– To nękanie!

Jay patrzy na nią z rozbawieniem.

– Czyżbyś była zła, Una? Tak mi się wydaje, chociaż ciężko to stwierdzić, bo ostatnio twoja twarz jest jakby mniej ruchoma.

Insynuacja dotycząca jej zamięłowania do botoksu wywołuje w zgromadzonych śmiech.

Myślę, że w końcu uświadamia sobie, że nie wygra, zwłaszcza gdy wokół znajduje się tak wielu fanów Jaya. Mężczyzna, który za nią przydreptał, ciągnie ją za rękę, po cichu nakłaniając, by sobie darowała.

– Nie ujdzie ci to płazem – prycha dziennikarka, po czym strząsa rękę swojego towarzysza i wraca do budynku.

Jay mamrocze coś pod nosem z ostrą miną, jednak nie jestem w stanie go zrozumieć. Kiedy kobieta znika za drzwiami, Jay wraca do rozdawania autografów. Chwilę później wyciąga szyję i szuka spojrzeniem Sarah.

– Hej, Sarah, wiesz co? Nie pokazałaś karty, by udowodnić, że miałem rację. Wiem, że kazałem ci ją podrzeć, ale czy mogłabyś wyciągnąć te kawałki?

Dziewczyna grzebie w torebce, gdzie włożyła podarty kartonik, ale nie może go znaleźć.

– Nie... nie ma – mówi, pospiesznie sprawdzając wszystkie kieszonki.

Jay wyciąga coś z kieszeni.

– Czekajcie, a co to? – To złożony kartonik. Jay rozkłada go i prostuje, po czym pokazuje wszystkim zebranym. To karta przedstawiająca Sprawiedliwość. Kiedy ją odwraca,

widzimy podpis Sarah.

– Niemożliwe – wzdycha dziewczyna.

– Możliwe. – Jay uśmiecha się, podając jej kartę. – Czy to twoje pismo?

– Tak – mówi, biorąc kartonik w drżące palce. – Jak... to znaczy wiem, że mi nie powiesz, ale to niemożliwe. Podarłam ją na strzępy. Wiem, że podarłam.

Dzieciaki zadają sporo pytań i proszą o jeszcze więcej autografów. Mija pół godziny, nim pojawia się dwóch policjantów.

– Będziecie musieli się rozejść – mówi jeden z nich do Jaya ponad głowami wiernych fanów. – Dostaliśmy skargę na hałas.

– Już kończę – odpowiada Jay z czarującym uśmiechem, po czym obraca się do zebranych: – Okej, słuchajcie wszyscy! Czas na mnie. – Bierze plecak, który wcześniej miał na ramieniu, i wyciąga z niego czarny materiał. – Jednak nim odejdę, chcę, byście się odsunęli i pozwolili mi pokazać ostatnią sztuczkę. – Wszyscy się odsuwają, robiąc mu miejsce. Jay ponownie wskakuje na murek, a policjanci przystają niedaleko, również mu się przyglądając. Wyglądają na bardziej zainteresowanych tym, co się stanie, niż rozpędzaniem zgromadzenia.

Czarny materiał jest tak naprawdę peleryną, którą Jay z przesadną finezją owija wokół swojego ciała. Kiedy już szczelnie go okrywa, mężczyzna znika. Peleryna swobodnie opada na ziemię. Jay tak po prostu rozplynął się w powietrzu.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jessie nagrywa aplauz tłumowi po wielkim finale, po czym wyłącza urządzenie.

– No dobra, ale jak? – pytam, zdezorientowana, kręcąc głową. Wydaje się, że ostatnio często mi się to zdarza.

Jessie się śmieje.

– Ze sztuczek, które dzisiaj pokazał, to pewnie było najprostsze, a mimo to spójrz na nich. Myślę, że niektórzy naprawdę wierzą, że to magia.

– To było proste? On właśnie zniknął! Nie ma w tym nic prostego.

– Spójrz, gdzie stał, Matildo – mówi poważnie Jessie.

– Stał na murku.

Zerka na mnie, jakbym była opóźniona.

– Tak, przy czym pokręcił trochę peleryną, by się zasłonić i zeskoczyć na drugą stronę. Nie trzeba być geniuszem, by do tego dojść.

Uderzam się dłonią w czoło.

– Nie wierzę, że o tym nie pomyślałam.

– Lubi się popisować. Większość ludzi jest pod urokiem sztuczki, więc nie widzi, gdzie tkwi podstęp. Chodź, on już pewnie na nas czeka.

Rusza, więc idę w jej ślady.

– Hej, myślałam, że obowiązuje cię umowa i nie możesz nic mówić.

– Nie będzie zły, że ci o tym powiedziałam. To dziecinnie łatwy trik. Jednak gdybym opowiedziała ci o tych bardziej skomplikowanych, pewnie wrzuciłby moje jaja do miksera.

Nie wypominam jej oczywistego faktu, że dziewczyny nie mają jaj, ponieważ gdyby ktokolwiek mógł to zmienić, z pewnością byłaby to Jessie. Idziemy ulicą, by po chwili napotkać opierającego się nonszalancko o ścianę budynku Jaya, który pali papierosa i uśmiecha się szeroko na nasz widok. Kiedy tylko do niego docieramy, natychmiast zarzuca mi rękę na ramiona.

– I co myślisz?

– Byłeś niesamowity – przyznaję onieśmielona.

Jessie prycha.

– Teraz już wiem, dlaczego lubisz mieć ją przy sobie. Nieustannie pompuje twoje ego.

– Nie tylko ego – mówi Jay i uśmiechając się diabelsko, puszcza do niej oko.

– O Boże, nie powiedziałaś tego! – Spoglądam na Jessie. – Kłamie! Powiedz jej, że kłamiesz.

– Ale dlaczego miałbym kłamać i mówić, że kłamię? – droczy się, a jego uśmiech z każdą chwilą się poszerza. *Rany, czasami go nienawidzę.*

– Och, nie słuchaj go. Nie było między nami żadnego pompowania.

Jay śmieje się głośno, przez co drzę i choć wiem, że to, co mówię, nie jest do końca prawdą, i tak mam to gdzieś.

– W porządku, kiedy już wszystko sobie wyjaśniliśmy, kto chce na obiad placki z dżemem?

– Po pierwsze – mówi Jessie – jesteś teraz w Europie. Tutaj nie ma „placków z dżemem” tylko naleśniki, a po drugie, na obiad jada się je tylko na ostro.

– Ja wciąż nazywam je placuszkami – wcinam się. – Można je określać tak i tak. Poza tym uwielbiam jeść deser na obiad.

Jay przesuwa rękę na mój kark i lekko ściska. Zaskakuje mnie tym, bo to dość intymne miejsce. Mimowolnie przez to drzę.

– Widzisz? Watson się ze mną zgadza. Zatem placki.

Staram się nie reagować na dotyk jego dłoni, ale czuję na plecach gęsią skórę. Jay przesuwa kciukiem po mojej skórze, przez co czuję mrowienie.

Wchodzimy do najbliższej restauracji i wybieramy stolik przy oknie. Z radością zamawiam naleśniki z masłem orzechowym i nutellą, a Jay, jakby spełniając swoje dziecięce marzenie, robi dokładnie to samo. Jessie zamawia bagietkę, nie popierając mojego pomysłu jedzenia deseru zamiast obiadu.

– Dobra – mówię w połowie posiłku. Potrzebuję zaczerpnąć oddechu zanim go dokończę. – Naprawdę byłabym bardzo, bardzo, bardzo, a nawet dozgonnie wdzięczna, gdybyś mi wyjaśnił, jak zrobiłeś jeden z trików. Tylko jeden i obiecuję, nie będę prosić o więcej.

Jay wyciera usta serwetką, po czym się uśmiecha.

– O jakim rodzaju wdzięczności tutaj mówimy?

Jessie wydaje z siebie dziwny odgłos.

– Nie rób tego, kochana. Nie chcesz tego. Ten gnojek potrafi być nieznośny, jeśli jesteś mu winna przysługę.

– Dobra, to może nie powiem, że będę dozgonnie wdzięczna, nieco mnie poniosło. Ujmę to tak: jeśli opowiesz mi o jednej sztuczce, w zamian będziesz mógł mnie o coś poprosić. Możesz się zastanowić, ale musi to być coś racjonalnego, na przykład mycie samochodu.

Jay pochyła się i splata przed sobą palce.

– Umyjesz mi samochód topless? – pyta ochryplym głosem.

Oblewam się rumieńcem, a Jessie prychnie śmiechem.

– Och, to dopiero dobry pomysł.

– Dobra, sparafrazuję. Będę ci winna przysługę, która nie będzie miała podtekstu seksualnego.

– Topless nie jest seksualne – mówi Jay. – To naturalne.

– Popieram – dodaje Jessie.

– To może bez stanika? – ciągnie Jay.

Boże. Po co w ogóle zapytałam?

– Dobra. Nie było tematu – prychnę, opierając się i krzyżując ręce na piersi.

– Hej, ale przecież nie powiedziałem, że nie zgodzę się na nieseksualną przysługę. Może zrobimy tak: ja zdradzę ci jak zrobiłem jedną ze sztuczek, a ty w zamian będziesz musiała ze mną popracować, kiedy następnym razem będę występował w Vegas?

Patrzę na niego dłuższą chwilę.

– Ale jaka jest twoja cena? Dla mnie brzmi to jak bezpłatne wakacje.

– Pracujące wakacje – wyjaśnia Jay.

– Dobra, dwa razy nie musisz mnie kusić darmowymi wakacjami – mówię, uśmiechając się szeroko. – Stoi. – Wyciągam rękę, którą Jay mocno ściska.

– Więc mamy umowę, skarbie. A teraz powiedz, o który trik chciałaś zapytać.

– O rany – mówi Jessie. – To nowość. Nigdy nikomu nie zdradzasz swoich sekretów,

przynajmniej póki nie podpiszą kontraktu.

– Matilda złożyła propozycję, której nie sposób odrzucić.

– Oczywiście.

Ignorując to przekomarzanie, skupiam się na tym, co chciałabym wiedzieć. Tak naprawdę wszystkie wykonane przez Jaya sztuczki mnie intrygują.

– Dobra, chyba najbardziej chcę poznać sekret pojawienia się karty na oknie Uny Harris. Jestem pewna, że nie było jej tam wcześniej, poza tym okno było zbyt wysoko, by go dosięgnąć.

Jay pociera podbródek i rozgląda się po restauracji.

– Ten trik akurat był dość podstawowy, Watsonie. Chociaż do wyjaśnienia chyba będę potrzebował rekwizytów. – Wstaje, podchodzi do lady i rozmawia ze stojącym za nią chłopakiem, po czym wraca z pojemnikiem z papryką i buteleczką miodu. Fúj, zamierza to dodać do naleśników?

Jessie wydaje się niezadowolona, gdy rozsuwa nasze talerze, robiąc na blacie miejsce.

– Co robisz? – pyta.

– Po prostu patrz.

Szybkimi ruchami rozlewa na powierzchni stołu miód. Kiedy spoglądam w dół, widzę, że fantazyjnymi literami wypisuje moje imię. Fajne, ale nadal nie rozumiem. Następnie odkręca słoiczek ze zmieloną papryką i wysypuje ją sobie na rękę, po czym posypuje nią miód. W końcu pochyla się i mocno dmucha. Luźny proszek znika, pozostaje jedynie ten przyklejony do miodu. Na blacie widnieje moje czerwone imię.

– Dość zmyślne – mówię, ponownie na niego spoglądając, kiedy pewien pomysł formuje się w mojej głowie.

– Generalnie właśnie w taki sposób to zrobiłem, choć musiałem mieć pomoc. Pamiętasz Sharon, która zajmuje się moją garderobą?

Kiwam głową.

– Jest również naprawdę dobrą artystką pracującą z wykorzystaniem niekonwencjonalnych materiałów. Wczesnym rankiem zapłaciłem facetowi od czyszczenia okien, by zabrał nas tam swoim wózkiem. Sharon namalowała na szybie kartę Sprawiedliwości, używając do tego przeźroczystego kleju. Można go było dostrzec jedynie przyglądając się z bardzo bliska. Okno Harris znajduje się pod kątem do sąsiedniego budynku, więc opłaciłem również wejście do pomieszczenia z widokiem na biuro Harris. Kiedy odciągałem uwagę zgromadzonych, Sharon odkręciła puszkę sproszkowanej kredy. Rozsypała ją na wietrze, a ta przywarła do kleju, tworząc w ten sposób obraz. Wiatr rozwiał kredę w zaledwie kilka sekund, więc kiedy następnym razem ludzie spojrzeli w górę, obraz był już na oknie.

Och. Ale to zarąbiste! Dość praktyczne, kiedy tak to przedstawia. Jednak wiecie co? Chyba wolę nie wiedzieć. Zagadka jest częścią ekscytacji. Przynajmniej nie zgodziłam się myć topless jego samochodu.

– Zadowolona? – pyta Jay.

– To bardzo sprytne. Nie wiem, jak potrafisz coś takiego wymyślić. To skomplikowane.

Uśmiecha się.

– Dziękuję.

– Ale dlaczego zrobiłeś to akurat na oknie Uny Harris? Nie prosisz się w ten sposób o kłopoty?

– Hej, wystarczająco długo siedziałem cicho. Musi wiedzieć, że nie mam zamiaru kryć się po kątach, kiedy depcze buciorami moją karierę.

– Myślę, że zrozumie to, kiedy dostanie pozew – mówię i uderza mnie smutna myśl. Jeśli tata naprawdę zamierza reprezentować Jaya, ten będzie się musiał prawdopodobnie wyprowadzić. Całkowicie o tym zapomniałam.

– Myślisz o czymś, co ci się nie podoba. Co się dzieje, Watsonie?

Spoglądam na niego, zaskoczona jak łatwo potrafi mnie przejrzeć.

– A nic. Takie tam pierdoły.

– Jakie pierdoły?

Spuszczam wzrok i wodzę palcem po brzegu szklanki.

– Jeśli wszystko ułoży się po twojej myśli, będziesz się musiał wyprowadzić, a tak naprawdę to przywykłam do twojej obecności w naszym domu – wyznaję cicho.

Bierze moją rękę w swoją wielką i ciepłą dłoń.

– Hej, przyjaźnimy się teraz, prawda? Nadal pozostaniemy w kontakcie. Niedługo i tak pewnie miałabyś mnie dość. Poza tym zostanę u was jeszcze przez kilka tygodni, póki nie znajdę sobie czegoś innego.

Odchrząkuję zażenowana.

– W porządku.

– Myślałam, że to ze mną się przyjaźnisz – wcina się Jessie.

– Bo tak jest. Mogę mieć dwie przyjaciółki – odpowiada Jay.

Jeszcze przez chwilę trzyma mnie za rękę.

– Ale spójrz na tę ironię: najpierw nie chciałaś, bym z wami zamieszkał, a teraz nie chcesz, bym się wyniósł.

– Nie musisz być przy tym taki zadowolony z siebie – rzucam, mrużąc oczy i starając się nie uśmiechać.

* * *

Następnego ranka wstaję wcześniej, by pomóc tacie z pakowaniem. Co kilka miesięcy ze swoim przyjacielem Markusem jadą na weekend na wieś. Zazwyczaj nie lubię zostawać sama w domu, ale odkąd mam obok Jaya, nie jestem już taka samotna. Właściwie nie mogę się doczekać, aż zostanę z nim sam na sam. No co? Mam waginę, a on to Jay Fields. Właśnie dlatego wolno mi się ekscytować, nawet jeśli do niczego między nami nie dojdzie.

Po wyjściu taty jadę do miasta po materiały. Planuję szyć podczas weekendu. Mam nawet dwa nowe zamówienia, nad którymi muszę popracować.

Wracam do domu i zastaję Jaya trenującego w ogrodzie. Zostawiam go na chwilę w spokoju, ale po niedługim czasie idę zapytać, czy chce coś zjeść. To odważne z mojej strony, ponieważ ciężko jest przyglądać się jego nagiemu, spoconemu torsowi bez rumieńców na twarzy. Mam zamiar wyjść, kiedy on chce wejść, więc zderzamy się w drzwiach. Trzymany przez niego napój energetyzujący rozlewa się na mój top. Sapię głośno, gdy zimny płyn oblewa moją skórę.

– Cholera, przepraszam!

Jay biegnie po papierowe ręczniki i kiedy wraca, pomaga mi się wytrzeć. Stoję, nie mogąc wydusić z siebie słowa, kiedy zbiera wilgoć. To jedna z tych surrealistycznych chwil, w których istnienie nie potrafię uwierzyć – głównie dlatego, że jego ręce znajdują się w niewielkiej odległości od moich cycków i dlatego, że to Jay.

Mój oddech przyspiesza, gdy Jay przypadkowo muska palcem mój sutek przez materiał

biustonosza. Jego ręka zamiera. Każda sekunda zaczyna ciągnąć się w nieskończoność. Popelniam błąd i patrzę mu w oczy. Wydaje się... spragniony. Kiedy ponownie porusza ręką, to już nie wycieranie, a pieszczota, przez co wymyka mi się jęk. Papierowy ręcznik opada na podłogę, kiedy Jay chwyta mnie za pierś, nie zrywając przy tym kontaktu wzrokowego. Gdybym się tak nie denerwowała, zapewne przyłożyłabym mu w twarz za tak śmiałe posunięcie. W jego spojrzeniu odczytuję pytanie.

Możemy...?

Porusza dłonią obejmującą moją pierś, przez co lekko wzdycham. Zamykam oczy.

– Matildo? – pyta cichym, ochryplym głosem.

– Hmm?

– Spójrz na mnie.

Unoszę wzrok. Powoli dotyka mojej drugiej piersi. Robi to ostrożnie, jakby delektował się tą chwilą. Przesuwa delikatnie obie ręce i palcami odnajduje moje sutki. Jęczę głośno, po czym jego usta lądują na moich, pochłaniając ten dźwięk.

– Ta koszulka jest przemoczona, pozbądźmy się jej, skarbie.

Ciągnie materiał, by zdjąć mi top przez głowę, a ja nie protestuję. Właśnie w tej chwili nawiedza mnie dziwna myśl, przypominając mi o wczorajszym dniu i ręce Jaya w kieszeni tamtego mężczyzny. Nie widziałam, by coś mu zabrał, ale to nie znaczy, że tego nie zrobił.

Stoję teraz przed nim jedynie w biustonoszu, a on dosłownie spija mnie spojrzeniem. Moja klatka piersiowa unosi się i opada, jednak umysł wciąż skupia się na wczorajszych wydarzeniach.

– Jay?

– Tak, Matildo? – mruczy, podchodząc, kiedy się odsuwam. Gdy plecami trafiam na ścianę, Jay zatrzymuje się, jego naga pierś jest zaledwie centymetr od mojej.

– Co wczoraj ukradłeś tamtemu facetowi?

Marszczy czoło i przechyla głowę na bok.

– Jakiemu facetowi?

– Temu, na którego wpadłeś w drzwiach siedziby gazety. Widziałam, że włożyłeś mu rękę do kieszeni. Wiesz, pamiętam go z kasyna. Nie mogłeś wtedy oderwać od niego wzroku.

Przeklina pod nosem, unosi ręce i obejmuje moją twarz, po czym szepcze:

– Nie powinnaś była tego widzieć.

– Ale widziałam. Powiedz mi więc, co mu zabrałeś.

– Naprawdę jesteś moim małym Watsonem, co? Nic nie umknie tym niebieskim oczątom – mówi, ale czuję, że próbuje odwrócić moją uwagę tym komplementem.

– Jay, chcę wiedzieć, co mu gwizdnąłeś. Nie możesz okradać ludzi pracujących w tej gazecie, kiedy masz zamiar wnieść przeciwko nim oskarżenie. W sądzie każdy szczegół może działać na twoją niekorzyść.

– A gdybym ci powiedział, że nikt nigdy się o tym nie dowie?

– Nadal chciałabym wiedzieć. Nie lubię kłamstw.

– To nie jest kłamstwo. To tajemnica. Taka, którą muszę zatrzymać teraz dla siebie, ale powiem ci o niej... pewnego dnia.

Zaciskam usta, nagle poirytowana lepkiem napojem wylanym na moje ciało. Krzywię się i odsuwam w bok, po czym sięgam po swoją koszulkę i idę do drzwi.

– Muszę się wykąpać i zmyć z siebie to świństwo – mamroczę.

– Matildo.

– W porządku. Zatrzymaj dla siebie swoje tajemnice, Jay. Tylko nie oczekuj, że ci zaufam, póki ty tego nie zrobisz.

Gdy wychodzę z pomieszczenia, jego twarz przybiera dziwny wyraz – mieszaniny frustracji i bólu.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zamykam drzwi do łazienki na zasuwkę i dopiero wtedy wypuszczam powietrze z płuc. Potrzebuję chwili, by się pozbierać, więc odkręcam wodę w wannie. Po tym, co się właśnie stało, nie wiem, czy Jay nie wpadnie tu, gdy będę brała kąpiel. Nadal jestem na niego wściekła za to, że jest tak tajemniczy, ale jednocześnie żałuję, że przerwałam to, co robiliśmy. Ostatnio wydaje mi się, że potrzebuję jego dotyku jak powietrza, a tak rzadko go dostaję.

Rozbieram się i wchodzę do wanny pełnej ciepłej wody, która koi moje nerwy. Czuję, jakby każdy mięsień mojego ciała był spięty.

Przez dłuższą chwilę po prostu leżę z zamkniętymi oczami, próbując zapomnieć o dłoniach Jaya na moim ciele. To było tak niespodziewane, że nadal czuję jego dotyk i słodki ból, przez który natychmiast robię się wilgotna. Minęło tak wiele czasu, odkąd byłam z mężczyzną, a nawet wtedy nie był to mężczyzna, a zaledwie chłopiec. Mój były (i jedyny) chłopak był w moim wieku. Przez większość czasu oboje nie wiedzieliśmy, co tak naprawdę robimy.

Nie potrafię sobie wyobrazić, jakby to było z Jayem. To prawda, że jest starszy ode mnie zaledwie o cztery lata, ale wydaje się bardziej... doświadczony. Mam wrażenie, że mógłby nauczyć mnie rzeczy, których teraz nie mogę nawet pojąć. Wyobrażam go sobie, jak robi pompki na trawie, a jego pokryte potem mięśnie pracują, spinają się i rozluźniają.

W takich chwilach chciałabym mieć wibrator. Chryste, od kiedy poznałam Jaya, nie potrafię zapanować nad własnym libido. Mój umysł jest teraz papką złożoną z frustracji i erotycznych pragnień.

Przypominam sobie, jak chciał mnie lizać. Zapewne zrobiłby to z tak wielką pasją, jak robi wszystko inne. Moja skóra mrowi na samą myśl o tym, moje sutki twardnieją w wodzie. Spoczywająca niewinnie na brzuchu ręka porusza się, gdy kontrolę nade mną przejmują erotyczne fantazje. Mój oddech przyspiesza, kiedy wyobrażam sobie, że to tak naprawdę ręka Jaya.

Rozchyłam uda, a palce suną w dół, lekko muskając moją wrażliwą skórę, moja łechtaczka pulsuje bólem, nie mogąc się doczekać. Sekundę później aż podskakuję, gdy ktoś energicznie puka do drzwi.

– Skarbie, możemy porozmawiać? – pyta głębokim głosem Jay. Muszę przygryźć wargę, by nie jęknąć na dźwięk jego głosu. Śmiałym ruchem sięgam niżej i powoli pocieram wrażliwy pąk. Przecież drzwi są zamknięte. On się nie dowie. Przeszywa mnie niewielki dreszcz.

W końcu odpowiadam:

– To nie jest najlepsza pora.

Słyszę, że przesuwają się plecami po drzwiach i siada na podłodze.

– Posiedzę tu sobie. Nie chce się z tobą kłócić, Watsonie. Mieliśmy być przyjaciółmi, pamiętasz?

– Ale ja... ja się kąpię, Jay. Możemy porozmawiać później – rzucam, starając się brzmieć

normalnie, ale mój oddech jest teraz zbyt ciężki. Nie powinnam się dotykać, kiedy on siedzi pod drzwiami, ale nie potrafię się powstrzymać. Drugą ręką obejmuję pierś i skubię sutek, co sprawia, że na całym ciele czuję ciarki.

W końcu uświadamiam sobie, że Jay od dłuższego czasu nic nie mówi. Nie wydałam żadnego krępującego dźwięku, prawda? Nie, wiem, że nie. Nie jestem szalona.

– Jak tam kąpiel? – pyta, tym razem ciszej.

– Powiedziałam, że porozmawiamy później. Możesz sobie pójść? – chrypię, wkładając w siebie palce.

Słyszę rozbawienie w jego głosie, gdy mówi:

– Co ty tam robisz, dziecinko?

– Nic – odpowiadam trochę za szybko.

– Dobra, to rób sobie dalej to nic. Ja tu sobie w międzyczasie posiedzę. To miejsce jest zadziwiająco wygodne.

Drań. Mam ochotę ponownie powiedzieć mu, by sobie poszedł, ale wiem, że to nic nie da. Jestem na skraju przepaści, w tym niewiarygodnym miejscu pełnym rozkoszy, w którym nie da się przestać. To ta chwila, w której ma się gdzieś, czy ktoś będzie słyszał i czy dowie się, co robicie. Wstyd w tym momencie to bardzo odległy temat.

Jednocześnie obracam sutek w palcach i energicznie pocieram łechtaczkę, stopą uderzając o ściankę wanny. Jestem blisko szczytu, jednak głos Jaya nie pozwala mi spaść z jego krawędzi.

– Robisz sobie dobrze? – pyta cicho, a jego głos brzmi jak głęboka pieśczoła.

Gdy osiągam orgazm, a w moim ciele pulsuje rozkosz, nie udaje mi się stłumić niewielkiego jęku.

– Tak – odpowiadam cicho, odzyskując siły po upadku z wysokości.

Jednak moje serce przyspiesza biegu, gdy widzę ruch klamki. Pamiętam, że zamykałam drzwi na zamek, więc staram się uspokoić.

– Co robisz? – pytam.

– Chcę tam wejść – mruczy, nadal za zamkniętymi drzwiami.

– Jestem w wannie. Naga!

– Świetnie – odpowiada. Chociaż nie mogę go zobaczyć, wiem, że na jego twarzy maluje się teraz zadowolenie. Słyszę metaliczny dźwięk dochodzący z zamka i zastanawiam się, co Jay takiego wymyślił. Kiedy klamka ponownie się porusza, drzwi powoli się uchylają. Wyskakuję z wanny i rzucam się, by je przymknąć.

Wciąż do nich przywierając, sięgam po ręcznik, by się zakryć.

– Otworzyłeś zamek? – dyszę, owijając się szczelnie ręcznikiem.

– To kolejny z moich talentów – odpowiada Jay.

– Przekraczasz granicę.

Mówi głębokim, niemal napominającym tonem:

– Och, więc teraz jest jakaś granica. Właśnie pozwoliłaś mi słuchać, jak sobie dogadzasz, skarbie.

Dobra, skoro tak to ujmuje, trudno się z nim spierać. Mimo to natychmiast wszystkiemu zaprzeczam:

– Nie wiem, o czym ty, u diabła, mówisz, ale musisz stąd odejść i zostawić mnie w spokoju.

Uchylam drzwi jedynie na tyle, by przez nie wyjrzeć i pokazać mu, że mówię poważnie.

Niestety, kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, roztapiam się. Na mój widok Jay wciąga powietrze i wkłada rękę w szczelinę, by dotknąć mojej twarzy. Muska kciukiem moją dolną wargę.

– Cholera, spójrzcie tylko – jęczy.

Patrzy na mnie tak intensywnie, jakby chciał mnie pożreć, więc zapominam o trzymaniu drzwi. Z łatwością je otwiera, podchodzi do mnie i porywa mnie na rękę. Oplatam go nogami w pasie, gdy niesie mnie do mojego pokoju. Układa mnie na łóżku, po czym kładzie się na mnie.

– Tak wielka pokusa – szepcze, jakby upominał sam siebie. – Jak, do cholery, mam jej nie ulec?

Jego usta opadają na moje, więżąc mnie w mocnym, szalonym pocałunku, który czuję aż po koniuszki palców od stóp. Czuję ciepło rozchodzące się na skórze. Jęczę w jego ustach, kiedy nasze języki tańczą ze sobą. Rozchylam nogi, gdy Jay przywiera do mnie swoim ciałem, a jego twardy członek ociera się o moją dziurkę. Czuję się pusta, tak bardzo chciałabym go poczuć w środku.

Obejmując w posiadanie moje usta, mruczy, całując mnie, a dźwięk ten wibruje w moim podbrzuszu. Chwilę później kończy pocałunek, odsuwa się i patrzy na moje ciało. Podążam za jego spojrzeniem i widzę, że ręcznik mi się zsunął i teraz leżę kompletnie naga.

Jay przenosi usta na moją szyję, lize i ssie, wprawiając moje ciało w drżenie. Pod wpływem samej tej pieszczoty mogłabym znów przeżyć uniesienie.

– Jesteś taka piękna – mruczy przy mojej skórze, a moje serce się zatrzymuje. Nikt nigdy nie nazwał mnie piękną. Słyszałam, że jestem ładna (od taty), ale nie piękna. Do diabła, nigdy nie myślałam, że jestem piękna, aż do tej chwili. Kiedy czuję na sobie jego wargi, wiem, że cała ożywam. Palcami jednej ręki drażni mój sutek, drugą ściska biodro.

– Przytrzymaj się ramy łóżka – mówi, na wpeł jęcząc.

– Co-co? – pytam, ledwie mogąc to z siebie wydusić, ponieważ tak się w nim zatraciłam.

Odchrząkuje i patrzy na mnie z ogniem w oczach. Zamiast wyjaśniać, o co mu chodzi, łapie mnie za oba nadgarstki i opiera moje palce na drewnianym zagłówku łóżka.

Och. Teraz rozumiem.

– Trzymaj się mocno – nakazuje, po czym pocałunkami znaczy ścieżkę w dół mojego ciała. – Jeśli będziesz mnie dotykała, nie mogę obiecać, że cię nie przelecę.

Wstrząsa mną dreszcz rozkoszy. Nie powinien tego mówić, ponieważ teraz bardzo chcę go dotknąć. Zobaczyć, co się stanie.

Wiem, że byłoby to lekkomyślne. Wiem, że ma przede mną sekrety, rzecz w tym, że teraz mam to gdzieś. Kiedy mnie dotyka, mój umysł robi sobie wakacje. Bardzo, bardzo długie wakacje w odległym kraju. A ja pragnę go bardziej niż ujawnienia jego tajemnic.

Jay całuje teraz mój brzuch i mam przeczucie, dokąd zmierza. Mój niepokój rośnie i spinam się na myśl o tym, co mnie czeka. Nigdy nikt mi tego nie robił, więc nie wiem, czego się spodziewać. Spodoba mi się to w ogóle?

Kiedy dociera do mojego łona, zatrzymuje się, ocierając się o mnie nosem i oddychając głęboko. Podtrzymuje się na łokciach. Jego oczy błyszczą, gdy podnosi wzrok.

– Odpręż się – mówi czule, pocierając mój brzuch dłonią.

– Przepraszam. Denerwuję się.

– Niepotrzebnie. Spodoba ci się. Coś mi mówi, że będziesz to wręcz uwielbiać. – Posyła mi szatański uśmieszek, po czym pochyla głowę i ustami odnajduje moją kobiecość.

Kontakt ten sprawia, że głośno jęczę. Kiedy zaczyna mnie lizać, czuję, że to mokre, miękkie i absolutnie boskie odczucie. Całe moje ciało się roztopia.

– Ja-Jasonie – mówię tak cicho, że to ledwie westchnienie.

Jęczy, zasysając w usta moją łechtaczkę. Wygląda, jakby mu się podobało, jakby się tym cieszył nawet bardziej niż ja i to mnie mocno kręci. Mam ochotę puścić zagłówek łóżka i złapać się jego ramion, ale widząc mój ruch, patrzy na mnie oczami pełnymi żaru, które mówią, bym tego nie robiła. Począwszy od łechtaczki, liże linię aż do wejścia, po czym wkłada we mnie język i sprawdza możliwości. W tej chwili przyjmę każdą jego cząstkę, którą postanowi we mnie włożyć. Pustka sprawia, że wariuję. Nawet nie wiem, jak to jest go czuć, a już mi go brakuje.

Penetruje mnie językiem, jakby naprawdę mnie nim pieprzył, więc pozwalam sobie na zapomnienie i jęczę na głos. Zawsze powstrzymywałam się z wydawaniem dźwięków podczas seksu, ale z Jayem nie mam na to szans. Sprawia, że tracę rozum i ledwie potrafię rozpoznać siebie w tej spragnionej seksu dziewczynie, oszalałej na tym punkcie osobie, którą się stałam.

Nie wiem, ile mija czasu, nim wraca do mojej łechtaczki, trzepocząc wokół niej językiem tak szybko, że nawet nie wiedziałam, iż to możliwe. Boże, nie chcę, by to się kiedykolwiek skończyło. Jay zerka na mnie, jakbym była najseksowniejszym stworzeniem, jakie widział w życiu, a ja pragnę, by naprawdę tak było. Chcę, by było to dla niego czymś więcej niż samym seksem. Czymś więcej niż zachcianką, którą postanowił zaspokoić.

– Wyglądasz teraz cholernie seksownie. Pozwól sobie na spełnienie na moich ustach – dyszy, chwytając mnie za biodra i unosi. Zaskakuje mnie, gdy klęka na łóżku i ustawia moje ciało pod kątem do materaca, nadal mnie przytrzymując i ustami pieszcząc moją łechtaczkę. Dzięki tej pozycji czuję wszystko mocniej, bardziej intensywnie. Nigdy bym nie pomyślała, że to możliwe.

Jego wielkie dłonie rozciągnięte na moim brzuchu i biodrach sprawiają, że skóra mnie pali.

– Spójrz na mnie – nakazuje.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Wewnątrz mnie coś gwałtownie się spina, staję się coraz bardziej pobudzona. Jay bierze moją łechtaczkę między zęby i delikatnie ją ścisną, a ja nie mogę uwierzyć, jak dobre to uczucie. Jednocześnie krzyczę i jęczę. Natychmiast dopada mnie orgazm, jest szybki i mocny, przy czym Jay nie przestaje na zmianę ssać i drażnić mnie językiem.

Skomlę, kiedy przyjemność ustępuje, więc Jay bierze mnie w ramiona. Przytula twarz do mojej szyi, wodząc nosem tuż za moim uchem.

– Wow – wzdycham, kiedy w końcu mam na tyle siły, by sformułować ten wyraz.

Jay śmieje się miękko, a dźwięk ten sprawia, że ponownie czuję skurcz w podbrzuszu.

– Już wiesz, o co ta cała awantura? – pyta z czułością.

– Mhmm...

Porusza nosem przy moim obojczyku.

– To dobrze.

Przez długi czas pozostajemy w tej pozycji. Leżę naga w ramionach Jaya, mogąc rozkoszować się dotykiem jego ciepłej piersi przyciśniętej do mojej. Uwielbiam żar jego nagiej skóry, kocham widok jego oczu, kiedy mi dogadzał.

Czas płynie wolno niczym karmel spływający ze srebrnej łyżeczki. Niestety zbyt szybko

zostajemy wyrwani z tej magicznej chwili trzema donośnymi odgłosami pukania we frontowe drzwi. Zасыpiam już, kiedy ten dźwięk rozbrzmiewa niczym wybuch w panującej ciszy. Zerkam na zegarek, przypominając sobie, że miała dziś wpaść Michelle.

Kiedy próbuję się ruszyć, Jay instynktownie ściska mnie mocniej.

– Zignoruj to – mówi sennym głosem. Ma zamknięte oczy.

– Muszę otworzyć. To Michelle. Wie, że jestem w domu. Powiedziałam jej, że będę.

– Kurwa.

Uśmiewam się z powodu jego wzburzenia, że ktoś zakłócił nam tę piękną chwilę.

– I tak musisz iść pod prysznic. Nadal jesteś spocony.

W jego oczach pojawia się żar, kiedy się do mnie przysuwa.

– Podobało ci się?

Jedyną odpowiedzią na jaką mnie stać jest zawstydzony uśmiech.

Całuje mnie słodko i czule, po czym stacza się ze mnie i wstaje.

– Zatem prysznic – mówi i wychodzi. Natychmiast zakładam getry i podkoszulek, po czym biegnę na dół, by otworzyć drzwi.

– Przepraszam, kąpałam się – mówię, gdy przyjaciółka wchodzi do środka.

Mierzy mnie wzrokiem i wybucha śmiechem.

– Trochę dziwna godzina na kąpiel, ale jak tam sobie chcesz. Chodźmy posiedzieć w ogrodzie. Piękny dziś dzień.

Przygotowuję kanapki i nalewam soku pomarańczowego. Przynoszę to wszystko na stolik ustawiony na zewnątrz, przy którym już siedzi Michelle. Ma na sobie żółty top z dużym dekoltem ukazujący niewielkie, ale jędrne piersi. Zapewne chce się trochę opalić. Kiedy ciepłe promienie słońca padają na moje stopy, zdaję sobie sprawę, że jestem boso i wcześniej, przez przedziwny splot wydarzeń, nawet tego nie zauważyłam.

– Jakieś wieści? – pyta Michelle, biorąc sobie kanapkę.

Och, mam wieści, i to całkiem dobre. Chociaż nie wiem, czy chcę teraz poruszać ten temat, przynajmniej nie kiedy Jay jest na górze.

– Niespecjalnie. A u ciebie?

Wzrusza ramionami.

– To był bardzo długi dzień w pracy. Och, ale wczoraj, kiedy wychodziłam z firmy, widziałam Michaela Fassbendera, więc nieco rozjaśnił mój dzień.

– Serio? Z kim był? – pytam z ciekawością. Michelle ma niesamowite szczęście do spotykania sławnych ludzi. To aż dziwne. Pewnego dnia spotkała w supermarkecie Gabriela Byrne'a.

– Z jakimś starszym facetem. Przynajmniej wydaje mi się, że to był Michael Fassbender, bo mógł to być też jego sobowtór.

Jay wchodzi do ogrodu, ma mokre włosy i jest inaczej ubrany. Michelle przygląda mu się, gdy siada.

– Czytasz mi w myślach, Watsonie. Umieram z głodu – mówi, biorąc sobie kanapkę i pożerając ją prawie od razu. Patrzą na jego usta, świadoma tego, co robiły wcześniej. Spojrzenie pełne żaru, które mi posyła, podpowiada mi, że dokładnie wie, o czym myślę.

– A tak, nie krępuj się – mówię z sarkazmem. Naprawdę nie wiem, jak się teraz przy nim zachowywać.

– Nie miej mi za złe, że nie będę – odpowiada, spoglądając na mnie znacząco.

Kiedy zerkam na Michelle, widzę, że patrzy to na mnie, to na niego, a niewielki uśmiech

pojawia się na jej ustach.

– Więc oboje właśnie się kąpaliście, hmm... – Spogląda na zegarek. – ...o drugiej po południu.

Udaję, że nie wiem, o co jej chodzi, i marszczę brwi.

– No co? Ja się kąpałam, a Jay brał prysznic. Ma swoją własną łazienkę. I co cię w ogóle obchodzą nasze zwyczaje dotyczące higieny?

Jay uśmiecha się, ale nie patrzy na mnie, mocno skupiony na talerzu z kanapkami. Jednak wiem, skąd u niego ten uśmieszek. Właśnie przesadziłam z reakcją na pytanie Michelle.

– Dooobra – mówi Michelle, biorąc łyk swojego soku. – Tak tylko mówię. – Urywa, po czym strzepuje z kolan jakieś okruchy i pyta nonszalancko: – Jessie też dzisiaj przyjdzie?

Tym razem moja kolej na zaciekawienie. Nie wiem, o co chodzi, ale w jej tonie jest coś innego. Mam wrażenie, że za bardzo stara się brzmieć zwyczajnie. Spoglądam na Jaya.

– Przyjdzie?

Kręci głową, przy czym przenosi rękę i układa ją na moim udzie pod stołem. Wymyka mi się lekkie westchnienie, które próbuję zamaskować, ponieważ nie chcę, by Michelle je zauważyła.

– Z tego co wiem, to nie, skarbie.

Jego głos jest bardziej zmysłowy niż zazwyczaj, bardziej rozleniwiony. Właśnie tak brzmi po doprowadzeniu kobiety do orgazmu? Wydaje się taki... zadowolony.

– Och, szkoda. Tydzień temu, po twoim występie, była taka zabawna – mówi Michelle.

Jay unosi brwi i przez sekundę intensywnie przygląda się Michelle.

– Ciekawe.

– Co? – pyta, prostując się na miejscu.

O nie, on czyta jej reakcje?

– Twoje źrenice rozszerzają się, kiedy mówisz o Jessie – wyjaśnia Jay. – Wiesz, co to oznacza?

– Nic mi się nie rozszerza – zaprzecza Michelle. Właściwie nie wiem, czy ją już taką widziałam. Drapie się po karku.

– Rozszerzają się. Są ogromne, kochana. – Jay opiera się na łokciu. – To oznacza pobudzenie. Jessie ci się podoba, co?

Szturcham go w bok.

– Zostaw ją w spokoju, Jay.

– Rozmawiamy jak przyjaciele, Matildo – odpowiada, przesuwając dłoń po moim udzie i ściskając je mocno. Zaciskam dłonie w pięści, by jej nie strząsnąć.

– Jakoś dziwnie się zachowujecie – zauważa Michelle, biorąc kolejną kanapkę. – Co się dzieje?

Jej dociekliwość sprawia, że zaczynam się odrobinę bronić.

– Ja się dziwnie zachowuję? – Śmieję się. – To tobie rozszerzają się źrenice na myśl o dziewczynie. Myślałam, że wraz z ukończeniem studiów dałaś sobie spokój z eksperymentami.

Michele wzdycha i opada na siedzenie.

– Nieważne. Myślę, że zawsze jakaś część mnie będzie lubiła babeczki. To tak jakby dziesięć procent mojej wagi lubiło małe, podczas gdy pozostałe dziewięćdziesiąt procent woli staromodną kiełbasę.

Praktycznie krztuszę się ze śmiechu. Michelle zawsze potrafi sprowadzić mnie na ziemię.

– Nie wierzę, że właśnie to powiedziałaś.

– W zeszłym tygodniu Jessie odwiozła cię do domu, prawda? – pyta Jay.

Michelle spuszcza głowę, zawstydzona.

– Być może.

– Co?! – wtrącam, udając urazę. – Coś się między wami wydarzyło i nic mi nie powiedziałaś? To oburzające!

– Och, uspokój się, bo nic się takiego nie stało. Trochę się tylko... poprzytulałyśmy. To wszystko. Chociaż muszę przyznać, że mi się podobało. Nie miałabym nic przeciwko powtórce.

– Jessie lubi nawracać te niezdecydowane – mówi do mnie Jay. – To ją kręci.

– Może mnie nawracać nawet całą noc – mówi Michelle, zwilżając językiem wargi.

– Tylko nie próbuj jej zdominować – mówię, marszcząc brwi. Być może Jessie lubi nawracać niezdecydowane dziewczyny, ale Michelle lubi bawić się myszką, zanim schrupie ją żywcem.

– Pfff... – Michelle macha lekceważąco ręką. – Nie mogłabym zdominować kobiety, nawet gdybym chciała. Ona tkwi w tym już długo. Pewnie co noc ma inną.

– Nie posuwa się tak daleko – mówi Jay, wyciągając telefon z kieszeni. – O wilku mowa, a wilk tuż tuż. – Odbiera telefon i wstaje od stołu, by porozmawiać.

– Nie mów jej, że o niej mówiłam – rzuca za nim ostrym szeptem Michelle.

Kiwa jej głową, po czym rozmawia poważnym głosem przez telefon. Zastanawiam się, co się stało. Jednak nie mam szansy się przysłuchać, ponieważ Michelle chwyta mnie za rękę i praktycznie przeciąga przez blat na drugą stronę stołu.

– Dobra, a ja chcę wiedzieć, co dzieje się między tobą a panem Magiczne Rączki i to dokładnie ze szczegółami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zaskakuję nawet samą siebie kiedy postanawiam nie informować Michelle, co stało się między mną a Jayem. Moje rozumowanie jest takie: chcę zachować twarz, gdyby okazało się, że dla niego to tylko jednorazowa sprawa. Michelle wie, że szukam wielkiej miłości, i nie chcę, by osądzała mnie za to, że poddałam się pragnieniom nowo odkrytego libido.

Podświadomie wiem, że nie będzie mnie osądzała, ale szczerze mówiąc, rozmawianie o seksie jest krępujące. To ona zawsze opowiadała mi o swoich łózkowych przygodach. Krótko mówiąc, nie mam problemu z mówieniem o innych ludziach uprawiających seks, ale jeśli mam mówić o sobie, denerwuję się i wstydzę. Nawet nie wiem, od czego zacząć opowieść o tym, jak spektakularnie Jay wstrząsnął moim światem.

– Nic się nie dzieje. To flirtiarz. Flirtuje z każdą – odpowiadam wymijająco.

– Nie, wcale nie. Nie poświęcił mi dłuższego spojrzenia, odkąd mnie poznał, a dzieje się tak pewnie dlatego, że jest zbyt zajęty gapieniem się na ciebie, by w ogóle zauważać inne kobiety.

– Och, przestań. Nadinterpretujesz to.

– Wcale nie, ale jeśli chcesz nadal płynąć swoją małą łódeczką po rzece zwanej Zaprzeczenie, nie będę cię zatrzymywać.

– Mówił ci ktoś, że używasz za dużo słów? Myślałam, że w szkole handlowej uczyli cię, by robić wręcz przeciwnie.

– A teraz się odgryza. Zawsze robi się jędzowata, gdy się broni.

– Wolałaby, by nie mówić o niej w trzeciej osobie.

– Sama to właśnie zrobiła.

– Chciała podkreślić fakt.

– I podkreśliła.

Patrzemy na siebie przez chwilę, po czym wybuchamy śmiechem.

– Boże, cholernie cię kocham, Matildo, ale przysięgam, że jesteś najbardziej neurotyczną dziewczyną, jaką znam.

– Cieszę się, że nadal dzierzę ten tytuł.

Chwilę później wraca Jay, mówiąc, że musi na trochę wyjść, ale niedługo wróci. Lekko ściska moje ramię, po czym znika. Oglądamy z Michelle film, a po wyjściu przyjaciółki szyję kolejne sukienki.

Około dwudziestej drugiej postanawiam iść do łóżka. Marszczę brwi, patrząc na zegarek, ponieważ Jay jeszcze nie wrócił. Zmartwiona biorę do ręki komórkę, ale waham się, czy zadzwonić, by sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku. W końcu postanawiam tego nie robić. Jest dorosły, nie muszę go kontrolować.

W łóżku kręcę się i przewracam, jak zwykle, gdy jestem sama w domu. Kiedy byłam mała, miewałam koszmary, że ktoś porywa mnie we śnie, że uprowadza mnie zły mężczyzna ubrany na czarno. Nieustannie budziłam tatę, krzycząc ile sił w płucach, aż przychodził i mnie tulił, zapewniając, że to tylko sen. Po latach koszmary wyblakły i wiem, że tatę też to ucieszyło. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale wiem, że martwił się,

bo ich przyczyną było morderstwo mamy. Porywaczem w moich koszmarach zawsze był ten sam mężczyzna, ten, który zastrzelił mamę.

Jakiś czas później słyszę, że Jay wraca do domu. Wchodzi po schodach, więc wstrzymuję oddech, starając się usłyszeć, czy skieruje się do mojego pokoju. Nie wiedząc, jak się zachować, udaję, że śpię. Moje drzwi się otwierają, a dom jest cichy, więc wiem, iż mężczyzna stoi na progu i mi się przygląda. Czekam, nadal wstrzymując oddech.

Zastanawia się czy wejść?

Nie wchodzi jednak. Zamyka drzwi i idzie do siebie. O co chodziło? Przez chwilę krąży po pokoju, jak zwykle nocą. To tupanie jest dla mnie dziwnie uspokajające, potrafię odpłynąć przy tym dźwięku.

Budzę się kilka godzin później. Nadal jest ciemno, a kiedy zerkam na budzik ustawiony na komodzie przy łóżku, widzę, że jest trzecia w nocy. Jestem zdenerwowana, ale nie potrafię powiedzieć dlaczego, póki nie słyszę, co mnie obudziło. Głośne, przepełnione bólem dźwięki dochodzą z pokoju Jaya. Wyskakuję z łóżka i biegnę do jego sypialni, martwiąc się, że coś mu się stało. Jednak kiedy tam docieram, widzę, że nie jest ranny. Leży na łóżku zwinięty w ciasną kulkę, z nogami przyciągniętymi do piersi.

Nigdy nie widziałam, by tak wielki mężczyzna wyglądał tak żałośnie.

Włączam światło, siadam obok niego i widzę, że śni mu się jakiś koszmar. To dziwne, zwłaszcza że niedawno sama myślałam o złych snach. Jay ubrany jest tylko w bokserki, na jego piersi lśni pot. Siedzę nieruchomo, niepewna czy powinnam go obudzić, czy zostawić w spokoju. Jest dorosłym mężczyzną, w tej jednak chwili wrócił do bycia małym chłopcem.

Z wahaniem kładę rękę na jego ramieniu i szepczę:

– Jay, obudź się. Jay, to tylko zły sen.

Wzdryga się i natychmiast otwiera oczy, chwytą rękę, która go dotyka, i ścisną bardzo mocno.

– Jay. – Krzywię się. – Puść. To ja, Matilda.

Na dźwięk mojego imienia jakby coś w nim pękło. Zamiast uwolnić moją dłoń, przyciąga mnie do siebie, choć teraz znacznie delikatniej. Wciąga mnie na łóżko, nakrywa nas kołdrą i dosłownie owija się wokół mnie. Więzi mnie, ale nie mam nic przeciwko temu.

– Matilda – szepcze.

Coś w jego głosie każe mi się zastanowić, czy się obudził, czy nadal śni. Czuję na sobie ciężar jego ciepłych rąk, po czym lekki pocałunek na karku.

– Zostań – mruczy.

Wdycham jego zapach, zamknięta w bańce utworzonej z Jaya, z której prawdopodobnie nie mogłabym wyjść, nawet gdybym chciała. Jego oddech po chwili znów się wyrównuje i wiem, że zapadł w głęboki sen. Wkrótce i ja odpływam.

Kiedy się budzę, jest rano i jestem sama w łóżku. Słyszę skwierczący na dole tłuszcz na patelni. Zapach boczku sprawia, że ślinka napływa mi do ust. Wstaję, odwiedzam swoją łazienkę, po czym schodzę na dół.

– Dzień dobry, śpiochu – mówi Jay, uśmiechając się, kiedy siadam przy stole i nalewam sobie soku pomarańczowego.

– Dobry – odpowiadam, nawet na niego nie patrząc.

Podchodzi i wrzuca mi na talerz usmażony boczek.

– Wślizgnęłaś mi się w nocy do łóżka – mówi prosto z mostu. – Co za miła

niespodzianka.

Serce natychmiast mi przyspiesza.

– Co?

– Obudziłem się z piękną kobietą w ramionach. Niezły sposób na powitanie dnia, zwłaszcza że do łóżka poszedłem sam. – Puszczą do mnie oko.

– Nie pamiętasz – mówię, gdy to sobie uświadamiam, ciesząc się w duchu, że znów nazwał mnie piękną. Mogłabym do tego przywyknąć.

Siada naprzeciwko mnie i marszczy czoło.

– Nie pamiętam czego, skarbie?

– Obudziłam się, bo usłyszałam, że śni ci się koszmar. Wydawał się okropny, więc poszłam cię uspokoić, ale wciągnąłeś mnie do łóżka i nie chciałeś puścić. Miałam wrażenie, że łatwiej ci było przy mnie zasnąć, więc zostałam.

Przechesuje dłonią rozwichrzone włosy. Pierwszy raz wydaje się zawstydzony.

– Och. Czasami mam kłopoty ze snem. To mój problem.

– Cierpisz na bezsenność?

– Można tak powiedzieć. Generalnie mój umysł nie chce się wyłączyć nawet na tych kilka chwil, bym mógł się spokojnie wyspać. Czasami trwa to przez kilka tygodni, po których padam nieprzytomny z wyczerpania, po czym cykl się powtarza.

– Brzmi okropnie. Próbowalesz się leczyć?

– Próbowalem wielu rzeczy. Nic nie działa w stu procentach. Brałem tabletki nasenne, ale w dzień byłem ospały. Nadal nie spałem, ale byłem zmęczony bardziej, niż gdybym ich nie wziął. Opracowałem jednak technikę, która przeważnie działa.

– Jaką technikę?

– Chodzę, recytując w głowie listy wszystkich rzeczy, które osiągnąłem i które chcę osiągnąć. Myślenie o tym rozluźnia mnie na tyle, że przeważnie mogę zasnąć. Problem w tym, że jeśli czegoś nie dokończę, to mi zakłóca listę i rozpieprza cały system, przez co nie mogę zasnąć.

Aha, zatem o to chodzi. To trochę niepokojące, że nie potrafi normalnie zasnąć. Mimo to nie chcę go krytykować, więc go uspokajam:

– A tak, rozumiem. Wiesz, to naprawdę dobra technika. Kiedyś czytałam, że przed snem odtwarzamy w głowie zdarzenia, które przytrafiły się danego dnia. To daje nam ukojenie, że wszystko jest wykonane i ułożone na swoim miejscu.

Jay przygląda mi się przez dłuższą chwilę, tak długą, że zaczynam czuć się niepewnie.

– Lepiej mi się śpi, gdy jesteś przy mnie – wyznaje w końcu cicho.

Próbuję rozluźnić nieco atmosferę, ignorując mrowienie na skórze.

– Tak jak na stosie? Ale z ciebie dzieciak.

Słaby uśmiech maluje się na jego ustach.

– To nie musi być stos. Znam wiele pozycji, które możemy wykorzystać. Chcesz, żebym ci pokazał?

Ton jego głosu obniża się przy słowie „pozycje”, więc skupiam się na gryzieniu słonego, chrupiącego boczku, który mi usmażył.

– Nie musisz mi nic pokazywać.

Jay się śmieje, po czym kontynuujemy śniadanie w milczeniu.

– Masz jakieś plany na popołudnie? – pyta jakiś czas później. – Chciałbym cię gdzieś zabrać.

– Nie, niespecjalnie. Chciałam się zająć szyciem, ale później będę wolna. Dokąd chcesz mnie zabrać?

– To niespodzianka.

– Hmm, zaczynam myśleć, że masz taką samą słabość do irytujących sekretów, jak do niespodzianek, panie Fields – żartuję.

– To nie moja wina, że uwielbiam, kiedy zaczynasz lekko sapać, gdy cię czymś zaskakuję

– odpowiada bezwstydnie z szatańskim błyskiem w oku.
Wskazuję na niego kawałkiem boczku.

– Jesteś dzisiaj w wyjątkowo dobrej formie.

– Cieszę się, że moja forma ci imponuje.

– Chciałbyś... napuszczony ptaszku.

Parska śmiechem.

– Ptaszku?

– No co? Jestem zmęczona. Nie potrafię wymyślić celnej riposty, gdy jestem w takim stanie.

– Wiesz, tak właściwie to podoba mi się jak poruszają się twoje usta, wymawiając słowo „ptaszek”.

Patrzę na niego zaskoczona. Kiedy w końcu odzyskuję głos, rzucam po prostu:

– Och, zamknij się.

– Dokończ śniadanie i naładuj się energią, zmęczona Tilly – mówi, patrząc na mnie czule.

Nabijam boczek na widelec.

– Nie nazywaj mnie Tilly.

Ze śmiechem unosi ręce w górę.

– Dobra. Nie lubisz zdrobnienia Tilly. Zannotowano.

* * *

Jest coś, co praktycznie uwielbiam robić z Jayem, a jest to jazda z nim... jego samochodem. Bez skojarzeń, proszę. Poleciał mi nie jeść obiadu, a kiedy wychodziliśmy z domu, zabrał ze sobą dużą torbę, którą schował do bagażnika. Myślałam, że może chce mnie zabrać do restauracji, ale ta torba zbiła mnie z tropu. Teraz więc nie mam zielonego pojęcia, dokąd jedziemy ani co będziemy tam robić.

Poprawiam fotel, rozkładając go nieco, bym mogła się odprężyć, i otwieram szybę, by poczuć wiatr we włosach. Jay parkuje w starej części miasta i pomaga mi wysiąść, po czym wyjmuję torbę.

– Nie masz tam żadnej broni, prawda? – pytam, gdy prowadzi mnie ulicą.

Posyła mi jedynie nieczytelny uśmiezek.

– Nie.

Znajdujemy się w pobliżu parku, przy bramie którego niewielka grupka ludzi oczekuje na wejście. Jay chwyta mnie za rękę, splatamy palce naszych dłoni, dołączając do oczekujących.

– Jeśli mi nie powiesz, o co chodzi, spytam tych stojących przed nami – nalegam.

– Zrób to, a będziesz się mierzyć z konsekwencjami – ostrzega.

Krzywię się, ale postanawiam poczekać, aż zdecyduje, że już czas i wyzna mi swój plan. Kolejka przesuwa się dość powoli, a kiedy jesteśmy pod bramą, wyciągam szyję, by zerknąć do środka. Nie widzę zbyt wiele. Zauważam jedynie światelka zawieszane na

drzewach. Wyglądają magicznie.

Jay podaje dziewczynie pilnującej wejścia dwa bilety, po czym na naszych rękach lądują czerwone pieczątki. Już w środku Jay prowadzi mnie wzdłuż oświetlonych drzew na odsłoniętą trawiastą polankę, gdzie ludzie siedzą na kocach i piknikują. Na jej skraju zauważam ustawiony ogromny ekran, więc dopiero wtedy zaczynam rozumieć. Jesteśmy w kinie plenerowym! Nigdy wcześniej w takim nie byłam. Cudownie.

– Jay – szepczę i go dotykam.

Patrzy na mnie, ale nie zwalnia, szukając dla nas dobrego miejsca.

– Tak?

– Dziękuję, że mnie tu zabrałeś. Podoba mi się.

Uśmiecha się czule.

– Ale film jeszcze się nie zaczął.

– A jaki film?

Posyła mi znaczące spojrzenie.

– *Fortepian*.

Jego odpowiedź sprawia, że rumienię się po końcówki uszu. Powinnam była wiedzieć, że nie zapomni, jak, hmm, podoba mi się ten film. Nie śmieje się z mojego zakłopotania, zamiast tego wyciąga z torby koc i rozkłada go na trawie blisko krawędzi polany. Niebo zaczyna ciemnieć, zapada zmrok, a wzruszenie ściska mi pierś. Zaplanował to wszystko. Dla mnie. Dla nas.

O tak. Muszę odkaszląć, ponieważ czuję w gardle ucisk. To nie łyzy, przysięgam.

Jay wskazuje, bym usiadła, po czym wyciąga z torby plastikowe pojemniki i niewielką torebkę termiczną, w której znajduje się wino. Hmm, chce mnie upić? Jedzenie to kanapki, chipsy i sos. Idealna kombinacja na piknik.

– Jak miło – mówię, uśmiechając się. – Sam to wszystko zaplanowałeś?

Patrzy na mnie, ale nie takiego wyrazu twarzy się spodziewałam. Wydaje się mieć z jakiegoś powodu wyrzuty sumienia, wygląda jakby był... smutny. Jednak zaskakująco szybko zmienia wyraz twarzy. Pociera kark i mówi:

– Tak, chciałem coś dla ciebie zrobić. Coś, co ci się spodoba. – Podaje mi papierową tackę i kanapkę. – Masz, jedz.

– Dzięki – odpowiadam, wciąż mu się przyglądając. Jest w nim coś dziwnego, czego nie potrafię nazwać.

Kiedy całkowicie się ściemnia, zaczyna się film, Jay przyciąga mnie do siebie tak, bym usiadła między jego nogami i oparła się o jego pierś. Bliskość ta przypomina mi to, co robiliśmy wczoraj, jego usta na mnie oraz to, jak niesamowicie się czułam. Palcami głaszczę moje ramiona, zauważając, że mam gęsią skórę.

– Robi się chłodno. Przyniosłem dodatkowy koc – mówi, wyciągając materiał z torby i okrywając nas oboje. Wtulam się w Jaya, czuję na karku ciepło jego oddechu. W trakcie trwania filmu nalewa wino do plastikowych kubeczków. Biorę niewielki łyk, delektując się chwilą, oglądając ulubiony film z mężczyzną, który mi się podoba.

Kończę wino, więc Jay odstawia nasze kubki, po czym obejmuje mnie ciasno ramionami i tuli do siebie. Kiedy pojawia się scena, którą mu opisywałam, zamykam oczy, bo nie potrafię znieść jej intensywności, gdy on jest tak blisko.

Pragnę go. Chcę, by kochał się ze mną pod gwiazdami. Nie dbam o zimno ani o to, jak krótko go znam.

Pod koniec filmu odwracam nieznacznie głowę, jego usta znajdują się tuż obok. Odważnie przysuwam się, by go pocałować, ale się odsuwa. Nie potrafię powiedzieć, czy celowo uniknął mojego pocałunku, czy może był to przypadek. Przesuwa jednak nosem po mojej skroni. Akceptuję tę pieszczotę, nawet jeśli odbieram ją jako nagrodę pocieszenia.

Film dobiega końca, a Jayowi wymyka się przeciągłe westchnienie. Zostajemy na miejscu, podczas kiedy ludzie wokół nas zaczynają się pakować.

– Czas na najtrudniejszą część – mówi cicho Jay.

Obracam się w jego ramionach, by spojrzeć mu w twarz.

– Najtrudniejszą?

– Tak. – Jego usta znajdują się zaledwie centymetry od moich, a jego oczy pełne są niewypowiedzianych emocji. – Tę, w której odsuwam się, by cię nie dotykać.

Przez dłuższą chwilę mu się przyglądam, po czym szepczę:

– Ale jeśli chcesz, możesz mnie dotykać.

Wydaje się, że cierpi, jednak nie rozumiem dlaczego.

– Jeśli poproszę cię o coś, zrobisz to bez zadawania pytań? Po prostu zaakceptuj, że tak na razie być musi, dobrze?

W głębi ducha czuję lęk.

– Postaram się.

– Chcę, byś nie próbowała mnie dotykać, nie starała się pocałować tak, jak zrobiłaś to podczas filmu. Wiem, że to z mojej strony hipokryzja, biorąc pod uwagę, co ostatnio zainicjowałem, ale nie jestem w stanie tego jeszcze wyjaśnić. Potrzebuję, byś była moją przyjaciółką, Matildo, bym mógł spędzać z tobą czas. Proszę, nie naciskaj na więcej, nawet jeśli wydaje się, że pragnę cię aż do bólu, i że to ja nalegam, bo jeśli zaczniesz, mogę się złamać, być samolubny i cię wziąć... – Urywa, po czym kończy nieco ciszej: – ... a ty mogłabyś mnie zniszczyć.

Ja mogłabym go zniszczyć? Czy ironią jest to, że czuję, jakby to on niszczył w tej chwili mnie?

– Nie chcesz mnie?

Nie odpowiada od razu, zastanawia się, po czym mówi:

– Powinnaś uciekać ode mnie jak najszybciej, skarbie.

Przyglądam mu się, starając się odgadnąć, o co mu chodzi. W końcu pojmuję. Jay delikatnie stara się mnie pozbyć. Mówi miłe rzeczy wymieszane ze złymi, by odrzucenie nie bolało za bardzo, bo, powiedzmy sobie szczerze, będzie bolało. On mnie nie chce.

Wczoraj popełnił błąd. Zaspokoił swoją potrzebę i tyle. Najwyraźniej dałam się ponieść emocjom. Muszę wziąć się w garść, więc mrugam pospiesznie, by rozgonić łzy, które już zbierają się pod powiekami.

– Zatem mówisz, że chcesz, byśmy byli jedynie przyjaciółmi? – Mam ściśnięte gardło i niemożliwe, żeby tego nie słyszał.

Bierze mnie za rękę i ściska mocno.

– Chcę, byś była moją najlepszą przyjaciółką.

Przesuwam się i mówię:

– Dobra, rozumiem. Nie musisz łagodzić ciosu.

Ściska moją dłoń tak mocno, że to prawie boli.

– Chcę, byś była moją najlepszą przyjaciółką, skarbie. Nie łagodzę żadnego ciosu. Właśnie o to chodzi, taka jest prawda.

Chciałabym zamilknąć, ale nie potrafię. Słowa same cisną mi się na usta.

– Czy ze mną... – Urywam, biorę wdech, po czym przelękam łyżę. – Czy ze mną jest coś nie tak?

– Chryste Panie, Watsonie, nie. Jesteś idealna. – Obejmuje mnie i tuli mocno, wyciskając powietrze z płuc.

Nie jestem idealna. Kłamie. Gdybym była, ta rozmowa nie miałaby miejsca. Nienawidzę siebie za to, że uwielbiam go czuć tak blisko, zaczynam się więc irytować. Brutalnie odpycham go od siebie i wstaję.

– Kto przyprowadza kobietę do kina plenerowego i robi dla niej to wszystko, po czym mówi, że nie chce z nią być? To naprawdę podłe z twojej strony, Jay.

– Nie może – mówi, również wstając i podchodząc do mnie. Zatrzymuje się, gdy mnie dotyka, całkowicie zajmując moją przestrzeń osobistą.

– Co? – pytam piskliwie.

– Nie może, a nie, że nie chce.

– To nie ma znaczenia.

– Kiedyś będzie miało.

– Och, na miłość boską, nie możesz choć raz mi czegoś wytłumaczyć? Chociaż nie, zapomnij o tym. Wracam do domu.

Odwracam się z zamiarem odejścia, ale chwytą mnie mocno za łokieć, zatrzymując w miejscu.

– Nie pójdziesz sama do domu w nocy – warczy mi do ucha.

– No to patrz. – Wyrywam rękę z jego uścisku i puszczam się biegiem. W tej chwili czuję tak wielkie zażenowanie i ból, że po prostu nie chcę go widzieć. Nie chcę patrzeć na osobę, której rozpaczliwie pragnę, a która mnie nie chce.

Chwilę później unoszę się w powietrzu, kiedy dogania mnie, łapie w pasie i podnosi, po czym przerzuca sobie przez ramię.

– Jay! Puszczaj! – krzyczę, wijąc się w jego ramionach. Nie stawia mnie jednak, dopóki nie znajdujemy się przy jego samochodzie. Tam wrzuca mnie na tylną kanapę. Mam zamiar wyskoczyć, ale zamyka drzwi i je blokuje. Szarpię za klamkę, ale nie chcą się otworzyć.

– To dla twojego bezpieczeństwa – mówi, po czym wraca do parku.

O Boże, nie mogłabym być już bardziej wkurzona. Właśnie zostawił mnie zamkniętą w samochodzie. Jednak po chwili mój gniew topnieje, zastępuje go ból. Czuję się paskudnie. Oczywiście w najgorszym z możliwych momentów przypominam sobie, że Owen jeszcze do mnie nie zadzwonił, co staje się wisienką na torcie po odrzuceniu przez Jaya. Poważnie, co jest ze mną nie tak, że żaden facet mnie nie chce?

Może jestem zbyt nudna? Dobra, mam zamiar skończyć z uzalaniem się nad sobą.

Wkrótce wraca Jay, wskakuje za kierownicę i wrzuca torbę na tylne siedzenie. Nie odzywa się do mnie ani słowem.

Nienawidzę go za to milczenie nawet bardziej niż za odrzucenie.

Łzy płyną mi po policzkach, nie jestem w stanie ich powstrzymać. Ocieram je rękawem, próbując nie pociągać nosem, by Jay nie wiedział, że płaczę. Okazuje się, że to nie ma znaczenia, ponieważ zerka na mnie w lusterku wstecznym, po czym wzdycha głęboko.

– Skarbie, nie płacz.

Teraz pociągam nosem.

– Nie nazywaj mnie tak. Nie jestem twoim skarbem. Jestem twoją przyjaciółką. – Wkładam w to słowo tyle złości, ile tylko mogę.

Niewielki uśmiech wykrzywia jego usta, więc mam ochotę mu przywalić.

– Serio? Nie brzmisz, jakbyś nią była. Wydaje się, że mnie nienawidzisz.

Nasze spojrzenia krzyżują się w lusterku i wszystko w moim wnętrzu się kurczy. To wyłącznie moja wina, iż myślałam, że jest coś między nami. Po prostu nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo takiego jak on. Zbyt szybko skradł moje serce. Myślę, że przez niego będę miała problem z innymi mężczyznami. Jak bardzo to smutne?

– Przepraszam – szepczę.

– Nie musisz przeproszać, Watsonie – mówi, obracając kierownicą, gdy wyjeżdża z za rogu.

– Muszę. Nie powinnam tak się złościć. Chodzi o to, że naprawdę cię lubię, a właśnie mnie zraniłeś. Ale przeżyję. Jestem twoją przyjaciółką. – Urywam, po czym dodaję: – Przysięgam, że nią będę. – Bo chociaż czuję się źle z jego powodu, wyczuwam w nim pewnego rodzaju desperację, jakąś cząstkę, która potrzebuje mojej przyjaźni bardziej niż czegokolwiek na świecie, nawet jeśli znamy się tak krótko. To dziwaczne, ale czuję, jakbym znała go od dawna. Tak idealnie pasuje do naszego życia, jakby zawsze w nim był.

Posyła mi bardzo dziwne spojrzenie, jakby jednocześnie czuł wstręt do samego siebie i uwielbienie do mnie, ale to przecież niemożliwe. Jestem dezorientowana.

– Dziękuję, skarbie – mówi po bardzo długiej chwili ciszy. – Potrzebuję takiej przyjaciółki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Mija kilka dni. Tata wraca z pola golfowego w wyśmienitym nastroju, co bardzo mnie cieszy. Choć atmosfera panująca między mną a Jayem wcale mnie nie uszczęśliwia. Czuję się przy nim odsłonięta. Było dobrze wcześniej, kiedy udawałam, że nie jestem nim zainteresowana, jednak teraz ma świadomość, że mi się podoba, i to jest zawstydzające. Czuję się jak dzieciak, z uczuć którego nabijają się inni w szkole.

Żałuję, że w ogóle coś się między nami wydarzyło, ponieważ teraz wiem, co tracę.

Czekam na dzień, w którym przyprowadzi do domu jakąś dziewczynę. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę. Podśluchałam, jak rozmawiał z tatą, że znalazł nowe mieszkanie, ale nie będzie się w stanie przeprowadzić przez kolejne dwa tygodnie. Na tę wieść powietrze utknęło mi w płucach. Tylko tyle mi zostało. Dwa tygodnie i go nie będzie. Wiem, że będę go widywała, ale już nie będzie tak samo.

Przez większość czasu siedzą z tatą w jego niewielkim gabinecie w domu, omawiając wszelkie aspekty sprawy. Tata postanowił samodzielnie wykonać większość czynności administracyjnych, żebyśmy mogli z Willem skupić się na pozostałych klientach kancelarii. Jedynym pozytywnym aspektem tego wszystkiego jest to, że tata zdaje się mieć zupełnie nową energię do życia. Zachowuje się, jakby był dwadzieścia lat młodszy, jakby był kopia człowieka sprzed dnia, kiedy tak brutalnie odebrano nam mamę.

Właśnie za to jestem wdzięczna Jayowi. Za to, że pojawił się w naszym życiu, nawet jeśli teraz przez to cierpię. Od dłuższego czasu nie widziałam taty tak podekscytowanego.

Pod koniec tygodnia dostaję SMS-a od Jessie, w którym pisze:

HEJ, PANIENKO! URZĄDZAM U SIEBIE WIELKĄ IMPREZĘ URODZINOWĄ, NA KTÓRĄ CIĘ ZAPRASZAM. MOŻESZ PRZYPROWADZIĆ SWOJĄ BLOND PRZYJACIÓŁKĘ :-) PS ZAŁĄCZAM TĘ LISTĘ PORTALI RANDKOWYCH, KTÓRĄ CI OBIECAŁAM. DO ZOBACZENIA W SOBOTĘ!

Uśmiecham się na myśl o przyjęciu urodzinowym, po czym marszczę brwi, przypominając sobie, że będzie tam Jay. Będzie też dużo ludzi, więc zapewne dziewczyny będą się na niego rzucały, nawet jeśli większość zaproszonych kobiet nie gustuje w mężczyznach.

Jestem zdenerwowana z tego powodu. Naprawdę chciałabym pójść, bo lubię Jessie i chcę się z nią nadal przyjaźnić. Muszę jednak pomyśleć, jak zmniejszyć ból serca na widok Jaya przychodzącego z jakąś kobietą lub flirtującego z już obecną na imprezie.

Przewijam listę portali randkowych od Jessie, ale na żaden nie wchodzę. Jakoś nie mam teraz ochoty na romans. W pewnej chwili wpada mi do głowy pewien pomysł. Jeśli przyjdę z kimś, Jay będzie wiedział, że sobie poradziłam. Że jego odrzucenie nie było czymś wielkim.

Nawet jeśli Owen nie próbował się ze mną kontaktować, postanawiam zaryzykować i wysyłam mu krótką wiadomość, pytając, czy nie wybrałby się ze mną na imprezę. Nie muszę długo czekać na odpowiedź.

Owen: CZEŚĆ, MATILDO! Z PRZYJEMNOŚCIĄ Z TOBĄ PÓJDE. PRZEPRASZAM, ŻE SIĘ NIE ODZYWAŁEM, TO NIE DLATEGO, ŻE NIE CHCIAŁEM, ALE CZEKAŁEM NA TWÓJ RUCH. NIE

WIEDZIAŁEM, CZY CI SIĘ SPODOBAŁEM. NAPRAWDĘ CIESZĘ SIĘ, ŻE SIĘ ODEZWAŁAŚ. NIE MOGĘ SIĘ DOCZekać TEJ IMPREZY.

Jego odpowiedź wzbudza we mnie wyrzuty sumienia, ponieważ w zasadzie chcę go wykorzystać. A tak naprawdę to go polubiłam. Nie jestem tylko pewna jak bardzo. Jest miłym facetem z ciekawą osobowością, a to dobre na początek.

W sobotnie popołudnie przychodzi do mnie Michelle, byśmy mogły przygotować się na imprezę. Przyjaciółka cieszy się, mogąc ponownie zobaczyć Jessie, co sprawia, że mam ochotę poznać szczegóły tego, co zaszło między nimi. Pytam ją więc o to.

– Powiedzmy jedynie, że ta kobieta wie, co robi, a ja wiem, co mówię – odpowiada zmysłowym głosem.

Parskam śmiechem.

– Czy ty właśnie zacytowałaś *Simpsonów*?

Wzrusza ramionami, uśmiechając się.

– Może.

– Zatem to nowa era w miłosnym życiu Michelle Malone? Żadnych więcej facetów, tylko same babki?

– Żadnych kiełbasek, tylko owoce morza? – Chichocze Michelle. – Nie ma mowy, Matildo. Jessie równie dobrze może być kumpelką, wiesz, o co mi chodzi? Lubię mężczyzn, a czasami dziewczyny, które zachowują się jak faceci. W ten sposób jest ciekawie. To nic wielkiego.

– Chyba nie.

Rozlega się pukanie, po czym słyszemy głos Jaya:

– Mogę wejść? Jesteście ubrane czy rozebrane? Mam nadzieję, że to drugie.

– Moja dusza jest naga, jeśli to się liczy – mówi Michelle.

Podskakuję na dźwięk jego głosu, ale zastanawiając się, czego chce, odpowiadam:

– Proszę, wejdź.

Wkłada tylko głowę w szparę drzwi.

– Idziecie na imprezę do Jessie? – pyta.

Przygląda mi się od góry do dołu, a ja natychmiast się spinam. Zastanawiam się, czy dlatego, że mam na sobie sukienkę. Jest czerwona, z głębokim dekoltem, który ładnie eksponuje moje piersi. Jest też obcisła, podkreśla moje krągłości. Mam wrażenie, że Jay próbuje się na mnie nie gapić, choć wyraźnie ma z tym trudność, co uznaję za mały triumf. *Masz za to odrzucenie*. Mogę ładnie wyglądać i nie przejmować się faktem, że mnie nie chce. Wiem, że podoba mu się moje ciało, właśnie dlatego zapewne wydarzyło się między nami to, co się wydarzyło.

– Tak – odpowiadam, starając się brzmieć tak obojętnie jak on.

– Chcecie, żebym was podwiózł?

– Z chęcią – mruczy Michelle. Jay kiwa głową i znika tak szybko, jak się pojawił.

– Powinnaś odmówić. Powiedziałam Owenowi, że przyjedziemy po niego taksówką. Teraz będę musiała poprosić Jaya, by po niego pojechał.

Michelle zerka na mnie.

– A dlaczego ma to być problem?

Drapię się po ramieniu.

– Bo będzie.

– Och, na miłość boską, możesz mi powiedzieć, co się między wami dzieje? Nie

rozumiem, dlaczego nie chcesz mi nic zdradzić. Zazwyczaj o wszystkim sobie mówiłyśmy.

Wzdycham.

– Dlatego że właściwie nie mam o czym opowiadać.

– Myślę, że teraz masz, więc nawijaj.

Spoglądam na nią przez chwilę. Czuję się źle, trzymając wszystko w tajemnicy, więc w końcu zaczynam mówić. Opowiadam jej wszystko od początku do końca. Kiedy docieram do tego, jak Jay stwierdził w parku, że chce byśmy zostali przyjaciółmi, Michelle podrywa się z krzesła i krzyczy:

– Co za dupek!

– Uspokój się. To ja jestem głupia, że pozwoliłam sobie mieć nadzieję.

Wskazuje na mnie szczotką.

– Z pewnością nie jesteś głupia, Matildo. Mogłabym go zamordować. Boże, tak trudno mi było uświadomić ci, jaka jesteś piękna, a on przyszedł i ot tak wszystko zniszczył.

Pomimo jej złości, uśmiecham się.

– Myślisz, że jestem piękna? Nie mam pojęcia, dlaczego tak uważasz.

– Zamknij się, przemądrzalcu. Jesteś najpiękniejszą osobą, jaką znam, nawet jeśli zazwyczaj ukrywasz się za sarkazmem.

Podchodzę do niej, by ją uściskać.

– Coś mocno mi dziś schlebiasz. Jesteś pewna, że Jessie nie wpłynęła na ciebie za mocno? Bo wydaje mi się, że się we mnie podkochujesz.

Lekko mnie szturcha.

– Zamknij się.

Odsuwam się ze śmiechem, by dokończyć makijaż. Pół godziny później obie siedzimy w samochodzie Jaya, ja na miejscu pasażera z przodu, a Michelle z tyłu. Kiedy ruszamy, mówię:

– Ee, najpierw musimy po kogoś pojechać. Nie masz nic przeciwko?

– Nie, skarbie. Zaprosiłaś jakąś koleżankę? Jeśli tak, powiedz jej, by trzymała się z dala od Jessie, bo nie chcę, żeby przeciągnęła na swoją stronę więcej twoich znajomych – mówi, puszczając oko do Michelle w lusterku wstecznym.

Michelle tylko mruży oczy, patrząc na niego, po czym pokazuje mu język.

Czuję się niepewnie.

– Tak jakby. Poprosiłam Owena, by ze mną poszedł.

Słyszając moje słowa, Jay zaciska usta i widzę, jak kurczowo trzyma kierownicę. Super. Miałam przeczucie, że mu się to nie spodoba. Od początku wkurzał się na Owena.

– Zaprosiłaś tego gnojka kucharza? – pyta rozdrażniony.

– Tak – odpowiadam krótko. – To jakiś problem?

Odpowiedź zajmuje mu chwilę, a kiedy się już odzywa, robi to przez zaciśnięte zęby:

– Nie. Żaden.

Po Owena jedziemy w milczeniu. Czeka na nas na ulicy przed swoim mieszkaniem. Trzyma w ręku niewielki koszyk. Wsiadam z samochodu, a chłopak zaskakuje mnie uściskiem na powitanie.

– Hej. Co tam u ciebie? – mówię, kiedy się od siebie odsuwamy.

– Świetnie. Pięknie wyglądasz. Proszę – mówi, podając mi koszyk. – Wiem, że lubisz naszą restaurację, więc mam dla ciebie trochę naszych firmowych wypieków.

Uśmiecham się.

– Wow, dzięki. Miło z twojej strony – mówię, biorąc koszyczek. Czuję ukłucie rozczarowania, ponieważ kiedy stwierdził, że pięknie wyglądam, nie poczułam się tak samo, jak kiedy mówił to Jay. Nie czuję, by było to coś wielkiego. To po prostu... miłe.

Czy coś miłego będzie wystarczająco dobre?

Owen wsiada do tyłu obok Michelle, a ja wracam na przedni fotel obok Jaya. Przedstawiam ich sobie i cieszę się, że Michelle znów jest czarująca, ponieważ Jay stał się zimny jak lód. Zerka na koszyk z pieczywem, który trzymam na kolanach, przy czym znów zaciska usta.

Wkrótce docieramy pod budynek, w którym mieszka Jessie. Jay parkuje, a Michelle prowadzi Owena do wejścia. Niemal zapomniałam, że już tu była. Myślę też, że robi to celowo, wyczuwając, że chcemy z Jayem zamienić parę słów.

– Mogę to tutaj zostawić? – pytam, wskazując na tylne siedzenie, kiedy Jay sięga do schowka na rękawiczki, z którego wyjmuje niewielką paczuszkę. Ja nie wiedziałam, co sprezentować Jessie, więc zdecydowałam się na bon podarunkowy i kartkę.

– Co się stało z kupowaniem dziewczynom kwiatów? – pyta poirytowany.

– A ja myślę, że to miłe. Lubię chleb. A tak w ogóle to o co ci chodzi? – pytam. Patrzę na niego, komunikując się bez słów.

Chcesz mieć we mnie jedynie przyjaciółkę, więc co cię obchodzi, że umówiłam się na randkę?

Bierze ode mnie koszyk i odstawia do tyłu. Wygląda, jakby próbował się uspokoić. Rany, ale ten facet jest skomplikowany. W ogóle nie rozumiem jego zachowania.

– Lubisz chleb – mówi, powtarzając moje słowa, jednocześnie przyglądając mi się przez dłuższą chwilę. Nie wiem dlaczego, ale nie mogę oderwać od niego spojrzenia. W końcu to on odwraca głowę.

– Przepraszam. Postaram się być miłszy – mówi.

– Dziękuję – szepczę.

Wchodzimy do środka i jedziemy windą na najwyższe piętro. Okazuje się, że Jessie mieszka w penthousie na poddaszu. Nie takiego lokum się spodziewałam. Po pierwsze jest wielkie. Kuchnia i salon stanowią otwartą przestrzeń, cała jedna strona jest przeszklona. Meble są eleganckie i nowoczesne. Znajduje się tu też dużo bibelotów i dziwnych obrazów wiszących na ścianach – a wśród nich wiele kobiecych aktów.

– To mieszkanie jest wspaniałe – mówię do stojącego obok mnie Jaya. Jestem ledwie świadoma, że jego dłoń spoczywa na moich plecach. – Jak, u licha, stać ją na takie coś z pracy w kasynie?

– Czasami grywa w pokera. Przeważnie jest w tym lepsza ode mnie. Kupiła sobie to wszystko z wygranych. Był czas, że Jessie nie miała domu. Rodzina się od niej odcięła, więc posiadanie własnego kąta jest dla niej bardzo ważne.

– Och – mówię, zaskoczona jego szczerością, zastanawiając się, jak wygląda Jay grający w pokera. Nie jestem pewna, dlaczego ta myśl przyszła mi do głowy, ale tak właśnie jest. – Ty też kiedyś nie miałeś domu. Dla ciebie posiadanie go też jest ważne?

Patrzy na mnie znacząco.

– Ważniejsze niż wszystko inne. Jednak dla mnie domem nie jest dach i cztery ściany. Chodzi o ludzi. Moja rodzina nie żyje, więc muszę stworzyć sobie nową.

Jego słowa chwytają mnie za gardło. Czy już jakąś sobie stworzył? Czuję się dziwnie, ponieważ bardzo chciałabym być częścią tej rodziny, nawet jeśli tylko jako przyjaciółka.

Nasza chwila zostaje przerwana, gdy podbiega do nas Jessie, ubrana jak zwykle w jeansy i podkoszulek, z imprezową czapeczką na głowie i dużą, urodzinową plaketką, na której widnieje cyfra 94.

– Wszystkiego najlepszego, Jess – mówi Jay, podając jej prezent, po czym ją tuli.

– Tak – dodaję, wręczając jej swój upominek. – Wszystkiego najlepszego. Nie wiedziałam, że jesteś aż tak stara.

– W dzisiejszych czasach chirurdzy potrafią czynić cuda – odpowiada, puszczając do mnie oko, po czym zerka to na mnie, to na Jaya. – Cieszę się, że znów się dogadujecie. – Klepie Jaya w ramię, po czym wita się z innymi gośćmi, którzy przyszli po nas.

Obracam się do niego.

– Powiedziałeś jej, co się stało?

Unosi brwi i spogląda na mnie wyzywająco.

– A ty nie powiedziałaś Michelle?

Nie wiem dlaczego, ale uważam, że jest przystojny, kiedy jest taki zadziorny. Wygląda na... rozdrażnionego, ale jest seksowny.

Przez chwilę nic nie mówię, po czym mamrocę pod nosem:

– Świetnie. – I odchodzę od niego, by dołączyć do Michelle i Owena stojących pod oknem. Bierzemy drinki i siadamy na balkonie, który jest ogromny i ciągnie się aż za róg budynku. Podziwiam Jessie za determinację, by mieć swoje własne miejsce na ziemi.

Kiedy byłam małą, jeszcze przed śmiercią mamy, mieszkaliśmy w cudownym domu za miastem. To właśnie tam wychowywała się moja mama i było w nim tyle miłości. Lubię nasz obecny dom, ale tamten był szczególny. Wyjątkowy. Byliśmy blisko miasta, ale wiedliśmy spokojne, wiejskie życie.

To było moje miejsce na ziemi.

Byłam tam szczęśliwa, do czasu, gdy spadła na nas tragedia. Zupełnie jakby napłynęła nad niego wielka, ciemna chmura, zasłaniając słońce. Nasi sąsiedzi mieli dwóch synów, z którymi codziennie się bawiłam. Jeden był w moim wieku, drugi nieco starszy. Praktycznie nie pamiętam już, jak wyglądali ci chłopcy. Moje wspomnienia o nich już się zatężyły. Byłam dzieckiem, ale miałam obsesję na punkcie macierzyństwa, więc udawałam, że są moimi dziećmi i troszczyłam się o nich, dając im jedzenie i zabawki.

To było trochę dziwne.

Żeby już się nad tym nie rozwodzić: pewnej nocy w ich domu wybuchł pożar, w którym zginęła cała rodzina. Ocalał jedynie starszy z chłopców, który zniknął z mojego życia. Prawdopodobnie trafił do krewnych lub do domu dziecka. To było tak dawno temu, że nie pamiętam.

Po tym wydarzeniu czarna chmura napłynęła nad nasz dom. Włamano się do nas i zastrzelono mamę, pobito tatę, a mnie zraniono tak, że brzydką bliznę noszę do dziś. Niedługo później tata sprzedał tamten dom. Już nawet nie istnieje. Na miejscu mojego domu ze snów wznosi się teraz pięciogwiazdkowy hotel.

Ktoś dotyka mojej ręki.

– Matildo, dobrze się czujesz? – pyta zmartwiony Owen.

– A, tak, nic mi nie jest. Odplynęłam myślami na chwilę.

Uśmiecha się zainteresowany.

– Serio? O czym myślałaś?

Nagle uświadamiam sobie, że może sądzić, iż to przez niego się rozmarzyłam. Hmm, jak

mu wyjaśnić?

– To nic takiego. Tylko wspomnienia.

Przerywa nam głośnie klaskanie, na środku mieszkania dostrzegam Jaya, który pokazuje karciane sztuczki zgromadzonym wokół niego gościom. Kłania się i idzie po piwo. W pewnym momencie patrzy mi w oczy, po czym zauważa Owena trzymającego mnie za rękę. Bierze duży łyk bursztynowego napoju, a ja odwracam głowę.

Michelle przyciągnęła uwagę blondyna po dwudziestce. Siedzi na balkonie i z nim flirtuje. Kiwam Owenowi głową, byśmy do nich dołączyli, a on idzie ze mną i siada blisko mnie. Chwilę później wyczuwam obecność Jaya, gdy wchodzi na balkon i zajmuje miejsce dokładnie naprzeciwko.

Michelle śmieje się głośno z czegoś, co powiedział blondyn, a ja cieszę się z tego dźwięku, ponieważ wypełnia nieprzyjemną ciszę. Z czym, u licha, Jay ma problem?

– Hej, widziałem, jak robisz sztuczki z kartami – mówi Owen do Jaya. – To twoje hobby?

Jay spogląda na niego zupełnie bez wyrazu.

– Nie, to nie hobby. To moja praca.

– O, serio? Świetnie. Dużo da się na tym zarobić?

Jay przewraca oczami.

– Sporo.

Owen w końcu orientuje się, że Jay nie ma ochoty z nim rozmawiać, więc swoją uwagę kieruje znów na mnie.

– Wiesz, Matildo, naprawdę podoba mi się twoja sukienka. Mówiłem ci już, jak niesamowicie dzisiaj wyglądasz?

Jay wznosi oczy do nieba, kręci głową, po czym bierze kolejny łyk piwa.

– Dziękuję. Tak naprawdę to sama ją uszyłam – odpowiadam cicho.

– Poważnie? Jestem pod wrażeniem. Ucieszyłem się, że znów chciałaś się ze mną spotkać. Już zaczynałem tracić nadzieję.

Jay wzdycha przeciągle, po czym mamrocze pod nosem:

– To trzeba było do niej zadzwonić.

Piorunuję go wzrokiem.

– Co?

Zerka na mnie jak niewiniątko.

– Nic. Powiedziałem coś?

– Tak – warczę. – Wydaje mi się, że tak.

– To ci się chyba przesłyszało. – Jego oczy błyszczą, jakby cieszył się moją reakcją.

Postanawiam go zignorować i skupić się wyłącznie na Owenie, który zerka to na mnie, to na Jaya, dezorientowany naszą szybką wymianą zdań. Próbuje nawiązać z nim rozmowę, poznać go, ale Jay nie opuszcza swojego miejsca, wydając co rusz dziwaczne i psujące nastrój odgłosy. Kiedy Owen mówi, że gra w tenisa, Jay parska. Kiedy twierdzi, że interesuje się historią antycznej Grecji, Jay chichocze pod nosem.

W końcu tak mnie to irytuje, że podrywam się gwałtownie z miejsca, aż metalowe nogi krzesła rysują z piskiem podłogę. Jay postępuje karygodnie, a wiem, że Owena też to wkurza, chociaż próbuje nie okazywać złości.

– Zachowujesz się... zachowujesz się jak kretyn – wybucham, po czym chwytam Owena za rękę i ciągnę za sobą. Mina Jaya z powodu mojej reakcji nie przedstawia szoku czy

poczucia winy. Nie, on ma na twarzy czystą satysfakcję. Chciał mnie wkurzyć. Zatrzymuję się dopiero w korytarzu wiodącym z salonu do innych pokoi, opieram dłoń na ramieniu Owena i żarliwie przepraszam.

– Przepraszam za niego. Chyba jest pijany. – Jay nawet w najmniejszym stopniu nie jest pijany, ale to jedyna wymówka, jaka przychodzi mi do głowy, by wytłumaczyć jego okropne zachowanie. Policzki Owena są czerwone z zażenowania.

– W porządku. I tak wydaje mi się, że powinienem już iść – mówi. – Muszę wstać wcześniej rano do pracy.

– Nie musisz wychodzić.

– Ale powinienem. Zadzwoń do ciebie. Niedługo się umówimy. Spędzimy czas tylko we dwoje.

Uśmiecham się.

– Dobrze. Bardzo chętnie. – Chociaż mój uśmiech jest na wpół wymuszony, ponieważ wiem, że Owen nie zadzwoni do mnie ani wkrótce, ani wcale. Jay o to zadbał.

Owen pochyla się i cmoka mnie lekko w policzek, po czym pospiesznie mnie ściska i wychodzi. Stoję nieruchomo, próbując stłumić gniew. Mam ochotę pomaszerować z powrotem na balkon i wyładować się na Jayu. Właściwie to pewnie tak zrobię.

Kiedy wychodzę na balkon, zastaję Jaya w tym samym miejscu, w którym go zostawiłam. Rozpiera się wygodnie na krześle, pije piwo i pali papierosa. Zatrzymuję się jakieś pół metra od niego, krzyżuję ręce na piersi i mrużę oczy.

– Gnojek już sobie poszedł? – pyta z szerokim uśmiechem, leniwie wydmuchując dym. Chciałabym wyładować emocje, uderzając go w tę głupią, przystojną facjatę.

– Tak, dzięki tobie. W co ty, u diabła, grasz? Byłeś taki... złośliwy. To do ciebie niepodobne.

Upija kolejny łyk piwa, po czym wzrusza ramionami. Jego brak reakcji doprowadza mnie do pasji.

– Zraniłeś jego uczucia, kiedy on był dla ciebie miły. Nie podoba mi się takie zachowanie, Jay. Co w ciebie wstąpiło?

Odwraca wzrok, zaszczycając mnie jedynie swoim idealnym profilem. Boże, musi być tak atrakcyjny? To w ogóle mi nie pomaga. Odstawia butelkę na stolik, gasi papierosa, po czym pochyla się i opiera łokcie na kolanach. Kiedy zerka w górę, jego oczy są ciemne, pełne gniewu.

– Nie spodobał mi się.

– Nic ci nie zrobił.

Jay śmieje się ponuro.

– Och, śmiem się nie zgodzić.

Przez dłuższą chwilę patrzymy sobie w oczy, jakbyśmy walczyli na spojrzenia.

– Wszystko w porządku? – pyta Michelle, odchodząc od barierki, przy której rozmawiała z blondynem, prawdopodobnie wyczuwając napięcie pomiędzy mną a Jayem.

– Owen poszedł do domu – mówię jej, w końcu odwracając wzrok od Jaya.

– Och. Nie martw się, pewnie był zmęczony.

– Nie. Jay zachowywał się jak palant – warczę, znów na niego patrząc. – Właśnie dlatego wyszedł.

Obracam się na pięcie i odchodzę. Za plecami słyszę, jak Michelle opieprza nienaturalnie cichego Jaya. Wchodzę do kuchni, gdzie Jessie przygotowuje drinki dwóm atrakcyjnym

brunetkom.

– Cześć, Matildo. Chcesz się czegoś napić? – pyta, podając mi kieliszek z ciemnym płynem. Biorę go bez pytania i wychylam jego zawartość od razu. Smakuje okropnie, jak chemikalia z domieszką lukrecji. Mimo to Jessie podaje mi kolejny, który również wychylam do dna.

– Masz tu jakąś wódkę? – pytam. Jessie wskazuje na niewielką butelkę. Chwytam ją więc i szukam soku pomarańczowego, po czym robię sobie drinka.

– Dobrze się czujesz, kochana? – pyta zaniepokojona Jessie.

– Jay to palant.

Dziewczyna się śmieje.

– Tak. Kocham tego człowieka, jakby był moim bratem, ale czasami potrafi być trudny. Wybaczam mu jednak, bo to rzadkie momenty. Przeważnie jest cholernie niesamowity.

To nie do końca prawda. W tej chwili nie potrafię go znieść, ale jednocześnie jest zapewne najlepszą osobą, jaką znam. Nie znoszę się z nim kłócić, ale nie mogę pozwolić, by jego zachowanie przy Owenie uszło mu płazem. Musi wiedzieć, że nie może tak traktować innych.

Pojawia się Michelle i głaszcze mnie po włosach.

– Nie pozwól, by zniszczył ci wieczór. Chodź, potańczymy sobie.

Posyłam jej wymuszony uśmiech i pozwalam wyciągnąć się z kuchni. Prowadzi mnie na otwartą przestrzeń salonu przeznaczoną do tańca. Jeden z kolegów Jessie jest DJ-em, więc mieszkanie wypełniają głośne dźwięki. Zamykam oczy i daję się ponieść, tańcząc do rytmu. Wkrótce dołącza do nas facet, z którym uprzednio rozmawiała Michelle, i jego znajomy. Tańczymy w grupie, jednak moja przyjaciółka zostaje porwana w ramiona blondyna, więc zostaje mi tylko jego kolega.

Zazwyczaj w takich sytuacjach udaje mi się zachować bezpieczny dystans. Jednak nie dzisiaj. Dzisiaj mam zamiar raz za zawsze pozbyć się mojego uczucia do Jaya. Gość, z którym tańczę, jest wysokim brunetem. Chwyta mnie za biodra i pochylając się, mówi do mojego ucha:

– Jestem Stuart.

– Matilda – odpowiadam, a on się uśmiecha.

Zdaje się, że muzyka jest coraz głośniejsza. Po jakimś czasie jego ręce zsuwają się z moich bioder, ale czuję, jakby były wszędzie. Przesuwają się po moich plecach, łapią nawet za tyłek. Wkrótce swędzi mnie skóra. Nie potrafię się okłamywać i wmawiać sobie, że mi się to podoba. Właściwie to okropne. Chcę, by natychmiast zabrał łapy.

Nigdy nie byłam jedną z tych lekkomyślnych dziewczyn, które pozwalają facetowi na wszystko. Nawet jeśli jestem podpita, nie podoba mi się ten gość, czuję, że nie chcę mu pozwolić na więcej.

Tańcząc, przeklinam się za to, ponieważ wszystko psuję.

Jednak nie mam szansy powiedzieć Stuartowi, by trzymał ręce przy sobie, ponieważ nagle jego dłonie zostają ode mnie oderwane.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Widzę uderzenie pięścią, zanim uświadamiam sobie, kto uderzył Stuarta, jednak dostrzegam znajome tatuaże i już wiem, że to Jay. *O Boże!*

– Zabieraj od niej pieprzone łapy! – dyszy, trzymając mężczyznę za koszulę.

– Co ci odbiło, stary? Tylko tańczymy!

– W dupie mam to, co tylko robicie! – nadal warczy Jay.

W tej chwili pojawia się Jessie, zarzuca mu rękę na ramię, nucąc John, *I'm Only Dancing* Davida Bowiego. Najwyraźniej w ten właśnie sposób próbuje rozładować sytuację. W chwili, w której Jay ją zauważa, jego gniew znika, zastąpiony słabym uśmiechem. Jednak jego usta nadal są zaciśnięte. Puszczą Stuarta, który odsuwa się, zerkając na Jaya, jakby ten był niespełna rozumu.

– Jesteś stuknięty – mamrocze pod nosem, poprawiając ubranie.

Jay szczerzy zęby w uśmiechu.

– Ciągłe mi to powtarzają.

Nie potrafię zrozumieć, co się właśnie stało, moje policzki płoną szkarłatem. Czy Jay myślał, że dobrze się bawię, kiedy ten facet obmacywał mnie podczas tańca?

Obracam się i pospiesznie odchodzę, zatrzymuję się dopiero w korytarzu. Potrzebuje chwili samotności, więc otwieram drzwi do jednego z pokojów i wchodzę do środka. Pomieszczenie jest niemal puste, znajduje się tu tylko łóżko i komoda. Musi to być pokój gościnny. Wzdychając, opadam na łóżko i nakrywam twarz dłońmi.

Cały dzisiejszy wieczór okazał się totalną katastrofą.

Biorę kilka głębokich oddechów, pragnąc się uspokoić i pozbyć zażenowania. Kiedy obracam głowę w kierunku poduszki, czuję znajomą woń. Pachnie jak Jay. Musiał tu kiedyś spędzić noc, dlatego pościel ma jego zapach. To ironia, że wybrałam akurat ten pokój, by się schronić. Chciałam go wyrzucić z myśli, lecz w jakiś sposób wciąż wraca, nawet się o to nie starając.

Mijają minuty i skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie rozkoszuję się tą wonią. Czując jego zapach, przypominam sobie, jak to było spać z nim w jednym łóżku, kiedy obejmował mnie ramionami. Boże, jestem żałosna.

Ponownie nakrywam twarz dłońmi, przy czym słyszę, że drzwi otwierają się i zamykają tak cicho, że ledwie zwracam na to uwagę. Podświadomie wiem, że to on, szóstym zmysłem wyczuwam jego obecność.

Powoli zabieram rękę z oczu, a moje serce fika koziółka, gdy widzę, że stoi w nogach łóżka z bólem malującym się na twarzy. Na wpół leżę na łóżku, z nogami zwisającymi poza jego krawędź.

– Nie chcę cię teraz widzieć – szepczę, gdy moje oczy wypełniają się łzami.

Przechyla głowę na bok, rozpalonym wzrokiem prześlizguje się po moim ciele, po czym znów patrzy mi w twarz.

– Dlaczego nie?

Siadam pospiesznie i gestykuuję nerwowo.

– Właśnie bez powodu uderzyłeś Stuarta! Co w ciebie, u diabła, wstąpiło?! Masz problemy z panowaniem nad gniewem czy jak?

Zaciska usta. Tak, wiem już, że robi tak, gdy nie jest zadowolony.

– Och, zatem to był Stuart? Twój partner dopiero wyszedł, a ty już przygruchałaś sobie nowego? To naprawdę gustowne, Watsonie.

– Mówisz poważnie? Śmiesz mnie oceniać? Sam to zacząłeś, zachowując się po chamsku w stosunku do Owena, więc nie udawajmy, że to moja wina.

– Mówiłem ci, że mi się nie spodobał. I ten cały Stuart też. Musisz bardziej uważać, komu pozwalasz się dotykać.

Jego słowa sprawiają, że podrywam się z łóżka. Wydaje się zaskoczony, bo odsuwa się nieco. Maszeruję do niego, piorunując go wzrokiem, po czym szturcham go palcem w pierś.

– Nie powinno cię to obchodzić, Jasonie! Chcesz jedynie mojej przyjaźni, pamiętasz?

Zwinnie chwyta mnie za wyciągnięty palec, przytrzymując go blisko piersi. Ciepło jego dłoni sprawia, że odrobina mojego gniewu się ulatnia. Wyrывa mi się ciche westchnienie. W tej samej chwili Jay celowo się przysuwa, przez co wkrótce uderzam plecami o ścianę po drugiej stronie pokoju.

– Obchodzi mnie – mówi ostro ochryplym, niemal groźnym głosem. To zdumiewające, że jego głos powoduje u mnie ciarki wzdłuż kręgosłupa, jednak nie ze strachu, a z podniecenia. – Przyjaciele troszczą się o siebie.

Coś we mnie pęka.

– O to tylko chodzi? O przyjaciela, który troszczy się o przyjaciółkę? – pytam, pragnąc, by zaprzeczył, modląc się, by nie powiedział „tak”.

– Tak – mruczy, po czym przeklina pod nosem. – Nie. Kurwa. Nie sądziłem, że to będzie takie trudne.

– Co?

Nie odpowiada, tylko wpatruje się intensywnie w moje oczy, tak długo, że czuję, iż mogę się roztopić.

– Nie chcę, byś spotykała się z Owenem.

– Dlaczego?

– Nie chcę też, byś tańczyła z pieprzonym Stuartem.

Zwilżam językiem wargi, a jego spojrzenie skupia się na tym. Jay przyciska się do mnie całym ciałem, tuż przy udzie wyczuwam jego twardy członek. Jego podniecenie mnie nakręca. Czuję łaskotanie w podbrzuszu.

– Dlaczego? – pytam ponownie, tym razem szeptem.

Oparte na ścianie po obu stronach mojej głowy dłonie uderzają w nią teraz z frustracją. Podskakuję, a moja dolna warga zaczyna drżeć.

Przysuwa twarz boleśnie wolno, po czym mówi z zapalczywą zaborczością:

– Bo jesteś moja.

Wciągam gwałtownie powietrze.

Jego wargi opadają na moje i odczuwam każdą cząstkę jego pasji. Jęczę przy pocałunku, kiedy jego język wślizguje się w moje usta w intensywnej pieszczocie. Jay obejmuje moją twarz, kciukiem gładzi szyję, drażniąc moje zakończenia nerwowe tak bardzo, że czuję to aż między nogami.

Nie jestem do końca pewna, co się dzieje, ale nie potrafię też jasno myśleć. Kontrolę

przejmuje teraz moje ciało, mój umysł zapomina o wydarzeniach, przez które się tu znaleźliśmy. I tak naprawdę mam to gdzieś. Pragnę go bardziej, niż nakazuje rozsądek.

Jestem tak pochłonięta pocałunkiem, że opieram dłonie na ścianie za plecami, obawiając się dotknąć tego mężczyzny. Obawiam się, że jeśli to zrobię, obudzę się ze snu, w którym powiedział, że jestem jego.

Czytałam kiedyś, że ludzie posiadający wyimaginowanych przyjaciół nigdy nie chcą ich dotykać. Coś w ich podświadomości mówi im, że dotyk wszystko zniszczy. Właśnie tak czuję się teraz przy Jayu. Sprawił, że nie wydaje się prawdziwy. Ktoś tak nieprawdopodobny może być jedynie wytworem mojej wyobraźni.

Jednak tak nie jest.

Jego erekcja wbija mi się w udo, udowadniając, że to dzieje się naprawdę.

W końcu zbieram się na odwagę i przełamując swoje zahamowania, chwytam go za ramiona. Mogłabym zastygnąć w tym pocałunku już na zawsze. W tym pokoju, gdzie trwa jedynie walka naszych języków i dźwięk ciężkiego oddechu. Jay penetruje każdy zakamarek moich ust, skubie moje wargi, swoim głębokim głosem mruczy cicho seksowne słowa. Nie przestaje też gładzić palcami mojej szyi, co jest tak zmysłowe, że czuję, jakbym mogła osiągnąć orgazm bez żadnej innej pieśczoły.

Wyrywa mi się głośny jęk rozkoszy, kiedy przenosi wargi na mój podbródek i szyję, gdzie dołączają do opuszków zręcznych palców. Masuje, skubie i ssie, przez co czuję, jakbym zaraz miała wybuchnąć.

– Chryste, potrzebuję cię – mówi. – Jeśli mnie nie powstrzymasz, zaraz cię, skarbie, przelecę.

Liże skórę mojej szyi aż do ucha, bierze do ust jego płatek i zaczyna ssać, jednocześnie przesuwając po nim językiem.

– Jay – skomlę jego imię i niemal taki sam dźwięk dudni w jego piersi. – Tak, proszę.

Warczy, zadowolony z mojego błagania.

Jego ręka wędruje pod moją sukienkę, po czym sunie aż do wewnętrznej strony uda. Piszczę, gdy chwytam mnie między nogami – mocno. Opuszcza głowę, przesuwając wargami po moim dekolcie, całując wygłodniałe odsłoniętą skórę mojego biustu.

Wolną ręką obejmuje moją pierś, ustami wracając do moich warg, ponownie zaczyna je skubać i ssać. Dłonią odnajdując mój sutek, szczypie go mocno przez materiał, co wywołuje u mnie jęk. Całkowicie tracę oddech. Następnie Jay podnosi mnie bez ostrzeżenia, przez co instynktownie obejmuję go nogami w pasie. Niesie mnie do łóżka, gdzie układa na materacu, po czym podchodzi do drzwi i zamyka je na zamek.

– Nie chcę, by ktokolwiek nam przeszkadzał – mówi niebezpiecznie seksownym głosem.

Praktycznie dyszę, kiedy układa się między moimi nogami, podtrzymując się na rękach, by mnie nie przygnieść.

– Ta pościel pachnie tobą – zauważam bezwiednie.

Moje słowa go zaskakują.

– Podoba ci się?

Mogę jedynie skinąć głową.

– Mieszkałem tu, nim Jessie postanowiła kupić to miejsce. To był mój pokój.

– Och. – Wzdycham.

Przez dłuższą chwilę patrzymy sobie w oczy, po czym Jay unosi rękę i z czułością muska palcami moją dolną wargę. Delikatnie wsuwa palec w moje usta, więc zaczynam go ssać.

Jay przeklina pod nosem.

– Te cholerne usteczka. Takie miękkie. Tak idealne.

Czuję, że się rumienię.

– Nie widziałem niczego piękniejszego od ciebie, kiedy jesteś pobudzona, skarbie. Wiesz o tym?

Obracam głowę, ale chwytają mnie za podbródek, zmuszając, bym na niego patrzyła.

– Pragniesz mnie? – pyta, po czym przełyka ślinę.

– Tak – odpowiadam ledwie słyszalnym głosem.

Patrzę mu w oczy, moje serce łomocze jak oszalałe. Przesuwa dłoń na mój kark, po czym obejmuje nią praktycznie całą moją szyję. Przesuwam się pod nim, a on pochyla się i ponownie atakuje moje usta. Nasze języki rozpoczynają wspólny taniec. Nasze piersi unoszą się i opadają w pospiesznych oddechach. Przerrywam pocałunek i wodzę nosem po skórze tuż za jego uchem, zbierając się na odwagę, by powiedzieć mu, czego chcę:

– Kochaj się ze mną – szepczę. Emocje sprawiają, że ściska mi się gardło. – Chcę cię poczuć.

Odsuwa się nieznacznie, patrzy mi w oczy i przyrzekam, że próbuje dostrzec moją duszę.

– Kiedy to zrobimy, będziesz moja. Nie ma odwrotu.

– Jestem twoja – mówię, po czym przesuwam rękę i przyciskam dłoń do wybruszenia jego jeansów. Drży. Zmagam się z rozporciem, odpinam guzik i rozsuwam zamek. Jay przez cały czas się nie rusza, czeka cierpliwie na skraju utraty kontroli.

Chcę, by ją stracił.

Wsuwam ręce w jego spodnie i powitana gorącym, twardym, jedwabistym ciałem, jęczę. Przesuwam dłoń w górę i w dół, rozkoszując się jego wielkością, a jemu wymyka się jęk zadowolenia. Chwyta moje majtki z obu stron bioder i ciągnie tak mocno, że chyba słyszę trzask rozrywanego materiału. Buty musiałam zgubić gdzieś po drodze, bo bielizna z łatwością zsuwa się z moich nóg i ląduje na podłodze. Kiedy Jay przyciska penisa do mojej dziurki, drżę. Ciało przy ciele.

– Kurwa – mamrocze, przygryzając wargę. Bierze członek w dłoń i przesuwają nim w górę i w dół przy moim mokrym wejściu, drażniąc je.

– Co? – pytam bez tchu.

– Nie mam gumek.

– Och.

– Posmakuję cię za to – mówi, zsuwając się wzdłuż mojego ciała, ale chwytam go za ramiona.

– Nie. W porządku. To znaczy, jestem zdrowa, więc nie musisz się niczym martwić. A tabletki biorę, odkąd byłam nastolatką.

– Jezu, nie proponuj mi czegoś takiego, skarbie, bo mogę skorzystać z okazji – mówi, cały czas patrząc mi w oczy.

– Proszę, Jay, przyjmij to.

Unosi jedną brew.

– Aż tak mi ufasz?

Przytakuję.

– Nie jesteś chory, prawda?

– Oczywiście, że nie.

– Więc ci ufam.

– Cholera jasna.

Ciągnie moją sukienkę w górę i zdejmuje mi ją przez głowę, następnie pospiesznie pozbywa się mojego biustonosza. Spogląda na moje piersi, po czym pochyla się i zajmuje się ustami każdym z sutków.

– Cześć, dziewczynki – mówi do moich piersi, a diabelski uśmiezek maluje się na jego ustach. – Tęskniłem za wami.

O rany.

Nie wiedziałam, że facet gadający do moich cycków może mnie tak podniecać, ale kiedy robi to Jay, naprawdę się tak dzieje. Przez długi czas poświęca im uwagę, więc wkrótce jestem na krawędzi, mam ochotę błagać, by mnie w końcu przeleciał. Zdejmuje jeansy wraz z bokserkami, po czym ściąga koszulę przez głowę. Kiedy do mnie wraca, jest poważny. Dotyka mnie między nogami, po czym wkłada we mnie palce. Instynktownie wyginam plecy, zaskoczona mocą tej pieczyoty.

– Jezu.

Przygryzam wargę.

– Coś nie tak?

– Jesteś taka mokra, to cholernie niesamowite.

Mam gęsią skórę na całym ciele, kiedy patrzę w jego wygłodniałe oczy.

– Powiedz mi, czy jakiś facet przede mną zafundował ci orgazm?

To śmieszne, że się rumienię, biorąc pod uwagę fakt, że leżę pod nim zupełnie naga. Przygląda mi się.

– No i proszę. Byłem pierwszy. Strasznie mi się to podoba.

Wyciąga palce, sprawiając, że czuję się koszmarnie pusta. Jednak trwa to tylko chwilę, ponieważ ustawia się przy mnie, patrzy mi w oczy, po czym powoli we mnie wchodzi. To nic w porównaniu z palcami. Jest o wiele większy i grubszy, więc ciasno go obejmuję. Kładzie dłoń na mojej twarzy, gdy mnie wypełnia, a kiedy wchodzi cały, zamiera.

– Cholera. – Przygląda mi się przez naprawdę długi czas. – Jesteś najpiękniejszym stworzeniem, jakie w życiu widziałem, a to najcudowniejsza rzecz, jaką w życiu czułem.

A to są najwspanialsze słowa, jakie kiedykolwiek słyszałam. Czuję się, jakbym miała wybuchnąć płaczem. Zbyt wiele emocji kumuluje się w mojej piersi. To, jak Jay mi się w tej chwili przygląda, sprawia, że czuję, iż to, co się między nami dzieje, jest poważniejsze, niż zakładałam. W każdym jego dotyku czy geście jest uwielbienie. Myślałam, że byłam dla niego tylko zabawką, sądziłam, że podobało mu się jedynie moje ciało, jednak to nie może być prawda. Czuję się, jakbym wróciła do domu i nie potrafię zrozumieć dlaczego.

Zaczyna się we mnie poruszać, więc drżę, kiedy odczuwam silną rozkosz. Przyspiesza, a ja chwytam go mocno za ramiona.

– Dobrze?

– Tak.

– Jeszcze?

– Proszę...

Porusza biodrami raz za razem, coraz szybciej i szybciej. Wychodzi i wchodzi we mnie, dysząc przy tym.

– Jasonie – jęczę.

Dotyka wargami moich ust.

– Cudownie słyszeć, kiedy to mówisz, zwłaszcza gdy jestem w tobie.

Zatracam się w jego spojrzeniu i w odczuwaniu go. Muzyka dudni za ścianą, ale ledwo ją słyszę. Tutaj jesteśmy tylko my, świadomość tego sprawia, że boli mnie serce. Potrzebuję pewności, że nie wyparuje jak kamfora na scenie. To zbyt dobre, aby trwało.

– Proszę, nie odsuwaj się znów ode mnie. Nie zniosłabym tego – szepczę, ale nie jestem pewna, czy mnie usłyszał. Jest w tej chwili zbyt zagubiony, wchodząc we mnie i wychodząc, poruszając się tak gwałtownie, że trzęsie się całe łóżko, a na jego twarzy widać jedynie podniecenie. Czuję, jak się spinam, ponieważ w moim wnętrzu buduje się coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. Kiedy uderza we mnie najbardziej intensywny orgazm, jaki kiedykolwiek czułam, Jay natychmiast zaczyna zwalniać.

– Cholera, to już? – pyta ochryple, patrząc na mnie.

– Tak – wzdycham. – Chyba. Nie wiem.

– Boże. Czuję to. Jesteś niesamowita – mówi krótkimi, urywanymi zdaniami. Chwilę później sam szczytuje, wlewając się we mnie. Całuje mnie długo i głęboko, opada na mnie i przygniata ciężkim ciałem, co jest zaskakująco przyjemne.

– To było... niewiarygodne – mruczy bez tchu z twarzą w moich włosach. Przesuwa dłonią pomiędzy moimi nogami, a odnajdując łechtaczkę, zaczyna kreślić niespieszne, leniwe kółeczka. Jego sperma wylewa się ze mnie, ale zupełnie mu to nie przeszkadza.

Śmieję się.

– Boże, jak my się umyjemy? Co za bałagan. Wszyscy na imprezie będą wiedzieli, co robiliśmy.

– No i co z tego? Pieprzyć ich.

Przesuwa się, układa się na łóżku na plecach, więc przytulam się do jego boku, śledząc palcem linię tatuażu przedstawiającego szóstkę kier.

– Powiedz, co on dla ciebie oznacza – szepczę.

– Sześć serc. Sześcioro ludzi, na których najbardziej mi zależy – odpowiada natychmiast, czym mnie zaskakuje. Spodziewałam się, że będzie jak zwykle unikał odpowiedzi. – Niektórych nie ma już na świecie – dopowiada smutnym głosem.

– O – wzdycham, zastanawiając się, czy jestem jednym z tych sześciu serc. Ale to niemożliwe. Zrobił ten tatuaż na długo przed tym, zanim mnie poznał. To mnie zasmuca. Bardzo chciałabym być jedną z tych osób.

– Możesz mieć tylko sześć? – pytam.

Nie odpowiada, przyglądając mi się. Nie lubię, kiedy tak robi, ponieważ nie mam odwagi zapytać ponownie.

– Wyglądasz na śpiącą. Jesteś słodka, gdy jesteś taka zmęczona.

– Tak?

– Tak. Taka słodka. – Przysuwa się i całuje mnie w kącik ust, po czym się odsuwa. Wstaje, zakłada jeansy bez bielizny, po czym podnosi koszulę.

– Co robisz?

– Idę po coś do wytarcia. Nie martw się, zaraz wrócę.

Kiedy wychodzi, leżę, wpatrując się w sufit. Właśnie uprawiałam seks z Jayem. Moje ciało to wie, chociaż mój umysł nie potrafi sobie z tym poradzić. Nie przypuszczałam, że seks może tak wyglądać, być tak intensywny, że człowiek praktycznie zapomina, jak się nazywa.

Drzwi się otwierają, więc zaskoczona pospiesznie nakrywam się kołdrą. Jednak to tylko Jay wracający ze zmoczonym ręcznikiem.

– Chodź tutaj. – Kiwa palcem, więc przesuвам się do krawędzi łóżka, gdzie siedzi. Nasze spojrzenia znów się krzyżują.

Rozchylam nogi, pozwalając mu się wytrzeć. Moje serce galopuje, ponieważ robi to tak troskliwie, tak czule. To dziwne, a jednak kojące. Podczas gdy jego uwaga skupiona jest na moim ciele, ja odczuwam niepokój. Choć to właściwie nie jest zaskoczeniem. Tak łatwo zakochać się w Jayu, nawet jeśli czasami bywa trudny, jak mówi Jessie.

Mam ochotę zapytać, dlaczego powiedział to wszystko, kiedy zabrał mnie do kina plenerowego, jednak nie mogę tego zrobić. Za bardzo boję się odpowiedzi, którą mogę otrzymać. Chcę, by ta chwila trwała. Chcę nieustannie słyszeć w głowie jego niedawne słowa i pozwolić sobie w nie uwierzyć.

Bo jesteś moja.

Być może to niemądre, ale czuję, jakby był wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam. Ruszam, by poszukać swoich ubrań, ale mnie powstrzymuje, po czym sam je podnosi i zaczyna mnie ubierać. Wsuwa mi majtki na nogi, a następnie zapina biustonosz.

– Postanowiłaś się dzisiaj ubrać cała na czerwono, co? – pyta ochrypłym głosem, odnosząc się do mojej bielizny, która pasuje kolorem do sukienki.

– Podoba ci się?

Uśmiecha się, zerkając na koronki.

– Tak.

– Dobrze.

– Ubrałaś to specjalnie?

– Może.

Jego uśmiech sprawia, że drzę.

– Nie żeby powrót na imprezę miał mnie zabić, ale muszę dać Jessie urodzinowy tort. Chcesz pomóc?

– Jasne – odpowiadam, wstając i wygładzając sukienkę.

* * *

Dużo później, gdy tort zostaje zjedzony, a goście zaczynają się rozchodzić, znajduję Michelle i Jessie na kanapie. Jessie szepcze coś do ucha mojej przyjaciółce. Chciałabym wiedzieć, o czym mówi. Kiedy tylko zauważają, że podchodzę, Jessie pyta prosto z mostu:

– Co się, do cholery, dzieje między tobą a Jayem?

Staję prosto, po czym zakładam luźne pasmo włosów za ucho.

– Nic.

Michelle chichocze, po czym macha na mnie palcem.

– Twojego makijażu praktycznie już nie ma i masz inną fryzurę, niż kiedy tu przysłaś. Myślę, że dzieje się dużo więcej niż „nic”, Matildo.

– Tak, mamo.

– Och, ona się rumieni – woła Jessie. – Taki rumieniec może oznaczać tylko jedno.

– Dobrze, staromodne bzykanko! – woła Michelle.

– Jay przeczyścił jej komin! – dodaje Jessie.

Przecieram twarz.

– O Boże. Możecie przestać? Nie lubię obu tych zwrotów. Nie wierzę, że może to przypominać usługi kominiarskie, więc dziękuję wam bardzo.

– Ale wy... no wiesz? – mówi Jessie, pokazując palcami kółko, w które wkłada palec.

– Dobra, dziękuję za tę wizualną prezentację – rzucam śmiertelnie poważnie.

Zarówno Jessie, jak i Michelle wybuchają gromkim śmiechem.

– O jakiej prezentacji rozmawiacie? – Słyszę za sobą ochryply głos Jaya. Mężczyzna natychmiast mnie obejmuje i siadając, sadza mnie sobie na kolanach. Okej, teraz to oczywiste, że pewne usługi kominiarskie zostały wykonane. Nie siedziałabym na jego kolanach, gdyby było inaczej.

No co? Ten obraz na dobre utknął mi w głowie.

– Paluszek w dziurce – wyjaśnia Jessie, kiedy przestaje się śmiać. Naprawdę nie sądzę, by to, co powiedziałam, było tak zabawne. Być może to sposób mojej wypowiedzi tak je rozbawił.

– Och, uznałaś, że fiut w ustach już cię nie obraża? – pyta Jay, drocząc się z nią. Cieszę się, że nie jestem dłużej tematem rozmowy.

– Fuj, nie – piszczy Jessie. – Miałam na myśli waginę, nie usta.

– Poważnie będziemy rozmawiać na ten temat? Musiałam zapomnieć, że jesteśmy trzynastoletnimi chłopcami – mówię, myśląc głównie o sobie.

Jay głaszcze moje biodro, jednocześnie przyciągając mnie bliżej do siebie. Całuje mnie w skroń, po czym pyta:

– Chcesz już iść?

– Dokąd?

– Do domu.

– Tata jest w domu.

– Będziemy cicho.

Unoszę brwi, a Jay się śmieje.

– Dobra, jakby co mam wypasiony samochód.

Parskam śmiechem.

– Co to miało znaczyć?

– Przecież wiesz.

Znów trzyma mnie za kark, palcami masując skórę na szyi. To najprawdopodobniej najbardziej erotyczna rzecz, jaką może mi robić w publicznym miejscu, a która nie zostanie uznana za obsceniczną. Zamykam oczy i wzdycham ciężko, po czym opieram głowę na jego ramieniu.

– Trochę jestem zmęczona – mówię. – Może powinieneś mnie po prostu zabrać do domu.

Odpowiada czule:

– Dobrze, skarbie, zabiorę cię do domu.

Pomaga mi wstać, po czym żegnamy się ze wszystkimi i jedziemy windą w dół. Kiedy siadam na siedzeniu pasażera w jego aucie, oczy mi się kleją, więc zasypiam.

Budzę się niedługo później. Samochód stoi na poboczu, a Jay chodzi przy drodze, rozmawiając przez komórkę. Rozglądam się. Jest ciemno, jedyne światło pochodzi z przednich lamp wozu. Jesteśmy w miejscu, gdzie w ogóle nie ma ulicznych latarni? To na pewno nie jest trasa do domu. Muszę śnić. I z tą myślą ponownie zasypiam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Następnego dnia budzę się dopiero około południa. Leżę we własnym łóżku, rozebrana do bielizny. Uśmiecham się na myśl, że Jay przyniósł mnie z samochodu, po czym zdjął ze mnie sukienkę. Czuję się wypoczęta po tak długim śnie. Jestem lekko rozczarowana, że Jay ze mną nie został, ale pewnie wrócił do siebie, ponieważ tata jest w domu.

Nie mam pojęcia, jak powiedzieć tacie, że jestem z Jayem, ale jest jeszcze wcześnie. Może powinniśmy spędzić trochę czasu razem, ciesząc się tym, nim podejmiemy jakieś decyzje co do określenia relacji między nami.

Wstaję i wskazuję pod prysznic, zastanawiając się, jak zniosę wyprowadzkę Jaya. Nie będzie więcej wspólnych śniadań ani flirtowania przy nich. Nie będę miała motyli w brzuchu, wiedząc, że śpi po drugiej stronie ściany mojej sypialni.

Chciałabym, by został.

Suszę włosy i się ubieram. Mam zamiar zejść na dół, ale przechodząc obok pokoju Jaya, zauważam otwarte drzwi. Zerkam do środka i dostrzegam, że znów siedzi na podłodze w otoczeniu otwartych książek i luźnych kartek porozrzucanych na dywanie. Po drugiej stronie pokoju leży rozłożona talia kart, na których wypisane są markerem losowe cyfry.

Jestem coraz bardziej ciekawa. Nie pytam nawet, co robi, bo wiem, że i tak mi nie powie. Krzyżuję ramiona na piersiach, kiedy zauważam stojący obok niego koszyk z chlebem, z którego, nadmienię, podjada.

– To chleb od Owena? – pytam, niedowierzając.

Unosi głowę, po czym powoli przesuwając spojrzeniem po moim ciele, nim zatrzymuje je na mojej twarzy.

– Tak. Zostawiłaś go w samochodzie. Chcesz trochę? Dobry.

– Jesteś niewiarygodny – mówię, kręcąc głową i próbując się nie śmiać.

– Wiem, mówiłaś w nocy – żartuje.

– Nie mówiłam.

– Może nie, ale oboje wiemy, że tak myślałaś. Nie stój w drzwiach, skarbie, chodź tutaj.

– Otwiera ramiona, a ja nie mogę nie skorzystać z zaproszenia. Siadam przy nim na podłodze, a Jay mocno tuli mnie do siebie.

– Dzień dobry. Dobrze ci się spało? – pyta cicho.

– Tak.

Wsuwa mi rękę pod koszulkę, pieści skórę brzucha i pleców. Mam ciarki i lekko drżę. Jay wkłada mi do ust kawałek ziołowego chleba, który niepewnie przegryzam.

– Wow. Naprawdę dobry. Mam wyrzuty sumienia w stosunku do Owena – mówię, marszcząc brwi.

Jay zaciska usta w wąską linię.

– Dlaczego? Lubisz go?

– Może. Jest miły. Nie zasłużył na takie wykorzystywanie.

Jay unosi jedną brew.

– Wykorzystywanie?

O rany, powiedziałam to? Natychmiast się czerwienię. Nie jestem w stanie ukryć tego rumieńca, ponieważ siedzę Jayowi na kolanach. Spuszczam głowę, a on gładzi mnie kciukiem po policzku.

– Grałaś ze mną w jakąś gierkę? – szepcze, a jego wargi znajdują się blisko moich.

– Odrzuciłaś mnie. Nie chciałam iść na tę imprezę sama, w razie gdybyś ty potraktował ją jako okazję do randki i przyprowadził jakąś dziewczynę. Czuję się okropnie, widząc cię z kimś innym – wyznaję pod przymusem.

– Nie umawiam się na randki. I przepraszam, że cię odtrąciłem. To była gówniana decyzja.

Patrzę na niego, przygryzając wargę.

– Więc dlaczego to zrobiłaś?

Odsuwa się nieznacznie i głaszcze mnie po włosach.

– Ach.

Jego mina każe mi się zastanowić.

– Czekaj, nie musisz mi mówić. Jeśli odpowiedź jest zła, wolę jej nie słyszeć. Wiem, że przez ostatnie tygodnie chodziłam za tobą jak cień. Po prostu ciężko mi cię nie lubić. Jestem pewna, że czuje to każda dziewczyna.

Uśmiecha się.

– Nie przerywaj, podoba mi się to, co mówisz.

Daję mu lekką sójkę w bok.

– Ale, szczerze mówiąc, nie miało to nic wspólnego z tym, że cię nie chcę – mówi cicho. – Chodziło bardziej o to, że tak szybko się w tobie zatraciłem, że zapomniałem o sobie. Wiele się teraz dzieje w moim życiu, musisz o tym wiedzieć. Ta sprawa wymaga całej mojej uwagi, a kiedy jesteśmy razem, chcę się skupiać wyłącznie na tobie.

Ciągnę go za koszulkę, uśmiechając się szeroko.

– Nie przerywaj, podoba mi się to, co mówisz.

Przysuwa się, obdarowując mnie miękkim, mokrym pocałunkiem.

– Mądrała.

Nie odpowiadam, po prostu odwzajemniam pocałunek, jednak chwilę później Jay się odsuwa i mówi:

– Chyba próbuję powiedzieć, że chciałbym z tobą być, Matildo. Cholera, chcę być z tobą. To znaczy, chcę byśmy byli razem, wiesz, o co mi chodzi, prawda? – Urywa, po czym pociera kark. – Kurwa, wszystko źle powiedziałem.

Moje serce łomocze. Nie wiedziałam, że kiedy się denerwuje, jest tak cudownie uroczy.

– Wszystko powiedziałaś dobrze. Mów dalej.

– Więc generalnie to, co teraz powiem, będzie sprzeczne z moimi odczuciami, ale nie chcę się spieszyć. Chcę z tobą romansu, Watsonie. – Uśmiecha się szeroko, a ja zaciskam uda. – Chcę ci dać wszystko, na co zasługujesz.

– Podoba mi się, ale mówiłaś wcześniej, że nie chodzisz na randki, a wydarzenia ostatniej nocy na pewno nie były niespieszne.

– Wczoraj byłem tak cholernie zazdrosny, że przestałem nad sobą panować. I nie chodzę na randki, ale z tobą będę. Jesteś wyjątkiem. – Kołysze mnie na kolanach, sprawiając, że chichoczę.

– Zatem zgadzam się na twoją propozycję, Jasonie – mówię i podaję mu rękę, którą od razu ściska.

Po czym chwyta mnie za biodra i sadza mnie sobie okrakiem na kolanach.

– Tak, zgadzasz się.

Całujemy się naprawdę wolno, nasze języki ocierają się o siebie, przez co mój umysł nawiedzają nieprzyzwoite myśli. Kiedy słyszę, że tata wychodzi ze swojego gabinetu i kieruje się na schody, praktycznie jednym susem skaczę na drugą stronę pokoju. Już siedząc, wciskam się w półkę z płytami, kiedy tata przechodzi obok drzwi, rzucając Jayowi zwyczajne „cześć” i schodzi na dół, nieświadomy, że jego córka ukrywa się tuż za drzwiami jak jakaś flądra. Tak, powiedziałam „flądra”. Pogódźcie się z tym.

– Nie jesteś gotowa, by powiedzieć o mnie staruszkowi, co? – pyta Jay z uśmiechem.

Rumieniąc się, kręcę głową, po czym skupiam się na jego płytach, by odwrócić uwagę od pocałunku i tego jak szaleją moje hormony. Uśmiecham się, widząc niemal całą dyskografię Eminema. Mamy coś wspólnego. Jay również musiał przechodzić fazę fascynacji rapem.

– Lubisz Eminema – mówię, kiedy siada za mną i przyciąga mnie między swoje nogi.

– Byłem bardzo zbuntowanym nastolatkiem. Oczywiście, że lubiłem Eminema – mówi. – Nadal lubię. Facet jest genialny.

– Zgadzam się. Kupowałam jego płyty i słuchałam po kryjomu, ponieważ tata nigdy nie pozwoliłby mi trzymać czegoś, co miało naklejki ostrzegawcze. Którą z piosenek lubisz najbardziej?

Zastanawiając się, mruczy pod nosem jakąś melodię, jednocześnie gładząc mnie po wewnętrznej stronie uda. Jego oddech łaskocze mnie w kark, wywołując ciarki na mojej skórze. Jay zaczyna śpiewać refren piosenki *Hailie's Song* pięknym, niskim, ochrypłym głosem.

O Boże.

Jeśli myślałam, że moje hormony wariują od poprzedniego pocałunku, to było to nic w porównaniu z tym, co robi ze mną śpiew Jaya. Jego głos jest niesamowicie pociągający. Moje serce praktycznie przestaje bić.

Śpiewa o tym, że czuje się przytłoczony, czym kradnie mi kawałek serca. Kiedy kończy, całuje mnie w szyję, a ja ciężko wzdycham.

– To piosenka o jego córce, prawda?

– Tak. Moja ulubiona. Tak właściwie przypomina mi o tobie.

– Tak? – Żywi wobec mnie ojcowskie uczucia? – To, ee, dobrze?

– To sentyment Matildo. Kiedy na ciebie patrzę, mogę jasno myśleć. Przez większość czasu w moim umyśle szaleje burza, ale kiedy jesteś blisko, potrafię się skupić.

– Jay – szepczę.

– Co?

– Kochaj się ze mną.

Śmieje się.

– Twój tata jest na dole.

– Wiem, ale... Boże, nie możesz tak do mnie mówić, kiedy tata jest w domu. Proszę, zapamiętaj to sobie.

Salutuje mi.

– Tak jest!

– Powinnaś już iść.

– Dlaczego?

– Bo nadal pragnę się z tobą kochać, a tata jest na dole.

Warczy, po czym szczypie mnie w tyłek, gdy próbuję wstać.

– No to idź, Watsonie. Zostaw mnie, nim rzucisz się na mnie niczym pies na szynkę.

Nadal jesteśmy umówieni wieczorem na randkę przy maszynie?

– Masz na myśli to, że będziesz leżał na swoim szezlongu i przyglądał się, jak szyję sukienki? Muszę powiedzieć, że to dziwna randka, ale dobrze, jesteśmy umówieni.

Jego śmiech odprowadza mnie do drzwi.

* * *

Tej nocy rzucam się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Spędziłam dwie godziny na seksualnej frustracji, szyjąc sukienki w towarzystwie Jaya, który nieustannie posyłał mi rozpalone spojrzenia, przez co nie potrafię teraz zasnąć. Jestem gotowa na całkiem inne rzeczy związane z łóżkiem. Właśnie w tym cały problem.

Jednak zgodziłam się, byśmy się nie spieszyli. Czy to oznacza brak seksu?

Podłoga skrzypi na korytarzu, po czym drzwi się otwierają i staje w nich Jay ubrany w podkoszulek i spodenki. Bez słowa wchodzi do mojego łóżka, chwytając mnie za biodra i przyciąga plecami do swojej piersi.

– Nie możesz spać? – pytam miękko, kiedy całuje mnie w szyję.

– Nie. Ale teraz zasnę – odpowiada, po czym się do mnie tuli. Kilka chwil później jego oddech zwalnia i wiem, że zasnął. Odpływam niedługo po nim.

* * *

Następnego dnia w kancelarii na życzenie taty przepisuję jego notatki z rozmów z Jayem. Okazują się intrygujące, ale mam co do tej historii jakieś dziwne przeczucie. Na papierze wygląda ona dobrze, ale w duchu wiem, że są w niej jakieś białe plamy, karty, które jeszcze nie zostały odkryte.

Całkowicie zapominam o swoich podejrzeniach, gdy pojawia się niespodziewany gość. Nie mamy nikogo umówionego aż do lunchu, więc ze zdziwieniem unoszę głowę, by przyjrzeć się osobie, która właśnie weszła do poczekalni. Mój niepokój wzrasta, gdy rozpoznaję, kto to jest.

W czerwonych szpilkach, opiętej szarej sukience, z torebką od markowego projektanta i z umalowanymi jaskrawo ustami stoi przede mną Una Harris. Gdyby nie to, że tak bardzo jej nie znoszę, skomplementowałabym ją, że dobrze wygląda jak na kobietę w kwiecie wieku. Ciężko w ogóle stwierdzić, ile naprawdę ma lat. Cała jej twarz to jeden wielki botoks.

Odchrząkuję.

– W czym mogę pomóc?

Zdejmuje okulary przeciwsłoneczne od Gucciego i przez chwilę przygląda mi się zielonymi oczyma. Nonszalancko wskazuje na miejsce, gdzie na mojej szyi widnieje blizna.

– Znam świetnego chirurga, który by to naprawił. Chcesz numer? – pyta, jednocześnie rozglądając się po pomieszczeniu.

Podświadomie drapię się po szyi.

– Ee, dziękuję, ale nie trzeba. Jest pani umówiona? – Dobrze wiem, że nie jest. Oczywiście, że się nie umawiała. Jednak nie potrafię wymyślić, co innego mogłabym powiedzieć.

– Nie. Jestem przejazdem. Zdenerwowałam się rano, ponieważ szef powiedział mi, że

zostaliśmy pozwani za kilka artykułów, które napisałam. Chciałam tylko wpaść i sprawdzić, o co chodzi. Teraz, kiedy już tu jestem, naprawdę myślę, że to śmieszne. No bo czy Jay Fields poważnie sądzi, że może wygrać, będąc reprezentowanym przez taką firemkę?

Patrzę na nią z otwartymi ustami.

– Przez chwilę naprawdę się martwiłam. Teraz jednak widzę, że to żaloszny żart.

Wstaję z miejsca i opieram rękę na biodrze.

– Mówi pani poważnie?

Zaciska usta, po czym zwraca na mnie swoje kocie oczy.

– Zawsze mówię poważnie, moja droga. Ale bez obrazy, wiem przecież, że to praca twoich marzeń. – Śmieje się, a dźwięk ten tylko działa mi na nerwy.

– To kancelaria mojego taty – mówię, a Una poważnieje.

Wytrzeszcza ze zdziwienia oczy, po czym lekko się uśmiecha.

– Ups. W takim wypadku tym bardziej bez urazy.

– Za późno. Jeśli przyszła pani tu tylko po to, by nas obrażać, może już sobie pani iść.

– Nie po to tu przyszłam. Chciałam rozmawiać z, cóż, twoim ojcem. Zapytaj go, czy wie, jakiego człowieka reprezentuje.

– Jestem pewna, że lepszego niż pani.

Jej śmiech sprawia, że zaciskam dłonie w pięści, a nigdy wcześniej tego nie robiłam. Nie mam w sobie agresji. To zabawne, do czego jest w stanie doprowadzić drwiący śmiech Uny Harris.

– Moja droga, czyżbyś się w nim podkochiwała? Rozumiem, naprawdę. Jay Fields jest bardzo seksowny, ale jest też niebezpieczny i ma kompleks Boga. Czytałaś kiedyś, co piszą jego fani w sieci? Myślą, że to, co robi, jest prawdziwe i wypisują różne bzdury, a to nic dobrego dla kogoś z tak wielkim poparciem. Nie pamiętasz Jima Jonesa? Och, jesteś taka młoda, że pewnie nie.

– Wiem, kim jest Jim Jones.

Przygląda się swoim idealnie wymalowanym paznokciom.

– Więc wiesz też, jak wielki wpływ ma Jay na tych młodych ludzi, którzy stoją za nim murem. Jestem pewna, że jeśli powie im, by skoczyli z urwiska, oni to zrobią.

Jezu, ta kobieta ma obsesję.

– Jest artystą. Nie zakłada nowej religii.

– Właśnie, a jedyną osobą, której woda sodowa uderzyła do głowy, jesteś ty, Una. Tylko ty. Co, do cholery, w ogóle tu robisz? – pyta Jay, wpadając jak burza do poczekalni. W jego postawie jest coś, co przypomina mi panterę gotową do ataku.

– O, pan Fields, jaka miła niespodzianka – mruczy dziennikarka, obracając się do niego, po czym przesuwając długim, zakończonym ostrym paznokciem palcem po jego koszuli. W jego oczach buzuje gniew, kiedy robi krok w tył, próbując uniknąć dotyku kobiety.

– Wyjdz – nakazuje. – Nie masz po co tu przebywać.

– Ja tylko gawędziłam sobie z tą uroczą recepcjonistką. No wiesz, jak to jest między nami, dziewczynami. Uwielbiamy ploteczki. – Jej śmiech mówi, jak bardzo cieszy ją złość Jaya. Musi się uspokoić i nie pozwolić jej wygrać. Próbuję rozładować napięcie, żartując:

– Tak, panna Harris zaoferowała mi numer swojego chirurga plastycznego. Zastanawiam się, czy nie powiększyć sobie biustu. No wiesz, zrobić sobie cycki wielkości piłek plażowych.

Jay uśmiecha się słabo i patrzy na mnie z czułością. Niestety nie trwa to długo.

– Biustu nie musisz poprawiać – mówi Una, bez wyrazu patrząc na moją klatkę piersiową, po czym jej spojrzenie łąduje na mojej szyi. – Masz problem z tą paskudną blizną – mówi zwyczajnie, jakby stwierdzała, że lubi słodką herbatę, zupełnie ignorując mój przytyk. Reakcja Jaya na jej słowa jest tego dokładnym przeciwieństwem.

Stawia w jej stronę dwa szybkie kroki.

– Och, Una, naprawdę powinnaś już iść. Nigdy nie uderzyłbym kobiety, ale zdzirze bym przywalił.

Jej nadęte botoksem usta rozchylają się z oburzenia.

– Czy to groźba?

Jay przewraca oczami.

– Po prostu stąd wypieprzaj.

– Dobra – syczy. – Wychodzę, ale wiedz, że ta sprawa nigdy nie trafi do sądu. Pan Scott w czasie negocjacji zaoferuje pieniądze, które pan weźmie, panie Fields.

– Jasne, jeszcze zobaczymy.

Una trzaska za sobą drzwiami, a ja wypuszczam wstrzymywane w płucach powietrze. Jay spogląda mi w oczy, a ja, nie mogąc się powstrzymać, wybucham śmiechem.

– Czy ty właśnie powiedziałaś, że nie uderzyłbyś kobiety, za to przywaliłbyś zdzirze? O Boże, Jason, to była klasyka! Od teraz oficjalnie jesteś moim bohaterem.

Pociera kark, siada na skraju biurka, bierze mnie za rękę i opiera ją sobie na piersi. Pociera nią materiał swojej koszuli.

– Przepraszam. Potrzebuje twojego dotyku, by wymazać z pamięci ten jej demoniczny szpon. I chciałem ją tylko wkurzyć, dlatego to powiedziałem. Nie uderzyłbym żadnej kobiety, nawet tak rasowej zdziry, jaką jest Una Harris. A tak w ogóle to jej nie słuchaj. Nie ma w tobie nic, co musiałabyś zmienić.

Szczerłość w jego spojrzeniu sprawia, że tracę oddech, jednak nie potrafię odnieść się do tego komplementu. Jest przytłaczający.

– Nie wierzę, że tu przylazła. Naćpała się?

– Pewnie pomieszała leki na uspokojenie z lekami przeciwbólowymi, jeśli moje dochodzenie jest coś warte – mówi śmiertelnie poważnie Jay. – Ale zapomnijmy o niej. Przyszedłem, by zabrać cię do parku na lunch. To idealny dzień na odpoczynek dla zmęczonych oczu. – Wychodzi na korytarz, po czym wraca z papierową torebką z kanapkami i dwoma kubkami kawy.

– Och, naprawdę znasz drogę do kobiecego serca. Podwójne „K”: kawa i kalorie.

– Tak, znam. A teraz zbieraj śliczną dupcię z fotela i chodź ze mną.

– Czy to... czy to jedna z tych rzeczy, których nie robisz, ale dla mnie zrobisz wyjątek? A, tak, randka. Czy to randka, Jasonie? – Uwielbiam się z nim droczyć.

Niemal się uśmiecha, ale chwyta mnie za kark i lekko ścisną.

– Może nią być.

Bierze mnie pod rękę. Nie jedziemy samochodem, spacerujemy w stronę parku, gdzie znajdujemy pusty stolik, przy którym postanawiamy zjeść.

– Kim jest pan Scott? – pytam, pijąc kawę.

Jay zerka na mnie spode łba.

– Możesz powtórzyć?

– Una Harris powiedziała, że pan Scott ma zamiar zaoferować ci pieniądze, by się

dogadać. Kto to jest?

– A, tak. Brian Scott. Właściciel gazety.

– Słyszałam już to nazwisko. Jest irlandzkim odpowiednikiem Ruperta Murdocha czy kimś takim, prawda?

– Kimś takim.

– Czy jest suma, którą zgodziłbyś się przyjąć? Pytam wyłącznie z ciekawości.

Zaciska usta, po czym wyrzuca z siebie szybko i ostro:

– Nie.

– Zatem nie ma sensu zawracać sobie głowy tymi negocjacjami.

– Pewnie nie. Jednak musimy przebrnąć przez cały proces, Watsonie. Niech na razie myślą, że nas mają. No wiesz, jak w walce, gdzie na ringu stają naprzeciw siebie chuderlak i mięśniak. Wszyscy myślą, że mięśniak wygra, ale okazuje się, że ten chudy zmienia się w tornado i zaskakuje wszystkich, wygrywając.

Uśmiecham się, słysząc to porównanie.

– Więc jesteś chuderlakiem?

Obejmuje mnie ramieniem i tuli do siebie.

– W porównaniu z „Daily Post”? Tak, jestem.

Roztapiam się z powodu jego ciepła. Gryzę kanapkę i patrzę na niego.

– Wiesz co, Jay? Nie mogę się doczekać, aż zmienisz się w tornado. Myślę, że masz je w sobie i zaskoczysz nas wszystkich.

Jego odpowiedzią jest jedynie niewielki, lecz znaczący uśmiech, po czym kończymy jeść lunch w całkowitej ciszy. W drodze powrotnej do kancelarii Jay zostaje rozpoznany przez kilka mijanych kobiet.

– Co za okropność zrobił temu biedakowi – syczy jedna z nich z nosem wysoko zadartym ku górze.

– Powinien zostać aresztowany – dodaje druga.

Splatam z nim palce, gładząc kciukiem wnętrze jego dłoni.

– Zignoruj je.

– Tak zrobię.

– Wszyscy myślą, że liczy się tylko ich zdanie, nawet jeśli nic nie wiedzą.

– Tak.

Kiedy kobiety nas mijają, ciągnę go do zagłębienia znajdującego się przy sklepie, niedaleko biurowca. Jay patrzy jeszcze przez chwilę na ich oddalające się sylwetki, po czym skupia wzrok na mnie, jego źrenice są rozszerzone. Pamiętam, co mówił o tym Michelle. Hmm, myślę, że mi się to podoba.

– Hej – szepczę.

Dotyka mojego obojczyka.

– Hej, Watsonie. Co tam?

– Dostanę buziaka, nim wrócę do pracy? – pytam nieśmiało, zwilżając językiem wargi.

Uśmiecha się i pochyla głowę.

– Zależy.

– Od?

– Od tego co zrobisz na obiad.

Rozważam możliwości, po czym decyduję się na oczywiste danie dla mężczyzny.

– Steki.

– Dobra odpowiedź. W porządku, możesz dostać buziaka. Chociaż tylko jednego. – Całuje linię od mojego policzka aż do ucha, przez co mój puls znacznie przyspiesza. Po chwili Jay chwyta mnie za podbródek i nurkuje językiem w moje usta. Ściskam kurczowo materiał jego koszuli. Porusza językiem, pogłębiając pocałunek, co jest dość sprośne jak na publiczny widok, ale w tej chwili zupełnie mnie to nie obchodzi. Jęczę, gdy drugą rękę kładzie mi na biodrze. Kiedy odsuwam się zbyt wcześnie, skubie zębami moją wargę, przez co piszczę.

– Co się stało?

– Nie powinnam prosić o tego buziaka.

– Dlaczego nie?

– Bo teraz nie będę mogła skupić się na pracy, a mam wiele do zrobienia.

Śmieje się, obejmuje mnie w talii i prowadzi na schody.

– Powinieneś już iść, w razie gdyby kręcił się tu mój tata – mówię cicho.

– Jestem twoim brudnym sekrecikiem, Watsonie? – szepcze mi wprost do ucha.

Używam jego własnych słów przeciwko niemu.

– Podoba ci się to.

Odpowiada natychmiast:

– Tak, podoba.

Będąc już w biurze, siadam przy biurku, a Jay idzie do łazienki. Jego kurtka leży na moim blacie, zauważam ją tylko dlatego, że w kieszeni wibruje komórka. Nawet się nad tym nie zastanawiając, wyciągam jego telefon. Wiadomość od nieznanego nadawcy przesuwają się po ekranie:

DZISIAJ. DWUDZIESTA DRUGA. TAM, GDZIE ZWYKLE.

Mój umysł pracuje na najwyższych obrotach, kiedy odkładam telefon na miejsce, starając się wygładzić kurtkę, by leżała jak wcześniej. O co, do diabła, chodzi? Niedobrze mi się robi, bo wygląda to trochę jak wiadomość od dziewczyny. Wieczorne spotkanie. „Tam, gdzie zwykle”. Boże, Jay spotyka się również z kimś innym?

Moje serce natychmiast opada z wyzyna, na które nie tak dawno wzleciało.

Chwilę później Jay wraca i zakłada kurtkę. Pochyla się nad biurkiem, cmoka mnie w usta, po czym rzuca, że zobaczymy się przy obiedzie. Nie martwię się, że tata zobaczy tego buziaka, ponieważ wciąż myślę o wiadomości.

Biorę kilka głębszych oddechów, by się uspokoić, a następnie zerkam do gabinetu taty, który pospiesznie wystukuje coś na klawiaturze komputera. Jest zupełnie nieświadomy otaczającego go świata, zakładam więc, że nie widział tego pocałunku.

Przez kolejne kilka godzin pracuję nad dokumentacją, jednak nie potrafię wyrzucić tej wiadomości z głowy. Muszę się dowiedzieć, o co chodzi. Muszę się przekonać o jego niewinności i o tym, że nie mam się czego obawiać. Decyduję więc, że tak tego nie zostawię.

Będę go śledzić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wychodząc z pracy na przystanek, dzwonię do Michelle. Nie rozmawiałam z nią od weekendowej imprezy u Jessie.

– Witaj nieznajoma – mruczy do telefonu.

– Cześć, co tam u ciebie? – pytam, starając się brzmieć wesoło.

– W porządku. Właściwie nadal mam kaca. Cały weekend spędziłam u Jessie. Mówię ci, ta dziewczyna wie, co robi. Wiem, że podrywałam tamtego blondyna, chyba miał na imię Ben, ale ulotnił się ze swoim kumplem Stuartem, gdy Jay go popchnął, za to, że obłapiał cię podczas tańca, więc tak się skończyła moja przygoda z nim. Tak czy inaczej wyszłam od niej dopiero dzisiaj rano i poszłam prosto do pracy. Jeden z moich kolegów wytknął, że mam fryzurę, jakbym dopiero co tarzała się z kimś w łóżku. Mówię ci, wstyd, kropka, com.

– Michelle?

– Tak, Matildo?

– Cudowna historyjka, ale nie używaj już więcej wyrażenia „wstyd, kropka, com”.

Śmieje się głośno do telefonu.

– Dobra. A co stało się z tobą i z Jayem? I nie mów, że nic. Przysięgam na Boga, że jeśli powiesz, że nic, znajdę sposób, by teleportować się przez ten telefon i cię udusić.

– Coś się tam wydarzyło, ale postanowiliśmy się nie spieszyć. Naprawdę go lubię – wypalam, ponieważ nie mogę się powstrzymać.

– No, no, no! Dziewczyna, której nie podobał się żaden facet, w końcu znajduje tego odpowiedniego – mówi Michelle z mieszaniną zadowolenia i radości.

– Nie to, że żaden mi się nie podobał. To raczej ja nie podobałam się im.

– Oj tam. Nieważne. Teraz masz ciacho nad ciachami, więc co cię obchodzą poprzednie porażki? Muszę przyznać, że sama chciałabym znaleźć sobie takiego przystojniaka.

– Myślałam, że podoba ci się Jessie?

– Podoba mi się? No błagam. To tylko seks. Ona o tym wie. I ja o tym wiem. Obie jesteśmy z tego zadowolone. Ale wróćmy do ciebie i Jaya. Wziął się już za lizanie?

– Michelle!

– No co?

– Gdzie teraz jesteś?

– W kolejce do kasy w sklepie. Musiałam wpaść po szampon i odżywkę. Dlaczego pytasz?

– To nie jest rozmowa, która powinna być prowadzona przez telefon w kolejce do kasy. Zatem poczekajmy, aż się zobaczymy, wtedy pogadamy o... tych sprawach. W tej chwili chciałabym, byś mi coś doradziła.

– Dobra. Zaciekawiłaś mnie. Dawaj.

Mówię jej o WIADOMOŚCI. Tak, przez ostatnie kilka godzin urosło to w mojej głowie do wielkiego problemu, więc używam wielkich liter. Michelle słucha, po czym milczy przez chwilę, zastanawiając się nad tym.

– Dobra, nie sądzę, że powinnaś go śledzić.

– Dlaczego nie? To jedyny sposób, by się dowiedzieć.

– Ech, a może go zapytasz? – sugeruje, więc decyduję się na sarkazm.

– Ponieważ to pokazałoby, że jestem dojrzała, ale również zwróciłoby jego uwagę na fakt, że grzebię mu w kieszeniach i telefonie. Nie jestem na to gotowa. A gdybym za nim poszła, miałabym pewność. Jeśli to dziewczyna, wykrzyczę mu, że nie ma żadnego „my” i powiem pa pa! Po czym z podkulonym ogonem pójdę leczyć zranioną dumę. Jeśli jednak to zwykłe spotkanie ze starym kumplem przy kawie i herbatnikach, poklepię się po głowie z aprobatą i wrócę szczęśliwa do domu, w ogóle nic mu nie mówiąc, nie będzie więc świadomy tego, że w tym momencie wszystko się we mnie gotuje.

Michelle jęczy.

– O Boże, Matildo. Proszę, nie chodź za nim. To się skończy tylko wielkim płaczem.

– Mówiąc tak, sprawiasz, że mam jeszcze większą ochotę go śledzić. Chcę wiedzieć, dlaczego mam płakać.

– Nie możesz po prostu mi uwierzyć?

– Rozważam tylko możliwości. Autobus podjeżdża, muszę kończyć. Pogadamy później.

– I tak wiem, że to zrobisz.

– Pa!

Rozłączam się, nim ma szansę odwieść mnie od pomysłu. I tak to zrobię. Mam zamiar wcielić się w postać Watsona, jak nazwał mnie Jay, i będę go śledzić. Jeśli już, to jego wina, że tak mnie nazywa.

Po obiedzie tata oferuje, że pozmywa, więc siadam przed telewizorem, chcąc obejrzeć serial. Jay siada obok mnie – zbyt blisko, biorąc pod uwagę, że tata jest w kuchni. I tak, wiem, że jestem dorosła. Chodzi jedynie o fakt, że Jay jest bardzo seksualny, co oznacza, że jeśli tata dowie się, że jesteśmy razem, będzie wiedział, co razem robimy. Sama myśl o tym sprawia, że mam ochotę wyskoczyć ze skóry.

Tak, jeśli chodzi o „te” sprawy, jestem dzieckiem. Wielkim, głupiutkim, zawstydzonym dzieciakiem.

Jay siedzi nieruchomo przez chwilę, po czym przysuwa się i liże mnie po twarzy. Śmieję się i natychmiast wycieram.

– Co to było?

– Miałem na to ochotę.

– Okej...

– Niedługo muszę wyjść na trochę – mówi nieco ciszej. – Mogę cię później odwiedzić?

– To znaczy, tak, jak ubiegłej nocy? – pytam, unosząc brwi i uśmiechając się do niego.

– Tak jakby. Może tym razem będzie nieco więcej aktywności.

Nie trzeba być seksoholikiem, by wiedzieć, co to znaczy. To dobre wieści. Jeśli planuje u mnie taką wizytę, zapewne jego tajemnicze spotkanie nie wiąże się z żadną dziewczyną. Obsypuje mnie gęsia skórka, gdy palcem przesuwa po mojej ręce.

– Możesz mnie odwiedzić – mówię cicho.

W tej samej chwili do pokoju wchodzi tata, więc Jay pospiesznie się odsuwa. Tata wydaje się nic nie zauważać, siada w fotelu, po czym bierze pilota i przeskakuje po kanałach. Niedługo później przebieram się w ciemne ubrania i zakładam dzianinową czapkę, by wybrać się na moją detektywistyczną przygodę. No wiecie, żeby się nie rzucić w oczy i w ogóle. Na szczęście kiedy Jay odjeżdża, zjawia się moja taksówka. Wskakuję do samochodu i proszę kierowcę, by jechał za samochodem Jaya.

Taksówkarz jest z tych wścibskich.

– Wcale nie brzmi to podejrzenie – mówi. Jeśli się nie mylę, próbuje być zabawny.

Drwię:

– Nieczęsto ma pan takie akcje, panie... – Wyciągam szyję, by przyjrzeć się jego legitymacji przyczepionej do deski rozdzielczej. – ...Donnelly?

Piorunuje mnie wzrokiem w lusterku wstecznym, po czym milknie. Cieszę się, że wygrałam tę bitwę na sarkazm. Podróż nie jest długa. Jay jedzie w kierunku doków, w końcu skręca w stronę starego, opuszczonego budynku. Kiedy nastął kryzys, w mieście zostało kilka niedokończonych budowli, przez co wytworzył się tutaj dość upiorny klimat opuszczonej dzielnicy.

– Proszę mnie tutaj wysadzić – mówię, podając kierowcy pieniądze.

Spogląda na mnie zatroskany.

– Jest pani pewna? Tutaj może się kręcić wiele podejrzanych typów.

– Nic mi nie będzie – zapewniam go, po czym w końcu otrzymuję resztę, chociaż nie bez kilku uwag rzuconych pod nosem.

Chłód uderza we mnie, gdy tylko wysiadam z taksówki. Za dnia było ciepło, ale nocą temperatura spada, a tutaj, blisko morza, jest jeszcze gorzej. Chyłkiem wyglądam zza rogu, obserwując, jak Jay parkuje i wysiada. Po cichu idę za nim do sąsiedniego budynku, po drugiej stronie ulicy. Chowam się za ścianą w odludnym kącie, gdy zauważam mężczyzn. Jest ich chyba czterech, ale tylko jeden podchodzi, by powitać Jaya. Inni trzymają się z tyłu. Ich postury sugerują, że mogą być jakimiś ochroniarzami.

Ten z przodu ma na sobie garnitur, ale nie pozwalam się oszukać. Wygląda na zbira, na szyi ma tandetny, wystający spod kołnierzyka koszuli tatuaż.

Tego się nie spodziewałam. Oczekiwałam czegoś złego, ale teraz myślę, że może być jeszcze gorzej. Nie mam wątpliwości, że mężczyzn spotykających się z Jayem otacza niebezpieczna, kryminalna aura. Tajemnicza WIADOMOŚĆ jest teraz o wiele bardziej niepokojąca.

Słyszę rozmowę, ale nie rozróżniam słów. Wszystko wydaje się iść dobrze, mimo odludnego miejsca i dziwnego charakteru spotkania, jednak po chwili wydaje się, że rozmowa nabiera rumieńców. Jay broni się coraz bardziej, a mężczyzna przed nim gwałtownie gestykułuje rękami.

Ochroniarze podchodzą bliżej, otaczając mężczyznę, który musi być ich szefem. Jay unosi ręce w geście, który ma ich wszystkich uspokoić, po czym sięga do kieszeni. Oddech zamiera mi w piersi, ponieważ wszyscy trzej faceci wyciągają broń. Broń!

Mój puls gwałtownie przyspiesza.

Jayowi nawet nie drgnie powieka, kiedy wyciąga z kieszeni jakiś przedmiot i wręcza temu z przodu. To coś wygląda jak karta kredytowa albo klucz w formie karty. Gość go bierze, wymienia z Jayem jeszcze kilka słów, po czym ściska mu rękę.

Wydaje się, że spotkanie dobiegło końca, mężczyźni udają się w kierunku przeciwnym do tego, z którego nadszedł Jay. Kiedy ten wraca do samochodu, moje serce przyspiesza i czym prędzej się ukrywam. Bezmyślnie ruszam do wnętrza opuszczonego budynku i chowam się za stosem drewnianych palet. Chwytam się za pierś, starając się uspokoić galopujące serce.

Czekam nieruchomo przez pięć minut, aż Jay definitywnie odjedzie. Jest tu tak ciemno, że nic nie widać. W końcu wstaję i włączam telefon z zamiarem oświetlenia sobie drogi.

Kiedy unoszę komórkę, krzyczę, zauważając przed sobą Jaya, który przygląda mi się z wściekłością na twarzy.

Zostałam przyłapaną na gorącym uczynku.

Uwaga dla siebie: Nigdy nie próbuj oszukać oszusta.

Jego wzrok jest morderczy i z jakiegoś powodu nie czuję się bezpiecznie. Podejrzewam, że to dlatego, iż jest powiązany z ludźmi noszącymi broń, co oznacza, że nie jest tym, za kogo go miałam. Czy on też ma pistolet?

– CO TY TU, KURWA, ROBISZ, MATILDO?! – drze się na mnie głębokim, ochrypłym, wściekłym głosem. Podchodzi do mnie sztywno, a ja się cofam, a kiedy trafiam plecami na ścianę, on uderza w nią dłońmi po obu stronach mojej głowy.

– Ja, ee... przyszłam zapytać, ee... czy nie widziałeś gdzieś mojego, ee... kalkulatora. Chyba go zgubiłam.

– Kurwa mać i wszyscy święci! – przeklina, a ja krzywię się, słysząc swoje oczywiste kłamstwo. – Śledziłaś mnie? Jak się tutaj dostałaś?

Zamykam oczy i odpowiadam drżącym głosem:

– Przepraszam. Przeczytałam twoją wiadomość. Przepraszam. Nie rób mi krzywdy, proszę...

Przeciagle wypuszcza powietrze, więc otwieram oczy.

– Nie patrz tak na mnie. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

– To... to dobrze.

– Przyjście tutaj było głupotą kosmicznych rozmiarów i nie mogę udawać, że nie jestem zły.

– Kim oni byli? – pytam, po czym przełykam ślinę.

Jay unosi brew.

– O nie, nie ma mowy. To ty zawiniłaś. Nie będziesz zadawała pytań.

– Wyglądali podejrzanie, jak przestępcy. Nie rozumiem, dlaczego chciałbyś się spotykać z takimi ludźmi.

– Zło konieczne istnieje na tym świecie wszędzie, Watsonie. I nie będę ci tego wyjaśniał. Nie teraz. Nie powinno cię tu być. – Odsuwam się, by odejść, ale blokuje mi drogę i chwyta za ramiona. – O nie, nigdzie nie idziesz.

– Idę do domu.

– Tak, ale ze mną. – Przenosi rękę na mój kark i odciąga mnie od ściany. Poziom mojego łęku jedynie wzrasta, kiedy prowadzi mnie przez ciemny budynek w kierunku miejsca, gdzie zaparkował samochód.

– Jest tu wiele podejrzanych typów. Ćpuni, bezdomni... Ludzie, którzy bez zastanowienia skrzywdziliby niewinną kobietę, kiedy tak bezmyślnie wkracza na ich terytorium. Cholera, mogło cię spotkać dosłownie wszystko.

Jesteśmy już przy aucie. Otwiera tylne drzwi i wprowadza mnie do środka, nie zdejmując ręki z mojego karku. W końcu trzaska drzwiami, obchodzi pojazd i wskakuje za kierownicę.

– Wcześniej przeczytałam twoją wiadomość i pomyślałam, że... pójdziesz się spotkać z jakąś dziewczyną. Dlatego cię śledziłam. Nie miałam pojęcia, że to będzie coś takiego. – Urywam, kiedy w moim głosie słyszę coraz więcej strachu. – Ci faceci mierzyli do ciebie z broni, Jay.

Widzę w lusterku, jak jego oczy przez moment się rozszerzają, po czym zerka na mnie.

– Z dziewczyną? Tak właśnie pomyślałaś?

Zażenowana wzruszam ramionami.

– Wyciągnęłam pochopne wnioski. Czasem tak mam.

– Nie jestem kimś takim, Matildo.

– Teraz to wiem. – *Pytanie brzmi, kim właściwie jesteś, Jasonie? Kimś, komu nie drgnie powieka, gdy wycelowana jest w niego lufa pistoletu?* Myśl ta prowadzi do masy innych skojarzeń. Problem polega jednak na tym, że tego typu powiązania nie zmieniają moich uczuć do niego i to mnie przeraża.

Spogląda na mnie przez dłuższą chwilę, nim ciągnie dalej:

– A co do tamtego, to było nieporozumienie. Nie chcieli mnie zastrzelić. I powiem jeszcze raz, na wypadek, gdybyś zapomniała: Nie powinno cię tam być. – Wyraźnie wkurzony uderza rękami o kierownicę. – Kurwa, nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało. – Nasze spojrzenia znów się krzyżują i coś roztapia się w moim wnętrzu. – Jesteś dla mnie bardzo ważna, Matildo. Bardziej, niż ci się wydaje.

Pociągam nosem i odwracam wzrok, niezdolna poradzić sobie z emocjami, które we mnie wzbudził. Jedyne, co udaje mi się wybąkać, to:

– Przepraszam. Wyciągnęłam wnioski. To się już więcej nie powtórzy.

Jay się zatrzymuje, przeciska się między przednimi fotelami i siada z tyłu. Przesuwam się, niepewna jego intencji, aż uderzam głową w szybę po drugiej stronie. Więzi mnie w klatce swojego ciała, unosząc mi nogi tak, by mógł znaleźć się między nimi.

Jego ciepły oddech owiewa mi ucho, gdy szepcze:

– Nie, nie sądzę, byś to zrobiła, ale zrobisz. – Po czym w okamgnieniu przekręca mnie na brzuch. Przyciska twardego członek do mojego tyłka, przez co dyszę zaskoczona.

– Jay – wołam, na wpół przestraszona, na wpół podniecona.

– Co?

– Jesteśmy w samochodzie. W miejscu publicznym.

– Nie ma tu ludzi, ale tak, jesteśmy w samochodzie. Właściwie lubię być z tobą w moim aucie.

Wsuwa palce pod pasek moich czarnych jeansów, drugą ręką zrzuca mi z głowy czapkę, uwalniając moje włosy.

– Spójrzcie tylko na ten strój. Możesz być jeszcze bardziej słodka?

– Cokolwiek robisz, przestań. To się nie stanie. Nie tutaj – protestuję, mój głos jest zbyt zdyszany jak na mój gust. Powinnam się skupić na tym, że nadal nie powiedział mi, co kombinuje. Jednak nie mogę, nie kiedy tak mnie dotyka.

Trzymając mnie za biodro, zsuwa mi spodnie. Kiedy sięga ręką, by pogłaskać u zbiegu ud, mój umysł się zamyka i jęczę.

– Wilgotna – mówi, jakby właśnie coś wygrał.

– Mmm...

– I miękka.

– Jay.

– I słodka.

– Nie możemy.

– O tak, możemy.

Zdejmuje mi kurtkę, po czym podciąga koszulkę i składa delikatne pocałunki wzdłuż linii kręgosłupa. Liże mnie, przez co znów dyszę.

– Podoba mi się fakt, że podoba ci się moje lizanie.

– Hmm?

Jay mruczy cicho jakąś melodię:

– Nigdy nie słyszałaś tego kawałka?

– Co?

– Nieważne. Moje uczucia do ciebie i tak są przeciwieństwem tej piosenki.

– Jay, za dużo gadasz. Po prostu mnie dotknij.

– Z przyjemnością.

Jeansy są w połowie moich nóg, gdy obejmuje mnie w talii i ciągnie w górę tak, że opieram się na kolanach i rękach. Pieści moje pośladki, po czym daje mi klapsa. Piszczę, ale pociera skórę, by przestała piec. Jedną rękę przesuwa w górę, wzdłuż mojej talii i obejmuje pierś. Szczypie sutek, a ja gryzę wargę.

Słyszę za sobą niecierpliwe szamotanie z ubraniem, Jay rozpina pasek od spodni, po czym zgrzyta rozporek i czuję na pośladku jego jedwabiste, twarde ciało. Trzymając penisa w dłoni, pociera nim o mój tyłek, po czym przesuwa go niżej, ślizgając się po mojej wilgoci.

Trąca moje wejście i wchodzi powoli, jęcząc przy tym.

– Bycie w tobie jest najlepszym uczuciem na świecie.

Wycofuje się, następnie wraca, jego ruchy są mocne i szybkie. Przyjemność rozchodzi się po całym moim ciele, moje jęki wypełniają niewielką przestrzeń samochodu. Kiedy pochyla się i skubie zębami mój kark, dyszę. Podciąga mnie wyżej, przytrzymując z przodu za klatkę piersiową.

Rozkosz jest ostra i pochłaniająca. Jay włada moim ciałem, więc jestem na jego łasce. Moje serce pracuje pospiesznie, puls dudni w uszach tak głośno, że niemal tłumi jego erotyczne jęki. Emocje ściskają mi gardło, w moim wnętrzu buzuje uczucia, których nie chcę zaakceptować.

Uwielbiam, jak pochłania mnie to do chwili, gdy znika cały świat.

Jay trzyma mnie jedną ręką za szyję, drugą sięga między moje nogi i odnajduje łechtaczkę. Skomlę, gdy pociera ją niewielkimi, kolistymi ruchami, co sprawia, że jestem blisko szczytu.

– Dojdz, skarbie. Skończ wokół mnie – chrypi mi do ucha, jego wargi są na mojej skórze.

– Ja... – Słowa mnie zawodzą.

Jego wyrzeźbiona pierś dociśnięta jest do moich pleców, jego biodra raz po raz spotykają się z moimi pośladkami. Przedziera się przeze mnie żar, czuję się błogo i lekko.

– Twoje ciało doprowadza mnie do szału – warczy, skubiąc zębami moje ramię, wbijając palce w skórę mojej szyi. Zaciskam się na nim, bliska spełnienia.

– Wow, lubisz, kiedy jestem ostry, prawda?

– Zamknij się – rzucam, a on się lekko śmieje.

Cała sztywnieję, gdy osiągam orgazm. Intensywna ekstaza kompletnie mnie pochłania. Jego ruchy stają się wolniejsze, obraca moją głowę i bierze w posiadanie usta. Pieści mnie językiem i wargami, po chwili czuję, jak dochodzi w moim wnętrzu. Moje ciało jest bezwładne, więc Jay, kładąc się na plecach, delikatnie wciąga mnie na siebie. Tuli mnie mocno, a na jego twarzy maluje się satysfakcja.

Opieram policzek na jego ramieniu, gdzie składam miękkie, czułe pocałunki, rozkoszując się tą prostą przyjemnością leżenia w jego ramionach. Przez długi czas pozostajemy w tej

pozycji, otacza nas nieprzenikniona ciemność. Nie ma tu latarni ulicznych, ledwie widać łunę miasta w oddali.

Kiedy przesuwam się, by poszukać ubrania, z piersi Jaya dochodzi niski pomruk.

– Nie rób tego – szepcze, muskając ustami moje ucho.

– Nie możemy tu zostać całą noc – protestuję.

– Serio?

– Nie śpiam w samochodach, Jay.

– Hej, ale ten samochód jest wart więcej niż niektóre domy – żartuje, ale wypuszcza mnie z ramion. – Jak wolisz. Ubierz się, mała uwodzicielko.

Zerkając na niego z rozbawieniem, zapinam biustonosz.

– Ja? To chyba ty mnie uwiodłeś.

Unosi jedną brew.

– Tak? Przyjechałaś tu za mną, taka odważna, ubrana w ten swój uroczy strój detektywa, wkurzyłaś mnie, aż się we mnie zagotowało. Masz szczęście, że ten numerok podział na moją złość. Mam ochotę sprawić, byś za karę nie mogła rano chodzić.

– Jay!

Jego śmiech wypełnia przestrzeń samochodu, więc szturcham go lekko w ramię. Ubieramy się, po czym Jay wraca na przedni fotel. Zostaję z tyłu, gdzie mam szansę pomyśleć. Teraz, kiedy nie jestem przytłoczona tą szaloną żądzą, przychodzi mi to łatwiej.

– Nadal mi nie wyjaśniłeś, o co chodziło – mówię, gdy odpala auto. Posyła mi ostre spojrzenie, jego dobry humor nagle znika. Ciągnę dalej: – To znaczy dowiedziałam się kilku rzeczy i nie jestem pewna, czy potrafię to zignorować. Co ty robisz, Jay?

– Jadę do domu – odpowiada wymijająco, co doprowadza mnie tylko do furii.

– Wiesz, że nie o to mi chodziło.

– A o co?

Krzyżuję ramiona na piersi.

– Dobra, chcesz, żebym powiedziała, co sądzę? Myślę, że to nie jest to, czym się wydaje. Czytałam dokumenty twojej sprawy i wiesz co? To wszystko wygląda zbyt idealnie, jakby zostało do siebie dopasowane i wciśnięte w małe opakowanie. Prawdziwe życie nie jest takie poukładane. Jest frustrującym bałaganem i ciągle rzuca nam kłody pod nogi.

– Myślisz, że to dobrze, że Una Harris chce zniszczyć moją karierę? Tak, Watsonie, to byłby naprawdę idealny scenariusz.

– Nie, nie uważam, że to w porządku. Myślę, że to okropne, i że ona jest wstrętną osobą. Poznałam ją i, szczerze mówiąc, przyprawia mnie o ciarki. Z nią jest coś nie tak i to nie tylko to, że w jej twarzy jest więcej plastiku niż ciała. Jednocześnie czuję jakby twój gniew w stosunku do tego, co zrobiła był... wątpliwy. Grasz wkurzonego, ale maskujesz tym pewną dozę przyjemności. Niemal jakbyś chciał, by cię wyzywała, jakby każde słowo, które wydrukuję, było twoją amunicją.

– Masz rację. Jest amunicją w tej sprawie, Matildo.

Ruch jest ledwie zauważalny, ale i tak widzę, jak zaciska usta. Tak, zdecydowanie mam rację. Jay wyjeżdża na drogę, nie mówi przy tym nic, a ja nie odrywam od niego wzroku.

Jesteśmy niemal pod domem, gdy szepczę:

– Nie ufasz mi?

Przenosi spojrzenie na mnie, po czym wzdycha głęboko.

– Ufam ci, ale to nie kwestia zaufania. Chodzi o to, że jeśli poznasz prawdę, możesz

mnie nie chceć, a nie mógłbym z tym żyć.

Sapię z wrażenia. Jego oczy lśnią w mroku. Wiem, że teraz mówi prawdę – po prostu to czuję. Wjeżdża na podjazd i gasi silnik. Siedzimy tak przez chwilę, jednak nikt nic nie mówi.

– Myślę, że nie doceniasz mojej zdolności do akceptacji twojej osoby, Jay, nawet pomimo tych złych rzeczy.

– Nie możesz tak mówić, Matildo. Nie możesz tak mówić, póki nie poznasz wszystkich faktów.

– Zdradzisz mi je kiedyś?

– Tak, mam zamiar to zrobić. Musisz tylko poczekać. Proszę, poczekaj.

Patrzemy na siebie niemal przez wieczność. Chce, bym poczekała, a w jego błaganiu jest desperacja, która sprawia, że chcę to dla niego zrobić. Moje uczucia w stosunku do niego są silne, więc chcę mu ufać i pozwolić, by wyznał wszystko, gdy zdecyduje, że nadszedł czas. Zatem niewielkim skinieniem głowy oznajmiam, że jestem na to gotowa. Pospiesznie wzdycha z ulgą. Nie będę wypytywać, póki nie postanowi powiedzieć mi prawdy.

Wierzę, że będę na tyle cierpliwa. Wierzę również, że niektóre rzeczy warte są czekania, że Jay wart jest zachodu.

Kiedy w końcu odwracam wzrok, zmęczenie uderza we mnie niczym kula do burzenia budynków. Próby poradzenia sobie z tymi wszystkimi emocjami są wykańczające. Wchodzimy do domu i rozchodzimy się do swoich pokoi. Kiedy trafiam w końcu do łóżka, leżę na plecach, gapiąc się w sufit. Zastanawiam się, co takiego złego zrobił, że uważa, że nie będę go chciała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Następnego ranka pojawia się Michelle, by zjeść ze mną śniadanie przed pracą. Zupełnie zapomniałam, że umówiliśmy się w zeszłym tygodniu. Jay jeszcze nie wstał, więc otwieram drzwi.

Przez chwilę siedzimy i rozmawiamy. Tata wpada tylko po to, by złapać coś na drogę, bo spieszy się na wczesne spotkanie. Wkrótce zjawia się Jay. Wygląda apetycznie taki zaspany, z rozczochranymi włosami i w pomiętym podkoszulku. Naprawdę powinnam ustanowić zasadę, by nie chodził po domu w samych bokserkach. Jego uda są takie... seksowne. Wszystko w nim jest piękne, silne i mocne. Te uda stworzone są do działania i, och, jak działają...

Michelle, zauważając go, zabawnie porusza brwiami, a ja piorunuję ją wzrokiem, by siedziała cicho. Wciąż nie miałyśmy okazji przedyskutować tego, co dzieje się między mną a Jayem, a wiem, że zżera ją ciekawość.

Jej wyraz twarzy zmienia się na poważny, gdy spogląda na moją szyję.

– Co to? – pyta, przysuwając się i ciągnąc w dół kołnierzyk mojej bluzki. – Siniak?

Natychmiast nakrywam to miejsce dłonią. Nie widziałam żadnych śladów, kiedy rano stałam przed lustrem, ale nieco się spieszyłam, więc nie przyglądałam się sobie jakoś uważnie. Jay, który właśnie nalał sobie kawy, obraca się, jednocześnie biorąc łyk z kubka.

– To siniak – mówi zdecydowanym tonem Michelle. Wstaję od stołu i idę się przejrzeć, po czym dostrzegam na mojej szyi szary siniec. Właściwie jest też kilka mniejszych. W mojej głowie pojawia się wizja tego, jak wczoraj w samochodzie Jay ścisnął mnie za szyję. O Boże, naprawdę był ostry.

– Tak, wygląda na to, że masz rację – mówię cicho, podciągając kołnierzyk. – Zawsze je mam, nawet nie wiem skąd.

– Ach tak? – pyta Michelle. Jej oczy błyszczą, więc wiem, co podejrzewa. Spoglądam na Jaya, w którego oczach tli się niewątpliwy żar. On również przypomina sobie wczorajszą noc.

Rumienię się.

Jay musi to widzieć, ponieważ przychodzi mi na ratunek, zagadując Michelle:

– Słyszałam, że znów miętoszyliście się z Jessie. Coś jest między wami?

Przyrzekam, że niemal wyplułam sok, który właśnie piłam.

– Ha ha! – Śmieje się Michelle. – Dobrze. Muszę zapamiętać. I tak, masz rację. Mamy mały romans. To dość ekscytujące.

Jay siada z nami przy stole. Gryzie mój niedojedzony rogalik, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Spoglądam na niego oburzona, ale tylko zadziornie puszcza do mnie oko.

– Romans? – pyta nonszalancko. – Jesteś pewna, że tylko o to chodzi?

Michelle mocno zaciska wargi.

– Tak. Dlaczego pytasz?

Wzrusza ramionami.

– Mam wrażenie, że znaczący dla siebie więcej, niż chcecie przyznać.

Michelle patrzy na mnie z irytacją.

– Boże, Matildo, powiedz mu. Ja nie wchodzę w związki. A jeśli już miałabym się z kimś związać, to z mężczyzną. Bez obrazy dla Jessie czy kogokolwiek.

– Och, więc tylko wykorzystujesz moją przyjaciółkę? Uroczo. Powinnaś być z siebie dumna.

Jay jest na skraju zdenerwowania, ale jest w tym coś podejrzanego. Jakby udawał złość, by uzyskać pożądany efekt. Michelle smutnieje, a jej spojrzenie wypełnia się poczuciem winy.

Odpowiada cicho:

– Nie, nie robię tego. Proszę, nie mówcie Jessie, że to powiedziałam.

– A co cię to obchodzi? Powiedziałaś, że nie interesuje cię związek z nią.

– Tak, ale to... Słuchaj, znasz uczucie, kiedy masz obraz osoby, z którą chciałbyś być?

Dla przykładu, zawsze podobały ci się zadbane kobiety, ale w pracy masz koleżankę, która jest szarą myszką i nie ma pojęcia o modzie. Natychmiast odrzucasz romantyczne zainteresowanie taką osobą, szufladkujesz ją jako przyjaciółkę. Jednak im lepiej ją poznajesz, tym bardziej rozumiesz, że ci się podoba, ponieważ jej osobowość, jej dusza po prostu ci pasuje. Wtedy nagle uświadamiasz sobie, że żywisz do tej osoby silne uczucie, coś, czego się nigdy nie spodziewałeś.

– Zatem Jessie jest tą szarą myszką? – pyta Jay, uśmiechając się z zadowoleniem.

Oczy Michelle rozszerzają się, jakby nie wierzyła w to, co właśnie powiedziała.

– Co? Nie. Nie o to mi chodziło.

Jay unosi tylko brwi, a Michelle się rumieni.

– Dobra, dobra, więc może Jessie jest myszowatą koleżanką z pracy. Nie to, że rzeczywiście ma wygląd myszki czy coś, ale, Boże, ta dziewczyna jest taka fajna i tyle się przy niej śmieję. Zaczynam myśleć, że nie zakochujemy się w czyimś wyglądzie czy płci. Zakochujemy się w całej osobie. W duszy tego kogoś.

To dość... głębokie.

Odstawiam szklanę na stół.

– Czujesz coś do niej?

Michelle jęczy i nakrywa dłońmi twarz.

– Rany, jak, u licha, mam się do tego przyznać? – Opuszcza ręce i wskazuje palcem Jaya. – Jesteś sprytny. Ty to zrobiłeś. Wiedziałeś, że coś ukrywam.

Jay bierze łyk kawy.

– Hej, ja tylko zapytałem. Nie wiedziałem, o co ci chodzi, myślałem, że jesteś tylko tymczasową lesbijką.

– Wolę określenie, że jestem bi-ciekawska, jeśli już musisz wiedzieć.

Jay śmieje się nad kubkiem.

– Wydaje mi się, że między wami jest coś więcej niż tylko ciekawość.

Michelle patrzy na niego z rozdrażnieniem, po czym odwraca udręczone spojrzenie w moją stronę. Bierze mnie za rękę.

– Boże, Matildo, jak to się stało? Przez wiele lat szukałam faceta, by w końcu poczuć coś do kobiety. Czuję, jakbym wariowała.

– To ironiczne, naprawdę – mówi z powagą Jay.

Posyłam mu porozumiewawcze spojrzenie, nim ponownie skupiam się na Michelle.

– To nic złego. Właściwie to świetne. Cudownie jest obdarzyć kogoś prawdziwym uczuciem. Nie czujesz się dobrze? Musisz dobrze się czuć. Kogo obchodzi, że to kobieta?

Wiem, że Jay przygląda mi się badawczo, przez co myślę o moich uczuciach do niego.

Michelle wzdycha ciężko.

– Mam jednocześnie wrażenie, że to coś wspaniałego i okropnego. W ogóle tego nie rozumiem.

Pocieram jej rękę i zwracam się do Jaya:

– Jesteś przyjacielem Jessie, myślisz, że Michelle powinna jej wyznać, jak się czuje?

– Jasne. Oczywiście.

Hmm, nie jestem pewna, czy to dobra rada.

Michelle się odsuwa i siada prosto.

– Nie, poczekam. Nie chcę niczego przyspieszać. Poza tym nadal próbuję zrozumieć, co czuję, co się we mnie dzieje. – Zerka na zegarek. – Cholera, już późno. Muszę lecieć.

– Dobra, to spotkajmy się po pracy, żebyśmy mogły jeszcze porozmawiać, okej?

– Tak, w porządku – mówi, wstając, po czym pochyła się, by cmoknąć mnie w policzek. – Później do ciebie zadzwonię.

Kiedy wychodzi, spoglądam na Jaya, który siedzi plecami do mnie, wpatrując się w Ellen i Portię gruchające w klatce przy oknie.

– No – wzdycham – muszę przyznać, że masz prawdziwy talent do wyciągania z ludzi prawdy. Żałuję, że sama tego nie potrafię.

Obraca głowę w moją stronę, po czym łapie mnie za kolano i sunie dłonią po moim udzie.

– Mówiłaś, że poczekasz, skarbie.

Pociągam nosem, przypominając sobie, że wczoraj postanowiłam być cierpliwa.

– Tak.

– Więc przestań wzbudzać we mnie wyrzuty sumienia. To nie działa.

– Dobra.

Jego piękne oczy skupiają się na mojej twarzy, nim opadają na moją szyję. Wyciąga rękę i muska palcem siniaki.

– Przepraszam za to. Czasami nie doceniam własnej siły.

– Nic się nie stało – szepczę. – Jest dobrze.

Nasze spojrzenia na chwilę się krzyżują. Odwracam głowę, szukając rogalika, który zniknął w całości.

– O rany, zjadłeś mi śniadanie – mówię i jednocześnie szturcham go w ramię, próbując rozweselić.

Jay chwytą mnie za rękę, którą go szturchnęłam i przyciąga do siebie. Nasze usta znajdują się tak blisko, że wydaje mi się, że mnie pocałuje, jednak coś zmienia się w jego oczach, po chwili mnie puszcza i się odsuwa.

– Przygotuję ci coś w zamian. Co chcesz? Jajka?

Obserwuję go, zastanawiając się, dlaczego mnie nie pocałował i o czym myślał.

– Tak – odpowiadam. – Mogą być jajka.

* * *

Następnego dnia, gdy siedzę na ławce w parku, jedząc lunch, dosiada się do mnie mężczyzna. Zerkam na niego kątem oka, ponieważ wydaje mi się, że skądś go znam, ale nie jestem pewna skąd.

– Ładna pogoda, prawda? – rzuca od niechcienia.

– Tak, świetna – mówię i gryzę kanapkę. Nie lubię za bardzo, gdy nieznanymi próbują ze mną rozmawiać. Następnie ni z tego, ni z owego facet chwyta kosmyk moich włosów i przesuwa go w palcach. Boję się go, więc odsuwam się pospiesznie, wyrrywając mu włosy w ręki, po czym patrzę na niego ostro.

To gość, z którym Jay spotkał się w dokach, ten w garniturze, z tatuażem na szyi. Kiedy go rozpoznaję, wytrzeszczam oczy ze zdziwienia. Jego obecność tutaj nie wydaje się zbiegiem okoliczności.

– Czego pan chce? – pytam, wstając i natychmiast zapominając o lunchu.

– Poznajesz mnie, prawda złotko? – mówi z silnym miejscowym akcentem.

Powtarzam swoje pytanie, jednak tym razem się jąkam:

– Cze-czego pan chce?

– Wiem, że śledziłaś w nocy swojego chłopaka. Wiem też, że mnie widziałaś. To nie było mądre, złotko. Możesz powiedzieć swojemu chłoptasiowi, że wiem już, kim jesteś, więc jeśli znów będzie chciał ze mną zadzierać, przyjdę po ciebie.

Patrzę na niego z rozchyłonymi ustami, kiedy wstaje z ławki i wkłada sobie pod pachę gazetę. Nie mówi nic więcej, po prostu odchodzi.

* * *

Wieczorem, gdy Jay zjawia się w domu, praktycznie zaciągam go do swojego pokoju, byśmy mogli porozmawiać. Opowiadam o moim spotkaniu w parku. Jay przez cały czas bacznie mi się przygląda, marszczy czoło, po czym puszcza pod nosem wiązaną przekleństw.

– Kurwa, kurwa, kurwa – przeklina, zaciskając dłonie w pięści i zgrzytając zębami.

– Myślisz, że powinniśmy zawiadomić policję? – pytam zmartwiona. Wiem, że zgodziłam się nie zadawać więcej pytań, dlatego nie dociekam, kim jest ten mężczyzna.

Jay odsuwa się ode mnie, chodzi w kółko po pokoju, po czym wraca i czule gładzi moja twarz, spijając mnie wzrokiem. W jego oczach szaleje burza.

– Nie, on się do ciebie nie zbliży. Zajmę się wszystkim. Nie musisz się martwić.

Spoglądając na niego, przełykam z trudem ślinę i kiwam głową.

* * *

Mija cały tydzień, a ja coraz gorzej śpię i nie wiem dlaczego. Każdej nocy leżę, czekając, aż Jay do mnie przyjdzie, tak się jednak nie dzieje. Właściwie wydaje się, że postanowił się wycofać. Nie powiedział nic o zerwaniu, ale trzyma mnie na dystans, co mnie dobija.

Już mnie nie chce?

Czy ma to coś wspólnego z mężczyzną z parku?

Spędzamy ze sobą czas jedynie wieczorami, kiedy przychodzi posiedzieć przy mnie, gdy szyję. Widuję go też przy śniadaniu i obiedzie, ale zazwyczaj jest też tata, więc tak naprawdę te spotkania się nie liczą. Nie możemy swobodnie rozmawiać przy tacie.

Jest piątek, Michelle spotyka się z Jessie, więc nie idziemy jak zwykle do baru. Jeszcze nie wyznała Jessie swoich uczuć, ponieważ postanowiła poczekać. W planach mam szycie. Pracuję aktualnie nad nową sukienką, którą planuję zrobić w kilku różnych rozmiarach i z różnych wzorzystych tkanin. Znalazłam ten wzór w jednym ze starych katalogów mamy i ucieszyłam się, mogąc go nieco przerobić według własnego projektu.

Kiedy sukienki są gotowe, wieszam je na manekinie, fotografuję i umieszczam ofertę w Internecie. To dość ambitne założenie. Normalnie szyję na zamówienie lub wystawiam pojedynczą rzecz.

Jednak potrzebuję teraz czegoś, co bez reszty pochłonie mój umysł. W ten sposób nie będę miała czasu myśleć o Jayu.

O wilku mowa. Wchodzi do pomieszczenia, gdy rysuję w szkicowniku, dopasowując wzór do pomiarów. Siada przy stole, bierze jabłko i zaczyna chrupać. Zerkam na niego i natychmiast tego żałuję. Jego spojrzenie jest mroczne i pełne emocji, którą rozpoznaję jako pragnienie.

Jay porusza szczęką, przeżuwając jabłko, więc szybko odwracam wzrok. Jest coś takiego w jego twarzy, że ciężko mu się oprzeć.

Mija długa, pełna napięcia chwila.

– Co robisz?

– Pracuję nad nowym wzorem – odpowiadam sztywno. Kiedy nasze spojrzenia na moment się krzyżują, widzę na jego twarzy niewielki uśmiech. Mam ochotę mu przywalić za to, że uznaje mnie za zabawną.

– Spoko. Chcesz, żebym ją założył, kiedy skończysz?

– Nieszczęśliwie.

– No dobra. – Głośne chrupanie ponownie wypełnia kuchnię.

Odkładam ołówek i wzdycham.

– Mógłbyś jeść gdzie indziej? Przysięgam, że jesteś najgłośniejszym pozeraczem jabłek na tej planecie.

Wzrusza jednym ramieniem.

– Tu mi się podoba. I uwielbiam jabłka.

Sposób, w jaki obniża głos przy drugim zdaniu, sprawia, że słyszę insynuacje. Drażni mnie to na tyle, że odburkuję ostro:

– Jestem pewna, że uwielbiasz, Jasonie. Jestem też pewna, że uwielbiasz różne jabłka.

Jezu Chryste, ja to powiedziałam? Zabijcie mnie!

– Właściwie jestem wierny jednemu jabłku – odpowiada.

Błysk w jego oczach sprawia, że chce mi się śmiać. Nie znoszę, że tak na mnie działa. Nasza rozmowa jest niedorzeczna. Mimo to nie chcę się poddać.

– Nie możesz być wierny jednemu jabłku. Kiedy je zjesz, znika, więc musisz szukać kolejnego.

– Och, nieustannie mógłbym jeść moje jabłuszko i nigdy nie czułbym potrzeby znajdowania sobie nowego.

– A może twoje jabłko nie chce być zjedzone. Może jabłko znudziło się sposobem, w jaki je jesz.

Pochyla się, opiera jedną rękę na stole, a jego spojrzenie robi się jeszcze bardziej mroczne.

– Wręcz przeciwnie, moje jabłuszko lubi być jedzone. Tak naprawdę w tej chwili moje jabłuszko jest nieco humorzaste, bo dawno nie było konsumowane.

Szlag by go trafił! Mam ochotę walnąć go w twarz. Zamiast tego próbuję się uspokoić i przybrać neutralny wyraz twarzy. Przypominam sobie, co powiedział, gdy byliśmy w kinie plenerowym. „Proszę, nie naciskaj na więcej, nawet jeśli wydaje się, że pragnę cię aż do bólu i to ja nalegam”.

To właśnie teraz robi? Nalega?

– Nie wiedziałam, że jabłka mają emocje.

– Tak, człowiek uczy się każdego dnia.

Nie mówię nic więcej. Zamiast tego biorę ołówek i wracam do projektu. Chociaż na niego nie patrzę, mogę wyczuć uśmiezek Jaya, który wymierzony jest wprost we mnie.

Rysuję sukienkę. Cały czas odczuwam jego spojrzenie niczym gorący dotyk. Jay nadal gryzie jabłko, a ja coraz bardziej irytuję się tym, że wydaje mu się, iż wygrał.

Mija dłuższa chwila, nim ponownie się odzywa:

– Jutro się przeprowadzam.

Zaskakuje mnie tym. Jakoś zapomniałam o jego przeprowadzce. Bardziej skupiłam się na facecie z parku i tym, że Jay się ode mnie odsunął. Nagle czuję w piersi ostry ból. Chwytam się za serce, starając się rozmasować to miejsce.

– A tak. Dokąd? – Nie patrzę na niego, ponieważ mogłabym się załamać.

– Na Grand Canal Dock.

– Ooo, fajnie! – mówię, próbując skryć ból pod żartem: – Będiesz też pracował w Google? Miałbyś blisko do pracy. Mógłbyś się cieszyć urokami bycia sługą imperium zła i miałbyś świetne restauracje na wyciągnięcie ręki.

Śmieje się.

– Brzmisz jak agentka nieruchomości.

Obdarowuję go nieufnym uśmiechem.

– Potrafię sobie wyobrazić. Powiesz mi coś więcej o tym mieszkaniu?

– To apartament na najwyższym piętrze i tak, ma taras, na którym w niedzielę robię grilla. I jesteście z tatą zaproszeni. Myślę, że Jessie przyjdzie z Michelle.

Podświadomie uważam to za dziwne, że z jednego małego pokoiku przeprowadza się do wielkiego apartamentu. To znaczy, dlaczego od razu go sobie nie wynajął, jeśli go stać? Być może ostatnio dostał znaczną sumę. Przyglądam się swoim paznokciom.

– Muszę sprawdzić mój pękający w szwach kalendarz i dam ci znać.

Spodziewam się, że uzna moje słowa za zabawne, ponieważ oboje wiemy, że wolny czas spędzam głównie przy maszynie, choć odkąd Jay pojawił się w moim życiu, nie byłam już samotna. Zamiast tego mruży jednak oczy i przygląda mi się z powagą.

– Masz randkę? Owen dzwonił? – Wypowiada to imię, jakby próbował przełknąć szkło, nagle czuję z tego powodu ukłucie satysfakcji.

– Nie, nie mam randki. I tak, dzwonił. Zaskoczył mnie tym, biorąc pod uwagę przebieg naszej drugiej randki, jednak wyjaśniłam mu, że nie jestem teraz zainteresowana związkiem. Nawet dobrze to przyjął.

Jay milczy, siedząc ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. Źle się czuję, kiedy tak mi się przygląda, więc postanawiam pozbierać rzeczy i iść spać.

– Nie idź – mówi, chwytając mnie za rękę, kiedy go mijam.

– Jestem zmęczona – odpowiadam, idąc dalej, więc mnie puszcza.

* * *

Jest po północy, ale nadal rzucam się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Pozbywam się spodni od piżamy, w których mi za gorąco. Z korytarza dobiega chrapanie taty, więc zazdroszczę mu snu. Słyszę też, że Jay chodzi za ścianą, ale zamiast jak zwykle mnie tym uspokajać, irytuje mnie w cholerę.

Wiem jednak, że to nie irytacja, tylko ból serca.

Kiedy jutro wyjedzie, będę tęskniła za nim jak wariatka. Mam ochotę przytulić go tak mocno, by wiedział, jak ciężko mi się z nim rozstać.

Wkrótce kroki zwalniają, po czym zapada cisza. Słyszę pstryknięcie światła, zgrzyt

sprężyn materaca, gdy układa się na łóżku. Zegarek stojący na szafce tyka głośno. Im bardziej się na nim skupiam, tym dźwięk robi się głośniejszy, jakby celowo mnie drażnił. Odlicza sekundy do wyjazdu Jaya.

Gdybym miała w sobie odwagę, wślizgnęłabym się do jego pokoju i dała mu coś, by o mnie pamiętał. A może jednak jestem odważna, ponieważ moje ciało właśnie tego chce. Bezgłośnie otwieram drzwi i na paluszkach podążam do pokoju Jaya. Jego drzwi skrzypią cichutko, gdy je otwieram, wchodząc w ciemność.

Opieram rękę na ścianie i przesuwam się w stronę jego łóżka. W pewnej chwili Jay szepcze:

– Co robisz, skarbie?

– Nie mogę spać.

Stoję przy łóżku, odsuwam kołdrę. Jay odchrząkuje i opiera rękę na moim ramieniu, by mnie powstrzymać. Kiedy mój wzrok przyzwyczajają się do mroku, widzę jego nagą pierś i niewielką ścieżkę włosów biegnącą od pępka do linii bokserów. Ja mam na sobie jedynie podkoszulek i bawełniane majtki. Jay pożera mnie wzrokiem w ten sam sposób, co ja jego.

– Nie powinnaś – mruczy, ale jego spojrzenie mówi coś wręcz przeciwnego.

Kłęcząc przy nim, pochylam się i całuję go w pierś. Drży w odpowiedzi. Minał tydzień od naszego ostatniego kontaktu, więc wiem, że jest mnie spragniony w takim samym stopniu jak ja jego, nawet jeśli z niewyjaśnionych powodów trzymał się ode mnie na dystans.

Siadam okrakiem na jego udzie i przesuwam usta na jego sutek, którym bawię się językiem.

– O kurwa – przeklina, jednocześnie odsuwając mi włosy z czoła. Ocieram się o jego udo, po czym przenoszę się na drugi sutek, a następnie znaczę pocałunkami linię w dół jego piersi i brzucha. Przesuwam nosem wzdłuż gumki jego bokserów, a jego pierś gwałtownie wznosi się i opada, gdy zaczyna szybciej oddychać.

– Co robisz? – warczy, a mi się to podoba. Uwielbiam go torturować.

– Smakuję cię – szepczę, po czym wysuwam język, by go polizać. – Bardzo za tobą tęskniłam.

Znów drży.

– To zacznij szybko smakować, bo inaczej będę cię musiał przelecieć.

Jęczę. Jego słowa przejmują mnie dreszczem. Zdejmuję jego bieliznę i czubkiem nosa pocieram o imponującą długość jego członka. Jay obejmuje moją twarz, a kiedy patrzę w górę, widzę jego błyszczące oczy. Całuję go lekko w żołądek, a on jęczy i przeklina.

– Jestem pewien, że żyjesz, by mnie torturować – wzdycha.

Otwieram usta i obejmuję go powoli wargami. Jego dłonie na moich policzkach się zaciskają. Poruszam głową, biorąc go całego w usta. Jego ciało sztywnieje, a z jego ust wychodzą same przekleństwa, kiedy poruszam głową w górę i w dół, ssąc go i przesuwając językiem po gorącej główce. Wydaje się, że bardzo mu się to podoba, więc liżę jeszcze bardziej.

Jedną ręką ściskam jego udo, drugą pieszczę moszną, po czym czuję na języku słoną kropelkę. Zwiększam tempo ruchów, a on puszcza moją głowę i wkłada mi ręce pod koszulkę, po czym obejmuje nagie piersi.

Jęczę przy jego penisie, kiedy Jay zaciska palce na moich sutkach. Wydaje z siebie bardzo męski dźwięk, na wpół warkot, na wpół mruczenie. Czysty seks. Gdy osiąga spełnienie, ciepły płyn wypełnia moje usta, więc wysysam go do ostatniej kropli.

Chwilę później Jay się rozluźnia. Sposób w jaki na mnie patrzy, jak pociera opuszką palca moje wargi, sprawia, że czuję się spełniona. Wiem, że dobrze się spisałam i tak łatwo tego nie zapomni.

Przyciąga mnie do siebie i układa na boku, więc opieram głowę na jego piersi. Śledzę palcami jego tatuaże. Przyglądam się im, czując, że opowiadają jakąś historię, ale jest ona przede mną ukryta. Chciałabym w jakiś cudowny sposób włączyć guzik i podświetlić jej słowa.

Jego oddech się wyrównuje i mam wrażenie, że zasnął, ale zaczyna pieścić moje udo. Zręcznie rozchyła moje nogi, pocierając łechtaczkę, po czym szybko wkłada we mnie dwa palce. Skomlę cicho.

Ustami nakrywa moją pierś, przez cały czas patrząc mi w oczy. Pieprzy mnie ręką, kciukiem pocierając łechtaczkę, sprawiając, że szybko wznoszę się na szczyt. Mój umysł zasnuwa rozkosz.

– Tak, właśnie tak, skarbie. Chcę zobaczyć, jak drżysz – mruczy, wypuszczając z ust mój sutek.

Nie mija wiele czasu. Czując mocne pchnięcie palców połączone z pieśczołą łechtaczki, spadam w przepaść. Orgazm trwa dość długo. Nie liczę nawet, ile skurczy wstrząsa moim ciałem. Jay trzyma we mnie palce, leniwie porusza nimi w przód i w tył. Jego wargi są lekko rozchylone. Wzdycham i mówię:

– Już dość, szybko nie dojdę do kolejnego orgazmu.

– Nie próbuję ci go dać. Po prostu się tobą cieszę.

Mija chwila pełna cichych jęków i pomruków.

– Dlaczego przez tydzień trzymałeś mnie na dystans? – pytam, choć nie podoba mi się ślad bólu w moim głosie.

– Próbowałem trzymać się z daleka od ciebie, póki to się nie skończy. Incydent w parku był wystarczająco groźny, nie mogę ponownie narażać cię na takie ryzyko.

Oddycham ciężko, gdy wyciąga palce, przesuwa nimi po mojej dziurce, po czym przyciąga mnie do siebie i otacza ramionami.

– Póki co się nie skończy?

– Sprawa w sądzie. Wszystko.

Układam dłoń płasko na jego piersi i odsuwam się, zaskoczona jego słowami.

– Sprawa w sądzie może rozstrzygnąć się za rok. Masz zamiar utrzymywać ten dystans do tego czasu? – pytam, emocje ściskają mi gardło. Próbuje znów mnie do siebie przytulić, ale odsuwam się jeszcze dalej. Wcześniej było mi za gorąco, teraz trzęsę się z zimna. Odnajduję majtki i je zakładam.

– Skarbie, nie mogę pozwolić, byś ponownie dostała się w krzyżowy ogień. To zbyt niebezpieczne. To, że próbuję się odsunąć i poczekać, powinno pokazać ci, jak bardzo mi na tobie zależy.

Zaczynam żywo gestykulować.

– Jeśli tak myślisz, dlaczego pozwoliłeś mi tu dzisiaj przyjść?

– Ponieważ cholernie ciężko ci się oprzeć. Próbowałem, ale kiedy tu przyszedłaś i ofiarowałaś mi siebie, nie potrafiłem odmówić.

– Żałujesz tego?

– Nie, oczywiście, że nie. Proszę, zrozum, że szalenie cię uwielbiam, ale to nie jest nasz czas, kochanie. Jeszcze nie. – Bierze moją rękę w swoje, przy czym patrzy na mnie

błagalnie.

Z trudem przelkam ślinę, próbując nie roztopić się pod wpływem jego słów, jednak łzy spływają mi do gardła, przez co trudno mi wyszeptać:

– Dobrze. To się już więcej nie powtórzy.

Obracam się na pięcie i wybiegam z jego pokoju, nim zacznę płakać.

– Matildo – woła za mną napiętym głosem, ale się nie zatrzymuję.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Następnego dnia Jay zajęty jest przenoszeniem rzeczy z naszego pokoju gościnnego do swojego samochodu. Wspólnie jemy śniadanie. Jay posyła mi kilka intensywnych spojrzeń, ale nie wspomina o tym, co wydarzyło się w nocy. I naprawdę się z tego cieszę. Czuję w tej chwili zbyt wiele emocji, więc nie wiem, czy poradziłabym sobie z rozmową na ten temat. Zapewne zaczęłabym płakać.

Czas mija i nawet nie wiem, kiedy stoimy z tatą na progu, machając Jayowi na do widzenia. Tata wydaje się niezadowolony z jego wyprowadzki, chociaż wiem, że próbuje tego nie okazywać.

Przez chwilę nasza mała rodzina była trzyosobowa.

Jay patrzy na mnie przez moment, po czym zaskakuje nas oboje, bo mocno i długo mnie ściska. Tata zerka na mnie z dziwną miną, ale ignoruję go. Wydaje mi się, że podejrzewa, że coś się dzieje między nami, ale nie poruszył jeszcze tego tematu. Jay ściska tacie rękę i klepie go po plecach, po czym idzie do swojego samochodu. Tata woła za nim, że przyjdziemy jutro na grilla.

Nadal nie jestem pewna, czy pójdę. Ten cały pomysł czekania, aż sprawa w sądzie się skończy, łamie mi serce.

Ostatecznie jednak idę na tego grilla. Głównie dlatego, by tata nie pomyślał, że coś jest nie tak, ale również dlatego, że dzień bez Jaya jest jak tortura. Potrzebuję go zobaczyć. Przyjeżdżamy do jego nowego mieszkania z butelką wina. Kiedy drzwi się otwierają, wjeżdżamy windą na ostatnie piętro. Budynek, cały ze szkła i stali, jest tak luksusowy, jak się spodziewałam.

Drzwi otwiera nam Jessie.

– Wejdźcie, wejdźcie – wita nas. – Jay rozpala grilla na tarasie. Mam nadzieję, że nie jesteście wegetarianami.

Tata śmieje się głośno. Najwyraźniej pomysł niejedzenia mięsa go bawi. Spodziewałam się, że będzie tu sporo gości, ale są tylko Michelle i Jessie oraz kilkoro ludzi, których poznałam po występie. Niemal wybucham śmiechem, gdy Jessie całuje Michelle w usta, a tacie oczy mało nie wychodzą z orbit.

– No – mruczy pod nosem. – No.

Szturcham go łokciem.

– Nie rób z tego problemu.

Tata tylko kiwa głową i się nie odzywa, ponieważ, podobnie jak ja, nie wtrąca się w życie innych. Siada na kanapie, a ja rozglądam się po mieszkaniu. Nie ma tu jeszcze zbyt wielu mebli, zaledwie kilka podstawowych. Zastanawiam się, dlaczego Jay nie przywiózł tu swojego szezlongu, chociaż cieszę się, że tego nie zrobił. Może oznacza to, że czasami będzie przyjeżdżał i spędzał ze mną czas. Chociaż tak naprawdę nie jestem pewna, czy byłoby to dobre, biorąc pod uwagę moje emocje.

Idę do kuchni i wkładam wino do lodówki. Kiedy się obracam, widzę Jaya stojącego tuż przede mną, więc się wzdrygam.

Uśmiecha się.

– Tak, proszę, rozgość się.

Przybieram odważną minę, choć cierpię na jego widok.

– Nie mogłam znaleźć gospodarza, więc pozwoliłam sobie pozwiedzać.

Uśmiecha się szerzej, choć jest w tym uśmiechu odrobina smutku.

– Ach tak? Wyglądasz pięknie.

Spoglądam na prostą sukienkę, którą mam na sobie, i zawstydzona wzruszam ramionami. Jay przysuwa się, a mnie oddech więźnie w piersi. Mimo że mnie nie dotyka. Zamiast tego sięga za mnie, otwiera lodówkę i wyciąga miskę z mięsem.

– Pomożesz mi? – pyta niepewnie.

– Dobrze.

Widzę ulgę na jego twarzy.

– Super. Weź bułki.

Wykonuję polecenie i wychodzę za nim na taras. Mamy piękny, słoneczny dzień, a stąd roztacza się ładny widok na wodę. Jay rzuca mięso na zmyślnego nowego grilla, który musiał kupić specjalnie na tę okoliczność, a może dostał go jako wyposażenie mieszkania. Znajdują się tu krzesła i stół, na którym układam talerze i serwetki. Kiedy kończę, obracam się do Jaya stojącego przy grillu. Zauważam jednak, że nie skupia się na mięsie. Spogląda na mnie. Motyle w moim brzuchu budzą się do życia.

– Przestań się na mnie tak gapić – mówię, marszcząc brwi i pocierając klatkę piersiową. Przez niego znów boli mnie serce i czuję, jakby w moich płucach brakowało powietrza.

Zawadiacko przechyla głowę w bok, co tylko pogarsza sprawę.

– Jak?

– Jakbyś mnie molestował oczami – wypalam.

Śmieje się głośno w odpowiedzi. Ledwo potrafię znieść intensywność jego wzroku.

– Dobra, postaram się. Ale jeśli nie będziesz mogła wytrzymać, to mieszkanie ma bardzo ładną łazienkę. Będziesz się w niej mogła popieścić, a ja posłucham pod drzwiami, jeśli to ci pomoże.

Znów to robi, naciska na mnie.

Mrugam powoli i rzucam w niego swoją ciętą ripostą. A kiedy mówię „cięta”, mam na myśli gównianą:

– A może sam pójdziesz się popieścić?

Unosi jedną brew.

– Ja się nie piezczę, skarbie. Ja walę konia.

– O Boże! Zamknij się! – Wybucham chichotem i zerkam do środka, by upewnić się, że nikt tego nie słyszał.

– Jesteś cholernie urocza, kiedy tak się wstydzisz.

Nie odpowiadam. Rozmowa z Jayem potrafi sprawić kłopoty. Takie, które wymagają zmiany bielizny. Tak, powiedziałam to.

Kilka chwil później Jay woła wszystkich na taras, po czym częstuje jedzeniem. Siadamy przy stole, rozmawiamy i pijemy wino, generalnie dobrze się bawiąc. Uświadamiam sobie, że podoba mi się ta atmosfera, choć staranie muszę unikać rozpalonych spojrzeń gospodarza. Chciałabym, by przestał, bo wcześniej czy później ktoś to zauważy.

Wieczorem tata postanawia iść do domu. Ja nie chcę jeszcze wychodzić, więc Jessie proponuje, że później mnie podrzuci. Kiedy tata wychodzi, czuję się nieco swobodniej.

Przynajmniej teraz nie zauważę tajemniczego zachowania mojego i Jaya.

Popijając wino i patrząc na horyzont, daję się porwać myślom. Mój relaks jest jednak krótkotrwały, ponieważ chwilę później słyszę, że ktoś zajmuje krzesło obok.

– Jak ci się podoba moje nowe mieszkanie? – pyta Jay.

Kiwam głową.

– Fajne, ma też świetną lokalizację.

Przez moment nic nie mówi, popijając piwo, po czym pyta:

– Mogłabyś kiedykolwiek zamieszkać w takim miejscu?

W jego głosie brzmi nietypowa dla niego niepewność.

– Chyba tak. To eleganckie miejsce, ale sądzę, że na zawsze zostanę z tatą. Sam będzie samotny – odpowiadam, nawet się nie zastanawiając. Kiedy widzę minę Jaya, zaczynam rozumieć ukryty sens tego pytania. Chciał wiedzieć, czy kiedykolwiek z nim zamieszkam. Tutaj. Kiedy skończy się to zamieszanie i będzie mi mógł w końcu wyznać powody, dla których się wstrzymuje.

Wow.

Po prostu... wow.

Znów czuję ból w piersi. Tym razem to jednak dobry ból. Tak jakby. Ten facet jest wysoce szkodliwy dla mojego serca. Nieustannie mnie zaskakuje.

– W końcu będziesz musiała się ruszyć, Matildo. No wiesz, zobaczyć trochę świata. Uważam, że twój staruszek nie chciałby, byś została z nim z poczucia obowiązku.

– Nie dlatego chcę zostać. Lubię mieszkać w domu. Jest mi tam wygodnie. Poza tym mamy z tatą tylko siebie.

Nawet po wypowiedzeniu tego na głos wiem, że to kłamstwo. Mieszkanie z tatą jest bardzo wygodne, przez co boję się zrobić krok naprzód. Czasami myślę, że wmawiam sobie, iż on potrzebuje mnie bardziej, niż jest naprawdę.

Jay bierze mnie za rękę i ściska lekko.

– Nie macie tylko siebie – mówi poważnie.

Oddech znów więźnie mi w płucach. I ponownie czuję ból w sercu.

– Mówisz więc, że teraz mamy i ciebie?

– Tak, właśnie o to mi chodzi – mruczy, przysuwając się. Nie mogę oddychać.

– Nie czuję, jakbyśmy mieli i ciebie. Szczerze mówiąc, nie wiem, na czym z tobą stoję. Chcesz być ze mną, ale być nie możesz. Z tego co wiem, możesz w okamgnieniu zniknąć, wrócić do Ameryki, by występować w Las Vegas lub jakimś innym wspaniałym miejscu.

– Tak? A nie pamiętasz o naszej małej umowie? Zgodziliśmy się, że pojedziesz ze mną, gdy następnym razem będę miał tam show, więc widzisz, że to nieprawda. Masz mnie, Matildo. Zawsze miałaś. – Urywa, po czym dodaje cicho: – I jesteś moja.

Zamykam oczy, ponieważ jego słowa tyle dla mnie znaczą.

– Tęsknie za tobą – szepczę. – Brakuje mi tego, że śpisz za ścianą i chodzisz w kółko po pokoju.

W jego oczach widać smutek.

– Nie było mnie zaledwie jeden dzień.

– Właśnie dlatego to takie straszne. Nie powinnam tak bardzo za tobą tęsknić.

– Nie będzie tak zawsze. Zaufaj mi. – Kciukiem kreśli kółeczka na moim nadgarstku, a ja się rozplýwam.

Siedzimy tak przez dłuższy czas, dzień wokół nas dobiega końca, z okolicy dobiega zgiełk

miasta. Po zmroku Jessie informuje mnie, że chce wracać do domu.

– Nie trzeba, ja ją odwiozę – mówi Jay.

Spoglądam na niego, na nasze splecione palce, które od razu zabieram.

– Powinnam jechać. Jest późno, a rano wstaję do pracy.

Przygląda mi się badawczo.

– Na pewno?

– Tak – mówię, wypuszczając powietrze z płuc. – Na pewno.

Ściskam go na pożegnanie i czuję na sobie jego spojrzenie odprowadzające mnie do drzwi.

* * *

Zawsze uważałam, że mediacje są złe. Dwie mające odmienne zdanie strony próbują znaleźć rozwiązanie ich sporu, kiedy trzecia, neutralna, osoba musi z nimi pertraktować. To częsta praktyka wykorzystywana w celu zaoszczędzenia pieniędzy. Jeśli dojdzie do porozumienia, można uniknąć wysokich kosztów procesu sądowego.

Od początku wiedziałam, że sesja mediacyjna pomiędzy Jayem i Uną Harris będzie miała burzliwy przebieg i się nie myliłam. Miałam również świadomość, że Jay nie przyjmie oferty finansowej gazety. To dla niego część zabawy, część taktycznej rozgrywki, którą musimy obserwować.

W dniu wyznaczonego spotkania tata jest od rana w świetnej formie, nawet jego kroki są bardziej energiczne niż zazwyczaj. Cieszy się pracą nad tą sprawą i myślę, że ma nadzieję, że dzisiaj zostanie wypracowany pewien konsensus. Ja nie podzielałam jego optymizmu.

Nie mam ochoty w tym uczestniczyć, ale tata nalega, bym była obecna i robiła notatki. Wcześniej przyjeżdżamy do sali konferencyjnej. Oprócz nas są też Will i Jay. Mediator już na nas czeka. To mężczyzna o imieniu Jon Snow. Tak, nie żartuję... Wymieniamy z Jayem rozbawione spojrzenia, gdy się nam przedstawia. Oboje znamy znaczenie jego nazwiska. Wracam pamięcią do pierwszego wieczora, który spędził z nami Jay, kiedy przy obiedzie droczył się ze mną na temat koszulki z logo *Gry o Tron*. Czuję w piersi ukłucie nostalgii.

W każdym razie mediator Jon Snow nie wygląda jak postać z serialu. A szkoda.

Siadamy przy długim stole, by przygotować się do sesji. Jay siada obok mnie i kładzie rękę na moim kolanie, po czym je ściska. Posyłam mu spojrzenie mówiące, by przestał. Jego oczy mówią „nie”.

Wciąż trzyma rękę na moim kolanie, kiedy na salę przybywa Una Harris ze swoją świtą. Ma ze sobą przynajmniej czterech adwokatów. Pospiesznie przyglądam się mężczyznom i kobietom ubranym w firmowe garnitury i garsonki, aż mój wzrok ląduje na znajomej męskiej twarzy. Moje spojrzenie następnie wędruje bezpośrednio do Jaya. Kiedy jeden z prawników podaje nazwisko mężczyzny, moja ciekawość wlatuje pod sufit.

Jay musi mi to koniecznie wytłumaczyć.

Obok Uny Harris siedzi Brian Scott, właściciel „Daily Post”. To nie powinno być zaskoczeniem. Wiedziałam, że istnieje szansa na jego obecność. Ale nie spodziewałam, że go rozpoznam. Jest starszym biznesmenem, któremu Jay przypatrywał się w kasynie. To ten sam gość, na którego Jay wpadł w drzwiach biurowca gazety podczas ulicznego występu. Ten, któremu ukradł coś z kieszeni.

Jay po raz ostatni ściska moje kolano, po czym zabiera rękę. Jest świadomy, że ja wiem.

Oczywiście, że zdaje sobie sprawę, że pamiętam pana Scotta. Mógł mnie przynajmniej ostrzec, nawet jeśli nie był jeszcze gotów na wyjaśnienia.

Wtedy moja szczeka nie wisiałaby tak blisko podłogi.

Staram się uspokoić, segregując dokumenty i układając je przed sobą w równy stosik. Mediator dokonuje wszystkich formalnych prezentacji i rozpoczyna właściwą część. Jay mruży mocno oczy, spoglądając na Briana, który siedzi dokładnie naprzeciwko niego.

Jezu.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Brian Scott zostałby wypatroszony i posiekany na bardzo małe kawałki, które zostałyby szczelnie opakowane i zatopione na dnie oceanu. W końcu rozumiem, co miała na myśli Jessie, mówiąc o *lupara bianca* w oczach Jaya, który potrafi znokautować samym wzrokiem, nie używając do tego mięśni ani słów.

Nie rozumiem jednak jego dzikiej wrogości w stosunku do tego człowieka. Wiem, że jest on właścicielem gazety i w ogóle, ale to Una pisała niepochlebne artykuły.

A mówiąc o panie Harris, nasze spojrzenia krzyżują się ponad stołem. Nie jestem pewna, dlaczego ta kobieta mi się przygląda, ale pospiesznie skupiam wzrok gdzie indziej. Jak już mówiłam, sprawia, że mam przez nią ciarki. Dzisiaj upięła włosy we francuski kok, jej usta pomalowane są na czerwono, a na sobie ma czarną, skórzaną sukienkę. Nie żartuję. Wygląda niczym *femme fatale*. Właściwie taki wygląd nawet jej pasuje.

Sesja trwa, jeden z prawników Briana Scotta przedstawia ofertę:

– Jesteśmy gotowi wynagrodzić panu Fieldsowi szkodę, którą mogła ponieść jego kariera z powodu opublikowanych artykułów, wypłacając kwotę w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy euro. Panna Harris jest również gotowa napisać artykuł zaprzeczający poprzednim informacjom na temat pana Fieldsa oraz oficjalny list z przeprosinami. W zamian pan Fields będzie musiał wycofać oskarżenie przeciwko panie Harris.

Jeśli się nie mylę, wydaje mi się, że słyszę prychnięcie Jaya. Pochyla się, opiera ręce na stole i splata palce.

– Podziękuję za tę ofertę.

– Powinniśmy to najpierw omówić – rzuca tata.

– Nie musimy. Nie interesuje mnie dwadzieścia pięć tysięcy ani przeprosiny panny Harris – mówi lekceważąco Jay. Słowo „przeprosiny” wymówił jak przekleństwo.

Brian Scott szepcze do swojego prawnika, po czym ten zmienia ofertę:

– Możemy zwiększyć odszkodowanie do pięćdziesięciu tysięcy, dodatkowo panna Harris w programie *Radia One* przeprowadzi wywiad, gdzie na antenie przeprosi za swoje artykuły.

W tej chwili Una posyła Brianowi niezadowolone spojrzenie, jednocześnie krzyżując ręce na piersi. Oczywiście, że nie podoba jej się pomysł wywiadu radiowego. Brian patrzy na nią oschle. Na pozór wydaje się dość przeciętnym, nieszkodliwym starszym panem, jednak w jego wnętrzu kryje się coś nikczemnego. Coś, co sugeruje, żeby go nie drażnić.

– Wow, Brian – mówi Jay fałszywie przyjaznym tonem. – Naprawdę nie chcesz, by to trafiło do sądu, co? Próbuję zrozumieć, jaki fiut jest aż tak wielką cipą.

Myślę, że w tym samym momencie wszyscy na sali wciągają gwałtownie powietrze. Przygryzam wargę, starając się nie roześmiać. Mogłam przypuszczać, że Jay powie coś takiego w tak poważnym miejscu.

Tata kaszle głośno.

– Panie Fields, ten język jest wysoce niestosowny. – Zerka chyłkiem na Briana Scotta. –

Przepraszam za zachowanie mojego klienta.

– A ja nie – mówi Jay, zaciekle patrząc Brianowi w twarz.

– Przeprosiny nie są konieczne – mówi Brian do taty, lekceważąco machając ręką. – Wiem, z jakiego rodzaju śmieciem mam do czynienia.

O Boże.

– Spójrzcie państwo tylko. – Jay przysuwa się do stołu, studiując badawczo Briana, po czym zwraca się do taty: – Wiesz, co oznacza to spojrzenie, Hugh? To nieznaczące uniesienie górnej wargi? To pokazuje obrzydzenie. Czujesz w stosunku do mnie obrzydzenie, Brianie? Myślisz, że jestem okropny?

Brian zerka na Jaya, po czym skupia się na tacie.

– Mógłby pan kontrolować swojego klienta, panie Brandon? Pozwala, by emocje przejmowały nad nim władzę.

– Wiesz, co ja uznaję za obrzydlistwo? – ciągnie Jay z gniewem w oczach. – Zdegenerowanych starych przyków, takich jak ty.

Dobra...

– Naprawdę – wtrąca Una – nie powinniśmy pozwalać na takie zachowanie.

– Ma pani rację. – W końcu przyznaje mediator. – Panie Fields, proszę okazywać więcej szacunku. Ta sesja nie ma na celu obrzucania się wyzwiskami. Staramy się wypracować porozumienie satysfakcjonujące obydwie strony.

Jay opiera się na krześle, opuszcza ręce po bokach. Wyciągam rękę i odruchowo sięgam po jego dłoń, splatając z nim palce. Bezwzględnie muszę okazać mu wsparcie. Ścisła lekko moją dłoń.

– A możemy dopuścić, by Brian nie okazywał mi go wcale? – pyta od niechcenia.

Odzywa się jeden z prawników.

– Przepraszam za komentarz mojego klienta. A teraz wróćmy do kwestii propozycji.

– Nie mówię o tym, że nazwał mnie śmieciem. Mam to w dupie. Mówię o tym, jak na mnie patrzy. – Puszczając moją dłoń i znów się pochyla, tym razem zwracając się do Uny: – Wiesz o mnie wszystko, prawda, Una? Dlaczego nie powiesz panu Scottowi, że wiem, co o mnie myśli?

– A tak – mówi Una, wydając się zadowolona z szansy na zabranie głosu. Obraca głowę w stronę Briana. – Pana Fieldsa wychowywał wuj, Killian Fields, jeden z czołowych badaczy nauk behawioralnych w Stanach Zjednoczonych. To właśnie od niego nauczył się... sztuczek umysłowych. – Ostatnie wypowiada z pogardą.

– Ach – wzdycha Brian, przez krótką chwilę wyglądając na zakłopotanego, nim znów przybiera obojętny wyraz twarzy. – A to bardzo ciekawe. Ale chciałbym wrócić do sprawy. Nie mam całego dnia.

– W takim razie przejdźmy do rzeczy. Nie jestem zainteresowany ofertą. Zobaczymy się w sądzie – mówi Jay, krzyżując ręce. Myślę, że przy tym geście wyprostował środkowy palec, dyskretnie pokazując go stronie przeciwnej.

Brian przez dłuższą chwilę przygląda się Jayowi, co ten odwzajemnia w równym stopniu, ani na sekundę nie odwracając spojrzenia. Jay od początku nie zwracał szczególnej uwagi na Unę, zaczynam więc rozumieć. Najwyraźniej Harris nie jest celem jego działań, nawet mimo okropieństw, które o nim wypisywała.

Uważam, że jego celem jest Brian Scott, chociaż nadal nie wiem dlaczego.

Una podnosi się z krzesła i chwyta Briana za rękę.

– Chodź, nie traćmy więcej czasu na tę farsę.

Brian tylko kiwa głową i daje się odprowadzić do drzwi.

Jay śmieje się głośno, obserwując, jak wychodzą.

– Tak, idźcie. Idealna para, siatka na śmieci i kubek.

Natychmiast zatykam ręką usta, by nie prychnąć ze śmiechu, ponieważ czarna, skórzana sukienka Uny wygląda dokładnie jak worek na śmieci. A, co najsmutniejsze, pewnie zapłaciła za nią więcej, niż ja zarabiam w miesiąc.

Tata patrzy z dezaprobatą na Jaya, natomiast Will nadal siedzi nieruchomo na swoim miejscu. Nie sądzę, by ktokolwiek był zadowolony z zachowania Jaya. Choć teraz mam wyrzuty sumienia, że ich nie ostrzegłam, bo właśnie tego się spodziewałam.

W ciszy opuszczamy salę, Jay idzie tuż za mną. Dopiero kiedy wychodzimy na ulicę, pyta:

– Ktoś chętny na lunch? Ja stawiam.

– Nie – odpowiada tata. – Nie mam teraz apetytu, ale dzięki.

– Ja też nie – odpowiada Will, po czym obaj udają się w drogę powrotną do kancelarii, znajdującej się nie tak daleko budynku sądu. Zostaję sam na sam z Jayem, otacza nas popołudniowy gwar ulicy.

– Nie są szczęśliwi – zauważa Jay.

– Nie. – Próbuję się nie śmiać. Nie powinnam szczerzyć zębów, ale było coś niesamowicie zabawnego w tym jak potraktował Unę i Briana. Założę się, że na co dzień nikt się tak do nich nie zwraca. Przez pół życia otoczeni są pewnie ludźmi lizącymi ich po tyłkach.

Jay wkłada ręce w kieszenie.

– No dobra, to pójdziesz ze mną na lunch, Watsonie? Nie pozwól mi czekać.

Zerkam na niego i nie potrafię się powstrzymać. Parskam śmiechem i nie mogę przestać. Trzymam się za brzuch, tak bardzo rechoczę.

Jay się uśmiecha.

– No co? Z czego się śmiejesz?

– Z sytuacji – odpowiadam na wdechu. – Z miny Briana, kiedy nazwałeś go cipą. Naprawdę się tego nie spodziewałam.

Jay zarzuca mi rękę na ramiona i prowadzi chodnikiem.

– Tak, tak, jestem zabawny jak cholera. Idziemy na lunch.

Myślę, choć nie mam pewności, że Una Harris i Brian Scott siedzą w eleganckim samochodzie po drugiej stronie ulicy, obserwując nas bacznie. Udaje mi się uspokoić dopiero, gdy docieramy do restauracji.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Mija kilka miesięcy. Po kilku tygodniach utrzymywania bolesnego dystansu, Jay w końcu zaczął odwiedzać mnie w domu. Niemal każdego wieczora siedzimy wspólnie, choć oboje jesteśmy skupieni na swoich zadaniach. Jay tworzy od podstaw zupełnie nowy show, co zajmuje mu naprawdę dużo czasu.

Wygląda na to, że magia i iluzja nie są takie proste. Potrzeba poświęcenia porównywalnego niemal z obsesją. Mój niewielki interes się rozwija, więc Jay pomaga mi stworzyć stronę internetową. Ten facet jest komputerowym geniuszem. Pomaga również z zamówieniami, pakowaniem i wycieczkami na pocztę, co sprawia, że mojego serce topnieje.

Rzadko się dotykamy, jednak kiedy to następuje, wybuchają fajerwerki. Przeważnie to mimowolne otarcie się łokcia czy kolana, nasze ramiona stykające się na chwilę. Czasami Jay bawi się moimi włosami upiętymi w niechlujny kucyk, co mi się szczególnie podoba.

Uwielbiam, kiedy głaszcze mnie po włosach.

Zawsze myślałam, że związek wymaga uprawiania seksu, przekonałam się jednak, że nie o to chodzi. Bez seksu zbliżyłam się do Jaya bardziej, niż gdybyśmy go nieustannie uprawiali. Nie, żebym go nie chciała.

Nadal go pragnę.

Tęsknię do czasów, gdy jego odprężający dotyk będzie mógł znaczyć coś więcej. Cierpliwie czekam, aż zakończy się sprawa w sądzie.

Gazety zarówno w Anglii, jak i Irlandii opisały tę historię, a im bliżej daty konfrontacji w sądzie, tym bardziej się nią interesują. Im bliżej do rozprawy, tym większą zauważam w Jayu zmianę – staje się pobudzony. To jednocześnie ekscytacja i ulga z powodu tego, że wkrótce będzie po wszystkim.

Jest tydzień przed procesem. Tak się składa, że późno wracam do domu. Spędziłam trochę czasu u Michelle, u której była również Jessie. Tak, przez te kilka ostatnich miesięcy ich oparty na seksie romans przerodził się w coś trwałego. Nie wiem, czy którakolwiek z nich porusza temat związku, ale wydaje się, że to właśnie tworzą.

Są razem szczęśliwe, a mnie nie mogłoby to bardziej dziwić. Mam tylko nadzieję, że Michelle w pewnym momencie nie zmieni zdania i nie wróci do podrywania mężczyzn.

Jest zimny styczniowy wieczór. Próbuję odnaleźć w torebce klucze od domu. Potykam się, gdy odziana w rękawiczkę dłoń zasłania mi usta, po czym silne ciało przyciska mnie mocno do drzwi.

Czuję, że coś ostrego wbija mi się w brzuch, po czym męski głos ostrzega:

– Krzyknij, a cię potnę.

Moje serce wali jak młotem, zimny pot zrasza całe ciało.

Nie krzyczę. Nie mogłabym, nawet gdybym chciała. Jestem zbyt zszokowana, by jakkolwiek zareagować.

Ręka zakrywająca mi usta przesuwają się na moje włosy, które chwyta i mocno ciągnie w dół. Wydaję z siebie jedynie cichy pisk, zastanawiając się jednocześnie, czy to

mężczyzna z parku przyszedł spełnić w końcu swoją groźbę.

– Przekażesz Fieldsowi wiadomość – mówi oschle.

Mogę jedynie lekko skinąć głową.

– Powiesz mu, że jeśli w przyszłym tygodniu zjawi się w sądzie, przyjdziemy po ciebie ponownie, ale następnym razem zostawimy ślad.

„My”? Jest jeszcze jakaś inna anonimowa osoba? Ponownie kiwam głową i ciągnięcie ustaje. Niezdolna się odwrócić, stoję nieruchomo przez kilka sekund, ale wydaje mi się, że oprócz dźwięku oddalających się kroków kogoś odzianego w zwykłe buty, słyszę też stukanie wysokich obcasów. W pobliżu odpalony zostaje silnik, więc w końcu jestem zdolna się ruszyć. Biegnę podjazdem, obserwując odjeżdżający czarny samochód. Jego szyby nie są przyciemnione, ale nie wierzę, gdy na siedzeniu pasażera widzę Unę Harris, która cały czas się do mnie uśmiecha.

Co, do diabła?

To wcale nie był facet z parku. Drżącymi dłońmi szukam telefonu. Pospiesznie wybieram numer Jaya.

– Watsonie? – Słyszę jego spokojny głos.

– Potrzebuję cię – mówię ze strachem w głosie.

– Jesteś w domu? – pyta bardzo poważnie.

– Tak.

– Przyjadę za dziesięć minut.

Próbuję po cichu wejść do domu, wiedząc, że tata śpi na górze. Właśnie przeżyłam jedno z najstraszniejszych wydarzeń w moim życiu, drugie odkąd zginęła mama, ale tym razem wszystko odbyło się w niemal idealnej ciszy. Wszystko potoczyło się tak szybko, nie padło wiele słów, ale nadal czuję nóż, który ten mężczyzna przycisnął mi do brzucha.

W Unie Harris z pewnością jest coś więcej, niż widać na pierwszy rzut oka, ponieważ kobiecie, którą właśnie widziałam, nie jest obcy widok przerażenia u innych ludzi, których zastrasza, by zdobyć to, czego chce.

Na nogach jak z waty wchodzę do domu, zamykam drzwi i kieruję się do kuchni, gdzie włączam światło i siadam przy stole. Nie wiem, ile czasu mija, nim drzwi ponownie się otwierają i wpada przez nie Jay. Widzi, że siedzę blada jak ściana, więc klęka przy mnie i bierze moje dłonie w swoje.

– Watsonie, co się stało? – pyta z miną, jakby chciał kogoś skrzywdzić.

– Ktoś... Ktoś mnie napadł, gdy wracałam do domu. Miał nóż.

Jego oczy ciemnieją bardziej niż kiedykolwiek przedtem, a uchwyt się wzmacnia.

– Co? Jesteś ranna? Przyjrzałaś się mu? – Bada rękami moje ciało, szukając ran, których nie mam.

W mojej głowie pojawia się obraz sadystycznego uśmiešku Uny Harris i moje serce znów przyspiesza biegu. Już mam powiedzieć Jayowi, co robi mi ten facet, jeśli pojawi się w sądzie, ale patrzę mu prosto w oczy i uświadamiam sobie, że nie mogę tego zrobić. Nie mogę mu tego powiedzieć. Jeśli to zrobię, wszystkie te miesiące przygotowań pójdą na marne. Nie będzie w stanie oczyścić swojego nazwiska ani uratować kariery.

Nie zrobię tego.

W jakiś sposób groźby Uny Harris i tego gościa sprawiły, że jestem jeszcze bardziej zdeterminowana, by zobaczyć, jak dziennikarka dostaje w sądzie to, na co zasługuje.

– Nie, nie stała mi się krzywda. Myślę, że chciano mnie jedynie nastraszyć. – Urywam,

myśląc pospiesznie. – Ktoś próbował wyrwać mi torebkę, ale przejechał jakiś samochód i ten ktoś uciekł. Nic mi nie jest. – Okropnie się czuję, okłamując go, ale, jak pewnego razu powiedział mi Jay, czasami trzeba wybrać mniejsze zło.

Obejmuje mnie ramionami.

– Jezu. Nie powinnaś wracać sama tak późno. Następnym razem dopilnuj, by ktoś z tobą był. Albo najlepiej zadzwoń do mnie, będę cię osobiście eskortował.

Jest zbyt zdenerwowany, by mnie przejrzeć, co jest korzystne, bo gdyby to zrobił, wiedziałby, że kłamię jak z nut. Coś w mojej piersi ściska się na myśl, że tak działa na niego moja krzywda. Zawsze się pilnuje, przeważnie nie widuję u niego takich emocji. Do teraz.

– Tak, tak zrobię. Nie pomyślałam.

Mocniej mnie tuli.

– Nie dopuść do tego. Zabiłbym kogoś, gdyby cokolwiek ci się stało. Tylko ty trzymasz mnie przy zdrowych zmysłach.

Jego słowa są dla mnie niczym ciepła pieszczota, chociaż cały czas próbuję poradzić sobie z wyrzutami sumienia przez to, że go okłamałam. Zostajemy w tej pozycji przez bardzo długi czas, po czym Jay odprowadza mnie do pokoju. Oferuje, że prześpi się na kanapie, w razie gdyby ten typ postanowił wrócić.

Następnego ranka znajduje go tam tata, a Jay informuje go o wszystkim, co się wydarzyło. Tata nalega, byśmy zadzwonili na policję. Nie chcę ich w to mieszać, ponieważ znów będę musiała skłamać, jednak wydaje się, że nie mam wyjścia.

Na szczęście po miesiącach spędzonych razem udało mi się dobrać do książek Jaya. Większość z nich to prace na temat języka ciała, więc wiem wystarczająco dużo na temat kłamstwa, by wykorzystać to, kiedy policjanci przyjeżdżają do domu.

Mimo to nie potrafię przestać myśleć o groźbie. Facet powiedział, że jeśli Jay pojawi się w sądzie, on mnie skrzywdzi. Moje myśli wracają do dnia mediacji, kiedy śmiałyśmy się z Jayem na ulicy. Una i Brian nas obserwowali i musieli coś zauważyć. Coś, co wskazywało na to, że Jayowi na mnie zależy. Inaczej nie trudziłiby się, by mi grozić. Jestem przecież tylko sekretarką w firmie prawniczej.

Przez kolejne kilka dni przygotowuję kolekcję broni, którą mogłabym wykorzystać, wliczając w to gwizdek, gaz pieprzowy (całkowicie nielegalny w Irlandii) i szwajcarski scyzoryk. Spędzam również czas, oglądając na YouTube filmiki o samoobronie. Jeśli Una Harris i jej goryl ponownie się pojawią, będę przygotowana. Ale najważniejsze, jak sobie powtarzam, to nie być w pojedynkę.

Przecież nie zaatakują mnie, gdy będę w czyimś towarzystwie. Przynajmniej tak sobie wmawiam.

Niestety nie tylko lęk zbiera swoje żniwo. Na dzień przed rozprawą Jaya dopada mnie najgorsza w życiu grypa. I mówię o takiej prawdziwej. Takiej, przez którą boli każda kość i mięsień, człowiek jest tak nieprzytomny, że nie pamięta, jak się nazywa, a kiedy ktoś coś do niego mówi, odpowiada wywołanym gorączką bełkotem.

Tata organizuje sobie zastępstwo za mnie, ponieważ najwyraźniej nie będę mogła pomóc w sądzie. Chociaż średnio mi to przeszkadza. Sprawa najczęściej polega na wielogodzinnym siedzeniu i nudzeniu się, by usłyszeć dwuminutową ciekawostkę. Jay nie dowiaduje się o moim stanie aż do poranka, kiedy ma się odbyć rozprawa. Leżę w łóżku owinięta kocami w najcieplejszej piżamie, jaką tylko mam, gdy słyszę, jak otwierają się

i zamykają drzwi frontowe.

– Nie wchodź – wołam słabym głosem. – Zarazam, a ty nie możesz się rozchorować w tym tygodniu.

– Pieprzyć to, skarbie – odpowiada Jay, wchodząc do mojego pokoju i siadając na skraju mojego łóżka. Dotyka mojego czoła, sprawdzając temperaturę, a na jego twarzy maluje się zmartwienie. – Cholera, jesteś rozpalona.

– Wiem. – Pociągam nosem. – Musisz wyjść. Serio. Nie wybaczę sobie, jeśli się zarazisz. Marszczy brwi i bierze moją spoconą dłoń w swoją.

– Naprawdę chciałbym, byś była tam dziś ze mną. Czuję się przy tobie odważniejszy.

– Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam, Jay. Poradzisz sobie. Mam nadzieję, że za kilka dni mi się poprawi. Będę na ogłoszeniu wyroku.

Jay przeczesuje ręką włosy, a ja mu się przyglądam. Ma na sobie elegancki, jasnoszary garnitur, niebieski krawat i białą koszulę. Wygląda wspaniale.

– Super wyglądasz – udaje mi się powiedzieć, a jego spojrzenie się rozjaśnia.

– Dzięki, ty też. – Pochyla się i lekko całuje mnie w czoło.

Krztuszę się śmiechem.

– Jestem pewna, że nigdy nie wyglądałam lepiej.

– Zawsze dobrze wyglądasz, Matildo – mówi, po czym wychodzi.

Nie mam w sypialni telewizora, więc po dwóch godzinach czytania książki robię się niespokojna. Chcę wiedzieć, co dzieje się w sądzie. Wiem, że kanały informacyjne będą transmitować rozprawę, więc podejmuję wielki wysiłek i przenoszę się na dół do salonu. Układam się z kocami na kanapie, po czym wykończona leżę bez ruchu jakieś dwadzieścia minut, nim znajduję w sobie energię, by sięgnąć po pilota i włączyć telewizor.

Przełączam na całodobowy kanał informacyjny i czekam, aż podadzą, co dzieje się w sądzie. Wkrótce reporter pospiesznie streszcza, o co chodzi w sprawie, kiedy na ekranie ukazuje się moment wejścia Jaya i taty do gmachu sądu. W przeciwieństwie do większości ludzi unikających prasy, Jay pokazuje do kamer swój zachwycający uśmiech.

Nawet gdy widzę go w telewizji, moje serce zaczyna kołatać. Czuję ekscytację, ponieważ po tej sprawie w końcu będziemy mogli być razem.

Telewizja pokazuje również moment wejścia Uny i Briana, przez co czuję gotujący się we mnie gniew. Jeśli ta zdzira myśli, że mnie nastraszy, powinna mieć się na baczności. Chciałabym widzieć jej minę, gdy zobaczy w sądzie Jaya i zrozumie, że jej groźby nic dla mnie nie znaczą.

Oglądam nieprzerwanie relację z sądu, aż koło południa pojawia się Michelle, która przynosi mi zupę. Wieczorem wracam do łóżka i odpływam, śpiąc jak zabita do następnego poranka. Kiedy się budzę, czuję się znacznie lepiej. Przeciągam się i zerkam w bok, gdzie widzę Jaya siedzącego z opartym na dłoni podbródkiem.

– Hej – skrzeczę. – Która godzina?

– Wpół do ósmej – odpowiada. Ma dzisiaj na sobie inny garnitur, ten jest granatowy. Jay wygląda, jakby się niedawno kąpał. Czuję zapach jego wody kolońskiej, więc oddycham głęboko.

– Jak było wczoraj w sądzie?

– Ciekawie. Chociaż dzisiaj powinno być bardziej ekscytująco.

– Tak? A to dlaczego?

– Oglądaj wiadomości. Zobaczysz – odpowiada tajemniczo.

Nie wyjaśnia więcej. Zamiast tego pomaga mi zejść na dół, przygotowuje mi śniadanie, choć jestem w stanie wcisnąć w siebie jedynie grzanekę i herbatę. Wychodzi razem z tatą, więc czeka mnie kolejny dzień leżenia na kanapie i gapienia się w telewizor. Mimo instrukcji Jaya, bym oglądała wiadomości, nie sądzę, bym zniosła wiele godzin czytania w kółko tych samych nagłówków, więc zamiast tego postanawiam obejrzeć serial.

Po kilku odcinkach sprawdzam wiadomości i po zaledwie kilku minutach trafiam na relację z sądu. Blondynka siedząca przy biurku relacjonuje wydarzenia:

– Szokujące odkrycie na sali sądowej podczas sprawy Jaya Fieldsa przeciwko „Daily Post”. Na dzisiejszej rozprawie sędzia wysłuchał, jak dziennikarka Una Harris, stosując nielegalne metody, pozyskiwała informacje do swoich artykułów na temat iluzjonisty Jaya Fieldsa. Dowiedzieliśmy się, że nie miała zbyt wielu dowodów na poparcie swoich twierdzeń odnośnie do otoczenia pana Fieldsa. Na światło dzienne wyszło również to, że włamała się do jego telefonu oraz konta e-mailowego, by pozyskać informacje dotyczące jego życia prywatnego.

Reprezentujący pana Fieldsa prawnicy ujawnili dowody działalności panny Harris i udowodnili, że próbowała założyć podstuch w mieszkaniu, w którym mieszkał wtedy z przyjaciółką, Jessicą Hanlan.

Jessica Hanlan została powołana na świadka, aby wytłumaczyć, jak, sprzątając mieszkanie, znalazła podstuch. Kobieta stwierdziła też, że nie wiedziała, czym był ów przedmiot, ale poszukała profesjonalisty, by wydał opinię na jego temat. Wiele z tych doniesień poddaje w wątpliwość uczciwość „Daily Post”, jak również każe zastanowić się, czy takie praktyki są powszechne wśród jej pracowników.

Do wydania wyroku w tej sprawie została powołana ława przysięgłych, w skład której wchodzi sześć kobiet oraz sześciu mężczyzn. Przewidujemy, że cały proces zakończy się w przyszłym tygodniu.

Wow. Spędzałam ostatnie miesiące, pomagając Willowi z dokumentacją, ponieważ tata całą swoją energię poświęcał na przygotowanie procesu o zniesławienie, więc wiele z tych informacji jest dla mnie nowością. Tego rodzaju skandal może doprowadzić do zamknięcia gazety, nie mówiąc o tym, że w przyszłości inni mogą wytoczyć im podobne procesy.

Osuwam się głębiej na kanapę. Żałuję, że mnie tam dzisiaj nie było. Wyobrażam sobie Jessie na miejscu dla świadka. Prawdopodobnie podobało jej się bycie w centrum zainteresowania.

Tego wieczoru tata wraz z Jayem przynoszą na obiad chińszczyznę na wynos. Siedzę przy stole, siorbiąc rosół, kiedy omawiają wydarzenia dzisiejszego dnia. Wnosząc po niegasnącym uśmiechu taty, mam wrażenie, że sprawy idą całkiem dobrze. Gdy kończymy jedzenie, Jay pomaga mi wrócić do pokoju, bym się zdrzemnęła. Całuje mnie w czoło i nakazuje odpoczynek, po czym zamyka się z tatą w domowym gabinecie, by mogli przygotować się na jutro.

Drzemię jakiś czas, a kiedy się budzę, muszę siusiu. Pędzę do łazienki za potrzebą, a kiedy z niej wychodzę, zauważam, że światło w gabinecie taty nadal się świeci, a zza drzwi dociera głos Jaya. Właściwie brzmi, jakby się kłócili. Co, u licha?

Podchodzę do drzwi, by lepiej słyszeć.

– To nie do przyjęcia, Jasonie. Jak mogłeś ukrywać przede mną coś takiego? Mamy za sobą już dwa dni procesu. Dwa dni! Powinieneś być mi o tym powiedzieć wiele miesięcy temu – mówi tata z rozpaczą. Chyba wcześniej nie słyszałam, by zwracał się do Jaya

pełnym imieniem. Właściwie nigdy też nie słyszałam, by był aż tak zły.

– Nie mogłem ci powiedzieć. Wiesz, że nie mogłem – mówi Jay. Brzmi, jakby był nieco spokojniejszy niż tata, ale tylko trochę.

– Oczywiście, że mogłeś. Jesteś moim klientem i zdecydowaliśmy się pozwać cholerną ogólnokrajową gazetę. Powinieneś być mi od razu o wszystkim powiedzieć!

– Okej, okej, ale pomyśl o tym w ten sposób. Gdybym od razu wszystko ci powiedział, czy zgodziłbyś się przyjąć moją sprawę?

– Oczywiście, że nie! Na miłość boską, połowa rzeczy, które mi właśnie przedstawiłeś, nie jest nawet legalna. Mam gdzieś to, co stało się kiedyś. To... to... Ja nie robię takich rzeczy. Nie jestem takim człowiekiem.

– Wiem o tym – mówi Jay. – Nie jesteś elastyczny jak ja. Jesteś dobrym facetem. Potrafisz odpuścić. Ja nie. – Urywa, po czym mówi z takimi emocjami, że ledwie potrafię go słuchać. – Potrzebuję tego, Hugh. I, pomimo tego, że sądzisz inaczej, ty też tego potrzebujesz. Zaslługujesz na to. Po wszystkim, co przeszedłeś, zaslługujesz na zwycięstwo.

O czym oni, u diabła, rozmawiają?

Przedłuża się cisza, podczas której wydaje mi się, że słyszę słaby szloch taty. Jezu. Mam zamiar tam wpaść i przerwać to, jednak słyszę, jak mówi drżącym głosem:

– Chodź tutaj, synu.

Mija kolejna chwila ciszy, po czym odzywa się Jay:

– Nie robię tego wyłącznie dla siebie. Robię to także dla ciebie i twojej córki.

– W porządku – mówi tata drżącym głosem, po czym wzdycha. – Rozumiem. Naprawdę. Tkwię w tym za głęboko, by się wycofać. Razem to zaczęliśmy, więc i razem skończymy. Przykro mi z powodu wszystkiego, co cię spotkało, synu. Przyskrzynimy tych... tych okropnych ludzi, obiecuję.

Że co? Leciutko popycham drzwi, żeby powiększyć szczelinę, choć robię to bardzo cicho, by nie usłyszeli. Zaglądam do środka, po czym przeżywam szok. Tata i Jay się obejmują.

Odsuwają się od siebie, a moje serce przyspiesza. Pospiesznie wracam na palcach do swojego pokoju i wskakuję do łóżka. Kilka chwil później słyszę, że tata i Jay wychodzą z gabinetu. Moje drzwi skrzypią, ale trzymam zamknięte oczy, udając, że śpię. Praktycznie czuję, jak Jay mi się przygląda, po chwili słyszę, jak wzdycha, po czym znów zamyka drzwi i opuszcza nasz dom.

Leżę przez długi czas, nieustannie odtwarzając w głowie ich rozmowę.

Nawet nie wiem, kiedy zasypiam, a gdy budzę się wcześniej rano, czuję się już dużo lepiej. Nie boli mnie gardło ani mięśnie. Nie kręci mi się już w głowie. Postanawiam więc iść do sądu. Biorę prysznic i ubieram kremową bluzkę z krótkim rękawem oraz granatową ołówkową spódnicę. Suszę włosy, zostawiając je rozpuszczone. Nakładam nieco więcej makijażu niż normalnie, żeby moja cera nie była taka blada po chorobie.

Kiedy schodzę na dół, dostrzegam tatę siedzącego na swoim zwyczajowym miejscu, czytającego gazetę nad kubkiem kawy. Ma sińce pod oczami i wygląda, jakby w ogóle nie spał. Przypomina mi się jego wczorajsza rozmowa z Jayem. Cokolwiek to było, najwyraźniej nie mógł przez to zasnąć.

Podejrzewałam, że Jay mógł robić niezbyt legalne rzeczy. Nie jestem pewna dlaczego, jednak ufałam mu w tym względzie. Wierzyłam, że wie, co robi. Musiał się jednak przyznać przed tatą do wszystkiego, wyznaczyć mu to, czego nie chciał wyznaczyć mnie.

Obiecałam jednak, że nie będę zadawała pytań, więc mam zamiar dotrzymać słowa.

– Dzień dobry – mówię, wchodząc do kuchni, po czym podchodzę do tostera i wkładam chleb.

– Matildo – mówi tata, posyłając mi wymuszony uśmiech. – Dobrze wyglądasz. Jak się czujesz?

– Znacznie lepiej. Zadzwoiłam do zastępującej mnie dziewczyny i przekazałam, że już nie będzie potrzebna. Jestem gotowa do pracy.

Tata marszczy czoło.

– Na pewno? Ta sprawa się... skomplikowała. Nie miałbym nic przeciwko, gdybyś postanowiła się w nią nie mieszać. Wiele nieprzyjemnych rzeczy wychodzi na światło dzienne.

– Mówisz o Unie Harris włamującej się do telefonu Jaya? Słyszałam w wiadomościach.

Tata zaciska usta w wąską linię i przybiera surowy wyraz twarzy, chociaż wydaje się, że nie jest on przeznaczony dla mnie.

– To nie wszystko, co zrobiła ta kobieta, kochanie. Wydaje się, że od lat pozostawała zdeterminowana w swoich ambicjach, a Jay ma zamiar to wszystko udowodnić.

Spoglądam na niego.

– Jak?

– Długo nad tym pracował i zdążył skrupulatnie się przygotować – mówi tata. Jest coś smutnego w jego głosie, coś nieswojego, a zarazem... czulego. Jakby z jakiegoś powodu współczuł Jayowi.

Moje grzanki wyskakują z tostera, przez co podskakuję. Odwracam się od taty i idę po masło. Po śniadaniu Will zawozi nas do sądu. Gdy tam docieramy, parkujemy przy nadbrzeżu. Dziennikarze są dosłownie wszędzie, niczym mrówki na kostce cukru. Jay czeka na nas w środku, sam. Na mój widok jego spojrzenie rozjaśnia się ulgą i szczęściem. Niestety po tym, co wczoraj podsłuchałam, nie potrafię tego odwzajemnić.

Muszę poznać prawdę. Równie dobrze mogłabym mieć teraz opaskę na oczach. Mam jedynie nadzieję, że kiedy opadnie, będę mogła zaakceptować, cokolwiek zostanie na mnie zrzucone.

– Watsonie! Wyzdrowiałaś – mówi, porywając mnie w ramiona i ściskając po przyjacielsku, zapewne z powodu obecności Willa i taty. Kiedy wchodzimy na salę sądową, przerzucam dokumenty, mrużąc pod nosem z powodu kiepskiej pracy mojej zastępczyni. Nic nie jest tam, gdzie być powinno, a naprawienie błędów zajmie mi wieki. Chociaż i tak musimy poczekać na sędziego, który zjawi się nie wiadomo kiedy.

Podrywam głowę, gdy na salę wchodzi Una z Brianem, otoczeni całą drużyną adwokatów. W przeciwieństwie do Jaya, który prosił, by tylko tata reprezentował go w sądzie, Brian ma prawnika, faceta w średnim wieku, którego rozpoznaję. To Thomas Jenkins. Zna go większość ludzi w mieście, ponieważ jest uważany za jednego z najbardziej utalentowanych ludzi w branży.

Mrużąc oczy, przyglądam się Brianowi. Musi być w nim coś szczególnego, co sprawia, że Jay tak bardzo go nienawidzi.

– Dobrze się czujesz, skarbie? – pyta Jay, wrywając mnie z zamyślenia. Najwyraźniej zauważył, że gapię się na Briana.

Spoglądam na niego, a następnie na dokumenty, które mam przed sobą.

– Tak, po prostu w tym gościu jest coś dziwnego. Nie mogę tylko wywnioskować co, bo wydaje się taki przeciętny.

Jay pociera podbródek w zamyśleniu.

– Czytałaś kiedyś coś Hannah Arendt? – Muszę mieć na twarzy pustkę, bo wyjaśnia: – Jest teoretykiem politologii.

Kręcę głową.

– Nie, nie studiowałam, Jay. Ludzie, którzy nie chodzą na studia, nie wiedzą nic o politologii.

Nie wiem, dlaczego o tym mówię. Pewnie dlatego, że on wie, co jest nie tak z Brianem, ale i tak mi nie powie.

– Ja też nie studiowałam, ale rozumiem, co masz na myśli. Tak czy inaczej, ta autorka napisała książkę po procesie nazisty, Adolfa Eichmanna, w latach sześćdziesiątych. Arendt była Żydówką, która wyjechała z Niemiec podczas rządów Hitlera, a w trakcie tamtego procesu ten zbrodniarz musiał stawić czoła wszystkim przestępstwom, które popełnił. Rzeczom, do których zdolny byłby jedynie potwór. Był badany przez psychiatrów i stwierdzono, że nie był psychopata, że właściwie wiódł normalne życie. To skłoniło Arendt do postawienia tezy, że zwykli, przeciętni ludzie są zdolni do zbrodni, które zazwyczaj łączylibyśmy z najbardziej zdeprawowanymi, okrutnymi członkami społeczeństwa. Nazwała to banalnością zła. To właśnie widzisz, gdy patrzysz na Briana Scotta, Matildo. Jest najbardziej przyziemnym, szarym obywatelem, a mimo to... – Urywa, więc odwracam wzrok. Czuję się, jakbym wstrzymywała oddech w płucach.

– A mimo to co, Jay?

– Przyszedł sędzia – mówi, obracając się i zacierając ręce. – Wygląda na to, że impreza się właśnie zaczyna.

Przybiega tata, gorączkowo mówi coś do Jaya, więc nie mam szansy, by powtórzyć pytanie. Zerkam przez ramię i zauważam stojącą na galerii Jessie, która uśmiecha się do mnie i macha. Również jej macham i siadam na swoim miejscu.

Nie jestem pewna dlaczego, ale mam przeczucie, że to będzie długi, interesujący dzień.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Tata powołuje na świadka kobietę o imieniu Emma Feelan, która pracuje jako asystentka Uny Harris. Jestem szczerze zaskoczona, że to zrobił. I nie jestem pewna, czy Una wcześniej o tym wiedziała, ponieważ kiedy pani Feelan zostaje wezwana, jej szczęka opada ze zdziwienia.

Obserwuję, jak szok dziennikarki zastępuje złość, kiedy zwraca spojrzenie zielonych oczu na pracownicę. A może powinnam powiedzieć „byłą pracownicę”? Jestem pewna, że pod koniec dnia kobieta dostanie wypowiedzenie. Przyglądam się, jak świadek składa przysięgę. Dłuższą chwilę zajmuje mi zrozumienie, że przecież znam tę kobietę. To kocica z kasyna, przed którą musieliśmy ratować Jessie, bo zaproponowała jej trójkącik razem z mężem.

Co tu się, u licha ciężkiego, dzieje?

Nie ma na sobie biżuterii ani wyzywającego ubrania, w którym widziałam ją po raz pierwszy. Włosy zebrała w niski kok, założyła na siebie porządną garsonkę. Natychmiast zerkam na Jessie, która siedzi na galerii i puszcza do mnie oko. Bezgłośnie mówię do niej:

– O co chodzi?

Coś tu jest bardzo nie w porządku, ponieważ nie wierzę, że mógłby to być zbieg okoliczności. Próbuję przyciągnąć uwagę Jaya, ale ten z uporem patrzy przed siebie.

Tata wstaje, by rozpocząć przesłuchanie. Głowę trzyma wysoko, pomimo tego, że utyka, a garnitur, który ma na sobie, jest wysłużony i niedrogi. Na sekundę zapominam o swoich podejrzeniach. W tej chwili jestem po prostu dumna z taty, człowieka, który przeszedł tak wiele i wiele lat przepracował nad małymi sporami, by w końcu reprezentować klienta w jednym z najgłośniejszych procesów sądowych w kraju.

Jestem niesamowicie dumna.

– Gdzie pani pracuje, pani Feelan? – pyta tata.

– Przez ostatnie sześć lat byłam osobistą asystentką pani Uny Harris – odpowiada Emma, trzymając ręce sztywno na kolanach.

– Może się pani nazwać usatysfakcjonowanym pracownikiem?

Marszczy brwi.

– Słucham?

– Czy jest pani zadowolona z pracy? – pyta inaczej tata.

Emma przez sekundę zerka na Unę.

– Nie ujęłabym tego w ten sposób. – Kiedy sama na nią spoglądam, widzę, że Una zaciska usta w wąską linię. Ktoś tu jest wyraźnie nieszczęśliwy.

– Jest pani zadowolona z pracy?

– W pewnym sensie tak.

– A w jakim pani nie jest?

Odpowiedź zajmuje Emmie sporo czasu. Przysuwa się do mikrofonu, po czym w końcu się odzywa:

– Nie podoba mi się sposób, w jaki traktuje mnie szefowa.

Z ławy przysięgłych słycać pomruki, ale tata ciągnie dalej:

– Jaki sposób traktowania ma pani na myśli?

– Cóż, potrafi być nieprzyjemna. Czasami grozi i wyzywa. Powierza mi również kłopotliwe do realizacji zadania.

– Może pani wyjaśnić, na czym polegają te zadania i dlaczego ma pani kłopot z ich wykonaniem?

– Regularnie prosi o realizację recept. Jest to dla mnie kłopot, ponieważ nie leży to w zakresie moich obowiązków. Moja praca powinna być czysto administracyjna.

Una pryca głośno, tak, aby słyszeli ją wszyscy na sali. Kiedy patrzę na Jaya, widzę, że jego ramiona są skrzyżowane, a niewielki uśmiezek błąka mu się na ustach. Przyglądając się Emmie, stwierdzam, że wolałaby jednak być gdzie indziej, niż wyjaśniać w sądzie, jaka niezadowolona jest z pracy. W jakiś sposób Jay zmusił ją jednak, by tu była. Po prostu to wiem.

Tata podchodzi do stołu i zabiera z jego blatu kilka kartek. Podaje je Emmie.

– Zna pani te dokumenty?

– Tak.

– Widziała je pani wcześniej?

– Panna Harris regularnie wysyłała mnie do swojego lekarza po recepty, a następnie do apteki, by je zrealizować.

– Wiązało się z tym wynagrodzenie dla lekarza?

– Tak.

– Jak duże ono było?

Emma drapie się po ramieniu, nim odpowiada:

– Różnie, między dwieście a pięćset euro.

– Uznawała to pani za coś niezwykłego?

– Tak, ale nie miałam po co o to pytać. Wykonywałam powierzone przez pannę Harris zadania. Ona sama jest zapracowana.

– Nie wątpię. Płaciła pani również farmaceucie, który realizował recepty, więcej niż, powiedzmy, cenę leku?

– Tak.

O Boże. Kilkoro ludzi na galerii gwałtownie wciąga powietrze z oszołomienia. Staje się oczywiste, do czego zmierza tata, nawet jeśli pozornie temat wydaje się niezwiązany ze sprawą.

– Sądzi pani, że to normalne postępowanie przy zakupie leków?

– Nie. Nigdy sama nie przepłacałam za leki.

– Biorąc pod uwagę pani doświadczenie w pracy z panną Harris, czy zauważyła pani u niej objawy choroby przewlekłej, która wymagałaby tego rodzaju leków?

– Nie zauważyłam.

– Czy pani zdaniem panna Harris wysyłała panią po te leki, ponieważ jest uzależniona?

– Nie wiem. Czasami była dosyć drażliwa albo zdezorientowana, ale składałam to na karb stresu.

– Sprzeciw – przerywa Thomas Jenkins. – Nie ma dowodu stwierdzającego, że moja klientka nie jest chora, a ta linia przesłuchania może obciążać świadka.

Tata zabiera przesłuchiwaną dokumenty i wręcza je sędziemu.

– Chciałbym zwrócić uwagę na kwoty, które były wypłacane co miesiąc. Nawet jeśli

panna Harris naprawdę była chora, żaden praworządny lekarz nie wypisałby takiej ilości leków.

– Oddalam sprzeciw – informuje sędziego.

Tata wraca do przesłuchiwanie Emmy.

– Czy kiedykolwiek spróbowała pani odmówić wykonania poleconego przez pannę Harris zadania?

Emma przetyka ślinę.

– Tak. Kilka razy odmówiłam, ale zagroziła mi utratą pracy. Stwierdziła również, że dopilnuje, bym nie znalazła kolejnej.

– Jak się pani czuła?

– Bałam się o to, że nie będę miała z czego żyć.

– Ostatnie pytanie. Czy według pani panna Harris jest wiarygodną dziennikarką, biorąc pod uwagę zażywane przez nią leki?

– Nie.

– Dziękuję, pani Feelan.

Thomas Jenkins podchodzi do stanowiska świadka i choć robi, co może, by przesłuchując Emmę, uratować reputację Uny, linia oskarżenia taty jest jasna. Una jest uzależniona i niezdolna do poprawnego wykonywania pracy, więc nic, co napisała na temat Jaya, nie może być wiarygodne. W charakterze dowodu tata przedstawia nawet wyniki badań, według których leki przyjmowane przez Unę mogą szkodzić fizycznemu i psychicznemu zdrowiu człowieka.

Kiedy sędzia ogłasza przerwę, natychmiast podrywam się z miejsca. Chcę porozmawiać z Jessie. Spotykam ją, kiedy schodzi z galerii, chwytam za rękę i dosłownie wyciągam na zewnątrz.

– Hej, spokojnie, Matildo! – woła. – Wyrwiesz mi rękę ze stawu.

– Chcę porozmawiać z tobą na osobności – mówię, ciągnąc ją do damskiej toalety znajdującej się jak najdalej od sali sądowej. Na szczęście pomieszczenie jest puste. Puszczam jej rękę, a swoje opieram na biodrach.

– Co się tu dzieje?

– O co ci chodzi?

– Ta kocica jest asystentką Uny, Jessie! Myśleliście z Jayem, że jej nie zapamiętam? Nie jestem głupia.

– Słuchaj... – zaczyna, ale nim ma szansę wyjaśnić, drzwi łazienki otwierają się i wchodzi Jay.

– Zostaw nas, Jessie – nakazuje.

– Rozmawiamy. A gdybyś nie zauważył, to damska toaleta, więc nie powinieneś tu wchodzić – warczę.

Nawet na mnie nie patrzy.

– Jessie, wyjdź.

Dziewczyna znika bez słowa, zostawiając mnie z Jayem sam na sam. Nagle mi duszno. Jego obecność odbiera mi tlen, zarówno w dobry, jak i zły sposób. Przez chwilę stoimy w ciszy, nim Jay się obraca, by zamknąć drzwi na zamek. Kiedy znów na mnie spogląda, w jego oczach widać zdenerwowanie.

– Musisz się uspokoić, Watsonie.

– Dlaczego? Najpierw słyszę, jak w nocy kłócisz się z tatą, a teraz wychodzi na to, że

kocica z kasyna jest asystentką Uny. A jakby tego było mało, zeznaje jako świadek. Wiem, że obiecałam nie pytać, ale to się robi niedorzeczne. Nie możesz mnie tak trzymać w nieświadomości.

Mina Jaya się zmienia.

– Podśluchałaś, o czym rozmawiałem z twoim tatą?

– Tak – odpowiadam rozdrażniona. – Chociaż nie ma to dla mnie żadnego sensu.

Podchodzi do mnie i przyciska mnie do ściany. Obejmuje moją twarz, gładzi palcem po szyi.

– Myślałem, że śpiesz, skarbie.

Drzę, kiedy mnie dotyka i przełykam ślinę.

– Najwyraźniej nie tylko ty potrafisz udawać.

Patrzy mi prosto w oczy, wyraz jego twarzy jest zacięty.

– Nigdy nie udawałem. Nie z tobą. Chcesz, bym powiedział ci prawdę? Oto prawda: razem z Jessie przez dłuższy czas przyglądaliśmy się Emmie Feelan. Jessie zbliżyła się do niej, zrobiła kilka upokarzających zdjęć i nagrała to, co stało się wtedy, gdy zaproszono ją na trójkącik wraz z mężem. Na koniec Jessie napomknęła, że jeśli Emma nie zostanie świadkiem w sądzie, te zdjęcia mogą wpaść w niepowołane ręce. I tyle.

– To szantaż. I jest nielegalny. O ile dobrze pamiętam, tam, skąd pochodzisz, nazywają to „owocem zatrutego drzewa”.

– Nie stosujemy szantażu jako dowodu. Stosujemy szantaż, by dostać autentyczne dowody. Tego, że Una jest uzależniona, dowiedliśmy legalnie. Właściwie pani Feelan przekazała je nam dosyć chętnie. Nasza metoda perswazji była złem koniecznym.

Śmieję się nieszczercze.

– Metoda perswazji? Dobra, jeśli tak chcesz to nazywać. Ale ile jeszcze tego „zła koniecznego” musiałeś się dopuścić, Jay?

– Trochę.

– Cholera.

Uśmiecha się.

– Podoba mi się, jak przeklinasz. Tak dla twojej wiadomości, to mnie niesamowicie kręci.

– Wydurniasz się teraz? – Szturcham go w pierś, ale ani drgnie.

Chwyta mnie za rękę i pociera lekko jej wnętrze.

– Wstrzymaj się jeszcze z nienawidzeniem mnie. Daj mi kilka dni. Kilka dni, a przyrzekam, że nie będzie już sekretów, dobrze?

– Jak możesz jej to robić? Ta biedna kobieta pewnie straci pracę. Obchodzi cię to w ogóle?

Przez chwilę Jay ma dziwny wyraz twarzy. Ignorując moje pytanie, mówi:

– Poczekaj, Matildo. Poczekaj, a zobaczysz.

Przyglądam mu się przez dłuższą chwilę, ale w jego oczach widzę jedynie szczerłość. Wzdycham głęboko. Dotyk jego kciuka na mojej dłoni sprawia, że drzę. To nasz najbliższy kontakt od jakiegoś czasu, więc czuję każdy fragment jego wielkiego, twardego ciała, kiedy tak mocno przyciska mnie do ściany.

– Dobra. Poczekam. Ale lepiej dla ciebie, by to było coś dobrego.

Dotyka moich ramion.

– Obiecuję, że takie będzie. – Wzdycham, a on nadal patrzy mi w oczy. – Naprawdę chciałbym cię teraz pocałować.

Bez słów przekazuję mu, że ten pocałunek nie byłby właściwy. On przekazuje mi w ten sam sposób, że podejmie wyzwanie.

– Pieprzyć to – przeklina. – Pocałuję cię.

Nim mam szansę się odsunąć, jego usta opadają na moje, a jego język wślizguje się między moje wargi. Wymyka mi się głośny jęk, kiedy Jay znów obejmuje moją twarz. Minęło już tyle czasu, odkąd się tak całowaliśmy, że czuję to wszędzie. Między nogami, w piersiach, nawet w końcówkach palców, kiedy ściskam klapy jego garnituru.

Moje dłonie z własnej woli rozpinają kilka guzików jego koszuli, by poczuć nagą skórę. Normalnie bym czegoś takiego nie zrobiła, ale potrzebuje tego. Od tak dawna go nie dotykałam. Choć jesteśmy blisko, nadal coś nas dzieli. Jay jęczy, gdy go dotykam, przesuwał dłońmi po jego piersi. Nie pozostaje mi dłużny, podciąga mi spódnicę i obejmuje w najczulszym punkcie. Jęczę głośno.

Drzwi skrzypią, ktoś próbuje wejść, więc zdyszani natychmiast od siebie odskakujemy. Staję w znacznej odległości od niego i poprawiam włosy.

– Lepiej, ee, zjedzmy coś, nim będziemy musieli wrócić na salę.

Spojrzenie, jakie posyła mi Jay mówi, że to ostatnie, co chciałby zrobić, jednak oboje dobrze wiemy, że nie powinniśmy się tu zabawiać, więc w końcu odpowiada:

– Tak, chodźmy.

Mówię, że go dogonię, ale nim wychodzi, szepcze mi na ucho:

– Uwielbiam twój smak.

Drzę z powodu jego słów, a także gorącego oddechu na szyi. Zamykam za nim drzwi, korzystam z toalety, a wychodząc, nagle zamieram w drzwiach. Niemal wpadam w nich na Unę Harris. Jej normalnie idealna fryzura jest lekko potargana, a jej wargi wyglądają, jakby przygryzła ją aż do krwi. Ma również mocno rozszerzone źrenice.

– Patrzy na mnie, jakby myślała, że jest ode mnie lepsza – bełkocze, przy czym czuję alkohol. Jeśli się nie mylę, wzięła jakieś leki i popiła je czymś mocnym. Jezu, wybrała jedno z najgorszych miejsc, w których mogłaby to zrobić.

– Wolałabym w ogóle na ciebie nie patrzeć, Una – odpowiadam, unosząc głowę.

Ociera usta i macha palcem.

– Och, nie przestraszyłaś się tamtej nocy, co? A powinnaś. Mądrze byłoby, gdybyś się przestraszyła. – Wyciąga rękę i gładzi palcem moją bliznę. – Powtórzysz, skąd to masz?

Natychmiast się odsuwam.

– Nie przypominam sobie, bym o tym mówiła. A teraz proszę, odsuń się.

– Una, wystarczy – mówi Brian Scott. Pochodzi do niej i obejmuje ją lekko w talii.

Koło mnie pojawia się Jessie, która pyta:

– Wszystko w porządku, Matildo? – Rzuca ostre spojrzenie w kierunku Uny.

– Tak, nic mi nie jest.

– A ty kim jesteś? – pyta Una, znów bełkocząc.

– Ee, nie twoja cholerna sprawa – odpowiada Jessie, krzyżując ramiona na piersi i patrząc znacząco na Briana. – Może doprowadzi ją pan do porządku? Jest w rozsypce.

– Tak – mówi Brian spokojnie. – Taki mam zamiar. Żegnaj panie.

Popycha Unę, by się ruszyła, ale ta zaczyna się stawiać.

– Zostaw mnie, Brian. Sama doskonale dam sobie radę.

– Ta zdzira ma więcej problemów niż *Vogue* numerów – mamrocze Jessie pod nosem, rozśmieszając mnie.

Reszta dnia trochę się wlecze i nie wypływają żadne sensacje. Gdy wychodzę z sądu z tatą i Jayem, dziennikarze w drzwiach zadają nam pytania, które tata zbywa krótkim:

– Bez komentarza.

Pospiesznie odnajdujemy samochód Jaya i kierujemy się do domu. Jay, w przeciwieństwie do dnia wczorajszego, nie zostaje na obiedzie, wysadza nas tylko pod domem i odjeżdża.

Następnego dnia proces zaczyna się od przesłuchania kolejnego asystenta Uny (tak, ta kobieta naprawdę ma dwóch asystentów). To mężczyzna, który neguje wszystko, co powiedziała Emma Feelan, określając Unę jako idealną, hojną szefową. W końcu tata postanawia przesłuchać samą Unę i dopiero wtedy zaczyna robić się gorąco.

– Panno Harris, czy w roku dwa tysiące drugim napisała pani artykuł ukazujący prywatne życie ministra transportu, Victora Nugenta?

Una marszczy brwi, patrząc na tatę.

– Tak, zajmowałam się wtedy politykami i odkryłam, że pan Nugent korzysta z usług prostytutek.

– I jak zdobyła pani tę informację?

– Mam informatorów – odpowiada Una ostro. – Wszyscy dziennikarze ich mają.

– Czy grzebała pani w jego telefonie albo włamała się do jego komputera, jak zrobiła to pani w przypadku mojego klienta?

– Dlaczego to istotne? – wcina się Thomas Jenkins. – Nie jesteśmy tutaj, by omawiać poprzednie artykuły panny Harris. Jesteśmy tutaj, by rozpatrywać te, które napisała o panu Fieldsie.

– Zapewniam, wysoki sędzie, że moja linia przesłuchania ma znaczenie – mówi tata do sędziego.

– Proszę kontynuować – odpowiada sędzia, machając ręką.

– Proszę odpowiedzieć na moje pytanie, panno Harris – prosi tata, zwracając się do Uny.

Pada krótka, sztywna odpowiedź:

– Nie.

– Pan Nugent odebrał sobie życie kilka miesięcy po ukazaniu się pani artykułu. Jest pani tego świadoma?

– Oczywiście, że jestem.

– Czy myśli pani, że jest za to odpowiedzialna?

Mruży oczy.

– Nie.

– Czy myśli pani, że gdyby nie napisała tamtego artykułu, pan Nugent żyłby dzisiaj?

– Nie wiem. Mogę powiedzieć tylko tyle, że Victor Nugent powinien być uczciwym członkiem społeczeństwa, a rzeczy, które robił, wymagały ujawnienia.

Doprawdy, ironia tego, co tu się dzieje, jest śmieszna. Una Harris osądza kogoś za prywatne życie, sama nie będąc kryształowa. Najwyraźniej każdy widzi wady innych, nie widząc ich u siebie.

– Czy zadała sobie pani wiele trudu, by je ujawnić, panno Harris?

– Nie rozumiem, co ma pan na myśli, mówiąc „wiele trudu” – stwierdza Una oschle.

– Włamała się pani do jego prywatnej skrzynki e-mailowej?

– Nie.

– Dziękuję. To wszystko, panno Harris.

Una opuszcza miejsce dla świadka i wraca do stolika, podczas gdy tata podaje sędziemu teczkę z dokumentami.

– Chciałbym przedstawić prywatne wiadomości Victora Nugenta pozyskane z domowego komputera panny Harris w roku dwa tysiące czwartym. Znajdują się tam ich kopie wraz z artykułem, który ukazał się w „Daily Post”. Jak widać, informacje z e-maili zostały wykorzystane, niemal dosłownie przepisane w artykule.

Nie mam słów. Naprawdę żałuję, że nie pracowałam z tatą nad tą sprawą, ale teraz nie wiem, czy zniosę jeszcze więcej niespodzianek.

Kilka następných dni jest szalonych. W całym kraju na „Daily Post” sypią się gromy, a na każdym kanale telewizyjnym czy radiowym oraz na łamach wszystkich gazet pojawia się informacja, że redakcja powinna zostać zamknięta. Unę nazwano diabolicą, a Briana tym, który dał jej miejsce pracy.

Jednak największe zaskoczenie nadal przed nami. Nawet jeśli nie ma w tym żadnej magii, lubię myśleć o tym jak o występie Jaya. Wielkie zakończenie. Jest to niezaprzeczalnie gwóźdź do trumny zarówno Uny Harris, jak i Briana Scotta.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Dzisiaj jest przedostatni dzień procesu. Jutro ława przysięgłych ogłosi werdykt. Jestem prawie pewna, że Jay dostanie pokaźne odszkodowanie, jednak zawsze istnieje szansa, że coś pójdzie nie tak. Pomimo wszystkich przedstawionych dowodów drużyna prawników Uny i Briana nadal próbuje uratować sprawę.

Tata powołuje jeszcze więcej świadków. Dziennikarze pojawili się tego ranka pod naszym domem, prosząc tatę o oświadczenie, więc ledwo zdążyliśmy do sądu. Jay natomiast wydaje się wyluzowany. Ma na sobie ulubiony garnitur, ten jasnoszary, i wygląda atrakcyjnie jak nigdy.

Jest w nim pewien spokój, jakby burza w jego głowie zaczęła się w końcu uspokajać.

Jestem tak zajęta studiowaniem jego przystojnego profilu, że przegapiam, jak tata powołuje ostatniego świadka. Wszyscy zgromadzeni na galerii i w ławie przysięgłych wstrzymują oddech. Brian podnosi się z krzesła, przeczesuje palcami włosy, wyglądając na mocno zdezorientowanego, Una zaś blednie jak ściana, przybierając zrozpaczoną minę.

– Co się, u licha, dzieje? – pytam siedzącego obok mnie Willa.

– Nie słuchałaś? – szepcze z ożywieniem. – Świadkiem jest David Murphy.

– Kto?

– David Murphy. Ochotnik Jaya. Ten, który według Uny zmarł na serce.

Przysięgam na Boga, że musi być wczesny ranek, ponieważ mój umysł nie chce przyswoić tego, co Will do mnie mówi.

– Nie rozumiem.

– Chryste, Matildo. Hugh ci nie powiedział?

– Nie. Właściwie nie ujawniali mi z Jayem szczegółów sprawy – mówię roztrzęsiona. –

To David Murphy żyje?

– Tak! – mówi z ekscytacją Will.

Nie rozumiem, jak to możliwe. To znaczy Una może i jest podstępna, ale nie głupia. Musiała mieć jakieś dowody śmierci tego mężczyzny, by napisać o tym artykuł, prawda? I Jay! O Boże, cały czas grał, ani razu nikogo nie poprawił w sprawie śmierci Davida.

To popieprzone. To... niesamowite.

Nie mogę uwierzyć, że ten przebiegły, sprytny sztukmistrz był gotów się do tego posunąć.

Teraz to dopiero nie mam słów.

W końcu udaje mi się pozbierać na tyle, by zdać sobie sprawę z wywołanego zamieszania. Una stoi i wrzeszczy na Jaya, który spokojnie siedzi na krześle, unosząc jedynie szyderczo jedną brew i uśmiechając się z zadowoleniem.

– To skandal! Mężczyzna siedzący na miejscu dla świadka nie może być Davidem Murphym! Miałam w rękach akt jego zgonu! – Wskazuje palcem na Jaya, a jej cera jest jeszcze bledsza, chociaż zaczyna przybierać czerwony odcień ze złości.

Sędzia uderza wielokrotnie młotkiem, prosząc Unę o spokój.

– Jesteś tego pewna, Una? – pyta Jay nonszalancko, bawiąc się przy tym trzymaną

w palcach moneta. – David Murphy to dość popularne nazwisko. Może go z kimś pomyliłaś?

– Nie pomyliłam. Widziałam! Ty to zrobiłeś. Cały czas wiedziałeś, że nie umarł.

– Panno Harris – mówi sędzia. – Proszę usiąść.

Mija kilka minut, nim udaje się zaprowadzić porządek, po czym tata zaczyna przesłuchanie.

– Miło mi pana widzieć. Zapewne powinienem rozpocząć od pytania o pańską tożsamość, więc proszę się nam przedstawić.

David się uśmiecha. Jest dosyć przystojny, najpewniej po trzydziestce, ma na głowie burzę brązowych włosów.

– Nazywam się David Murphy.

– Ten sam David Murphy, który na ochotnika brał udział w przedstawieniu telewizyjnym pana Fieldsa?

– Zgadza się.

– I żyje pan?

Śmieje się.

– Mam nadzieję, że tak.

Tata wyciąga paszport, akt urodzenia i prawo jazdy, po czym wręcza je świadkowi.

– Czy to pana dokumenty?

– Tak.

Sędzia wymaga okazania dowodów, zanim tata może kontynuować przesłuchanie.

– Ma pan pojęcie, skąd Una Harris mogła wyciągnąć wnioski o pana śmierci?

– Nie. Po zdjęciach do programu Jaya wyjechałem do pracy do Australii i dopiero niedawno wróciłem do domu. Nie było mnie jakiś czas, ale z pewnością nie umarłem.

– Dziękuję, panie Murphy. To wszystko, o co chciałem zapytać.

Adwokat Briana i Uny, Thomas Jenkins, podnosi się szybko z miejsca, najwyraźniej chętny, by zbombardować Davida pytaniami.

– Panie Murphy, zanim moja klientka opublikowała artykuł, zebrała kilka dokumentów potwierdzających pana atak serca. Okazuje się, że te dokumenty zniknęły z miejsca, w którym się znajdowały. Nawet kopie badań lekarskich zniknęły bez śladu. Wie pan coś na ten temat?

David przysuwa się do mikrofonu.

– Nie, nie wiem.

Hmm, nawet jeśli on nie wie, jestem pewna, że wie to Jay. Zerkam na niego kątem oka, przy czym mrużę nieco oczy z nieufnością, ale i z odrobiną podszytego lękiem podziwu.

– Czy pan Fields zatrudnił pana, by sfingował pan własną śmierć?

David śmieje się głośno.

– Oczywiście, że nie. To nie film, panie Jenkins. – Zauważam, że kilkoro przysięgłych walczy, by stłumić śmiech.

Niezadowolony Thomas Jenkins zaciska usta w wąską linię.

– Moja klientka, panna Harris, była przekonana, że pan Fields ofiarował pana matce znaczną sumę pieniędzy na pana pogrzeb. Wie pan coś o tym?

– Tak, wiem. Jay dał pieniądze mojej matce, ale nie na pogrzeb. Była to pożyczka na remont domu, która została już w całości zwrócona. Nie rozumiem, skąd wniosek pana klientki, że pieniądze przeznaczone były na pogrzeb.

Tata wstaje z miejsca, przedstawiając dokumenty związane z pożyczką. Prawnik Uny zarzuca Davida jeszcze kilkoma pytaniami, ale mężczyzna nie daje się zwieść, a nawet sprytnie sugeruje, że Una nigdy nie miała dokumentów, na podstawie których napisała artykuł.

Po przerwie na lunch Thomas Jenkins powołuje świadka, faceta o nazwisku Blake, które pracował jako kamerzysta przy programie Jaya. Przyznaje on, że dwa lata temu informował o wszystkim Unę. Kobieta twierdzi, że to ten właśnie człowiek w pierwszej kolejności przekazał jej wiadomość o śmierci Davida.

Wszyscy są pewni, że zeznania Blake'a udowodnią, że Una została wrobiona, by wierzyć w śmierć Davida, jednak gdy Blake zaczyna mówić, zaprzecza powiązaniom z Uną i zarzeka się, że nigdy nie twierdził, jakoby David umarł. Una przyznaje, że wszelkie rozmowy prowadziła z Blake'em bez świadków, więc nie posiada dowodów, by takie rozmowy miały miejsce.

Ponownie wyczuwam w tym podstęp Jaya. Niemal zaczyna mi być żal Uny. Rozważam też możliwość, że Jay wszystko zaplanował na długo przed tym, jak napisała o nim choć jedno słowo.

Co sprowadza jedynie całą masę nowych pytań.

Sędzia prosi ławników o udanie się do osobnej sali i naradzenie się nad werdyktem. Nie mam żadnych wątpliwości, że wszystko rozstrzygnie się na korzyść Jaya. Wydaje się, że to jedyne logiczne rozwiązanie. Jednak czekając na wyrok, nie potrafię zapanować nad galopującym sercem. Cokolwiek robi Jay, zawsze robi to z jakiegoś powodu, więc chcę wiedzieć, dlaczego to wszystko zorganizował.

Dlaczego chciał zniszczyć Unę Harris i Briana Scotta?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Ława przysięgłych obraduje przez całą noc i kolejny dzień. Trzeciego dnia wczesnym rankiem zjawiamy się wszyscy w sądzie na ogłoszenie werdyktu. Nie rozmawiałam z Jayem za wiele, ale wymieniliśmy wcześniej kilka znaczących spojrzeń, moje zawierały mnóstwo pytań bez odpowiedzi.

Brian Scott siedzi już otoczony prawnikami, jednak Uny nigdzie nie widać. We wczesnych wiadomościach podano, że po skandalu z włamywaniem się do telefonów i e-maili „Daily Post” zostanie zamknięta. Katalizatorem okazała się nie tyle historia Jaya, co Una ujawniająca intymne życie Victora Nugenta oraz jego samobójstwo, które podsycało animozje względem wydawcy.

To, że dziennikarka pozyskiwała informacje nielegalnie, sprawiło, że ludzie w całym kraju postanowili zbojkotować gazetę „Daily Post”. Jednak jeśli zostanie zamknięta, ponad sto osób straci pracę i nie do końca wiem, jak mam się z tym czuć.

Na prośbę sędziego przewodnicząca ławników wstaje, by ogłosić werdykt. Kiedy sędzia pyta, czy doszli do porozumienia, kobieta odpowiada krótkim:

- Tak.
- Czy uznaliście pozwaną za winną czy niewinną? – pyta sędzia.
- Winną – odpowiada przewodnicząca.
- Czy werdykt ten podjęliście jednogłośnie?
- Tak.

Co za niespodzianka. A kiedy mówię „niespodzianka”, mam na myśli, że nie było żadnej. Tata i Jay ściskają sobie dłonie i szczęśliwi klepią się po plecach. Sama też się cieszę, naprawdę. Tata wydaje się wysoce usatysfakcjonowany i miło mi jest to oglądać. Od śmierci mamy nie widziałam, by tak szeroko się uśmiechał.

Brian Scott spogląda nienawistnie na Jaya. Jednak on wydaje się tego nie zauważać, ponieważ skupia całą swoją uwagę na mnie. Wygląda na... przestraszonego.

Jak już mówiłam, werdykt ławy nie jest zaskakujący, natomiast szokuje mnie wysokość odszkodowania przyznanego Jayowi. Dwa miliony euro. Nie, nie żartuję. To sporo jak na ten kraj. Spodziewałam się stu, może dwustu tysięcy, ale nie dwóch milionów. Wow!

Kiedy tylko może, Jay przysuwa się do mnie i staje naprzeciwko z rękami w kieszeniach.

- Watsonie, musimy porozmawiać.
- Nie... nie czuję się za dobrze. Być może mam nawrót grypy. Mam zamiar wrócić do domu i się położyć.
- Ale zabieram wszystkich na obiad, by uczcić zwycięstwo. Chodź, chcę, byś tam była.

Spoglądając mu w oczy, nie potrafię odmówić, więc tylko słabo kiwam głową. Jay opiera dłoń na moich plecach i wyprowadza mnie z sądu. Dziennikarze czekają na nas na schodach, a Jay nalega, bym stała u jego boku, kiedy będzie z nimi rozmawiał.

Jestem lekko oszołomiona, ponieważ normalnie nie zgodziłabym się na taki występ w telewizji. Jestem pewna, że oświadczenie Jaya będzie transmitowane na wszystkich

kanałach, a ja będę obok niego, zapewne mając na twarzy komicznie zdeorientowaną minę.

Wszystko, co dzieje się po ogłoszeniu wyroku, jest zamglone. Niedługo później siedzę w przyjemnej, włoskiej knajpce z Jayem, tatą i Willem, jedząc spaghetti carbonara i starając się wymyślić, dlaczego wydaje mi się, że mam w głowie papkę zamiast mózgu. Wydaje mi się, że utknęłam w jednej z tych optycznych iluzji, od których człowiekowi kręci się w głowie.

W ciemnych zakamarkach mojego umysłu czai się informacja, która błaga o ujawnienie, bym mogła w końcu zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Jay ledwo powstrzymuje się od spoglądania na mnie intensywnym, rozpalonym wzrokiem. Tata i Will rozmawiają, podekscytowani wygraną, kiedy wstaję od stołu i przepraszam, bo muszę iść do łazienki.

Ale do niej nie idę.

Zamiast tego wychodzę z restauracji, łapię taksówkę i udaję się prosto do domu. Kiedy tam docieram, wizja wejścia do środka jest zbyt przytłaczająca, więc postanawiam wybrać się na spacer, by móc swobodnie pomyśleć. Przechodzę przez ulicę i kieruję się w stronę promenady. Znajduję pustą ławkę, na której siadam, i wpatruję się w wodę.

Nie wiem, jak długo tak siedzę, gdy coś opada na deski ławki tuż obok mnie. Zerkam w lewo i widzę, że to kupka starych listów związanych razem tasiemką. Czuję, że ktoś mi się przygląda. Jay.

Nie podnoszę głowy, by na niego spojrzeć.

– Co to? – pytam zaciekawiona, układając je sobie na kolanach.

– Listy napisane przez moją matkę – odpowiada. – Dlaczego wybiegłaś z restauracji? Martwiliśmy się o ciebie, bo nie odbierałaś telefonu.

Uderzam się dłonią w czoło.

– Cholera. Przepraszam. Wyciszyłam go w sądzie. Chciałam się przewietrzyć. Dajesz mi te listy?

Obchodzi ławkę, siada, po czym kładzie rękę na jej oparciu. Czuję jego ciepło.

– Tak, chcę, żebyś je przeczytała. Kiedy byłem mały, myślałem, że pisze pamiętnik, ale tak nie było. Pisała listy do brata. Pisała regularnie co tydzień, a ten fiut nigdy jej nie odpisał. Czytał je i odkładał na kupkę. Myślę, że sprawdzał, jak długo będzie pisała, nie otrzymując odpowiedzi.

– To okrutne. Mówisz o wujku z Ameryki? Tym, z którym mieszkałeś?

Zakłada mi kosmyk włosów za ucho, a jego dotyk wywołuje dreszcz.

– Tak. Przeczytaj je. Nakreślą ci pełen obraz. Resztę wyjaśnię.

Ponownie na nie spoglądam.

– Dobrze.

Uśmiecha się do mnie smutno, a jednocześnie czule.

– Chodź. Wracajmy do domu. – Bierze mnie za rękę i pomaga wstać.

– Dlaczego jesteś taki smutny? – pytam, przysuwając się do niego i opierając dłoń na jego piersi.

Jego głos jest zaledwie szeptem, w jego oczach lśnią łzy:

– Boję się, że cię stracę. Jeśli zdecydujesz, że mnie nie chcesz, nie jestem pewien, czy pozwolę ci odejść.

Emocje zatykają mi gardło.

– Jay.

– Proszę, przeczytaj listy – nalega.

Kiwam lekko głową i pozwalam zaprowadzić się do domu. Jay staje na progu, gdy wkładam klucz w zamek. Kiedy wchodzę do korytarza, obracam się do niego, ale dosłownie zniknął, niczym magik.

Pragnąc spokoju, idę wprost do siebie i rozwiązuję tasiemkę opasującą listy. Przerzucam kilka, uświadamiając sobie, że są poukładane chronologicznie. Ostrożnie otwieram pierwszy i rozkładam kartkę.

Drogi Killianie,

nie odzywasz się od miesięcy. Wiem, że cieszysz się nowym życiem, ale tęsknię za naszymi rozmowami. Kiedy byliśmy mali, byliśmy zżyci. Pamiętasz? Poprosiliśmy tatę, by przeniósł twoje łóżko do mojego pokoju, byśmy nie musieli spać sami. Brakuje mi tych dni. Dzieciństwo było ciężkie, ale kiedy wróci się do niego myślami, wydaje się, jakby było najlepszym czasem naszego życia.

W zeszłym roku przenieśliśmy się do nowego domu. Trzeba go było wyremontować, ale z niewielką pomocą kanału z poradami budowlanymi udało nam się go ładnie urządzić. To nic nadzwyczajnego, ale okolica jest cudowna. Tak tu cicho. Spokojnie. Sąsiedztwo wkrótce zrobi się głośnie. Jakiś deweloper zakupił grunty. Zaprosiłam go na herbatę, a on opowiedział mi o swoich planach, o budowie hotelu na miejscu naszego domu. Był miły.

Czasami zapominam, że gdzieś tam są mili mężczyźni. Tyle czasu spędziłam z Lukiem, że wydaje mi się, iż wszyscy są potworami. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. Nie chodzi tylko o to, że ja cierpię. Zaczyna wyżywać się na Jasonie i Jacku.

Chcę sprzedać dom, wziąć połowę pieniędzy i odejść od niego, zabierając ze sobą chłopców. Kiedy powiedziałam Lukowi o ofercie, zadzwonił do dewelopera i powiedział, że sprzeda dom za podwójną cenę. Jest zupełnie nierozsądny, bo nie sądzę, byśmy dostali za niego tyle pieniędzy.

Boże, dobrze jest Ci o tym napisać. Wyrzucić to z siebie. Proszę, odpisz w wolnym czasie. Zadzwoniłabym, ale Luke zabronił podłączyć telefon, a nie znoszę korzystać z tych budek na mieście.

W każdym razie słyszałam, że uczysz się na uniwersytecie. Ciotka Moira, która była u mnie niedawno, mi powiedziała. To musi być ciekawe. Chciałabym się dowiedzieć, jak Ci się tam żyje.

Twoja kochająca siostra,

Phillipa

Z całego listu zastanawiają mnie słowa, że już nie tylko ona cierpi. Jej mąż zaczął znęcać się nad Jasonem i Jackiem. Łzy zbierają mi się pod powiekami. Czytam jeszcze kilka listów, w których Phillipa, matka Jaya, opisuje swoją depresję i zmagania z przemocą męża. Wspomina, że deweloper przychodzi do niej, kiedy mąż jest w pracy. Mam przeczucie, że ta znajomość przerodziła się w coś więcej.

Phillipa nie wspomina jego imienia aż do siódmego listu. Obawia się, że jej mąż dowie się o wszystkim, ale deweloper nalega na kontynuację romansu. W końcu o nim pisze.

To Brian.

Przez długi czas wpatruję się w to imię, starając się rozgryźć, czy to zbieg okoliczności, czy jednak coś to znaczy. Wyciągam telefon i w wyszukiwarce sprawdzam „Briana Scotta”. Natychmiast pojawia się strona wyjaśniająca jego pochodzenie z klasy robotniczej, opisująca, że według plotek jako młody mężczyzna zajmował się lichwą, następnie działalnością deweloperską, a po niedługim czasie otworzył własną gazetę, „Daily Post”.

Chryste.

Matka Jaya miała romans z Brianem Scottem.

Biorę kolejny list, stwierdzając, że jest w nich coraz więcej desperackich próśb o radę. Okazuje się, że Brian nie jest księciem z bajki, za jakiego go miała. Najwyraźniej zaczął grozić, że ujawni ich romans mężowi Phillipy, jeśli ta nie przekona go, by podpisał umowę sprzedaży. Wspomina również, że pewnego dnia pojawiła się dziewczyna Briana, krzycząc na nią, by trzymała się z dala od jej chłopaka.

To było dla niej zbyt wiele.

Starła się nakłonić męża do podpisania papierów, ale uparty, chciwy człowiek odmówił, chcąc dostać od Briana wygórowaną cenę. Brian się nie poddał. Wydaje się, że również był uparty i chciwy. Phillipa w którymś z listów rozważa zabranie niewielkich oszczędności i ucieczkę z synami, ponieważ nie może już wytrzymać.

Chciała zniknąć.

Wtedy listy się kończą. Moje serce galopuje. Co się wydarzyło między ostatnim listem Phillipy, a jej śmiercią? Sądząc po datach, ostatni list napisany jest niedługo przed śmiercią rodziny Jaya, po której wujek zabrał go do siebie. Muszę się dowiedzieć, co się stało.

Zakładam buty, dzwoniąc jednocześnie po taksówkę, by udać się prosto do mieszkania Jaya. Kilka miesięcy temu dał mi dodatkowy klucz, mówiąc, że to sprawiedliwe, ponieważ on nie oddał klucza do mojego domu. Jadę windą na ostatnie piętro, następnie przechodzę korytarz i staję pod drzwiami.

Nie muszę używać klucza, ponieważ skrzydło zostało wyważone.

Mój szok trwa jedynie sekundę, po czym zaczynam działać. Wyciągam telefon i dzwonię pod numer alarmowy. Szepczę do słuchawki, na wypadek, gdyby włamywacz nadal tu był. Operatorka zapewnia, że policja już jedzie.

Powinam poczekać na ich przyjazd na zewnątrz. To byłoby logiczne postępowanie. Jednak nie mogąc wytrzymać, przechodzę przez zniszczone drzwi. Nadal mam w torebce gwizdek, gaz pieprzowy i szwajcarski scyzoryk. Udaje mi się znaleźć w torebce gaz, który, zaznaczę to po raz kolejny, nie jest w tym kraju legalny. Tak właściwie to jest całkowicie zakazany. Musiałam zamówić go w sieci, decydując się na tę formę samoobrony. Być może jesteśmy z Jayem bardziej podobni, niż mi się wydawało?

Wchodzę do cichego pomieszczenia, natychmiast jednak słyszę donośny, pełen desperacji głos. Dochodzi z tarasu. Powoli przechodzę przez apartament i zatrzymuję się przy progu, ukrywając się za futryną.

Jeśli moje serce wcześniej kołatało, teraz wali jak młotem.

Jay stoi tuż przy barierce, przed nim znajduje się Brian Scott trzymający wymierzony w Jaya pistolet.

– Dlaczego to zrobiłeś, co? Dlaczego?! – domaga się odpowiedzi Brian.

Trzyma broń pewnie, co każe mi wierzyć, że nie pierwszy raz nią komuś grozi, jednak w jego postawie jest jakieś szaleństwo, dzięki któremu daleko mu do profesjonalisty. Nie mam wątpliwości, że jest na tyle wkurzony, że mógłby strzelić.

– Odłóż ten pieprzony pistolet, to ci powiem – mówi oschle Jay, jednak nazbyt spokojnie jak na obecną sytuację. Spogląda na Briana, który nie opuszcza broni i marszcząc brwi, siada na krześle. – Nie? Dobra, jak chcesz poczuć, że masz większego fiuta, to dalej we mnie celuj.

– Zniszczyłeś mój interes, moją karierę, moje życie! Zastrzelę cię. Przysięgam, że cię zastrzelę! – wrzeszczy Brian.

Jay patrzy na niego, jakby był histeryczną gospodynią domową, której ktoś zabłoconymi butami wlażł na czysty dywan.

– Nie wątpię, Brianie. Mężczyzna, który nic nie posiada, nie ma również nic do stracenia, prawda? – mówi ze złością.

Jay wyciąga papierosa zza jednego ucha i zapalkę zza drugiego. Pocierając nią o but,

odpala papierosa. Zaciąga się głęboko, patrząc na Briana. Kiedy to robi, jego oczy są inne. Twarz zmienia się w twardą, nieprzeniknioną maskę. Intensywna nienawiść sączy się z jego porów, wycelowana w człowieka stojącego przed nim.

Nigdy go takim nie widziałam. Jest niczym kameleon, w ułamku sekundy potrafi zmienić się w coś zupełnie innego. Wygląda niebezpiecznie. Po raz pierwszy czuję, jakbym widziała kawałek zbolalej, udręczonej duszy, której udało się przedrzeć na powierzchnię. I jest równie prawdziwa co uroczy flirciarz, którego już poznałam.

– Podejrzewam, że powinienem zacząć od tej najprostszej części – mówi Jay. – Fields było panińskim nazwiskiem mojej matki. Spróbujesz zgadnąć, jakie nazwisko widnieje w moim akcie urodzenia?

– Nie mam czasu na twoje gierki – warczy Brian.

Jay wydmuchuje dużą chmurę dymu i strzepuje popiół.

– Nie, oczywiście, że nie masz. Nazywam się McCabe. Jason McCabe, coś ci świta?

Brian wytrzeszcza oczy, a uścisk ręki na broni przez chwilę słabnie, nim mężczyzna odzyskuje panowanie nad sobą.

– Kłamiesz.

– Nie. Kiedy byłem mały, chciałeś kupić dom moich rodziców. Tata zachowywał się jak gnojek, więc postanowiłeś uwieść moją mamę, a potem ją zaszantażować. Miała wpłynąć na ojca, by sprzedał dom. Nie zdawałeś sobie sprawy, jakim fiutem jest mój ojciec, więc kiedy zaczął stawiać żądania, rozzłościłeś się. Chciałeś zrobić coś, co zmusi moją rodzinę do przeprowadzki. Właśnie wtedy twoja dziewczyna, Una, podsunęła ci pomysł. Lubię myśleć o niej jak o twojej własnej Lady Makbet, choć z dużo niższym IQ. Una była zazdrosna o czas, który spędzałeś z moją matką. Właściwie gardziła nią, bo odrywała twoją uwagę od niej samej. Chciała się jej pozbyć, więc przekonała cię, że podpalenie naszego domu będzie świetnym pomysłem. Wmówiła ci, że strażacy przyjadą na czas, by nas ocalić, a kiedy z domu zostaną zgliszczą, moi rodzice natychmiast się go pozbędą. Zatem, podobnie jak wiedzeni fujarami faceci na całym świecie, dałeś się Unie podpuścić. Z tą małą różnicą, że strażacy nie przyjechali na czas, prawda Brian?

Jay wstaje, stawia krok w przód, a jego pasja z każdą sekundą przybiera na sile.

– Zorganizowałeś to wszystko, ponieważ twoja rodzina zginęła w pożarze? – pyta Brian, cofając się o krok, kiedy zaczyna rozumieć.

– Tak. Ale czekaj, jest jeszcze coś – mówi Jay. – Zdobyłeś nasz dom, ale na drodze do realizacji twojego projektu stał jeszcze jeden inny. Rodzina, która w nim mieszkała, była nieugięta w sprawie sprzedaży, ponieważ za bardzo kochali swój dom, by się wyprowadzić. Nie było ci obce zastraszanie ludzi, by dostać to, czego chciałeś, wynająłeś więc zbirów, którzy włamali się tam, by zastraszyć właścicieli. Jeden z twoich ludzi posunął się za daleko i zastrzelił panią tego domu. Wiesz, czyją żoną była, Brianie?

– To było bardzo dawno temu – mamrocze Brian, ocierając pot z czoła.

– Nie sądzę, byś to pamiętał, co dowodzi jedynie, że zasługujesz na to, co ci zrobiłem. Wiem, że nie tylko my przez ciebie cierpieliśmy. Spieprzyłeś życie tak wielu ludziom, że nie potrafisz ich zliczyć. Wzbogaciłeś się, muszę ci to oddać, ale wiesz, jak to mówią, Brianie: za każdym bogactwem stoi zbrodnia. A twoje zbrodnie są niewybaczalne. Nadal nie wiesz, czyją żoną była zastrzelona kobieta?

Brian unosi pistolet.

– Pieprzę cię. Mam to w dupie. Nie obchodzi mnie to. Wypieprzyłeś mnie na cacy.

Jay wyrzuca papierosa i siada na krześle. Kiedy ponownie się odzywa, czuję, jakbym miała zemdleć.

– To była żona Hugh Brandona. Tego samego, który reprezentował mnie w sądzie. Tego, który przyczynił się do upadku twojej gazety, twojego imperium, które zbudowałaś, będąc egocentrycznym, złośliwym degeneratem. Całkiem poetycko, prawda?

Odwracam się i kiedy kawałki układanki wskakują na swoje miejsce w mojej głowie, opadam na podłogę. Kiedy byłam mała, spalił się dom moich sąsiadów, a Jay był tym chłopcem, z którym się bawiłam i którym się opiekowałam. Una Harris i Brian Scott przyczynili się do tragedii ich rodziny. Byli również powodem tragedii mojej rodziny i śmierci mojej mamy.

Oto dlaczego Jay to zrobił.

Zrobił to dla nas. Dla mojej i swojej rodziny. Łzy napływają mi do oczu, żal i wdzięczność stapiają się w jedno.

Głos Briana jest teraz spokojniejszy, ale nie w dobrym znaczeniu. Staram się pozbierać, by wiedzieć, co się dzieje. Powoli wstaję i rozglądam się po mieszkaniu Jaya za jakąś bronią. W dłoni nadal ściskam gaz pieprzowy, ale nie jestem pewna, czy to wystarczy. A jeśli Brian instynktownie naciśnie spust, gdy zaatakuję jego oczy gazem?

Niestety, jeśli to, co właśnie mówi, ma się spełnić i tak pociągnie za spust.

– Dziękuję za wyjaśnienie, Jasonie, teraz mogę zrobić to, po co tutaj przyszedłem – mówi Brian oschłym, mechanicznym głosem.

– Zastrzelisz mnie? Dawaj – mówi Jay, patrząc mi w oczy. Cały czas wiedział, że tu jestem! Lekkim ruchem głowy wskazuje na gaz, który trzymam, ale niezupełnie wiem, o co mu chodzi. Chce, bym go użyła czy nie używała?

Mam ułamek sekundy na decyzję, więc nim Brian pociąga za spust, wpadam na taras i pryskam mu gazem prosto w oczy. Brian jęczy, gdy pieprz opada na jego twarz, a broń wypala. Jay przelatuje przez poręcz, a ja z sykiem wciągam powietrze przez zęby. Wydaje mi się, że został trafiony. Brian wypuszcza z ręki pistolet i zakrywa twarz dłońmi. Podnoszę broń.

Oblewa mnie pot, serce pędzi jak szalone i oddycham pospiesznie. Nigdy nie trzymałam broni, mimo to celuję w Briana. W tej samej chwili wpada kilku umundurowanych policjantów. Wyrywają mi broń, a wtedy dopada mnie szok. Skuwają mnie kajdankami, ale milczę, ponieważ nie potrafię wyjaśnić, co się stało. Spoglądam na barierkę, przez którą wypadł Jay, jednak w końcu zauważam trzymające się jej dłonie.

Czuję niezmierną ulgę, gdy Jay podciąga się na taras.

Nie spadł. Przytrzymał się barierki. Na jego koszuli widzę krew, kula musiała go jednak trafić. Skupiam się na tym, kiedy ze złością rozmawia z policjantami, polecając, by natychmiast mnie rozkuli. Wyjaśnia, że broń należy do Briana, a ja tylko się broniłam. Kiedy mnie rozkuwają, Jay prowadzi mnie na kanapę, siada obok, pociera moje ramiona i patrzy wyczekująco prosto w oczy. Słyszę, że mówi policjantom, że na tarasie zamontowana jest kamera, więc będą mogli odtworzyć wszystko, co się tam działo.

Mija jakiś czas.

Pozostaję na miejscu, starając się pojąć, jak ten chudy, zaniedbany chłopak, z którym bawiłam się jako dziecko, może być tym samym mężczyzną, którego znam teraz. Jak mogłam go nie rozpoznać? Wiem, że nie wygląda jak kiedyś, ale chciałabym myśleć, że coś w jego oczach pozwoliłoby mi go sobie przypomnieć.

Coś w jego figlarnym uśmiechu.

Ponieważ kiedy myślę o tym uśmiechu, przypominam sobie, że tak samo się uśmiechał, gdy byliśmy mali. Łzy znów napływają mi do oczu, serce ponownie przyspiesza biegu.

Przez bardzo długi czas był nieobecny w moim życiu, ale martwiłam się o niego. Zawsze był dla mnie najważniejszym przyjacielem z dzieciństwa, jakiego kiedykolwiek miałam, on i jego braciszek. Jego biedny, mały braciszek, który zginął w pożarze przez Briana i Unę.

Była taka chwila, kiedy spojrzałam na niego po raz pierwszy w kancelarii i poczułam, że coś nas łączy. Nie skojarzyłam, że być może stało się tak dlatego, że wcześniej go znałam. I on mnie znał.

Teraz już rozumiem. Wiem, dlaczego Jay zrobił to wszystko. Rozumiem jego potrzebę zemsty. Jednak dlaczego nie wyjaśnił mi tego na samym początku? Dlaczego tyle miesięcy trzymał to w tajemnicy?

Jakiś czas później mieszkanie zostaje posprzątane, Jay blokuje drzwi na noc, ponieważ dopiero rano przyjdzie ktoś, by je naprawić, i zostajemy sami. W ciszy opuszkami palców ociera płynące po moich policzkach łzy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pytam szeptem, patrząc mu w oczy. Chciałabym patrzeć w nie godzinami, po prostu rozkoszować się widokiem jego twarzy. Przez krótką chwilę na tarasie myślałam, że nie żyje. Nadal panuje cisza, w końcu Jay, również patrząc mi w oczy, mówi:

– Ponieważ chciałem, byś mnie zobaczyła. Prawdziwego mnie. Nie chciałem, byś, patrząc na mnie, pamiętała pobitego, smutnego chudzielca, który jest sierotą.

– Lubiałam tego dzieciaka. Mężczyznę też lubię. Nie miałyby to dla mnie znaczenia.

Jay przeczesuje ręką włosy i wstaje z kanapy. Przechodzi przez pokój, po czym ponownie siada obok mnie. Bierze moje ręce w swoje i patrzy mi głęboko w oczy.

– Gdybym ci powiedział, kim byłem, musiałabym ci zdradzić również cały swój plan. Nigdy byś się na to nie zgodziła. Jesteś za bardzo honorowa, a ja nie chciałem cię angażować w szemrane rzeczy, które musiałem zrobić, by doprowadzić do procesu. To dlatego trzymałem cię na dystans. Nie chciałem też, by to, co jest między nami, budowane było na tajemnicach, na sekretach, których nie mogłem ci wyznać. Powiedziałabyś tacie, a on nigdy nie zgodziłby się reprezentować mnie w sądzie. A potrzebowałem go do tego. To on musiał pogrążyć Unę i Briana, ponieważ oni zniszczyli mu rodzinę i życie. Wiele czasu spędziłem na poszukiwaniu informacji o twoim tacie, no wiesz, zanim tu przyjechałem. Był najlepszy na studiach i nim odeszła twoja mama, wygrywał najpoważniejsze sprawy. Potem wszystko się posypało. Przestał wierzyć w siebie. Chciałem oddać mu choćby fragment tego, co stracił.

Patrzę na niego z rozchylonymi ustami i ściśniętym sercem. Zrobił to dla mojego taty. Nigdy nie sądziłam, że ktokolwiek mógłby zadbać o nas, gdybyśmy nie zrobili tego sami. Jednak to prawda. Pewien chłopak, który wyrósł na wspaniałego mężczyznę, zatroszczył się o nas na tyle, by dla nas walczyć. Teraz znów chce mi się płakać.

– Ciii, nie płacz, skarbie – mówi Jay, bo martwią go moje łzy.

Unosi moją dłoń i opiera sobie na piersi, gdzie ma tatuaż szóstki kier. Sanitariusze opatrzyli mu ranę w miejscu, gdzie drasnęła go kula, więc nadal nie ma na sobie koszuli.

Dotyka moim palcem jednego z czerwonych serc na karcie.

– To ty jesteś tym serduszkim, Matildo. – Przesuwa go do kolejnego. – To ja. – I do

kolejnego. – To mój brat. Moja mama. To twój tata, a to twoja mama. Sześć serc, pamiętasz? Dla szóstki ludzi, na których najbardziej mi zależy. Zrobiłem to dla nas wszystkich.

Przesuwa moją dłoń na drugą stronę swojej piersi, gdzie znajduje się kubistyczny tatuaż. Przeciąga moim palcem po literze „M” i nagle zauważam, że rysunek jest iluzją optyczną, bo to nie dziwny wzór, tylko mój ukryty w rysunku monogram.

– Ten również jest dla ciebie. Jest dla mnie najważniejszy – mruczy, a ja wzdycham.

– Zrobiłeś go dla mnie? – pytam szeptem, nie mogąc w to uwierzyć.

– Tak, Matildo. Powiedziałem, że jesteś moja, ale musiałaś zrozumieć, że to działa w obie strony. Ja również do ciebie należę.

Serce wali mi jak młotem, nie potrafię pozbierać myśli.

Jay muska palcami moją szyję w miejscu, gdzie mam bliznę.

– Listy, które ci dałem? To tylko połowa. Reszta zawiera więcej szczegółów dotyczących Uny i Briana. Pewnego dnia znalazłem je w gabinecie wuja, kiedy szukałem pieniędzy, by od niego uciec. Zabrałem je ze sobą, odchodząc, a kiedy je przeczytałem, zaczął kiełkować we mnie gniew. Mama i brat byli całym moim światem. Ojciec gównem mnie obchodził, jak dla mnie może gnić w piekle. Wiedziałem jednak, że muszę coś zrobić, by naprawić krzywdę wyrządzoną mamie i bratu, by poniżyć ludzi, którzy im to zrobili. Gniew dojrzywał we mnie przez lata. Kiedy zająłem się magią zawodowo, w końcu mogłem stanąć na własnych nogach. Zacząłem szukać Briana i Uny, dowiedziałem się, gdzie teraz są i co muszę zrobić, by ich pograżyć. Byli na szczycie i z tego, co było mi wiadomo, zniszczyli wielu ludzi, by się tam dostać.

– Przypomniałem sobie o twojej rodzinie, ponieważ wieczory spędzone w twoim domu były najszcześniejszymi chwilami mojego życia. Byłem ciekaw, więc szukałem i was. Znalazłem artykuł mówiący o włamaniu, wyjaśniający jak zastrzelono twoją mamę i jak ty i twój tata ucierpieliście. Wyobraziłem sobie ciebie jako dziewięciolatkę zaatakowaną przez dorosłego mężczyznę. To rozwścieczyło mnie do tego stopnia, że mogłem kogoś zabić. Szukałem dalej i dowiedziałem się, że twój dom został sprzedany firmie Briana, więc już wiedziałem, kto stoi za włamaniem. Wtedy mój plan urósł w siłę. Już nie chciałem zemsty jedynie dla siebie, chciałem jej również dla ciebie i twojego taty.

Podświadomie pocieram bliznę.

– Tata o tym wie, prawda? Właśnie o to się wtedy pokłóciliście?

Jay wzdycha.

– Tak. Musiałem mu powiedzieć. Doszliśmy do punktu, w którym połowa dowodów nie miała dla niego sensu, więc musiał się dowiedzieć.

– Powinieneś wyznaczyć to również mnie.

– Wiesz, że nie mogłem. Wszystko musiało pójść gładko, nie mogłem ryzykować.

Odsuwam się od niego.

– Bzdury. Nikomu bym nie powiedziała. Dotrzymałabym tajemnicy.

Ignorując mój gniew, postanawia ciągnąć dalej:

– Kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię jako dorosłą kobietę, a było to jakieś dwa lata temu, szłaś ulicą przy budynku, gdzie twój tata ma kancelarię. Niosłaś kilka kaw na wynos, próbując ich nie wylać. Boże, byłaś tak cholernie piękna. Miałem ochotę podbiec, pomóc i powiedzieć, kim jestem, ale musiałem czekać. Później często ci się przyglądałem, szukając pretekstów, by móc sprawdzić, co u ciebie. Nigdy mnie nie widziałaś,

przynajmniej do dnia, kiedy przyszedłem do waszej firmy. Poczułem, że moje uczucia do ciebie tylko wzrastają. Na początku myślałem, że to troska jak o siostrę, ale zobaczyłem w tobie kobietę i przepadłem. Byłaś taka piękna, więc... zatraciłem się.

– Śledziłeś mnie przez tyle czasu?

Odchrząkuje.

– Nie twierdzę, że to było mądre czy dobre, ale musiałem cię widywać, nawet jeśli tylko z oddali. Uzależniłem się. Wtedy uświadomiłem sobie, że nie mogę zdradzić ci mojego planu, aż będzie po wszystkim. Nie mogłem ryzykować. Musiałaś się najpierw we mnie zakochać, ponieważ ja już wtedy byłem głęboko zakochany w tobie.

Moje serce się zatrzymuje, dosłownie przestaje bić.

– Co? – szepczę.

– Byłem w tobie zakochany – powtarza Jay. – I kocham cię teraz. Myślę, że kocham cię, odkąd byliśmy dziećmi.

Patrząc mu w oczy, dostrzegam jedynie szczerość.

Moja wielka miłość.

Nagle to na mnie spływa. Wielka miłość, której zawsze pragnęłam, była cały czas przy mnie, a mimo to nie tak ją sobie wyobrażałam. Jest lepiej, ponieważ jest prawdziwa, chociaż nie jest ładna czy idealna. Jest pełna błędów, poświęceń i brzydkich rzeczy, jednak już wiem, że nic z tego, co zrobił Jay, się nie liczy. Liczy się jedynie moje uczucie do niego i nie ma na świecie nic, co mogłoby to zmienić. Znowu zawodzą mnie słowa i zaczynam drżeć.

Jay kontynuuje:

– Gdybym powiedział ci, kim jestem i co robię, być może nie chciałabyś mieć ze mną nic wspólnego. Zatem zamieszkałem z wami. Zaprzyjaźniłem się z tobą. Poznaliśmy się. I, nawet jeśli nie chcesz tego przyznać przed samą sobą, wiem, że mnie pokochałaś, skarbie. Widzę to w tych twoich pięknych, niebieskich oczach.

Obejmuje moją twarz, muska kciukiem moją skórę, mówiąc drżącym, ochryplym głosem:

– Kiedy moja rodzina zginęła w pożarze, zamieszkałem z wami. Zapewne nie pamiętasz, ale bardzo płakałem. Przyszłaś do mojego pokoju, wsunęłaś się do mojego łóżka i mnie przytuliłaś. Zostałaś ze mną na całą noc. Nigdy tego nie zapomnę. Byliśmy dziećmi, ale myślę, że tamtej nocy skradłaś moje serce.

Łzy płyną mi po policzkach, ale Jay je ociera.

– Pamiętam. Słyszałam twój szloch. Pomyślałam, że śni ci się koszmar, więc poszłam sprawdzić, co z tobą.

– Przy tobie, Matildo, nigdy nie miałem koszmarów – mówi.

– Mam... – Głos więźnie mi w gardle. – Mam kilka pytań.

Patrzy na mnie z takim smutkiem, że przez chwilę wydaje mi się, że powiedziałam coś złego. Smutek szybko jednak znika, kiedy Jay sadza mnie sobie na kolanach i opiera się o kanapę.

– Więc pytaj.

Przez wiele godzin nie zmieniamy pozycji, gdy opowiada mi o wszystkim. Przez lata dopracowywał plan. Na początku nie wiedział, jak to wszystko zrobić, ale chęć zemsty go uspokajała. Możliwość naprawy. Co wieczór przed pójściem spać chodził w kółko, układając w głowie plan, dodając do niego nowe punkty, co pomagało mu zasnąć.

Wtedy pojawiła się ta trudna część. Wiedział, że w pewnym momencie będzie potrzebował pomocy jakichś podejrzanych typów, więc udało mu się nawiązać kontakt z Seamusem Crowleyem, potężnym mafiosem. To właśnie jego widziałam wtedy w dokach. To on rozmawiał ze mną w parku.

Jay zapłacił mu, by usunął dokumenty świadczące o śmierci Davida Murphy'ego. Człowiek ten dopilnował, by zniknęły, nim w ogóle ruszył proces. Właśnie dlatego Jay musiał ukraść coś Brianowi Scottowi tamtego dnia w budynku gazety. Była to karta dostępu, której Jay potrzebował, by dostać się do redakcyjnego archiwum. Zmartwiłam się, że Jay ma powiązania z takimi przestępcami, ale zapewnił mnie, że w całości spłacił swój dług w stosunku do Seamusa. Mężczyzna groził mi jedynie po to, by zmotywować Jaya do jego spłaty.

Zarówno David, jak i operator kamery, Blake, który informował Unę, należeli do spisku. Podobnie jak Jessie byli jego wieloletnimi przyjaciółmi i mieli wobec niego dług wdzięczności, dlatego zgodzili się pomóc. Blake zaczął pracować jako informator Uny na długo przed nagraniem show Jaya, zdobywając jej zaufanie, aby uwierzyła w śmierć Davida.

Jeśli chodzi o telewizyjną produkcję, Jay zatrudnił tak mało osób, jak to możliwe, w dodatku takich, którym mógł zaufać, iż nie zdradzą, że David żyje. Telewizja wstrzymała program po ukazaniu się artykułu Uny, ponieważ Jay pozwolił im w niego wierzyć, nie zaprzeczając, że to nieprawda. Zainwestował własne pieniądze w tę produkcję, więc telewizja nie straciła na braku emisji przez te kilka miesięcy, kiedy toczył się proces.

Skąd wiedział, że Una w ogóle zainteresuje się tą historią? Dostałam wytyczne, by tego nie ujawniać, więc powiem tylko tak:

To, że tata nagle postanowił wyremontować nasz pokój gościnny, nie było jego własną decyzją. Działał podobnie jak ochotnicy biorący udział w przedstawieniu Jaya, którzy mieli zapisać nazwę zespołu, książki i obrazu. Wszystko to było bardzo mocnymi i sprytnymi sugestiami kierowanymi do podświadomości, co jest dość fascynujące. Więc nie, Jay nie ma magicznych umiejętności czytania w myślach. Powiedzmy jedynie, że gdybyśmy mogli otworzyć jego czaszkę i zajrzeć do środka, byłoby to naprawdę pouczające doświadczenie.

Gdy kończy opowieść, moja biedna głowa zaczyna boleć.

– Nie wierzę, że poświęciłeś na to wszystko aż tyle czasu – mówię. – Włożyłeś w to tyle wysiłku. Czuję, że nie jestem tego warta.

Jay kładzie jedno ramię na oparciu kanapy i głaszcze mnie po włosach.

– Nigdy w sobie nie wątp, Matildo. Moje życie, cała moja kariera, jest inwestycją czasu i siły w jeden cel, w chwilę, która jest ulotna. Każda iluzja wymaga godzin, tygodni, miesięcy przygotowań, a każda jest ich warta. Zrobiłem ich wiele, by uzyskać sprawiedliwość dla naszych rodzin i nie żałuję ani jednej. Wiesz dlaczego?

– Dlaczego? – pytam szeptem.

Patrzy mi w oczy.

– Ponieważ każda sprowadziła mnie tutaj. Do ciebie.

Jego usta znajdują się tak blisko moich, że praktycznie się stykają. Nasze oddechy się mieszają, są pełne kumulującej się od miesięcy potrzeby. Zwilżam wargi językiem, Jay bacznie się temu przygląda. Jeszcze w tej samej sekundzie zaczyna mnie całować

z żarliwą pasją. Wtapiam się w niego, sięgam do paska jego spodni, chcąc się ich pozbyć.
– Cholernie długo to trwało, co? – mruczy, skubiąc moją szyję. – Wiesz, jak bardzo chciałem cię pocałować, posmakować przez te ostatnie miesiące?

Jęczę.

– Pewnie bardzo.

– Tak, bardzo – dyszy. – Tak bardzo, że zostałem mistrzem masturbacji.

Zaczynam chichotać.

– Jasonie, nigdy więcej nie używaj wyrażenia „mistrz masturbacji”.

– Dlaczego nie? To nic złego. – Jego dłonie znajdują się pomiędzy moimi nogami, podciągając mi spódnicę, sięgają mojej bielizny. Piszczę, gdy Jay wkłada we mnie palce, a on głośno przeklina.

– Bo mi się to nie podoba.

– Podoba ci się.

– Wcale nie.

– A właśnie, że tak. – Porusza palcami coraz szybciej, wyciąga je i wkłada, więc nie potrafię znaleźć słów. Mimo to nie mogę dać mu wygrać.

– Nie.

– Tak. Cholernie ci się to podoba i mnie kochasz.

Patrząc mu w oczy, oddycham z trudem. On również na mnie patrzy, nie przerywając pieszczoty.

– No, spróbuj zaprzeczyć. Powiedz to – ciągnie z seksownym uśmiechem.

– Ja...

Ucisza mnie, układając palec drugiej ręki na moich ustach, po czym bierze mnie na ręce i niesie do sypialni. Byłam w niej wiele razy, ale nigdy nie czułam takiego podniecenia jak teraz, kiedy układa mnie na łóżku i pozbywa się każdej części naszej garderoby.

Leżę, oddychając pospiesznie, kiedy się ode mnie odsuwa. Chwilę później wspaniale nagi układa się obok mnie. Rozszerza moje nogi, ustami zmierzając prosto do mojej dziurki. Jęczę głośno, gdy językiem trafia w mój czuły punkt.

Jay ma rację. Cholernie długo to trwało.

Pieści mnie intensywnie, oboje jesteśmy siebie spragnieni. Patrzy na mnie, a w jego spojrzeniu tli się żar. Uwielbiam to, jak szybko potrafi mnie obnażyć, dosłownie i w przenośni. Chwytam go za włosy, moje serce gotowe jest wybuchnąć. Cała się spinam i wiem, że jestem blisko spełnienia.

Orgazm uderza we mnie szybko i mocno, rozchodzi się we mnie przyjemność, więc krzyczę:

– Kocham cię, Jay. Bardzo cię kocham.

Uśmiecha się do mnie zadowolony i odpowiada:

– Tak, kochasz. Też cię kocham, Watsonie.

– Chodź do mnie – mamrocę i ciągnę go, by mnie pocałował.

Nasze języki się plączą, gdy jego wyprężony członek ociera się o moje ciało. Wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem. Jay przestaje mnie całować i patrzy mi w oczy. Obejmuje moją twarz.

– Jesteś moim domem, Matildo – szepcze. – Czuję teraz spokój. Jesteś moja.

Jęczę, gdy gęsia skórka obsypuje całe moje ciało.

– Powiedz to – nalega.

– Jestem twoja – mówię, czując, jakbym miała wybuchnąć całą tą miłością, którą żywię do tego mężczyzny. – Jestem twoja.

Szeroki uśmiech maluje się na jego ustach, a pot perli się na skroniach. Z wargami tuż przy moich szepcze:

– Tak, jesteś moja, a ja jestem twój.

Przez wiele godzin konsumuje moje ciało, jego pasja mnie pochłania, jego dusza idealnie pasuje do mojej. Kochamy się, aż niebo robi się szare, a słońce rozjaśnia całkiem nowy dzień.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Kilka dni później dostajemy z tatą list. Natychmiast rozpoznałem odręczne pismo na kopercie, te fantazyjne zawijasy należące do Jaya, przez co szeroko się uśmiecham. Tym bardziej niecierpliwie się, by go otworzyć i przekonać się, co zawiera. Mały znaczek w rogu koperty ukazujący sześć serduszek jest jeszcze bardziej zachęcający.

Przez ostatnie kilka dni znów był tajemniczy, przygotowując nowe show. Szczerze mówiąc, umierałam z ciekawości, jakie będzie, więc wyobrażam sobie, że cokolwiek zawiera koperta, to wskazówka.

Rozrywam ją i znajduję niewielką kartkę. Zaproszenie.

Jason Fields ma zaszczyt zaprosić Pannę Matildę Brandon i Pana Hugh Brandona na ekskluzywny wieczór w Paint Cellar, w sobotę 8 lutego o godz. 20:00.

Obracam zaproszenie, ale jest puste. Paint Cellar to miejsce, gdzie występował ostatnio, ale zaproszenie nie wskazuje na przedstawienie, więc nie do końca wiem, o co chodzi.

Tata zerka mi przez ramię.

– Ach – mówi – tajemnicze zaproszenie od twojego chłopaka. Zastanawiałem się właśnie, co wymyśli.

Obracam się do taty z uśmiechem. Niedawno powiedziałam mu, że jesteśmy z Jayem razem. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale z pewnością nie tego, co się stało, a mianowicie okrzyku:

– W końcu!

Zakładam, że jeśli chodzi o mnie i Jaya, tata zawsze wiedział więcej, niż ujawniał.

Teraz ściska mnie za rękę i odbiera ode mnie zaproszenie, po czym tak samo jak ja odwraca kartonik, by zobaczyć, czy coś jest na drugiej stronie.

Po chwili unosi głowę i uśmiecha się przebiegle, niewielkie wzruszenie błyszczy w jego oczach.

– Kiedy młody Jason zabierze cię w podróż, Matildo, obiecaj mi, że będziesz cieszyć się każdą jej chwilą.

Spoglądam na niego, próbując rozszyfrować, o co mu chodzi, po czym ściskam jego dłoń i odpowiadam po prostu:

– Dobrze.

Całe życie byłam ostrożna, nigdy nie szłam na całość. Myślę, że tata próbuje dać mi znać, że powinnam złapać wiatr w żagle. Przejechać się na kolejce górskiej.

Planuję zasmakować każdego wzniesienia i upadku.

* * *

W sobotę przyjeżdżamy we wskazane miejsce. Na widowni znajduje się zaledwie trzydzieści do czterdziestu osób, zajmują przypadkowe miejsca. W przeciwieństwie do rozentuzjanzmowanego tłumu fanów, których widziałam na pierwszym pokazie, ci ludzie nie wydają się zadowoleni z obecności tutaj. Właściwie czuję z ich strony niechęć.

Dostrzegam Jessie i Michelle siedzące kilka rzędów od sceny, więc biorę tatę pod rękę i prowadzę, byśmy usiedli z nimi.

– Cześć – mówię, zajmując miejsce obok Jessie. – Wiecie może, o co chodzi? Jessie wzrusza ramionami.

– Nic mi nie powiedział. Jestem tak samo ciekawa jak i ty. Kiwam głową.

– Co to za ludzie? Mam wrażenie, że niechętnie tu siedzą. Jessie się uśmiecha.

– Tak, też to czuję. Jestem pewna, że wszystko wyjaśni się, gdy pokaże się Jay. Och, a w ogóle słyszałaś, że Brian został oskarżony o próbę zabójstwa, a Una o wszystkie komputerowe włamania?

– Serio?! – Z ekscytacji opada mi szczęka.

– Serio – potwierdza Jessie.

Czuję jakąś dziwną satysfakcję. Wydaje się właściwe, że tych dwoje dostanie w końcu to, na co zasłużyli, niszcząc tak wielu ludzi. Cała sprawiedliwość jest zasługą Jaya.

Nim mamy szansę o tym porozmawiać, światła ściemniają się, a na ekranie nad sceną zaczyna się film. To nagranie z ubiegłotygodniowego losowania loterii, blondynka odczytuje kolejne numery z piłeczek. Na widowni słychać pomruk, po czym krótki filmik się kończy. Zaczyna się kolejny, ukazujący Jaya stojącego w mieszkaniu. Patrzy w kamerę i mówi:

– Zapewne wszyscy zastanawiacie się, dlaczego zostaliście zaproszeni.

Mężczyzna siedzący w pierwszym rzędzie rzuca pogardliwie:

– A żebyś wiedział.

– Przypuszczam, że nie lubicie mnie za bardzo. Wszyscy przeze mnie straciliście pracę. Moja sprawa w sądzie sprawiła, że zamknięto gazetę i prawdopodobnie nawet nie chcecie na mnie patrzeć, więc będę się streszczał. Sprawdziłem każdą osobę pracującą w gazecie i jedynie trzydzieści troje z was wypadło dobrze, zatem zapytam was teraz o to, czy ostatnio graliście na loterii? Zakładam, że zaprzeczycie albo powiecie, że nie mieliście szczęścia. Tak właściwie to bym się nie zgodził. Zagraliście wszyscy trzydzieści troje.

Z publiczności dochodzą okrzyki zaskoczenia, choć nadal wszyscy są dosyć sceptyczni. Na filmiku Jay wyciąga z kieszeni niewielki skrawek papieru i rozwijając go, pokazuje do kamery.

– Widzicie numery? Ktoś je poznaje?

Spoglądam na kartkę, to kupon loterii, a numery na nim są identyczne jak na poprzednim filmiku. To zwycięskie cyfry! W pomieszczeniu rozchodzi się dźwięk niedowierzania. Spoglądam na ekran zaniepokojona, nie rozumiejąc, jak to możliwe. Przecież nie można odgadnąć wyników losowania. Po prostu nie można.

Niemal każda osoba na sali jest zdezorientowana. Jay chwyta kamerę i uśmiecha się niczym Kot z Cheshire. Niesie ją do kuchni, gdzie na stole ułożonych jest kilkadziesiąt zaadresowanych kopert. Jay stuka palcem w koperty i mówi zza kamery:

– Ktoś rozpoznaje tę lokalizację? – pyta.

Jedna z kobiet na sali mówi:

– To mój adres!

– Jeśli przyjrzyście się uważnie – mówi Jay na filmie – zauważycie, że każda z tych kopert zaadresowana jest do każdego siedzącego na tej widowni. W każdej znajduje się czek na okaziciela. W tamtym tygodniu do wygrania było ponad cztery miliony euro. Ponieważ wszyscy zagraliście i wygraliście, każdy z was jest bogatszy o sto dwadzieścia

pięć tysięcy euro. Mam nadzieję, że to wynagrodzi wam utratę pracy. – Odkłada kamerę, by ponownie było go widać. – Jeśli spojrzycie na datę w lewym dolnym rogu ekranu, zauważycie, że film nagrałem wczoraj, a teraz wybieram się na pocztę. Jutro rano sprawdźcie swoje skrzynki, może was czekać niespodzianka. – Uśmiecha się do kamery, po czym film się kończy.

Publiczność wybucha owacjami, jednocześnie pokrzykując z niedowierzaniem. W jakiś dziwny sposób Jay wygrał na loterii dla nich wszystkich.

To dopiero magiczny trik. A może właśnie nie?

Chciałabym zapytać, jak to zrobił, ale nigdzie go nie ma. Wtedy, jakby w magiczny sposób zauważam, że ktoś na mnie patrzy. Obracam się i widzę, że Jay stoi na tyłach sali. Uśmiecha się, kiwa głową, bym do niego podeszła, po czym odwraca się i wchodzi do korytarza prowadzącego na zewnątrz. Wstaję i spieszę za nim. Jay idzie wolno, pozwalając, bym go dogoniła, po czym razem wychodzimy z budynku. Na ulicy, jak w każdy sobotni wieczór, jest pełno śmiejących się, pokrzykujących, podchmielonych ludzi.

Jay obraca się do mnie, a jego oczy połyskują zadowoleniem po udanym pokazie. Uśmiecham się do niego, kręcąc głową. Chwyta mnie za rękę.

– Dobry wieczór, Watsonie. Chcesz się przejść?

Przytakuję w ciszy, po czym ruszamy chodnikiem, jednak po chwili zatrzymuję się i znów obracam do niego twarzą, układając dłoń na jego piersi.

– Dobra, muszę zapytać. To było prawdziwe? W magiczny sposób wygrałeś na loterii dla tych ludzi?

Uśmiecha się.

– Z chęcią wysłucham twojej teorii.

– Hmm, pomyślałam, że może wykorzystałeś pieniądze z odszkodowania, ale zasądzono ci dwa miliony, nie cztery.

Unosząc jedną brew mówi:

– Tak naprawdę to odszkodowanie przekazałem na fundację zajmującą się pomaganiem ofiarom przemocy domowej.

Patrzę na niego.

– Tak?

Dotyka palcem mojego policzka.

– Tak. Jestem pewien, że zaraziłaś mnie swoją dobrocią – mruczy, niemal bezwiednie śledząc wzrokiem linię mojej twarzy.

– Nie mów tak, zawsze byłeś dobry. Za dobry. Ale proszę, powiedz, czy to, co widziałam na filmiku, było prawdziwe?

Jay przygląda mi się przez dłuższą chwilę, jego oczy połyskują brązem i zielenią.

– Naprawdę chcesz poznać odpowiedź? – pyta. – Bardziej ekscytująco jest nie wiedzieć, pozostawić nieskończone możliwości. Na przykład mogę być geniuszem i znać jakiś matematyczny wzór, by wyliczyć zwycięskie liczby. A może przekupiłem faceta wrzucającego piłeczki do koła. – Urywa, śmiejąc się, i z kieszeni wyciąga ten sam kupon, który pokazywał na filmie. – A może sfalszowałem kupon i dałem im własne pieniądze. Może jestem wariatem. Może spędzam zbyt dużo czasu przy stole do pokera. Te wszystkie „może” mogą się ciągnąć w nieskończoność, Watsonie, ale oboje wiemy, że tajemnica jest lepsza niż prawda. Dlaczego więc nie żyć magią? Dlaczego nie być znów dzieckiem i nie wierzyć w fantazje? Życie jest fajniejsze z odrobiną dymu i luster.

Z diabelskim uśmiezkiem puszcza do mnie oko.

Kręcę głową, patrząc na niego, nie mogę się nie śmiać. Szturcham go palcem w pierś, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Panie Fields, jest pan niemożliwy.

Również się śmieje.

– To kłamstwo. Uważasz, że jestem czarujący. Pamiętasz? Wiem, kiedy kłamiesz.

– Wspominałam już kiedyś, jak bardzo tego nie cierpię?

– Nie musiałaś – mówi z miłością. – Sam wiem, że tego nie znosisz.

Coś świta mi w głowie, więc macham palcem.

– Aha, ale raz cię okłamałam i się nie zorientowałeś.

– Tak? – mówi pobłażliwie. – A niby kiedy?

– Tej nocy, kiedy mnie zaatakowano. To nie był jakiś rabuś. To była Una.

Jego uśmiech powoli staje się szerszy.

– Wiem, że wtedy kłamałaś. Nie zauważyłaś, że następnego ranka miałem pozdzierane ręce?

– Nie, nie zauważyłam. I co to niby miało znaczyć? Spałeś w nocy na naszej kanapie.

– Nie przez całą noc. Wymknąłem się, znalazłem tego gnoja opłaconego przez Unę i upewniłem się, że już nigdy nie będzie ci groził.

Spoglądam na niego z podziwem.

– Skąd wiedziałaś?

– Zadałem ci kilka niewinnych pytań i obserwowałem twoje reakcje, reszty się domyśliłem. Potrzeba wiele wprawy, by mnie okłamać. – Urywa, po czym mówi cicho i seksownie: – I mam na twoim punkcie obsesję.

Jego stwierdzenie jednocześnie nieskończenie mi się podoba, jak i nieskończenie mnie irytuje.

– To chyba... dobrze.

Śmieję się miękko, kiedy obejmuje mnie w talii i przyciska do siebie. Opieram twarz na jego ramieniu, oddychając powoli.

– Kocham cię – szepczę.

Unosi moją głowę, składa na ustach niespieszny, czuły pocałunek, po czym mówi:

– Tak, kochasz.

Kilkoro mijających nas ludzi pokrzykuje i pogwizduje. Jay tuli mnie tak mocno, że czuję, kiedy w kieszeni wibruje mu telefon.

Chichoczę, odsuwając się.

– Coś ci wibruje w kieszeni czy cieszysz się na mój widok?

Posyła mi zawadiacki uśmieszek, po czym wyjmuję komórkę.

– I to, i to.

Nie wypuszcza mnie z objęć, rozmawiając przez telefon. Nie wiem, z kim rozmawia, ale rzuca ciągle tylko „tak” i „nie”, po czym kończy słowami:

– Świetnie, zatem niedługo się zobaczymy.

Wsuwa telefon do tylnej kieszeni, przyciąga mnie bliżej, po czym całuje w skroń.

– Kto to był? – pytam.

Jego uśmiech przyprawia mnie o dreszcz, ale ten dobry.

– Mój agent w Stanach. Niedługo będziesz musiała wywiązać się z umowy, skarbie.

– Co?

– Właśnie zgodziłem się na kilka pokazów. Jedziemy do Vegas, kochanie.

Przyglądam mu się z otwartymi ustami, przypominając sobie, jak w zamian za ujawnienie tajemnicy jednego z trików zgodziłam się z nim pojechać do Ameryki, kiedy będzie tam występował. Wygląda na to, że będę musiała dotrzymać obietnicy złożonej tacie, by dać się porwać Jayowi.

Przełykam z trudem ślinę, czując na plecach ciarki, i odpowiadam podekscytowana:

– No to jedźmy. Nie mogę się doczekać!

EPILOG

Kilka miesięcy później

Las Vegas, Nevada

Przeklinam, kłując się igłą w palec. Strój, który zaprojektowałam Jayowi na następny występ, jest niemal skończony. Niedawno szyłam wyłącznie sukienki, jednak ponieważ jestem teraz członkiem jego ekipy zajmującej się garderobą, postanowiłam zaprojektować coś naprawdę oryginalnego. Coś, co będzie całkowicie go reprezentować.

Jeśli mama patrzy na mnie z nieba, myślę, że powinna być dumna. Nauczyła mnie tak wielu rzeczy, które pomagają mi w karierze. W kilka tygodni przeszkoliłam nową sekretarkę dla taty, a w tej chwili pracę w kancelarii prawniczej mam już za sobą.

Postanowiłam zarabiać na życie szyciem. Nie trzeba mi do szczęścia nic więcej.

Ostatnia część stroju musi być zszyta ręcznie, to maleńkie czerwone serduszko w rogu lewej kłapy marynarki i tak mocno się nad tym koncentruję, że igła łąduje w opuszcze palca i sączy się krew. Wkładam palec do ust i idę szukać plastra. Kiedy go znajduję, szybko zaklejam ranę i wracam do szycia. Przeciągam dłonią po pięknej granatowej tkaninie, dumna z włożonej w nią pracy.

Nie mogę się doczekać, aż zaskoczę tym Jaya. Przez ostatnie tygodnie potajemnie go mierzyłam, upewniając się, że strój będzie pasował idealnie, jednak Jay nie ma pojęcia, co kombinuję. Kiedy ponownie nawlekam nitkę na igłę, czuję, że mam na dłoni coś zimnego. Zerkam na nią i wciągam gwałtownie powietrze, drugą zatykając usta.

Na moim palcu znajduje się najpiękniejszy pierścionek z brylantem, jaki w życiu widziałam, którego na pewno nie było tam jeszcze sekundę temu. Gapię się na niego przez wieczność. Wstaję, podchodzę do lustra i spoglądam na dłoń w odbiciu. Kątem oka zauważam Jaya stojącego w drzwiach, uśmiechającego się szeroko z miłością.

Właśnie tak się dzieje, kiedy twój chłopak jest iluzjonistą. Ma zwyczaj pojawiania się znikąd i w głębi duszy jest dużym dzieckiem, które uwielbia płatać figle i wymyślać skomplikowane sztuczki, by zaskakiwać innych.

Może i jego dzieciństwo zostało skradzione przez dorosłych, ale on sam twierdzi, że wraca do niego z każdą nową sztuczką, którą uda mu się opracować. Od miesiący jestem nim całkowicie zauroczona.

– Co to? – pytam, obracając w jego kierunku dłoń; moje serce bije szybko, a umysł odmawia wiary w znaczenie brylantu znajdującego się na moim palcu.

– To twoje. – Łobuz odpowiada rzeczowo, kiedy moje serce wywija fikołki pod naporem intensywnych emocji.

Moje oczy natychmiast wypełniają się łzami z miłości, a policzki oblewają się rumieńcem ze zdenerwowania.

– Jasonie, nie zapytam, w jaki sposób pierścionek znalazł się na moim palcu, ale nalegam, byś wyjaśnił, dlaczego go tam umieściłeś – domagam się drżącym głosem.

Podchodzi do mnie i bierze obie moje trzęsące się dłonie w swoje. Unosi je i opiera sobie na piersi, patrząc na pierścionek, po którym wodzi opuszką palca.

– Chcę, byś była moja i by cały świat o tym wiedział. Właśnie dlatego ten pierścionek znajduje się na twoim palcu, Watsonie.

Mrugam pospiesznie, by rozgonić łzy, po czym z zamkniętymi oczami szepczę:

– Musisz zapytać.

Czuję ciepło jego oddechu na policzku, gdy się przysuwa. Scałowuje moje łzy, po czym muska nosem moją skroń.

– Wyjdiesz za mnie, Matildo? – pyta cicho.

Unoszę powieki, patrzę mu w oczy i natychmiast odpowiadam:

– Tak. O Boże, tak.

Obejmuje moją twarz i całuje, aż chwytam go za koszulę, próbując wymyślić, jak najszybciej się jej pozbyć. Nie muszę się jednak długo zastanawiać, ponieważ odsuwa się ode mnie i z błyskiem w oku zaczyna się rozbierać. Spragniona chłonę każdy kawałek skóry, który odsłania. Chociaż gdy jest już nagi, nie podchodzi do mnie. Zamiast tego idzie do miejsca, gdzie zostawiłam jego strój.

Odwracając się, patrzy z czułością, po czym pyta:

– Dla mnie?

Serce mi się ściska.

– Tak, Jay, dla ciebie.

Uśmiecha się, dostrzegając małe serduszko wszyte w klapę. Przesuwa po nim palcem, ale nic nie mówi. Cisza jest wymowna. Zakłada strój, chwilę później znów jest w pełni ubrany, więc podchodzę i stojąc przed nim, wygładzam mu kołnierzyk.

– Dobrze wyglądasz, przyszedł mąż. – Uśmiecham się do niego.

Jay szczerzy zęby z satysfakcją, kiedy porywa mnie w ramiona, po czym rzuca na łóżko. Układa się na mnie, a w jego spojrzeniu błyszczy żar.

– Już teraz chcę być twoim mężem. Nie chcę czekać.

Chichoczę.

– Jak myślisz, jak szybko uda nam się ściągnąć tu tatę i Jessie? Wiesz, że oszaleliby, gdybyśmy się pobrali bez nich.

Jay przechyla głowę na bok, jakby głęboko się nad tym zastanawiając.

– Hmm, może kilka dni.

– To przerażająco szybko, Jay. Jesteś tego pewien?

Pochyla głowę i skubie zębami moją szyję.

– Nigdy niczego nie byłem bardziej pewien.

Rozpływam się pod wpływem jego słów.

– Dobrze. Mam tylko jedną prośbę.

– Jakąż to? – pyta, nie zwracając szczególnej uwagi na to, co mówię, nadal skubiąc mnie po szyi.

– Nie pobierzemy się przed Elvisem – oświadczam stanowczo.

Zamiera, po czym śmieje się głośno, patrząc na mnie.

– Dobra, w porządku. A co myślisz o... urzędniku w czapce à la wiktoriański detektyw?

Szturcham go palcem w pierś, wybuchając śmiechem.

– Przed Sherlockiem Holmesem też się nie pobierzemy, Jasonie. Nie ma mowy.

Jego uśmiech się pogłębia.

– A jeśli się przebierzemy i ja będę Sherlockiem, a ty Watsonem?

– Specjalnie starasz się mnie wkurzyć – narzekam, ale nie potrafię przestać się śmiać. –

Ja się zajmę ubraniami. Mam zamiar pójść do ślubu w pięknej sukni, Jay. W tym względzie nie będzie kompromisu.

– Dobra, dam radę – mruczy mi do ucha, wkładając ręce pod bluzkę. – Przynajmniej będę cię mógł rozebrać.

Kiedy przysuwa twarz do moich piersi, zapominam o sukni ślubnej, Sherlocku Holmesie, Johnie Watsonie, Elvisie i pojawiającym się znikąd pierścionku z brylantem. Zatracam się w tym wspaniałym mężczyźnie, który zmienił moje życie w przygodę i pokazał mi jego cuda.

Z Jasonem Fieldsem mój świat jest magiczny.

O AUTORCE

L.H. Cosway ukończyła studia na kierunku literatury angielskiej oraz greckiej i rzymskiej cywilizacji. Ma również dyplom z literatury postkolonialnej. Mieszka w Dublinie. Do tworzenia inspiruje ją muzyka. Oprócz pisania lubi też stare ubrania, muzykę mrocznych kabaretów, jedzenie, musicale komediowe i, oczywiście, książki.

Uważa, że najbardziej interesujący są niedoskonali ludzie. Opowiadają najlepsze historie.

L.H. Cosway znajdziecie na:

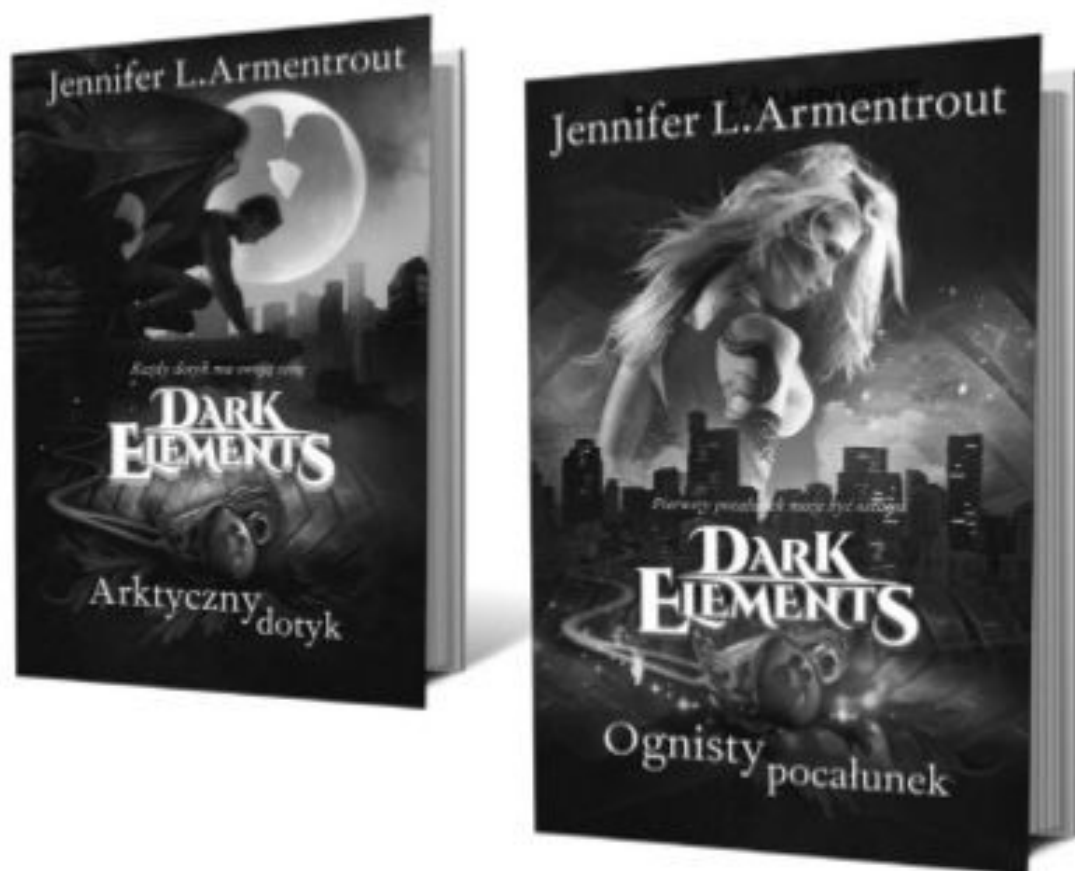
Facebooku: <https://www.facebook.com/LHCosway>

Twitterze: <https://twitter.com/LHCosway>

Pintereście: <http://www.pinterest.com/lhcosway13/>

Stronie internetowej: www.lhcoswayauthor.com

JENNIFER L. ARMENTROUT



THE DARK ELEMENTS

NOWA SERIA

TOM 1

★★★★★

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Cytat](#)

[PROLOG. ROK 1998](#)

[ROZDZIAŁ PIERWSZY. MATILDA](#)

[ROZDZIAŁ DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ OSIEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY](#)

[EPILOG](#)

[O AUTORCE](#)

[Reklama](#)

[Karta redakcyjna](#)

Usiądźcie wygodnie, znajdujecie się na początku jazdy
z piekła rodem.



Poznajcie opowieść Jaya Fieldsa,
iluzjonisty, mentalisty, oszusta.

SZEŚĆ SERC

Hearts

L.H. COSWAY

